z. 1

KPT. DYPL. EDWARD IZDEBSKI.

DOWODZENIE 4-TĄ ARMJĄ AUSTRO-WĘGIERSKĄ W BITWIE POD KOMAROWEM W 1914 R.

I. CEL I ZAKRES STUDJUM. [1]

Bitwa pod Komarowem, rozegrana na przełomie sierpnia i września 1914 r. między 4 armją austro-węgierską a 5 armją rosyjską, przedstawia typ wielkiej bitwy spotkaniowej i wykazuje wszystkie charakterystyczne cechy wojny ruchowej, właściwe pierwszym działaniom na froncie wschodnim. Od jej wyniku zależało w przeważnej mierze powodzenie, lub załamanie się zasadniczej myśli operacyjnej szefa austrjackiego sztabu generalnego gen. Conrada, streszczającej się w zaczepnem prowadzeniu wojny przeciw Rosji, uderzeniu głównemi siłami w kierunku północnym między Bugiem a Wisłą, podaniu ręki poprzez Siedlce niemieckiej armji wschodnio-pruskiej i zwróceniu się następnie wspólnym frontem ku wschodowi, po uzyskaniu swobody operacyjnej na północy.

Nieznajomość położenia i zamiarów przeciwnika, brak doświadczenia ze strony dowódców i wojsk stawiających swe pierwsze kroki na arenie wojny, częste kryzysy, załamania się i chwiejność położenia, uzależnionego od zmieniającego się ciągle składu sił i od niespodzianek ze strony podległych wyższych dowodców oraz armij sąsiednich, wszystkie te „imponderabilia dowodzenia" wymagały od dowódcy 4 armji nieprzeciętnej dozy energji, inicjatywy, szybkości orjentacji i decyzji, a nadewszystko zdolności przewidywania i siły woli, aby konsekwentnie doprowadzić do wytyczonego samemu sobie celu.

Przykład bitwy pod Komarowem daje interesujące pole do obserwowania dowódcy armji wraz z jego sztabem przy pracy

[1]) Potrzebne do studjum: mapa ogólna 1:200.000 arkusze, Lublin, Zamość Przemyśl i Sambor, lub mapa przeglądowa 1:100.000, arkusze Lublin i Tomaszów.

i śledzenia przebiegu działań u źródła tak, jak one się w praktyce przedstawiają; z katedry sztuki wojennej i historji wojen przyjmujemy te działania, jako gotową, zaokrągloną i zamkniętą w sobie całość, w której zanika prawdziwy związek wydarzeń i ich istotne powody; a przecież w życiowej rzeczywistości składa się na nie cały szereg pojedyńczych czynności, uzależnionych od bieżących wypadków dnia i chwili.

Celem niniejszego studjum nie będzie zatem opis przebiegu bitwy w jej zewnętrznej postaci, ale odtworzenie na tle akcji bojowej wrażeń, poglądów, refleksyj i wpływów zewnętrznych, decyzyj, zarządzeń i codziennego trybu pracy, słowem wysiłku duchowego i fizycznego, który złożył się na przygotowanie, założenie i przeprowadzenie bitwy komarowskiej przez dowództwo 4 armji austrjackiej. Położenie i przeciwdziałanie strony rosyjskiej znajdzie swe uwzględnienie pod ówczesnym kątem patrzenia i oceny dowództwa austrjackiego, względnie także i sytuacji faktycznej, o ile to będzie potrzebne do zrozumienia całokształtu działań.

Tytuł tego opracowania nie pokrywa się w całości z treścią, która zawiera w sobie działalność dowództwa 4 armji nietylko w czasie samej 8-dniowej bitwy (26. VIII — 2. IX. 1914 r.), lecz także w okresie poprzedzającym ją, t. j. od chwili ogłoszenia mobilizacji, poprzez pierwsze uszykowanie koncentracyjne i marsz do bitwy aż do jej zakończenia, a raczej przerwania, co w rezultacie pozwoli nam na wyciągnięcie bilansu czynności tego dowództwa w pierwszym miesiącu wojny.

Na źródła opracowania złożyły się w pierwszym rzędzie oficjalne akta polowe wiedeńskiego Archiwum Wojennego, a więc dzienniki bojowe, akta operacyjne i ewidencyjne dowództwa 4 armji i jednostek podległych, pamiętniki i wspomnienia dowódcy armji, a wkońcu podstawowa literatura tego tematu.

II. ORGANIZACJA AUSTRJACKIEGO DOWÓDZTWA ARMJI.

Zanim przystąpimy do właściwego przedmiotu, pożądane jest poznanie zasadniczej struktury, zakresu działania i porządku czynności dowództwa armji w polu, tak, jak one się przedstawiały z początkiem wojny 1914 r.

Według przepisów służbowych, wydanych ostatnio przed wojną w roku 1913, dowództwo armji (Armeekommando, A. K.) składało się z dwóch części: operacyjnego dowództwa armji (Operierendes Armeekommando, O. A. K.) i etapowego dowództwa armji (Armee — Etappenkommando, A. E. K.). Pierwsze z nich

kieruje operacjami podległych wyższych jednostek armji i wydaje konieczne dyrektywy dowództwu etapowemu, drugie reguluje całokształt służby na tyłach jednostek podległych dowództwu armji według ogólnych wskazówek dowództwa operacyjnego, poza tem jednak posiada daleko idący samodzielny zakres działania; obydwie części dowództwa armji wydają wyższym jednostkom równoległe zarządzenia, których zgodność zapewniają przez ciągłą styczność wewnętrzną. Obydwie części są w miarę możności lokalnie połączone i wspólnie zakwaterowane; dotyczy to w szczególności okresów przygotowania nowych operacyj lub zaostrzonego położenia, w których przynajmniej „ścisły sztab" [1]) dowództwa etapowego pracuje przy boku dowództwa operacyjnego.

Tutaj zajmiemy się tylko dowództwem operacyjnem.

1. *Skład operacyjnego dowództwa armji.*

D o w ó d c a a r m j i — generał broni.

S z e f s z t a b u a r m j i — generał dywizji lub brygady.

O d d z i a ł s z t a b u g e n e r a l n e g o, w składzie:
- szefa oddziału,
- 13 oficerów sztabu generalnego,
- biura wywiadowczego,
- referatu artylerji,
- „ fortyfikacji,
- „ pionierów,
- „ łączności,
- „ służby zdrowia,
- kancelarji.

A d j u t a n t u r a.

O d d z i a ł ż a n d a r m e r j i.

K o m e n d a n t p l a c u, któremu podlegają:
- służba wyżywienia kwatery głównej,
- „ rachunkowa „ „
- oddział sztabowy,
- pluton taborów dowództwa,
- urząd poczty polowej.

S t a n l i c z e b n y: 57 oficerów i równorzędnych, 3 urzędników cywilnych, 433 szeregowych, 294 koni, 54 wozów taboro-

[1]) T. j. ta część każdego wyższego dowództwa, która wystarcza do załatwiania najkonieczniejszych czynności w wypadku szybkiej zmiany miejsca postoju i jest przytem materjalnie niezależna od „reszty" dowództwa.

wych, 5 samochodów, z tego ścisły sztab:[1]) 32 oficerów i równorzędnych, 98 szeregowych, 87 koni, 11 wozów taborowych, 1 samochód.

Do przewozu koleją tak licznego personelu i taboru dowództwa operacyjnego potrzeba było aż 3 stuosiowych pociągów; jeśli się w dodatku zważy, że stan liczebny dowództwa etapowego był jeszcze wyższy (71 oficerów, 10 urzędników cywilnych, 447 szeregowych, 279 koni, 67 wozów, i 8 samochodów), wówczas nabierze się pojęcia o ogromie i ciężkości takiego aparatu dowodzenia, jakim było dowództwo armji, i o tej hypertrofji personalnej, na którą cierpiały wyższe dowództwa austrjackie w polu. Stan ten nie uległ zresztą zmianie na lepsze, ale przeciwnie—pogorszył się jeszcze w ciągu wojny.

2. *Podział czynności w sztabie.*

Jak wynika z przytoczonego wyżej schematu, dowództwo operacyjne armji składa się obok dowódcy, z trzech zasadniczych organów: a) szefa sztabu armji, b) oddziału sztabu generalnego wraz z grupą referentów specjalnych i c) organów pomocniczych.

a) Szef sztabu armji reguluje i uzgadnia całokształt służby w sztabie, kieruje pracami operacyjnemi oraz innemi, które stoją z niemi w związku, przeprowadza decyzję dowódcy, jest przed nim odpowiedzialny za sprawne działanie całego aparatu dowództwa armji i dlatego podlegają mu pod względem operacyjnym i toku służby wszystkie organa dowództwa, którym wydaje rozkazy lub udziela wytycznych; musi być powiadomiony o wszystkich zarządzeniach dowódcy i o wszystkich bieżących wydarzeniach w dowództwie, jest wraz z dowódcą współodpowiedzialny za wszelkie zarządzenia natury operacyjnej i z tego tytułu uprawniony do przeciwstawienia mu swoich ewentualnych wątpliwości lub odmiennych poglądów, a w razie zajęcia przez dowódcę odmownego stanowiska, może żądać pisemnego poświadczenia; w tym wypadku wyłączną odpowiedzialność ponosi sam dowódca; wydaje zarządzenia oraz załatwia sprawy mniejszej wagi w imieniu dowódcy i w ramach otrzymanych pełnomocnictw, jest zastępcą dowódcy w razie krótkiej lub nagłej nieobecności, wszelkie zarządzenia w wypadkach ważnych lub wąt-

[1]) Organizacyjnie ustalony skład ścisłego sztabu obowiązywał tylko do czasu ukończenia transportów koncentracyjnych; później wyznaczał go dowódca lub zsef sztabu armji.

pliwych i zarządzenia o charakterze operacyjnym muszą przed decyzją dowódcy uzyskać jego zgodę, a każdy akt wychodzący na zewnątrz musi mieć jego parafę; jest wreszcie uprawniony do obecności przy każdym referacie ustnym, składanym dowódcy przez którykolwiek z organów dowództwa.

b) Oddział sztabu generalnego składa się z grupy oficerów sztabu generalnego i grupy referentów specjalnych.

Pierwsza z nich załatwia agendy operacyjne i inne stojące z niemi w związku oraz wszelkie czynności wchodzące w zakres służby wewnętrznej, dyrektywy dla dowództwa etapowego i innych organów dowództwa, meldunki i komunikaty sytuacyjne, ewidencję sytuacji własnej i przeciwnika, stan bojowy, użycie jednostek bezpośrednio podległych, raporty bojowe, regulowanie komunikacji drogowej i ruchu taborów, sprawy personalne, rozkazy dzienne, sprawy jeńców i zdobyczy wojennej, szyfry, ewidencję sytuacji materjalnej, zarządzenia dotyczące stanu wyjątkowego, sądownictwa i t. p.

Druga grupa—referentów specjalnych — stanowi organa doradcze i kierownicze w fachowym zakresie zagadnień dotyczących wywiadu, artylerji, fortyfikacji, pionierów, łączności i służby zdrowia. Skład tej grupy powiększył w chwili wybuchu wojny referent lotnictwa, nieprzewidziany organizacją z 1913 r.

Szefowi oddziału sztabu generalnego są podporządkowane, podobnie jak szefowi sztabu armji, wszystkie organa dowództwa armji pod względem operacyjnym i toku służby; jest on równocześnie zastępcą szefa sztabu, każdy akt wychodzący na zewnątrz musi uzyskać przedtem jego parafę.

c) Organa pomocnicze, przeznaczone do wykonywania służby wewnętrznej w dowództwie są pod względem toku służby podporządkowane szefowi sztabu armji, względnie szefowi oddziału sztabu generalnego. Składają się na nie służby: ordynansowa, porządkowa, bezpieczeństwa, gospodarcza, taborowa i pocztowa.

3. *Charakterystyka systemu dowodzenia.*

Z zestawienia kompetencji i uprawnień, jakie posiadał szef sztabu i jego najbliższy współpracownik — szef oddziału sztabu generalnego, wybijają się dwie charakterystyczne cechy: współodpowiedzialność dowódcy z szefem sztabu i związane z tem prawo sprzeciwu tego ostatniego oraz skupienie wszystkich nici kierow-

nictwa zarówno wewnątrz, jak i nazewnątrz dowództwa, w jego ręku, co w rezultacie równało się kontroli szefa sztabu nad dowódcą. System ten narażał na szwank jednolitość funkcji dowodzenia, a niejednokrotnie doprowadzał do tego, że dowódca dobrowolnie oddawał wodze swemu szefowi sztabu lub zadawalniał się kompromisem, wypaczającym względnie zacierającym jego myśl operacyjną; wtedy dowództwo stawało się pewnego rodzaju „condominium" dowódcy i sztabu. Takie postanowienia organiczne, jak również praktyka, która się z nich wytworzyła, były naśladownictwem wzorów niemieckich po wojnie 1870—71, jakkolwiek warunki były tam inne i to, co było możliwe pod autorytetem Moltkego, stawało się w warunkach austrjackich i w braku takiego autorytetu—niepożądanem lub wręcz szkodliwem, o czem przekonamy się na przykładzie bitwy pod Komarowem.

Austrjackie przepisy służbowe dla wyższych dowództw w polu, opracowane w ciszy i tajemnicy biura operacyjnego sztabu generalnego, dawały temu sztabowi dominujące stanowisko, dzięki któremu mógł on różnemi sposobami ograniczyć wpływ i zakres działania rzeczywistego dowódcy pomimo, że przed sądem opinji ogólnej tylko dowódca ponosił odpowiedzialność. Takie ułożenie się warunków było wynikiem długoletnich dążeń do nadania sztabowi generalnemu nadrzędnej pozycji w strukturze wojska i stworzenia pewnego rodzaju państwa w państwie. Obok hierarchicznej drabiny dowódców, istniała i działała obok nich, lub nawet poza ich plecami, taka sama drabina hierarchiczna szefów i oficerów sztabu. W zamkniętem kole oddziału sztabu generalnego paktowano między sobą, uzgadniano i wydawano nazewnątrz swoje opinje i zarządzenia, w rezultacie czego dowódca stawał nieraz wobec faktu dokonanego, który być może nie odpowiadał jego zamiarom i poglądom.

Generał Auffenberg, dowódca 4 armji w bitwie pod Komarowem, tak charakteryzuje austrjacki sztab generalny: „...można powiedzieć, że jego członkowie byli dobrze wyszkoleni technicznie i fachowo, a często wykazywali zapał pełen poświęcenia. Niestety jednak, wiele niezdrowej ambicji, skłonności do intryg i samowładztwa, a szczególnie wybitny pociąg do postępowania na własną rękę, tkwiło w tym uprzywilejowanym korpusie, który z wielką szkodą dla sprawy odseparował się od linji i stał się przez to niesympatyczny dla niej, a także dla społeczeństwa. Coprawda żaden sztab generalny nie jest lubiany, bo to leży już

w naturze rzeczy, ale austro-węgierski sztab generalny był w wysokim stopniu nielubiany. A tak być nie musiało".

III. POŁOŻENIE OGÓLNE I ZAMIARY STRON.

Dnia 31 lipca 1914 r. zarządzają Austro-Węgry ogólną mobilizację wszystkich sił zbrojnych nieobjętych jeszcze rozkazem częściowej mobilizacji przeciwko Serbji, wydanym o sześć dni wcześniej.

Jako pierwszy dzień mobilizacji zostaje wyznaczony 4 sierpnia a pierwszy dzień pogotowia alarmowego [1])—2 sierpnia; transporty koncentracyjne mają się rozpocząć dnia 6 sierpnia.

W myśl planu przygotowanego przez gen. Conrada na rok 1914/15, a dostosowanego do realnej sytuacji wojskowo-politycznej w ciągu ostatniego miesiąca przed wojną, miały być skoncentrowane przeciw Rosji: 1 i 4 armja nad dolnym Sanem, między Przemyślem i ujściem Sanu, 3 armja nad górnym Dniestrem w rejonie Sambora z grupą wysuniętą w rejon Lwowa i 2 armja [2]) w rejonie Stanisławowa; na północ od Krakowa miała być utworzona grupa operacyjna gen. Kummera. Ukończenie koncentracji lewego skrzydła (1 i 4 armja) przewidziane było naogół do dnia 20 sierpnia, prawego zaś (3 i 2 armja, ta ostatnia z wyjątkiem jednostek przewożonych z frontu serbskiego) do dnia 23 sierpnia, tak, że w tym dniu Austrjacy mogli przeciwstawić Rosjanom 32 i pół dywizyj piechoty, 11 dywizyj kawalerji i 8 i pół dywizyj piechoty obrony krajowej. Początek działań zaczepnych siłami głównemi w kierunku północnym przewidywał gen. Conrad na 27.VIII.

Po drugiej stronie kordonu zarządzono ogólną mobilizację sił rosyjskich w dniu 30 lipca z wyznaczeniem 1-go dnia mobilizacji już nazajutrz. Transporty koncentracyjne rozpoczęły swój bieg dnia 5.VIII. Cztery armje rosyjskie przeznaczone na front południowo - zachodni (4, 5, 3 i 8) koncentrowały się równolegle do granicy na ogólnej linji Lublin—Chełm—Łuck -Dubno—Płoski-

---

[1]) Zarządzenie „pogotowia alarmowego" miało na celu ochronę mobilizacji i koncentracji w obszarze pogranicznym, podzielonym w tym celu na rejony główne i podrejony; dotyczyło ono oddziałów dyzlokowanych w czasie pokoju w tych obszarach lub przewiezionych z głębi kraju (transporty alarmowe), żandarmerji, formacyj ochrony linij kolejowych, straży celnej i personelu leśnego. Pogotowiu alarmowemu odpowiadał w Niemczech „stan niebezpieczeństwa wojennego", w Rosji zaś—„okres przygotowań wojennych".

[2]) Do czasu przybycia 2 armji z frontu serbskiego — grupa operacyjna Kövessa.

rów i miały prawem skrzydłem (4 i 5 armja) rozpocząć marsz na południe dnia 23 sierpnia, a lewem (3 i 8 armja) przekroczyć granicę w kierunku na Lwów dnia 21 lub 22.VIII, nie czekając nawet na przybycie wszystkich jednostek armij. Siły frontu południowo-zachodniego miały wynosić w tym czasie 46 i pół dywizyj piechoty i 18 i pół dywizyj kawalerji.

Z tego położenia i zamiarów obu stron wywiązała się wielka bitwa między Wisłą a Dniestrem (23.VIII—11.IX.1914 r.), w której 4 armji austro - węgierskiej wypadło stoczyć z 5 armją rosyjską zacięty bój w obszarze między Wieprzem a Bugiem, znany pod nazwą bitwy pod Komarowem lub operacji tomaszowskiej (26.VIII—2.IX.1914).

IV. SKŁADY BOJOWE.

1. *Skład bojowy 4 armji austro-węgierskiej.*

Dowódca armji: gen. broni Auffenberg.

Szef sztabu armji: gen. brygady Krauss.

II korpus (Wiedeń); dowódca: gen. broni Schemua; szef sztabu: gen. brygady Greiner; skład: 4 i 25 dywizje piechoty, 13 dywizja piechoty obrony krajowej.

VI korpus (Koszyce); dowódca: gen. broni Boroević; szef sztabu: płk. Huber; skład: 15 i 27 dywizje piechoty, 13 dywizja piechoty honwedów [1]).

IX korpus [2]) (Litomierzyce); dowódca: do dnia 25.VIII gen. broni Hortstein, od dnia 26.VII gen. dywizji Friedl; szef sztabu: płk. Martinek; skład: 10 dywizja piechoty i 26 dywizja piechoty obrony krajowej.

XVII korpus [3]) (eksterytorjalny); dowódca: gen. broni Huyn; szef sztabu: płk. Lerch; skład: 19 dywizja piechoty, 2 i 9 brygady marszowe [4]).

---

[1]) Węgierskie dywizje honwedów, podobnie jak austrjackie dywizje obrony krajowej, były pełnowartościowemi jednostkami linjowemi obok t. zw. wojska wspólnego; na ich stworzenie i utrzymanie w odrębnej formie wpłynęły tylko wewnętrzno-polityczne warunki dualistycznego ustroju Austro-Węgier.

[2]) Dowództwo korpusu przybyło z frontu serbskiego dnia 23.VIII, podczas gdy obydwie dywizje zostały przewiezione wprost z miejsc mobilizacji do Małopolski, a trzecia dywizja tego korpusu (29 d. p.), wchodząca organicznie w jego skład, pozostała na froncie serbskim.

[3]) Zaczął się formować 20.VIII, składał się właściwie tylko z jednej dywizji (19 d. p.), gdyż obydwie brygady marszowe zostały w ciągu bitwy podporządkowane VI korpusowi.

[4]) Były to formacje 2-ej linji, wystawiane przez każdy korpus terytorjalny a uzupełniane z jednostek aktywnych; nie posiadały wcale artylerji, a pod względem obsady oficerskiej, uzbrojenia i wyszkolenia, stały wtyle za jednostkami aktywnemi.

Grupa operacyjna arcyksięcia Józefa Ferdynanda[1]:

XIV korpus (Innsbruck); dowódca: gen. broni arcyks. Józef Ferdynand (zarazem dowódca grupy); szef sztabu: płk. Paić; skład: 3 i 8 dywizje piechoty,

41 dywizja piechoty honwedów (Budapeszt),

2 „ kawalerji (Bratysława).

Jednostki bezpośrednio podległe dowództwu armji:

6 dywizja kawalerji (Jarosław),

10 „ „ [2]) (Budapeszt),

9 „ „ [3]) (Lwów),

6 brygada marszowa (Koszyce),

8 i 10 kompanje lotnicze[4]).

W kulminacyjnym dniu bitwy pod Komarowem (31.VIII) posiadała ta armja 13 i pół dywizyj piechoty i 3 dywizje kawalerji, t. j. 196 bataljonów, 100 szwadronów i 612 dział; jej stan bojowy wynosił z górą 200 tysięcy ludzi.

Należy zauważyć, że skład 4 armji ulegał częstym zmianom i to zarówno w czasie koncentracji (29 dywizja piechoty, 23 dywizja piechoty honwedów i 97 brygada pospolitego ruszenia, które wogóle nie wzięły udziału w akcji tej armji), jak i w ciągu samej bitwy (grupa operacyjna arcyks. Józefa Ferdynanda, 9 i 10 dywizja kawalerji), co znacznie komplikowało konsekwentne trzymanie się planu operacyjnego, podobnie jak i to, że armja musiała rozpocząć marsz do bitwy, zanim wszystkie jednostki mogły być podciągnięte (XVII korpus i 26 dywizja piechoty obrony krajowej).

Była to jednak armja liczebnie najsilniejsza z pośród wszystkich czterech wystawionych przeciw Rosji, a pod względem jakościowym składała się z pełnowartościowych jednostek aktywnych. Co się tyczy przynależności narodowej, to w szeregach jej było około 100.000 Czechów i Słowaków, 50.000 Niemców, 40.000 Węgrów i 20.000 Polaków, Serbo-Kroatów i Włochów.

---

[1]) Zmieniała parokrotnie swą podległość między 3 a 4 armją, w działaniach tej ostatniej wzięła udział dopiero od dnia 28.VIII.

[2]) Przybyła z frontu serbskiego dnia 25.VIII, pozostała w składzie 4 armji tylko do 20.VIII.

[3]) Weszła w skład 4 armji począwszy od 28.VIII.

[4]) Każda w sile 4 samolotów czynnych i 106 ludzi. 10 kompanja lotnicza przydzielona została do 4 armji dopiero od 20.VIII.

Nierównie dobrze przedstawiała się obsada wyższych dowództw; obok wybitnych dowódców, którzy później wyrośli na „asów" w wojnie światowej, jak generałowie: Boroević, Roth, Arz, Kirchbach, były i miernoty wojskowe, usunięte zresztą po pierwszych klęskach 1914 r. [1])

Dla uzyskania całego obrazu sił walczących, należy także poznać istotny skład bojowy przeciwnika 4 armji, t. j. 5 armji rosyjskiej.

2. *Skład bojowy 5 armji rosyjskiej.*

Dowódca armji: gen. broni Plehwe. [2])

Szef sztabu: gen. Miller.

V korpus (Woroneż); dowódca: gen. Litwinow; skład: 7 i 10 dywizje piechoty.

XVII korpus (Moskwa); dowódca: gen. Jakowlew; skład: 3 i 35 dywizje piechoty i 61 rezerwowa dywizja piechoty [3]).

XIX korpus (Brześć n. B.); dowódca: gen. Gorbatowskij; skład: 17 i 38 dywizje piechoty.

XXV korpus (Moskwa); dowódca: gen. Zujew; skład: 3 dywizja grenadjerów, 46 dywizja piechoty i 70 rezerwowa dywizja piechoty.

---

[1]) W liczbie usuniętych znalazł się także gen. Auffenberg, jednakże usunięcie jego miało źródło i podłoże natury osobistej i politycznej.

Gen. Auffenberg, urodzony w roku 1852, po ukończeniu szkoły wojennej, zostaje powołany jako 27-letni kapitan do sztabu generalnego, pełni następnie funkcje w sztabie i w linji, zostaje dowódcą dywizji w Zagrzebiu, generalnym inspektorem oficerskich szkół korpusowych, dowódcą korpusu w Sarajewie, a w r. 1911 obejmuje tekę ministra wojny; na tem stanowisku zdobywa sobie duże zasługi w organizacji wojska (rozbudowa artylerji i lotnictwa), ale również wiele wrogów politycznych. W r. 1912 zostaje inspektorem armji, a w chwili wybuchu wojny automatycznie dowódcą 4 armji. Po przegranej kampanji galicyjskiej w r. 1914 przechodzi w stan spoczynku, jakkolwiek za bitwę pod Komarowem został odznaczony i uszlachcony przydomkiem „von Komarów". Zaliczano go do najzdolniejszych dowódców austrjackich, chociaż nie cieszył się zbytnio sympatjami, szczególnie u dworu. Zmarł w Wiedniu w r. 1928.

[2]) Gen. Plehwe, ur. w r. 1850, rozpoczął służbę oficerską w lejb-gwardyjskim pułku kawalerji cara, w r. 1877 ukończył akademję sztabu generalnego, był kolejno dowódcą pułku kawalerji, komendantem Mikołajewskiej Szkoły Kawalerji, dowódcą 2 dywizji kawalerji, dowódcą 13 korpusu, a od r. 1909 do wybuchu wojny— dowódcą moskiewskiego okręgu wojennego. Brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877/8 i rosyjsko-japońskiej 1904/5. Był znanym i wysoko cenionym autorytetem wojskowym.

[3]) Dywizje rezerwowe należały do t. zw. wojsk drugiej linji, były sformowane dopiero w chwili wybuchu wojny ze starszych roczników, posiadały jednak stany liczebne i uzbrojenie podobne, jak dywizje pierwszej linji.

Jednostki bezpośrednio podległe dowódcy armji:

7 dywizja kawalerji,
1 dywizja kozaków dońskich,
kombinowana dywizja kawalerji,[1]
4 i 5 dywizje kozaków dońskich,[2]
81 rezerwowa dywizja piechoty,
oddział lotniczy (6 samolotów).

Razem w 5 armji: 11 dywizyj piechoty i 5 dywizyj kawalerji; 176 bataljonów, 158 szwadronów i sotni, 672 dział.

Armja składała się zatem w większości z jednostek dyzlokowanych w czasie pokoju w okręgu wojskowym moskiewskim i uzupełniających się terytorjalnie prawie wyłącznie w głębi Wielkorosji.

Wzajemny stosunek sił obu armji był więc mniej więcej równy; przewagę Austrjaków w liczbie bataljonów piechoty wyrównywała silniejsza i jakościowo wyższa artylerja i kawalerja rosyjska.

V. MOBILIZACJA DOWÓDZTWA ARMJI.

Zalążkiem dowództwa 4 armji było w czasie pokoju biuro inspektora armji, gen. Auffenberga, w Wiedniu. W myśl planów mobilizacyjnych, ustalających porządek dnia i czynności poszczególnych organów, kwaterę główną tej armji wystawiało jedno z dowództw dywizyj piechoty w Wiedniu. Wyznaczeni w tym celu oficerowie sztabu generalnego mieli za zadanie kierowanie wszystkiemi czynnościami mobilizacyjnemi, t. j. mieli przejąć personel i materjał dowództwa, zorjentować go i zakwaterować, zorganizować aparat kancelarji i archiwów polowych oraz czuwać nad załadowaniem taborów. Czynności te trwają do osiągnięcia pogotowia marszowego całej kwatery głównej; jeszcze przedtem ma odejść do rejonu koncentracji ścisły sztab, a kierownictwo nad pozostałą resztą ma objąć najstarszy oficer sztabu generalnego do chwili jej połączenia się ze ścisłym sztabem.

Dniem stawiennictwa był: dla oficerów ścisłego sztabu armji, wyszczególnionych w liście przydziałów wojennych — 2 dzień mobilizacji, dla oficerów reszty dowództwa — 4 dzień mobilizacji.

Obsadę personalną dowództwa armji tworzyli: szef sztabu

---

[1]) Składała się z 2 i 3 samodzielnej brygady.

[2]) Należały do kawalerji 2-ej linji i zostały sformowane w chwili wybuchu wojny, weszły w skład armji dopiero pod koniec bitwy pod Komarowem.

gen. Krauss, szef oddziału sztabu generalnego płk. Soos, grupa oficerów sztabu generalnego—pułkownicy: Lunzer, Albori, Hauser, podpułkownicy: Marchesani, Zeynek, Bogusz i inni, wywiadem kierował kpt. Aichinger, referentem artylerji był płk. Rotter, fortyfikacji mjr. Hermann, lotnictwa kpt. Rossmann. Dowództwem etapów armji kierował gen. brygady Schenk. Duszą dowództwa operacyjnego był w tym zespole płk. Soos, oficer wybitnie uzdolniony, pełen czynnej inicjatywy, impulsywny i ambitny [1]); gen. Krauss nie wyróżniał się tą samą przedsiębiorczością i rzutkością, był natomiast doświadczonym i zgranym z gen. Auffenbergiem szefem sztabu; jego spokój i wyraźny optymizm w ocenie sytuacyj stanowiły przeciwwagę dość sceptycznie nastrojonego dowódcy armji.

Ten ostatni zostaje przyjęty dnia 31.VIII na audjencji przez arcyks. Fryderyka; wrażenie, jakie stąd wynosi, nie wzbudza w nim zaufania do osoby naczelnego wodza, jakkolwiek wie, że będzie on tylko figurantem, a całą merytoryczną część dowodzenia wziął na siebie gen. Conrad.

W dwa dni później przyjmuje u siebie Conrad wszystkich dowódców armij frontu rosyjskiego wraz z ich szefami sztabów i szefami oddziałów sztabu generalnego i informuje ich o zamierzonej koncentracji, której przeprowadzenie poleca im jako pierwsze zadanie; wskazuje każdemu z nich ten rejon koncentracji który dotyczy tylko jego armji, a więc w konkretnym wypadku 4 armji — obszar po obu brzegach Sanu, między Przemyślem. a ujściem Lubaczówki, ubezpieczony tymczasem przez osłonę alarmową rejonu głównego Przemyśl (X korpus); o ogólnym planie zaczepnego prowadzenia wojny, który już wtedy był powziął, o sposobie przeprowadzenia tego planu, stosunku do Niemców i o położeniu wojskowo-politycznem—nie mówi ani słowem, kierując się widocznie względami tajemnicy. Tak pojęty system tajności, kultywowany zresztą na wszystkich szczeblach od początku wojny, nie pozwalał wyższym dowódcom na zorjentowanie się w sytuacji nawet u sąsiadów, czego rezultatem był nieraz brak zrozumienia myśli operacyjnej czy taktycznej przełożonego

W międzyczasie, w organizującej się kwaterze głównej armji pierwsze czynności są poświęcone odprawie „oficerów regulują-

[1]) Był po przewrocie 1918 r. ministrem wojny i szefem sztabu generalnego na Węgrzech.

cych",[1]) którzy udają się już 2.VIII do Radymna w obszar koncentracji armji, aby na miejscu i w porozumieniu z dowódcą rejonu głównego Przemyśl przygotować ogólne warunki wyładowania, zakwaterowania, łączności, urządzeń etapowych i zaopatrzenia kwatery głównej armji i jednostek nie wchodzących w skład korpusów oraz usunąć w tym zakresie ewentualne niezgodności miedzy korpusami. Oficerowie ci otrzymują „instrukcje o koncentracji" zawierające dane o osłonie alarmowej, organizacji rozkazodawstwa do chwili objęcia go przez dowódcę armji, składzie bojowym jednostek armji, czasie i miejscach ich wyładowania i t. p. W ślad za nimi wyjeżdżają dnia 4.VIII kwatermistrze dowództwa armji z ograniczonem zadaniem przygotowania pomieszczeń dla biur i personelu dowództwa.

Następne prace poświęcone są organizacji kancelarji i archiwów oraz zestawieniu przepisów służbowych o porządku czynności i toku służby wewnętrznej w dowództwie; równocześnie studjuje się szczegółowo plan koncentracji.

W dniu 6.VIII, gdy już cała obsada personalna sztabu jest na miejscu, urządza płk. Soos odprawę wewnętrzną, na której zaznajamia oficerów sztabu z planem koncentracji, osłoną alarmową, sposobem przejścia armji do ugrupowania alarmowego i szczupłemi jeszcze wiadomościami o ruchach Rosjan na pograniczu.

W tym samym dniu ma miejsce wypowiedzenie wojny i rozpoczęcie kroków wojennych przez Austrję. Dnia następnego odbywa się przedstawienie wszystkich członków sztabu u gen. Auffenberga, przegląd kancelarji i wydanie zarządzeń do odjazdu.

Dnia 8.VIII otrzymuje dowództwo armji zawiadomienie Naczelnego Dowództwa, że oprócz 6 dywizji kawalerji, II i VI korpusu — zostanie oddany do dyspozycji 4 armji cały IX korpus (10 i 29 dywizje piechoty i 26 dywizja piechoty obrony krajowej), natomiast z VIII korpusu, który był uprzednio przeznaczony dla tej armji, pozostaje tylko 19 dywizja piechoty. Powstaje zatem kwestja organizacji dowództwa, którą płk. Soos proponuje rozwiązać przez pozostawienie IX korpusowi 10 dywizji piechoty i 26 dywizji piechoty obrony krajowej i utworzenie nowego korpusu z 19 i 29 dywizyj piechoty, jednakże pod warunkiem sformowania dowództwa korpusu z rezerw Naczelnego Dowództwa, bez naruszenia obsady innych dowództw 4 armji, tak że armja

[1]) 2 oficerów sztabu generalnego z dowództwa operacyjnego, 1 oficer, 1 intendent i 2 urzędników wojskowych służby zaopatrzenia z dowództwa etapowego.

składałaby się z dwóch korpusów po 3 dywizje i dwóch po dwie dywizje. Wniosek ten, przyjęty przez gen. Auffenberga, zostaje przedstawiony Naczelnemu Dowództwu.

Przy tej sposobności dowiaduje się płk. Soos, że 4 armja ma po ukończeniu koncentracji wyruszyć z linji Sanu ku północy lub na wschód, prawdopodobnie w tym ostatnim kierunku; Naczelne Dowództwo nie jest więc jeszcze zdecydowane co do kierunku użycia tej armji.

Wnioski o mobilizacji kwatery głównej streszcza gen. Krauss w dzienniku 4 armji w ten sposób:

„Wystawienie dowództwa armji przez obce wyższe dowództwo okazało się mało celowem; tylko wtedy jest zapewniona gładka mobilizacja, jeśli już w czasie pokoju przewidziane są przy inspektorze armji organa potrzebne do jej przeprowadzenia. Materjały kancelaryjne powinny być zakupione w pełnej liczbie jeszcze podczas pokoju i zdeponowane w składnicy mobilizacyjnej.

Nieodzowną rzeczą jest zostawienie dowódcy armji, względnie szefowi sztabu wpływu na wybór organów dowództwa (także oficerów służby zaopatrzenia i t. p.); wskazana jest również możliwie trwała stabilizacja przydziałów wojennych dla obsady personalnej operacyjnego dowództwa armji."

VI. OKRES PIERWSZEJ KONCENTRACJI.

(Szkic Nr. 1).

Dnia 8. VIII wyjeżdża w obszar koncentracji ścisły sztab armji, pozostawiając w Wiedniu resztę sztabu; w czasie drogi pracuje nad kalkulacją czasu przybycia dywizyj IX korpusu i 19 dywizji piechoty oraz przerabia plan uszykowania koncentracyjnego w związku ze zmianą składu bojowego.

Po przybyciu do Radymna, rano 10. VIII, okazuje się, że prócz słabych zresztą oddziałów osłony alarmowej, znajduje się na miejscu tylko jeden bataljon i szpital rezerwowy. Gdyby więc Rosjanie wykonali w tym czasie jeden z tych zagonów kawalerji, których tak bardzo obawiali się Austrjacy, mogliby łatwo dostać w swe ręce sztab armji[1]); zostają więc wydane zarządzenia co do ubezpieczenia miejscowości i ochrony kwatery głównej, która zostaje pomieszczona w koszarach piechoty.

Wiadomości o nieprzyjacielu są bardzo skąpe, a meldunek o wtargnięciu oddziałów kawalerji przez Narol okazuje się fałszywy.

[1]) Odległość Radymna od granicy wynosiła 38 km.

Referenci techniczni przeprowadzają w tym czasie wywiad komunikacyj i umocnień nad Sanem i przystępują do budowy kilku mostów prowizorycznych; obsada umocnień koło Jarosławia i Radymna natrafia na trudności, bo niema jeszcze na miejscu przeznaczonych do tego formacyj pospolitego ruszenia.

Dowódca armji udaje się do Przemyśla celem porozumienia się z gen. Meixnerem, dowódcą X korpusu, który spełnia zadanie osłony alarmowej wzdłuż granicy Małopolski Środkowej, i z dowódcą twierdzy przemyskiej, gen. Kusmankiem. Sztaby wszystkich trzech dowództw nawiązują łączność i orjentują się wzajemnie w położeniu, zostają również ściśle ustalone granice obszaru koncentracji między 4, a 1 i 3 armją.

Dnia 12. VIII w południe obejmuje dowództwo 4 armji rozkazy na całym obszarze koncentracji; z tą chwilą przestaje istnieć osłona alarmowa, a osłonę koncentracji przejmują oddziały armji. W tym dniu było już w obszarze 4 armji: 31 bataljonów, 6 szwadronów kawalerji dywizyjnej, 7 bateryj i cała 6 dywizja kawalerji która od 1. VIII wchodziła w skład osłony alarmowej.

Zostaje ogłoszony stan wyjątkowy i zapowiedziane stosowanie ostrzejszych kar dyscyplinarnych; równocześnie dowódca armji wydaje rozkaz powitalny do wojsk i dyrektywy dla wyższych dowódców, w których poleca im troskę o dobro moralne i fizyczne żołnierza, przypomina kilka zasad taktycznych i apeluje do ich woli zwycięstwa.

Począwszy od tego dnia, odbywają się w kwaterze głównej armji codziennie wieczorem odprawy zewnętrzne, kierowane zwykle przez płk. Soosa, na które wszystkie dowództwa korpusów i jednostek bezpośrednio podległych wysyłają po jednym oficerze sztabu. Przedmiotem tych odpraw jest omówienie położenia, wydanie rozkazów i dyspozycyj na dzień następny oraz przyjęcie meldunków, sprawozdań, życzeń i t. p., dzięki czemu część służby załatwiana jest w krótkiej i szybkiej drodze. Po zewnętrznej, odbywa się odprawa wewnętrzna, której celem jest wydanie zarządzeń dla organów kwatery głównej. Ze swej strony wysyła dowództwo armji codziennie popołudniu jednego oficera sztabu na odprawę do Naczelnego Dowództwa.

Gen. Auffenberg odbywa tymczasem przegląd wojsk, zwracając szczególną uwagę na ich zewnętrzną prezentację, nastroje i ducha. Wrażenia, jakie przytem odnosi, są naogół korzystne: obiecująco zapowiada się piechota, doskonale wyszkolona taktycznie, zwłaszcza w natarciu, a specjalnie pułki niemieckie, węgiers-

kie i bośniackie, natomiast szczupłe kadry oficerskie nasuwają poważne obawy, podobnie jak niższość liczebna i materjalna artylerji w stosunku do Rosjan oraz zacofane wyszkolenie, oporządzenie i umundurowanie kawalerji. Lotnictwo było jeszcze w stanie niemowlęcym i musiało ograniczać swoją działalność do dalekiego wywiadu, o współdziałaniu z piechotą i artylerją nie było jeszcze mowy. Uzbrojenie 4 armji, jak wogóle całego wojska austro-węgierskiego, stało wtyle za uzbrojeniem przeciwnika. Zaopatrzenie w amunicję także nie było wystarczające; przed rozpoczęciem bitwy wypadało na karabin po 300 nabojów przy armji, po 40 było w drodze na front, a codzienna produkcja dla całej siły zbrojnej dostarczała 2 miljony nabojów, tak że już w czwartym tygodniu mobilizacji, po ukończeniu zaledwie pierwszych wielkich walk, musiano wzywać do oszczędzania amunicji. Poważną troskę dla gen. Auffenberga stanowiły również tabory. W kraju tak ubogim w stałe komunikacje, jak podówczas obszar między Sanem, Wisłą a Bugiem, były one złem koniecznem, krępującem swobodę ruchów wojsk, ale ich liczebność i dalszy rozrost przybrał tak niebywałe rozmiary, że był czas — w połowie września 1914 r. — kiedy na trzech ludzi stanu bojowego wypadał prawie jeden wóz taborowy.

Dnia 12. VIII wydaje dowództwo armji—na skutek zarządzeń Naczelnego Dowództwa — pierwszy zasadniczy rozkaz operacyjny o dalekiem rozpoznaniu między Bugiem a Wieprzem; ma je przeprowadzać począwszy od 15. VIII—6 dywizja kawalerji, wsparta 3 bataljonami piechoty, z zadaniem dotarcia do większych zgrupowań nieprzyjaciela, a w miarę możności do linji kolejowej Lublin—Chełm — Kowel. Zarządzenie Naczelnego Dowództwa, a szczególnie wytknięcie tak dalekich celów, zostaje przyjęte sceptycznie przez gen. Auffenberga; wypadki przyznały mu słuszność, gdyż kawalerja nie zdołała nigdzie przedrzeć się przez osłonę rosyjską a w dodatku zużyła swe siły i osłabiła swój stan liczebny i materjalny, uwikławszy się w szereg walk bez znaczenia dla całości akcji; samo zresztą Naczelne Dowództwo, przejrzawszy niewykonalność rozkazu, skraca 17.VIII strefę rozpoznania wgłąb dla 4 armji po obszar Zamościa. Dalekie rozpoznanie kawalerji miało poprzedzić rozpoznanie lotnictwa armji.

W tym czasie wiadomości o nieprzyjacielu zaczynają być wyraźniejsze; w pasie nadgranicznym odbywają się utarczki mniejszych oddziałów kawalerji, w okolicach Zamościa ma się znajdować 17 dywizja piechoty i 1. dywizja kozaków dońskich, koło

Tomaszowa kombinowana dywizja kawalerji, a 7 dywizja kawalerji dalej na tyłach koło Włodzimierza, XIX korpus w rejonie Chełm — Włodzimierz, XIV na wschód od Wisły, a w Brześciu nad Bugiem silne skupienie wojsk. Wszystko to pozwala przypuszczać, że między Wisłą a Bugiem koncentrują się znaczniejsze siły nieprzyjaciela. Auffenbergowi chodzi więc o sprawdzenie tego wniosku i o zbadanie, czy Rosjanie nie przesuwają sił od Włodzimierza i z zachodu (Kraśnik, Frampol) w obszar przyszłych działań 4 armji, co będzie głównym celem kawalerji i lotnictwa. Biuro wywiadowcze ze swej strony wyprawia wywiadowców do Zamościa, Chełma, Kraśnika i Lublina.

Równocześnie wydaje dowództwo armji zarządzenia, mające na celu zabezpieczenie koncentracji, przed spodziewanem wtargnięciem mas kawalerji rosyjskiej, które zresztą wcale nie miało miejsca; armja ma unikać zaangażowania większych sił w walce, zanim nie będzie w całości skoncentrowana. Koncentracja odbywa się planowo, bez przeszkód i większych opóźnień; do wieczora 13.VIII jest zgromadzonych w obszarze armji 47 bataljonów, 30 szwadronów i 32 baterje (łącznie z 6 dywizją kawalerji).

Sztab armji nawiązuje osobisty kontakt z sztabami podległych dowództw przez wyjazdy dowódcy armji, gen. Kraussa lub oficerów sztabu do miejsc postoju II i VI korpusu.

Stosunek dowództwa armji i niższych dowództw do ludności i miejscowych władz cywilnych układa się nieprzychylnie i podejrzliwie; na każdym kroku węszy się szpiegostwo i zdradę, manja prześladowcza Austrjaków dochodzi do takiego absurdu, że w każdym wiatraku, zegarze na wieży kościelnej, bieliźnie na płocie dopatrują się dowodów porozumienia z Rosjanami, przyjęcie ich na kwatery i nakarmienie uważają za zdradę stanu, posądzają ludność o ostrzeliwanie własnych oddziałów i zamachy na objekty wojskowe; w gminach usuwa się władze miejscowe i zastępuje komisarzami rządowymi, internuje się całe wsie posądzone o moskalofilstwo; stan wyjątkowy zaczyna działać, pociągając za sobą niewinne ofiary, co jednak uważa się za rzecz całkiem naturalną. W odpowiedzi na spalenie paru miejscowości po stronie galicyjskiej przez kozaków, powstaje w sztabie armji plan stosowania tych samych represalij po przekroczeniu granicy; fakt jakby powołany do życia z bajki o dwóch woźnicach i „ich" żydach. Ale to wszystko nie przeszkadza, że równocześnie rozrzuca się proklamacje Naczelnego Wodza o „uwolnieniu historycznego Kró-

lestwa Polskiego" z pod panowania Rosji i liczy na powstanie Polaków, Ukraińców, a nawet na ogólną rewolucję w Rosji [1]).

W ciągu dnia 14.VIII napływają wiadomości o wtargnięciu kilku sotni kozackich, wspartych piechotą, przez Narol w kierunku na Płazów; wywiad lotniczy z tego dnia i poprzedniego nie daje natomiast pozytywnych rezultatów.

Dzień 15.VIII przynosi niepowodzenie 6 dywizji kawalerji, której już pod Tomaszowem zagrodziła drogę do dalekiego rozpoznania kawalerja rosyjska; o rozerwaniu osłony nie może być mowy, tem więcej, że wiadomości o nieprzyjacielu wskazują na posuwanie się większych kolumn piechoty z Zamościa do Tomaszowa; dywizja cofa się więc do Narola, zdeprymowana ciężkiemi stratami, szczególnie w przydzielonej piechocie, i pierwszem niepowodzeniem. Dowództwo armji rozważa możliwość podtrzymania kawalerji przez jedną dywizję piechoty, ale równałoby się to rozproszkowaniu sił przed ukończeniem koncentracji; zwraca się zatem do 3 armji o pomoc i podporządkowanie 2 sąsiednich bataljonów tej armji; to apelowanie do pomocy sąsiadów i zachłanność na cudze jednostki, bez względu na położenie całości, jest charakterystyczną cechą dowództwa 4 armji i nieraz jeszcze spotkamy się z tym objawem. Niemniej charakterystyczny jest rozkaz dla 6 dywizji na dzień następny, podyktowany osobiście przez Auffenberga: dywizja ma w dalszym ciągu prowadzić rozpoznanie na Tomaszów i Zamość „o ile znajdzie odpowiednie do tego warunki", w przeciwnym razie trzymać się w rejonie Bełżec—Narol. Na dowódcę dywizji składa się więc całą odpowiedzialność; ma on do wyboru, albo—wypełniając zasadnicze zadanie—nacierać i narazić się niewątpliwie na szybkie zużycie sił, albo zostać w miejscu i narazić się na konsekwencje niewykonania zadania. Gen. Krauss i płk. Soos wnoszą o jednoznaczne sprecyzowanie rozkazu, jednak Auffenberg pozostaje przy swojem; po wysłaniu rozkazu, zgadza się na jedno—dwudniowy wypoczynek kawalerji, ale upoważnienie do tego—wydaje ustnie (godz. 21—22). Co więcej, Naczelnemu Dowództwu składa meldunek (godz. 23.45) o przebiegu bitwy, brawurowem zachowaniu się oddziałów i ich prze-

---

[1]) O zupełnej ignorancji położenia i nastrojów w Rosji na początku wojny niech świadczy taki ustęp komunikatu wywiadowczego dowództwa 4 armji z dnia 24 VIII: „Wśród ludności i wojska niema zapału do wojny. W głębi Rosji panuje straszny głód... Wielkie rozruchy na Kaukazie. Częste rewolucyjne zamieszki są tłumione z całą bezwzględnością. Ludność polska jest zaniepokojona widoczną zwłoką w ogólnem wkroczeniu wojsk austrjackich w granice Rosji".

wadze moralnej oraz zapewnia, że nazajutrz będzie dywizja w dalszym ciągu wykonywała swe zadanie; o dzielnej postawie oddziałów prosi zakomunikować cesarzowi, ale równocześnie „celem podniesienia przygnębionego nastroju" wydaje zachęcający rozkaz pochwalny dla 6 dywizji kawalerji. Nie koniec na tem; w dwa dni później, gdy wyszły już na jaw dokładne szczegóły przebiegu bitwy, niezręczne użycie kawalerji, brak współdziałania z piechotą i bezczynność artylerji, skreśla gen. Auffenberg własnoręcznie rozkaz do dowódcy 6 dywizji kawalerji; gen. Wittmanna, w którym wytyka mu błędy i wzywa do „zmazania skazy" z dnia 15.VIII. W tym dniu jesteśmy świadkami paru charakterystycznych cech dwoistości rozkazodawstwa i meldowania, spotkamy się z niemi jeszcze później, ale w okolicznościach bardziej brzemiennych w skutki.

Ponieważ 6 dywizja kawalerji ma w rezultacie pozostać narazie w Narolu, zarządza się wysłanie oddziału mieszanego do Dzikowa, aby zapełnić lukę w rozpoznaniu między tą dywizją a prawem skrzydłem 1 armji i mieć oko na cały kompleks leśny między Aleksandrowem i Hutą Różaniecką; oddział ten zostaje podporządkowany bezpośrednio dowództwu armji.

Dowództwo etapowe otrzymuje zlecenie usprawnienia ważnej dla przyszłych operacyj linji kolejowej Rawa Ruska — Bełżec i przygotowania projektu kolejki polowej Bełżec—Zamość—Rejowiec, jako przedłużenia pierwszej linji ku północy.

Dzień 16.VIII nie przynosi zmiany położenia, ani ważniejszych wiadomości o nieprzyjacielu; rozpoznanie lotnicze stwierdza ruch odwrotowy oddziałów kawalerji rosyjskiej z Tomaszowa na Krasnobród, silną piechotę i pracę nad umocnieniami koło Zamościa. W rzeczywistości, położenie 5 armji rosyjskiej przedstawiało się w połowie sierpnia następująco: korpusy armji koncentrowały się wzdłuż linji kolejowej Chełm—Kowel, XXV korpus w obszarze Chełma, XIX — koło Lubomla, V — koło Maciejowa, XVII — w Kowlu; kawalerja armji próbuje przeniknąć osłonę austrjacką, napotyka jednak na opór; 1. dywizja kozaków dońskich zajmuje 14.VIII Bełz i Narol, ale opuszcza je następnego dnia, 7 dywizja kawalerji prowadzi 11.VIII bój pod Sokalem z 2-ma bataljonami piechoty, a 15.VIII pod Stojanowem z 2-ma bataljonami pospolitego ruszenia i wycofuje się na Grochów. Rozpoznanie tych dwóch dywizyj nie osiągnęło więc dostatecznej głębokości i nie przyniosło oczekiwanych wyników. Zato energicznie prowadzony wypad kombinowanej dywizji kawalerji, skie-

rowany przez Rawę Ruską na Kamionkę Strumiłową, wykazał, że w obszarze na wschód od kolei Rawa Ruska — Lwów niema większych sił austrjackich [1]).

Dnia 17.VIII rozpoznanie lotnictwa 4 armji stwierdza próżnię w rejonie Tomaszów—Tyszowce—Komarów—Krasnobród, drogi są puste, jedynie koło Tomaszowa drobny oddział kawalerji. 6 dywizja kawalerji otrzymuje rozkaz podjąć z powrotem rozpoznanie na Zamość. Popołudniu udaje się płk. Soos do Przemyśla, dokąd przeniosła się kwatera główna Naczelnego Dowództwa Zostaje tam powiadomiony o najbliższych zadaniach armji, jak następuje: do dnia 21. VIII ma 4 armja posunąć się do linji Chmielek — Cieszanów — Niemirów, a 23. VIII osiągnąć front Józefów — Potylicz, tak, aby mogła następnie rozpocząć działania zaczepne ku północy lub północo-wschodowi. Równocześnie zarządza gen. Conrad podciągnięcie pozostałych jeszcze wtyle jednostek 4 armji: 10 dywizji kawalerji do Lubaczowa i Oleszyc, 2 brygady marszowej do Jarosławia, 9 do Radymna, a 23 dywizji piechoty honwedów, którą ma zamiar podporządkować 4 armji, do Sądowej Wiszni i Mościsk; co do czasu przybycia 29 dywizji piechoty i dowództwa IX korpusu, nic jeszcze nie wiadomo; armja ma tymczasem sama uregulować stosunki dowództwa.

Sąsiednia 1 armja miała się również posunąć ku Tanwi, 3— narazie trzymać obszar Lwowa, a grupa operacyjna gen. Kövessa— przeprawy przez Dniestr.

Wytyczne te, udzielone tymczasem ustnie, odsłaniały ostatecznie trzymany dotąd w tajemnicy plan rozpoczęcia działań zaczepnych, a tylko decyzję co do kierunku uderzenia zachował sobie Conrad na później.

W wykonaniu tych wytycznych, wydaje dowództwo 4 armji szereg zarządzeń: 10 dywizja piechoty ma wyruszyć już 18. VIII do rejonu Oleszyce — Lubaczów, aby zabezpieczyć tam wyładowanie 10 dywizji kawalerji przed możliwemi wypadami kawalerji rosyjskiej od strony Rawy Ruskiej. Reszta armji ma rozpocząć ruch naprzód 20. VIII według szczegółowej dyspozycji, opartej na kalkulacji linij marszu ku północy lub północo-wschodowi. Ponieważ w pasie posuwania się armji było 6 dróg kołowych przydatnych do użytku, rozgraniczono strefy marszu w ten sposób, że korpusy o 3 dywizjach (II i VI) miały do dyspozycji po dwie

[1]) Rozpoznanie 7-ej i kombinowanej dywizji kawalerji szło w kierunku obszaru koncentracji 3 armji austrjackiej

równoległe linje marszu, a korpusy o 2 dywizjach (IX i XVII) po jednej. Równocześnie dowództwo etapowe armji zarządza naprawę dróg przy pomocy kompanij saperów i oddziałów robotników cywilnych, rozdzielonych pomiędzy korpusy.

Gdy wszystkie przygotowania do rozpoczęcia marszu zostały ukończone, otrzymuje dowództwo armji rozkaz Naczelnego Dowództwa, zmieniający jej skład bojowy: 29 dywizja piechoty pozostaje na froncie bałkańskim, a w miejsce jej wejdą w skład XVII korpusu, oprócz 19 dywizji piechoty, 2 i 9 brygady marszowe jako samodzielne większe jednostki. IX korpus ma się składać z 10 dywizji piechoty i 26 dywizji piechoty obrony krajowej, dowództwo tego korpusu ma przybyć 23.VIII z frontu serbskiego. Do tego czasu 10 dywizja piechoty zostaje samodzielna. Nowy stan rzeczy nie pociąga za sobą zmiany w uszykowaniu marszowem 4 armji, gdyż dotyczy on jednostek, które nie ukończyły jeszcze swej koncentracji na linji Sanu.

6 dywizja kawalerji, przynaglona przez dowódcę armji, wyrusza wreszcie 19. VIII z rejonu Narol — Lubycza i obchodząc Tomaszów od wschodu, posuwa się walcząc na Komarów i Zamość. Jako nową charakterystyczną cechę metod rozkazodawstwa dowództwa 4 armji należy zauważyć, że wspomniany już rozkaz Naczelnego Dowództwa z dnia 17. VIII, skracający znacznie strefę dalekiego rozpoznania, został zakomunikowany tej dywizji dopiero popołudniu 20. VIII „aby nie wstrzymywać jeszcze bardziej i tak niezbyt energicznej akcji tej dywizji".

Do wieczora dnia 19. VIII było skoncentrowanych w obszarze 4 armji 99 bataljonów, 38 szwadronów i 63 baterje, brakowało jeszcze na miejscu 2 dowództw korpusów (IX i XVII), 19 dywizji piechoty, 26 dywizji piechoty obrony krajowej, 2, 6 i 9 brygad marszowych i 10 dywizji kawalerji.

VII. MARSZ DO BITWY.

(Szkic Nr. 1).

D z i e ń 20.VIII. Do godz. 9 napłynął szereg wiadomości, z których dowództwo armji uzyskuje taki ogólny obraz położenia u nieprzyjaciela:

W rejonie Lublina znaczne siły (około 4 korpusów), których części przesuwają się ku południowi i południo-wschodowi (na Krasnystaw), w tym samym kierunku maszerują kolumny wszystkich broni, wyładowane na zachód od Chełma. W Krasnymstawie znajdują się już teraz znaczniejsze siły, według meldunków

lotniczych—przynajmniej jedna dywizja piechoty, na wschód od Wieprza jakaś dywizja piechoty (17?), tam także brygada kawalerji. Na północ od Tarnawatki około 20 szwadronów, które cofnęły się przed natarciem 6 dywizji kawalerji w dniu wczorajszym. W rejonie Józefów — Susiec liczne patrole kozaków. Silna grupa kawalerji wtargnęła przez Warężż i Bełz, inna, wsparta artylerją i piechotą, posuwa się przez Rawę Ruską na Magierów i Krechów.

Rejon Rawy Ruskiej ma dla dowództwa 4 armji pierwszorzędne znaczenie przy przyszłych operacjach ku północy i dla zaopatrzenia armji. Celem oczyszczenia i zabezpieczenia tego węzła, okazuje się konieczne wysłanie tam oddziału wydzielonego, jakkolwiek Rawa Ruska leży w pasie działania 3 armji. Auffenberg pragnąłby wyręczyć się pomocą 3 armji, ale gdy ta sama apeluje do niego o współdziałanie—wysyła do Rawy Ruskiej oddział mieszany z VI korpusu.

W międzyczasie jednostki II i VI korpusu posuwają się do nakazanej linji Chmielek — Cieszanów — Niemirów, wykonywając przytem uciążliwe zachodzenie prawem skrzydłem.

Do składu armji przybywa 10 kompanja lotnicza, która zostaje skierowana do Cieszanowa i ma być gotowa do rozpoczęcia lotów 23. VII.

Gen. Auffenberg udaje się tego dnia do Przemyśla dla zameldowania się w Naczelnem Dowództwie, gdzie zastaje nastrój wysoce przygnębiony wskutek ponurych wieści z Bałkanu i zawodu ze strony Niemców. Conrad i tym razem nie wyjawia swojej idei operacyjnej, ani nie dodaje nic nowego o przeciwniku; gen. Auffenberg wypowiada się za koniecznością wyczekania z rozpoczęciem operacji do chwili, gdy wszystkie korpusy armji będą zgrupowane w całości, wychodząc ze słusznego założenia, że przekroczenie lesistej i bagnistej niziny Tanwi i związane z tem zachodzenie w lewo byłoby momentem szczególnie niebezpiecznym dla nieskoncentrowanej jeszcze 4 armji; Conrad przyrzeka, ale inne okoliczności nie pozwalają mu tego przyrzeczenia dotrzymać.

Po powrocie do Radymna, poleca Auffenberg sztabowi armji przestudjować możliwości całkowitego zachodzenia armji w lewo ku północy, przewidując, że może zajść tego potrzeba.

W dzienniku osobistym tak ujmuje wrażenia dnia: „Nasze położenie jest niekorzystne. Wojnę źle przygotowano i źle rozpoczęto. Nawet element topograficzny występuje przeciwko nam."

Dzień 21.VIII. Dowódca armji odbywa przegląd umocnień i przyczołków mostowych nad Sanem w Radymnie, Wysocku, Jarosławiu, i Szówsku, sztab w porozumieniu z dowództwem etapowem wydaje szereg zarządzeń dotyczących organizacji i zabezpieczenia etapów po tamtej stronie granicy; brygady marszowe armji, które mają być użyte jako samodzielne jednostki operacyjne, wbrew swemu pierwotnemu przeznaczeniu, zostają zaopatrzone w artylerję, potrzebny aparat dowodzenia i służby.

Wojska, po bardzo uciążliwych marszach, stają na linji Chmielek—Niemirów; 6 dywizja kawalerji po zajęciu Tomaszowa posuwa się na Komarów i wysyła zwiady na Krasnobród—Grabowiec—Hrubieszów.

Wiadomości lotnicze stwierdzają, że w rejonie Zamość, Krasnobród, Tyszowce niema nieprzyjaciela, natomiast od strony Lublina i Chełma posuwają się ku południowi większe siły.

Gen. Conrad nie docenia jeszcze w tym dniu sił rosyjskich, które mu zagrażają od wschodniej granicy Małopolski, dopatrując się głównego zgrupowania nieprzyjaciela między Bugiem a Wisłą; w tym kierunku ma zamiar podjąć ogólną ofensywę, w której wzięłaby udział także 3 armja, a może nawet części grupy Kövessa. Aby podciągnąć więc 3 armję do wysokości prawego skrzydła 4 armji w okolicy Niemirowa, nakazuje 1 i 4 armji pozostać przez dzień 22.VIII w osiągniętych rejonach na południe od Tanwi i prowadzić intensywne rozpoznanie, zwłaszcza przez 4 armję na Zamość i Krasnystaw oraz w stronę odcinka Bugu między Sokalem a Hrubieszowem, 3 armji—wysunąć się do linji Magierów — Żółkiew — Kulików. W ten sposób wszystkie trzy armje zorjentowane są w kierunku północnym w tym samym czasie, gdy w istocie silniejsza grupa armij rosyjskich (3 i 8 armja) przekracza Zbrucz od wschodu, a słabsza (4 i 5 armja) stoi jeszcze głównemi siłami na linji Lublin—Chełm — Kowel, wysuwając straże przednie do linji Wilkołaz—Krasnystaw—Włodzimierz.

Dzień 22.VIII. Tego dnia stoi 4 armja w miejscu, porządkuje swe związki i podciąga bliżej pozostałe jeszcze wtyle jednostki. 6 dywizja kawalerji ruszyła przez Komarów i wieczorem stanęła w Zamościu, nie napotykając na większy opór nieprzyjaciela, przez to jednak wysunęła się na 80 km przed front armji, co, wobec bliskości kolumn rosyjskich, było ryzykowne. Rezultaty jej rozpoznania były nikłe i mogły tylko służyć do uzupełnienia wiadomości lotnictwa, które szybko weszło w swoją rolę i dostarczało pewnych meldunków.

Już o godz. 9 otrzymuje dowództwo armji dwa meldunki lotnicze o sytuacji na północy i północo-wschodzie, z których wynika: w Krasnymstawie i Izbicy około 1 dywizji piechoty, miejscowości dalej na wschód silnie zapełnione wojskiem, w rejonie Chełma, przynajmniej 2 dywizje piechoty i park lotniczy. Zamość słabo obsadzony, widać pracę nad umocnieniami Izbicy, Krasnegostawu i na południe od Chełma. Od strony Bugu—Hrubieszów zapełniony piechotą, artylerją i taborami, tak samo Uściług i okolica, natomiast we Włodzimierzu mało wojsk, a w obszarze pogranicznym Kryłów—Tyszowce nie widać żadnego ruchu.

Naprzeciw 1 armji stwierdzono również trzy dywizje, tak że całość sił rosyjskich między Wisłą a Bugiem oceniał Conrad na 5 korpusów. Chcąc więc przebrnąć nizinę Tanwi bez przeszkody i zaskoczyć Rosjan jeszcze w toku ich koncentracji, postanowił bezzwłocznie rozpocząć działanie zaczepne 1-ą i 4-ą armją między Wisłą a Bugiem, a 3-ą i grupą operacyjną Kövessa osłonić ten manewr od wschodu. 4 armja ma dnia 23. VIII przygotować się do rozpoczęcia ofensywy i zgrupować w tym celu II korpus w Terespolu, Józefowie i Aleksandrowie, 10 dywizję piechoty w Hucie Rożanieckiej, a VI korpus w obszarze Narol— Lipsko — Potylicz; ma być gotowa do dalszego posunięcia się na północ lub północo-wschód i odparcia ewentualnego uderzenia od strony Zamościa lub z linji Hrubieszów — Kryłów, a w razie zagrożenia prawego skrzydła 1 armji—wkroczyć zaczepnie do walki. Dyspozycja wchodzi w taktyczne szczegóły ugrupowania do dywizji wdół, nie wyjawia jednak myśli manewru Naczelnego Dowództwa, ani nie daje dyrektyw operacyjnych.

Na tej zasadzie opracowuje sztab armji szczegółowy rozkaz na dzień następny. 6 dywizja kawalerji miała się przesunąć do Miączyna, aby stamtąd mogła lepiej obserwować odcinek Bugu Hrubieszów—Kryłów, do którego przywiązywała szczególną wagę nietylko 4 armja ze względu na swoje prawe skrzydło, ale także Naczelne Dowództwo, które ciągle jeszcze nosiło się z zamiarem użycia 3 armji w kierunku północnym.

Prócz tego, zadaniem 6 dywizji kawalerji było rozpoznanie w kierunku Krasnegostawu i Grabowca. Kwatera główna armji miała się przenieść do Oleszyc, skąd można było lepiej utrzymać bezpośrednią łączność z korpusem zwłaszcza, że po przyjęciu pogotowia do ofensywy w dniu 23. VIII trzeba było przewidywać konieczność szybkich przesunięć pojedyńczych jednostek.

„Był to ostatni wieczór w Radymnie — pisze gen. Auffenberg — byliśmy nieco podnieceni. Dotychczas bowiem wszystko przypominało mniej lub więcej manewry i nie odczuwaliśmy jeszcze okrutnej powagi chwili. Ale teraz wiadome już było, że chwila ta nastąpiła nieodwołalnie".

Dzień 23.VIII. Czoła kolumn armji osiągają w ciągu dnia cele marszu bez zetknięcia się z nieprzyjacielem, zachowując nadal jeszcze front skierowany ku północo-wschodowi. Dowództwo armji przygotowuje więc dalsze zachodzenie ku północy, szczególnie prawem skrzydłem, aby dojść na wysokość frontu 1 armji, która w tym dniu rozpoczęła już bój na swem lewem skrzydle i w środku wzdłuż linji Annopol—Modliborzyce, a prawe skrzydło nie zaczęło jeszcze natarcia z uwagi na pozostałą wtyle 4 armję; 6 dywizja kawalerji, która za zgodą dowództwa armji pozostała jeszcze do wieczora w Zamościu, wycofała się stamtąd pod naporem piechoty rosyjskiej w kierunku na Łabunie, zostawiając Miączyn na boku.

Popołudniu przenosi się dowództwo armji, jak zwykle w dwóch rzutach, z Radymna do Oleszczyc; w drodze spotyka gen. Auffenberg dowódcę IX korpusu, gen. Hordta, który w tym dniu przybył z frontu serbskiego, i informuje się u niego o wypadkach na południu i zachowaniu się wojsk. Gen. Hordt wyraża bardzo ujemny sąd o kierownictwie austrjackiem (gen. Potiorek), zaś co do wojsk—ostrzega przed użyciem skleconych naprędce brygad marszowych, które w bitwie mają bardzo niską wartość bojową, stanowią natomiast element niebezpieczny dla ducha i nastroju innych jednostek.

Opierając się na tem i na własnych spostrzeżeniach prosi gen. Auffenberg Naczelne Dowództwo o podporządkowanie mu 23 dywizji piechoty honwedów, która wyładowuje się właśnie w Sądowej Wiszni, aby włączyć ją zamiast 2 i 9 brygad marszowych do XVII korpusu lub wzmocnić VI korpus. Conrad zezwala, a dowództwo nowosformowanego XVII korpusu otrzymuje gen. Huyn.

Wieczorem tego dnia ogólne położenie 4 armji wygląda następująco: przed frontem armji 6 dywizja kawalerji, wsparta paru batalionami piechoty, w odwrocie z Zamościa po szosie tomaszowskiej, II korpus dociera do rejonu Terespol—Józefów i Aleksandrów, 10 dywizja piechoty z IX korpusu do Huty Różanieckiej, a VI korpus do linji Narol—Potylicz.

Na tyłach zbierały się jeszcze: 19 dywizja piechoty z XVII korpusu na wschód od Radymna, 23 dywizja piechoty honwedów w Sądowej Wiszni, 26 dywizja piechoty z IX korpusu koło Jarosławia, 2 i 9 brygady marszowe uzupełniały się i konsolidowały w Jarosławiu, względnie w Radymnie, a 10 dywizja kawalerji wyładowała pierwsze transporty w Lubaczowie; wszystkie dowództwa wyższych jednostek były już na miejscu.

Przy wieczornej odprawie zewnętrznej, wydaje dowództwo armji rozkazy regulujące zebranie i podciągnięcie 26 dywizji piechoty obrony krajowej do Huty Różanieckiej, XVII korpusu w kierunku Narola między korpusy IX i VI, a 10 dywizji kawalerji do Tarnawatki, tak aby począwszy od 25.VIII mogła przejąć rozpoznanie w kierunku północnym, natomiast 6 dywizja kawalerji miała być w tym samym dniu przesuniętą bardziej na wschód do Tyszowiec i prowadzić rozpoznanie na Kryłów i Hrubieszów.

Inne jednostki armji miały w dniu 24.VIII pozostać w miejscach postoju z dnia 23.VIII.

Wiadomości zebrane w ciągu dnia o nieprzyjacielu w ten sposób przedstawiały położenie: w Hrubieszowie 2 dywizje piechoty, do których dołączyły się 2 pułki kozaków i 2 pułki kawalerji z 16 działami, w Krasnymstawie dwie dywizje grenadjerów z Moskwy, do Chełma przychodzą pociągi z wojskiem, które po wyładowaniu maszeruje na Krasnystaw lub Hrubieszów; koło Izbicy pułk piechoty i kozacy. Wszystkie te wojska, przybyłe przeważnie z okręgu wojennego moskiewskiego, stanowią 5 armję pod gen. Plehwe z kwaterą główną w Chełmie.

Wiadomości te dawały naogół dość jasny obraz o ugrupowaniu i kierunku posuwania się Rosjan, w szczegółach jednak położenie 5 armji rosyjskiej było następujące: począwszy od 18.VIII, korpusy tej armji zaczęły posuwać się z linji Chełm—Kowel i do wieczora 23.VIII osiągnęły: XXV korpus—rejon Izbica—Monastyrek, XIX—Grabowiec, V—Hrubieszów, a XVII — Suchodoły i Jachowicze. W ten sposób 5 armja zajęła położenie wyjściowe do przyszłych działań na szerokim, 100-kilometrowym froncie, przed którym znajdowały się: 1. dywizja kozaków dońskich koło Miączyna, kombinowana dywizja kawalerji w rejonie Uhnów — Bełz i 7 dywizja kawalerji koło Grochowa; brakowało jeszcze 61 i i 81 dywizyj piechoty rezerwowych, 4 i 5 dywizyj kozaków dońskich.

Zadaniem 5 armji było najpierw dotrzeć do linji Cieszanów—Rawa Ruska—Magierów i stamtąd, zależnie od okoliczności, albo wesprzeć 4 armję na południe od Lublina, albo wtargnąć w obszar między Przemyślem i Lwowem, albo też ruszyć na pomoc 3 armji pod Lwów.

W ten sposób obie strony zbliżyły się na 2 — 3 przemarsze dzienne.

D z i e ń 24.VIII. Jednostki armji w pierwszej linji pozostają w miejscu z wyjątkiem części II korpusu, który na rozkaz Naczelnego Dowództwa grupuje się na linji Rudka — Panasówka tak, aby móc wesprzeć prawoskrzydłowy X korpus 1 armji w kierunku na Szczebrzeszyn. W ciągu dnia wkracza do boju tego korpusu na wschód od Gorajca 4 dywizja piechoty II korpusu. 6 dywizja kawalerji, związana w dalszym odwrocie z Zamościa z szosą Zamość — Tomaszów, staje w Tarnawatce i obejmuje rozpoznanie na Zamość i Turobin, mając za zadanie stwierdzić, czy nieprzyjaciel nie posuwa się z tej strony na prawe skrzydło 1 armji, natomiast 10 dywizja kawalerji, do połowy już wyładowana, posuwa się na Tyszowce w miejsce skierowanej tam wczoraj 6 dywizji kawalerji i przejmuje za nią rozpoznanie na Grabowiec, Hrubieszów i Kryłów.

Takie położenie 4 armji, zadysponowane prawie w szczegółach przez Naczelne Dowództwo, nie odpowiada wcale dowódcy armji; jego lewe skrzydło (II korpus) zorjentowane jest ku północy i północnemu zachodowi, podczas gdy środek (10 dywizja piechoty) i prawe skrzydło (VI korpus) wisi w schodach na prawo, z frontem zwróconym ku północnemu wschodowi; wskutek tego, powstaje między II korpusem a 10 dywizją piechoty 15-kilometrowa luka, przez którą mógłby wtargnąć nieprzyjaciel. Auffenberg chciałby więc doprowadzić prawe skrzydło i środek do równej wysokości z lewem, jednak w intencji Naczelnego Dowództwa leży wstrzymać posunięcie 4 armji do czasu, gdy 3 będzie gotowa do działań ku północy.

Wiadomości o nieprzyjacielu, jakich dostarczyło lotnictwo i kawalerja, mówią o posuwaniu się silnych kolumn piechoty z północy i północo-wschodu, które osiągnęły do wieczora strażami przedniemi linję Łabunie — Komarów — Tyszowce. Miały to być straże przednie, około 4 dywizyj piechoty.

W tym dniu odwiedza gen. Auffenberg sztab i niektóre jednostki VI korpusu w okolicy Narola i odbywa przegląd świetnie prezentujących się oddziałów 10 dywizji kawalerji, złożonej z wy-

borowych pułków huzarów węgierskich [1]. Wieczorem nadchodzą wiadomości o zwycięstwie 1 armji pod Kraśnikiem i armij niemieckich we Francji; w sztabie armji zopanowuje radosny nastrój, dowódca zdaje sobie sprawę, że nadeszła chwila powzięcia zasadniczej decyzji także co do jego armji.

Dzień 25. VIII. W nocy z 24 na 25. VIII otrzymała 4 armja dyrektywy Naczelnego Dowództwa, streszczające jego zamiar decydującego pobicia nieprzyjaciela między Wisłą a Bugiem przez 1 i 4 armję i osłony tego działania przez ograniczone uderzenie 3 armji i grupy Kövessa na siły rosyjskie, posuwające się od wschodu. 4 armji przypadło zadanie posuwania się na Chełm, a więc ku północy, między Wieprzem a Huczwą przy silnem ubezpieczeniu od wschodu; do tego ruchu miała się przyłączyć grupa arcyks. Józefa Ferdynanda, maszerując w schodach na prawo, wtył, w ogólnym kierunku na Hrubieszów. W ten sposób rozwijana od szeregu lat idea operacyjna Conrada miała przybrać konkretne formy. Chociaż wyraźnie nie było to wypowiedziane, to jednak jasne było, że koncentrycznemu i oskrzydlającemu natarciu przeciwnika chce przeciwstawić Conrad ekscentryczne, wachlarzowe przeciwuderzenie.

Aktualne położenie 4 armji, która wraz z grupą arcyks. Józefa Ferdynanda była rozciągnięta na obszarze 100 km wszerz i 60 km wgłąb, nie pozwalało jeszcze gen. Auffenbergowi na bezzwłoczne rozpoczęcie tak głębokiego manewru; zamierzał wyczekać jeszcze na skupienie wszystkich sił i podejście bliżej ku północy grupy arcyksięcia od strony Lwowa, a tymczasem na dzień 25.VIII rozkazał korpusom pierwszej linji, II, IX i VI, zająć podstawę wyjściową wzdłuż linji: górny bieg Wieprza—Tomaszów—Chodywańce. Rozpoczęcie działań zaczepnych przewidywał gen. Auffenberg dopiero na 27 lub 28.VIII i w tym duchu ustalił popołudniu 25.VIII plan bitwy w formie graficznej, przekazując go szefowi sztabu do wypracowania; ideą przewodnią tego planu było natarcie oskrzydlające z dwóch stron, przyczem VI korpus, wzmocniony i przedłużony później przez 19 dywizję piechoty (XVII korpus), miał utworzyć podstawę bitwy, zwróconą frontem ku północy, podczas gdy grupa arcyksięcia miała oskrzydlić przeciwnika od wschodu, a II i IX korpusy od wschodu i północy, po uprzedniem odrzuceniu sił rosyjskich posuwających się przez Zamość. Celem tego manewru było zniszczenie nieprzyjaciela,

[1] Ta sama dywizja w trzy dni później zostaje rozbita w drzazgi i stracona dla bitwy, a niektórzy jeźdźcy zatrzymują się aż w Krakowie

a punkt kulminacyjny w jego wykonaniu obliczał Auffenberg na dzień 29.VIII.

Jest rzeczą charakterystyczną, że gen. Auffenberg opracował ten plan jeszcze przed nawiązaniem styczności bojowej z Rosjanami i zanim wiedział dokładnie o ich siłach i zamiarach, ale jeszcze bardziej charakterystyczny jest fakt, że plan ten został konsekwentnie przeprowadzony w ciągu całej ośmiodniowej bitwy i wykonany bez większych zmian, jak tylko te, które były spowodowane przeciwdziałaniem nieprzyjaciela lub niezręcznością podległych dowódców.

Plan gen. Auffenberga i zarządzenia przygotowawcze na dzień 25.VIII znalazły aprobatę Conrada, zaledwie jednak opracowano w sztabie odpowiednie dyspozycje, nadszedł rozkaz polecający rozpoczęcie natarcia już 26.VIII; równocześnie 1 armja miała współdziałać prawoskrzydłowym X korpusem przez uderzenie na Krasnystaw, a grupa arcyksięcia—nawiązać łączność z 4 armją i być gotowa do wzięcia udziału w bitwie tej armji. Przyczyny tego pośpiechu należy szukać w tem, że Conrad zaczynał rozumieć grozę położenia ciągnącą od wschodniej granicy Małopolski i obawiając się, że rzucone tam szczupłe stosunkowo siły nie podołają długo zadaniu, pragnął aby 4 armja jak najrychlej uwinęła się z przeciwnikiem na północy. Conrad miał więc swoje powody ku temu, ale takie popędzanie wojsk do bitwy nie mogło wyjść na zdrowie 4 armji; musiała ona rozpocząć natarcie z siedmioma dywizjami w pierwszej linji, gdy jeszcze 2 pełne dywizje i 3 brygady marszowe, a więc jedna trzecia część sił, kończyły koncentrację nad Sanem.

W tym stanie rzeczy, w czasie gdy korpusy pierwszej linji maszerowały do podstawy wyjściowej – górny bieg Wieprza — Chodywańce, przygotowano w sztabie armji rozkaz na dzień 26.VIII, w którym gen. Auffenberg daje wyraz woli zniszczenia przeciwnika i precyzuje kierunki natarcia, mającego rozpocząć się od lewego skrzydła; dla II korpusu –Zamość, IX—Jatutów, VI z silnem prawem skrzydłem—Tyszowce; grupa arcyks. Józefa Ferdynanda zostaje pod wieczór wprost podporządkowana 4 armji i ma ruszyć z linji Magierów—Żółkiew przez Uhnów i Tyszowce, aby uchwycić z flanki wszelkie ruchy nieprzyjaciela, skierowane na prawe skrzydło armji.

6 i 10 dywizje kawalerji zostały złączone w korpus kawalerji pod dowództwem gen. Wittmanna i wysunięte nazewnątrz prawego skrzydła armji między Huczwę i Bug dla rozpoznania,

osłony i ewentualnie pościgu. Tak zaimprowizowany korpus, bez dowódcy zdolnego do kierowania masami kawalerji i bez odpowiednich środków dowodzenia (gen. Wittmann dowodził jednocześnie 6 dywizją kawalerji), nie przetrwał nawet próby dwóch dni.

Tego dnia oddało Naczelne Dowództwo do dyspozycji armji także 97 brygadę pospolitego ruszenia z załogi twierdzy przemyskiej.

Do wieczora 25.VIII wyjaśnił się jeszcze więcej obraz położenia u nieprzyjaciela; dowództwo 4 armji oczekiwało, że przynajmniej 3 dywizje rosyjskiego XXV i XIX korpusu dojdą w tym dniu do rejonu Tarnawatka — Rzeczyca, 3-ch dalszych dywizyj domyślało się między Krasnymstawem a Hrubieszowem, a 2-ch koło Chełma. Miejscowości między Tyszowcami, a Hrubieszowem były silnie obsadzone wojskami. W rzeczywistości armja Plehwego otrzymała począwszy od 25.VIII zmienione zadanie: bezpośrednio wesprzeć XXV korpusem 4 armję naciskaną pod Kraśnikiem, a pozostałemi korpusami zachodzić w prawo, lewem skrzydłem przez Sokal, oskrzydlić i zniszczyć siły austrjackie przeciwstawione 4 armji. O obecności 4 armji austrjackiej w obszarze Tomaszowa Rosjanie prawie nie wiedzą. Wieczorem tego dnia osiągnął XXV korpus linję Maszów—Michałów—Bodaczów—Zamość, XIX — Komarów—Zubowice, V — Nowosiółki—Waręż, a XVII — rejon na północ od Sokala. Na dzień 26.VIII Plehwe, nie przeczuwający obecności Austrjaków tuż pod bokiem, rozkazał XXV i XIX korpusom dalszy marsz na południo-zachód, a dwóm pozostałym — odpoczynek.

Z tego to położenia i zamiarów obu przeciwnych armij, a mianowicie 5 rosyjskiej, spieszącej w kierunku zachodnim na pomoc 4 armji, i 4 austrjackiej, posuwającej się na północ, wpoprzek ruchów nieprzyjaciela, wywiązuje się bitwa pod Komarowem; cały szereg wynikłych z tego działań nosił różny charakter: walki spotkaniowej i natarcia na umocnione stanowiska, oskrzydlenia i próby okrążenia, zaskoczenia i obrony, odwrotu i wykorzystania. Każdy z dowódców kierował się myślą zniszczenia przeciwnika.

VIII. BITWA.

1. *Dzień 26.VIII.*

(Szkic Nr. 2).

Rozkazem na dzień 26.VII zmontował gen. Auffenberg działania w ten sposób, że 4 dywizje lewego skrzydła (II korpus i 10

dywizja piechoty) nacierały zwartym blokiem na XXV korpus rosyjski w rejonie Zamościa, natomiast VI korpus posuwał się szerokim frontem przeciwko nieokreślonemu bliżej nieprzyjacielowi. Auffenberga ogarniają więc zaraz zrana, gdy cały mechanizm natarcia był już w ruchu, skrupuły, czy siły armji podzielił odpowiednio w stosunku do zadań; przebieg wypadków dnia uzasadnia poniekąd te wątpliwości.

W sztabie armji panuje gorączkowy nastrój w oczekiwaniu pierwszych wieści z pola walki; do dowództw korpusów zostali wysłani oficerowie sztabu, którzy śledzą bieg wypadków na miejscu, obserwują zarządzenia dowódców i składają raporty wprost dowództwu armji.

Ale do południa brak jakichkolwiek wiadomości poza meldunkiem 10 dywizji piechoty, która przekroczyła Wieprz w trzech kolumnach bez napotkania nieprzyjaciela; lotnictwo donosi o ruchach odwrotowych Rosjan naprzeciw 4 armji. Wszystko to wywołuje w sztabie wrażenie, że nieprzyjaciel wycofuje swoje siły i stawi opór gdzieś dalej na umocnionych stanowiskach. Dowództwo armji jest tak zasugestjonowane tą myślą, że obawia się wprost, aby Rosjanie przez swój przedwczesny odwrót nie pozbawili go laurów zwycięstwa, które przypadły już dwa dni wcześniej 1 armji, i o godz. 12-ej w południe, zanim nadszedł jakikolwiek meldunek o nawiązaniu walki, wydaje korpusom rozkaz bezwzględnego pościgu i osiągnięcia jeszcze tego dnia linji Zamość—Tyszowce; optymistyczny meldunek, złożony o tem Naczelnemu Dowództwu, wywołuje swój oddźwięk w jeszcze bardziej różowo nastrojonym rozkazie Conrada, który popołudniu poleca 4 armji „ścigać uchodzącego nieprzyjaciela poprzez Krasnystaw i Hrubieszów, tam się zgrupować i poczynić wszystkie przygotowania do natarcia na nieprzyjaciela, który podobno pod Chełmem przysposobił się do obrony“. Słowem, pościg na daleką metę i natarcie na Chełm. Sztab armji czyni więc odpowiednie przygotowania: zakłada składnicę meldunkową w Narolu, park lotniczy otrzymuje rozkaz przesunięcia się z Radymna do Tomaszowa (odległość Radymno — Tomaszów wynosi 70 km, a odległość Tomaszów — linja frontu 5 km!), dowódca etapów, gen. Schenk, zakłada już w Tomaszowie magazyn etapowy armji.

Tymczasem popołudniu zaczynają napływać meldunki, które przedstawiają położenie w bardziej poważnem świetle. II korpus wraz z 10 dywizją piechoty, dzięki dwukrotnej przewadze, odrzucił nieprzyjaciela na Zamość, natomiast VI korpus został pod

Tarnawatką odrzucony na swem lewem skrzydle (39 dywizja piechoty) z bardzo ciężkiemi stratami, chociaż w środku (27 dywizja piechoty) i na prawem skrzydle (15 dywizja piechoty) posunął się nieco naprzód Zarządzony wczoraj podział sił do natarcia nie pociągnął wprawdzie za sobą ujemnych skutków operacyjnych, ale wzmógł trudności w późniejszem kierowaniu bitwą. Korpus kawalerji Wittmanna, chcąc się wysunąć przed prawe skrzydło armji w widły między Huczwą a Bugiem, natrafił już pod Posadowem na przeciwnika i po całodziennych bezowocnych wysiłkach cofnął się na noc do Uhnowa. Grupa arcyksięcia Józefa Ferdynanda w marszu na północ dociera dopiero do linji Butyny—Mosty Wielkie i pozostaje jeszcze o dzień marszu wtyle za prawem skrzydłem armji.

Jednostki za frontem podeszły bliżej: 19 dywizja piechoty do Lubaczowa, 26 dywizja obrony krajowej do Tarnawatki, 2 i 9 brygady marszowe ruszyły wreszcie z nad Sanu, a 6 brygada marszowa została koleją podwieziona do Rawy Ruskiej i podporządkowana VI korpusowi.

Sąsiednia 1 armja posuwa się w tym dniu naprzód, prawoskrzydłowym X korpusem przez rzekę Por, natomiast 3 armja w trakcie wypadu na Złoczów natknęła się na przeważające siły i znajduje się w krytycznem położeniu; na Mosty Wielkie wbok od grupy arcyksięcia, maszerują również 3—4 dywizje. Conrad, nie chcąc przerwać natarcia 3 armji, odbiera 4 armji wieczorem tego dnia całą grupę arcyksięcia, poza tem 23 dywizję piechoty honwedów i 97 brygadę pospolitego ruszenia, a więc jedną trzecią część sił, i podporządkowuje je 3 armji. Stara prawda, że błędy popełnione przy koncentracji mszczą się na wynikach całej kampanji, znalazła i tutaj swoje potwierdzenie.

Uprawiany przez Naczelne Dowództwo system łatania jednej dziury kosztem wyrwania drugiej, utrudniał bardzo gen. Auffenbergowi kalkulację sił i ustalenie planu, szkodził całemu mechanizmowi kierownictwa, a wojska zmuszał do nadmiernych wysiłków marszowych i straty czasu. Auffenberg mówi o tem w swoich pamiętnikach: „Muszę wyznać, ża ciągła chwiejność w najważniejszych decyzjach Naczelnego Dowództwa stawiała mnie w niezmiernie przykrem położeniu."

Wiadomości o sytuacji na froncie, które przekreślają poranne rachuby, jak również niespodzianki ze strony Naczelnego Dowódzwa, mocno psują nastrój w sztabie 4 armji; Auffenberg zmusza się do zachowania zewnętrznego spokoju. Do godz. 19 ustala się

wrażenie, że VI korpus ma przed sobą pod Tarnawatką szczególnie silnego nieprzyjaciela, natomiast XXV korpusowi rosyjskiemu, odepchniętemu ku północy i walczącemu oddzielnie, nie przypisywano już większej siły oporu. Wychodząc z tego założenia, zazarządził gen. Auffenberg na dzień 27. VIII, aby II korpus, wsparty brygadą 10 dywizji piechoty, kontynuował natarcie na Zamość i zajął go; VI korpus miał ponowić natarcie na Tarnawatkę, przy współdziałaniu świeżo przybyłej 26 dywizji piechoty obrony krajowej od zachodu i drugiej brygady 10 dywizji od północy. W ten sposób zorganizowane natarcie miało na celu zlikwidowanie przeciwnika pod Tarnawatką przez oskrzydlenie go od zachodu i obejście od północy. Równocześnie, przez wkroczenie do bitwy gotowych części 26 dywizji piechoty obrony krajowej między VI korpusem a 10 dywizją piechoty, miała być wypełniona luka, powstała w tym dniu w środku frontu armji. Osłonę wschodniego skrzydła ma zapewnić VI korpus, a korpus kawalerji otrzymuje zadanie wyminąć nieprzyjaciela pod Posadowem, ruszyć na Tyszowce i zagrodzić tam drogę odwrotu Rosjan oraz prowadzić rozpoznanie daleko na tyły nieprzyjaciela przez Grabowiec i dalej na północ. Dla wsparcia i osłony swego lewego skrzydła wyjednał gen. Auffenberg współdziałanie X korpusu, uznał jednak za stosowne nie zawiadamiać o tem przed czasem II korpusu, „aby nie hamować go w natarciu dnia 27. VIII." Jest to epizod charakterystyczny dla metody kierownictwa i stosunku zaufania do podwładnych dowódców.

Z dyspozycji na 27. VIII wynika, że o ile dowództwo armji zdawało sobie naogół dobrze sprawę z położenia XXV i XIX korpusów rosyjskich, o tyle nie miało pojęcia o istnieniu i posuwaniu się ku zachodowi, na bok 4 armji, V i XVII korpusów; przyjęto hipotezę, że siły walczące pod Zamościem i Tarnawatką są odosobnioną na lewem skrzydle grupą 4 armji, która nie wiedząc o klęsce pod Kraśnikiem i odwrocie głównych sił, stawia dalszy opór; były to skutki niedostatecznego rozpoznania 3 armji na Włodzimierz, które przez dwa następne dni mściły się na 4 armji i omal, że nie zaciążyły zgubnie na jej losach.

Zarządzeniami co do użycia kawalerji czuje się zaniepokojone dowództwo VI korpusu; szef jego sztabu interwenjuje w ciągu nocy w dowództwie armji w tym kierunku, aby pozostawić kawalerję w rejonie Posadowa naprzeciw usadowionych tam sił rosyjskich (podobno 8 bataljonów), gdyż w przeciwnym razie prawe skrzydło i tyły VI korpusu zostaną wystawione na uderzenie prze-

ciwnika. Po zasięgnięciu przez płk. Soosa informacji w Naczelnem Dowództwie, które robi dowództwu armji nadzieję, że grupa arcyks. Józefa Ferdynanda ruszy dnia 27. VIII na Bełz i Krystynopol ez co przyjęłaby znów na siebie osłonę 4 armji od wschodu, ze decyduje się gen. Krauss nie zmieniać dyspozycji. VI korpus ma sam starać się o ubezpieczenie skrzydła, a korpus kawalerji będzie rzucony napoprzek szosy Tyszowce — Hrubieszów, „aby uzupełnić spodziewany w dniu 27. VIII wielki sukces przez działanie na drogi odwrotu nieprzyjaciela ku północo-wschodowi." Specjalnym rozkazem, wydanym w ciągu nocy, poleca się jeszcze to zadanie szczególnej uwadze gen. Wittmanna.

Ten sam złośliwy chochlik, który rano kazał dowództwu armji wierzyć w odwrót nieprzyjaciela i organizować za nimi pościg, podszepnął mu wieczorem tegoż dnia nadzieję uzyskania wielkiego powodzenia w bitwie czołowej, oskrzydlenia i odcięcia odwrotu Rosjanom.

Naogół jednak wyniki dnia nie były dla 4 armji niekorzystne; ewe skrzydło odniosło pod Zamościem wstępne powodzenie, a na prawem został przeciwnik osadzony w miejscu i związany, co odpowiadało całkowicie idei manewru Auffenberga; poza tem zaczynało się już zarysowywać odosobnienie zachodniej grupy rosyjskiej.

Gen. Auffenberg zanotował wieczorem tego dnia w dzienniku działań armji taką ocenę sytuacji:

„Tak obecnie, jak i przedtem, dowódca armji i miarodajni oficerowie jego sztabu — byli stanowczo tego zdania, że trzeba w sposób energiczny uderzyć ruchem oskrzydlającym przedewszystkiem na zachodnią kolumnę zbliżającego się przeciwnika. W tym celu zostało przewidziane zachodzenie lewego skrzydła armji (II korpus i 10 dywizja piechoty) ku środkowi. Lewe skrzydło miała kryć 45 dywizja piechoty obrony krajowej z X korpusu.

Zarządzenia, które wydał gen. Plehwe na dzień 27.VIII. nosiły w sobie zalążek dalszych niepowodzeń i stały się w skutkach zgubniejsze od beztroskiego optymizmu Austrjaków; XXV korpus, którego zadaniem było utrzymanie łączności między 4 a 5 armją, miał w dalszym ciągu nacierać dla odciążenia 4 armji, a XIX korpus, pomimo wezwań, nie pośpieszył mu z pomocą, lecz związał się w uporczywej walce pod Tarnawatką, chcąc wydrzeć Austrjakom Tomaszów; V korpus otrzymał rozkaz współdziałania w tem natarciu od wschodu, a XVII — podejścia w pośpiesznym marszu do Jarczowa.

Wskutek tych zarządzeń, stłoczyły się trzy korpusy w obszarze na wschód od linji Tarnawatka—Tomaszów, podczas gdy na północo-zachodzie stał odosobniony od nich XXV korpus w odległości przeszło jednego przemarszu dziennego.

2. *Dzień 27.VIII.*

(Szkic Nr. 3).

Począwszy od świtu, nadchodzą do dowództwa armji meldunki grup i korpusów o rozpoczęciu natarcia; szczególnie pomyślnie zapowiada się działanie lewego skrzydła (II korpus i pół 10 dywizji piechoty przy współdziałaniu 45 dywizji piechoty z X korpusu) na Zamość; dobrze zorganizowane natarcie przy silnem poparciu artylerji, spycha nieprzyjaciela ze wzgórz na zachód od Zamościa, który po południu zajmują Austrjacy; nieprzyjaciel odpływa w kierunku północnym.

Natomiast z grupy środkowej napływają meldunki mniej pomyślne: wprawdzie IX korpus i lewe skrzydło VI rozpoczęły natarcie w myśl dyspozycji, ale pod Tarnawatką utykają pod ogniem artylerji.

Austrjacy robią smutne doświadczenie o swojej niższości artyleryjskiej; w dodatku na prawem skrzydle następuje kryzys: 10 dywizja kawalerji, źle ubezpieczona na postoju nocnym, zostaje jeszcze o świcie zaskoczona w momencie zbiórki na północ od Uhnowa przez piechotę i kozaków i zupełnie rozbita; powstaje dzika panika, która ogarnia tabory VI korpusu. Resztki dywizji zbierają się w Rawie Ruskiej, a nawet 6 dywizja kawalerji, pociągnięta ruchem odwrotowym, cofa się do Żurawiec. Prawoskrzydłowa 15 dywizja piechoty VI korpusu, po krótkiej utarczce pod Łaszczowem, posuwa się poprzez Huczwę na wzgórze koło Pukarzowa [1]).

Ogólną niepewność położenia powiększają niepokojące wiadomości z rejonu Bełza, dokąd posuwała się jeszcze wczoraj grupa arcyksięcia z linji Mosty Wielkie—Butyny, lecz została przez Naczelne Dowództwo wstrzymana i zawrócona na Żółkiew. Rozpoznanie lotnicze stwierdziło tam ruchy kolumn w kierunku zachodnim, koło Hrubieszowa postój jednego korpusu i posuwanie silnej kolumny z Hrubieszowa na Tyszowce. Wszystko to otwiera dowództwu 4 armji oczy na powagę niebezpieczeństwa, które zbliża się od północo-wschodu, prosi więc Naczelne Dowództwo

[1]) W obu wypadkach były to czoła V korpusu rosyjskiego.

o wzmocnienie prawego skrzydła grupą arcyksięcia. Wreszcie przed południem nadchodzi rozkaz Naczelnego Dowództwa, oddający tę grupę zpowrotem do dyspozycji 4 armji. Dopiero ta widoczna zmiana w ocenie sytuacji przez Conrada umożliwia gen. Auffenbergowi wdrożyć energiczną akcję ku północy; w każdym razie, jeden dzień marszu był dla tej grupy stracony i dopiero po odpoczynku w rejonie Mostów Wielkich późną nocą mogła ona rozpocząć ponownie marsz ku linji rzeki Sołokija.

Gen. Conrad czyni w tym dniu wszystko, aby przyśpieszyć rozstrzygnięcie i pcha wszystkie armje do natarcia; po południu wydaje rozkaz orjentacyjny, w którym m. i. zaznacza: „Od wyniku walki rozpoczętej teraz na lewem skrzydle zależy rozstrzygnięcie kampanji [1]. Jeżeli więc walka nie zostanie rozstrzygnięta jeszcze dzisiaj, musi być bezwarunkowo prowadzona dalej w dniach następnych przy pomocy wszystkich rozporządzalnych sił. Miejscowe niepowodzenia nie powinny spowodować przerwania bitwy".

Walka na całym froncie armji trwa do późnego wieczora i obfituje w niejedną jeszcze niespodziankę; na lewem skrzydle armji załamuje się i cofa 45 dywizja obrony krajowej, co pociąga za sobą cofnięcie lewego skrzydła II korpusu, walczącego teraz frontem odwróconym na zachód. Korpus ten cierpi na brak amunicji, której dowieźć nie można, bo szosa Tomaszów—Zamość jest zagrodzona przez nieprzyjaciela; sytuację ratuje dopiero dowództwo etapowe 1 armji.

W środku frontu zyskuje jeszcze do wieczora 39 dywizja piechoty honwedów nieco na terenie i zajmuje Tarnawatkę, opróżnioną przez Rosjan; 27 dywizji piechoty udaje się dotrzeć do Rachani, a 15 dywizja piechoty, w beztrosce o swoje skrzydło i tyły, osiada na noc na wzgórzach koło Pukarzowa. Dowództwo armji zarządza tymczasem ściągnięcie wszystkich rozporządzalnych sił na zagrożone prawe skrzydło. 6 brygada marszowa ma być skierowana do VI korpusu; 19 dywizja piechoty, co do której dotychczas nie zapadła decyzja o kierunku jej użycia, ma dotrzeć jeszcze w tym dniu marszem pośpiesznym do Bełżca, a grupa arcyksięcia Józefa Ferdynanda osiągnąć rejon Bełza.

Do północy wyjaśnił się jeszcze więcej obraz położenia u nieprzyjaciela. W ręce Austrjaków wpadło pismo dowódcy

[1]) Znamienne jest zapatrywanie Naczelnego Dowództwa na przypuszczalny czas trwania kampanji.

XXV korpusu rosyjskiego do dowódcy XIX korpusu z dnia 26.VIII, które w pewnym stopniu zdradziło zamiary 5 armji, a szczególnie jej zachodniej grupy.

Poza tem stwierdzono w ciągu walki obecność jednej dywizji rezerwowej koło Zamościa. Natomiast rejon Bełza znajdują lotnicy wolnym od Rosjan.

W tym dniu prowadzi 1 armja w dalszym ciągu natarcie w ogólnym kierunku na Lublin, a 3 prowadzi rozpaczliwą walkę z przewagą rosyjską na północny wschód od Lwowa i nad Gniłą Lipą; położenie tej armji jest tak groźne, że gen. Conrad nosi się w pewnym momencie z zamiarem cofnięcia jej na linję Lwów — Mikołajów, przerwania walki 4 armji i odwołania jej na pomoc 3 armji.

Już po południu, na podstawie porannych meldunków lotniczych, powziął Auffenberg myśl manewru na dzień 28.VIII[1]. Zamierza przedewszystkiem wykorzystać i rozbudować sukces II korpusu, odniesiony pod Zamościem, w ten sposób, aby główne siły tego korpusu zawróciły ku południowi celem otoczenia nieprzyjaciela, ale przedtem, dla pogłębienia tego manewru, posunęły się jeszcze w ogólnym kierunku na Chełm.

Nie uszło uwagi Auffenberga, że przeciwnik wytęża wszystkie siły przeciw centrum 4 armji, t. j. IX korpusowi i lewemu skrzydłu VI korpusu, skąd wniosek, że chce ją prawdopodobnie rozerwać na dwie części; obliczając więc siły swego centrum w ten sposób, aby wytrzymały napór nieprzyjaciela i związały go, zamierza wciągnąć jak najwięcej sił w te kleszcze, które miałyby zgnieść 5 armję. Co się zaś tyczy prawego skrzydła (27 i 15 dywizje piechoty), to wypadki dnia wskazywały na to, że trzeba się liczyć z silnem natarciem nowych sił od wschodu. Dlatego gen. Auffenberg postanowił odgiąć nieco to skrzydło ku tyłowi, tak aby zmieniło kierunek frontu z północnego na północno-wschodni i wytrzymało natarcie Rosjan aż do czasu interwencji arcyksięcia Józefa Ferdynanda. Ruch taki wydawał się korzystny także z tego względu, że zbliżał to skrzydło do odwodów (XVII korpus i 6 brygada marszowa) i umożliwiał grupie arcyksięcia, maszerującej w schodach na prawo od VI korpusu, większy rozmach i lepsze warunki do uchwycenia boków i tyłów spodziewanego przeciwnika; wystarczało w tym celu, aby ta grupa przy-

[1]) W chwili ustalania planu, nie miał jeszcze dokładnych wiadomości o zajęciu Zamościa i o rozgromieniu 10 dywizji kawalerji.

śpieszyła swój marsz. W ten sposób obliczył Auffenberg, że następnego dnia po południu rzuci do walki 4 i pół świeżych dywizyj na prawem skrzydle (19, 3 i 8 dywizje piechoty, 41 dywizja piechoty honwedów i 6 brygada marszowa, wszystko pod dowództwem arcyksięcia), a środek wzmocni pozostałą jeszcze nieco wtyle resztą 26 dywizji piechoty obrony krajowej. Po uskutecznieniu tej operacji, przewidywał na 29. VIII dalszy marsz na Chełm. Korpus kawalerji, podporządkowany gen. Boroevićowi, miał maskować odgięcie prawego skrzydła VI korpusu i rozpoznawać na Kryłów, Sokal i Bełz.

Wyniki dnia były dla 4 armji i tym razem niezłe, jeżeli pominiemy zawód, jaki spotkał dowództwo 4 armji w nieuzasadnionej nadziei na załatwienie się z armją rosyjską w tym jednym tylko dniu. Wprawdzie stracona była cała dywizja kawalerji, ale przybywała w jej miejsce inna (2 dywizja kawalerji) wraz z całą grupą arc. Józefa Ferdynanda i prawie wszystkie pozostałe jednostki podeszły już na pole walki.

Na lewem skrzydle został pobity i ostatecznie oddzielony od reszty armji XXV korpus rosyjski, dzięki czemu skrzydło to osiągnęło pewną swobodę ruchów, a środek i prawe skrzydło zyskało na terenie. Największym zaś zyskiem dla dowództwa 4 armji było to, że dostrzegło niebezpieczeństwo grożące mu od północo-wschodu i miało czas zastosować przeciwśrodki. O zbliżeniu się jeszcze jednej grupy od wschodu (XVII korpus rosyjski) miało dowództwo armji tylko pewne poszlaki i przypuszczenia, ale to już wystarczało, aby mieć oczy i uszy otwarte na wschód.

Po stronie rosyjskiej, trzymał się gen. Plehwe nadal swego zamiaru; na dzień 28. VIII rozkazał XXV korpusowi trzymać Krasnystaw i kryć szosę na Chełm, widząc zaś zerwanie łączności między tym korpusem a grupą południową, oddaje tę grupę pod jedno dowództwo gen. Jakowlewa, dowódcy XVII korpusu, i nakazuje jej rozbić przeciwnika pod Tomaszowem, a następnie posuwać się na Zamość i Szczebrzeszyn celem uderzenia w bok i tyły sił austrjackich, napierających na XXV korpus i 4 armję. Gen. Jakowlew poleca XIX korpusowi trzymać się narazie pod Komarowem,[1]) a przy pierwszej okazji ruszyć zpowrotem na Tomaszów, V korpusowi maszerować na Rachanie, a XVII na Bełżec i zająć Jarczów.

Słowem, obydwaj przeciwnicy, dla zasilenia i rozwinięcia

[1]) XIX korpus, po zaniechaniu oporu pod Tarnawatką, wycofał się wieczorem 27. VIII w rejon na południe od Komarowa.

walki, ściągają nowe siły na swoje zewnętrzne skrzydła; wzajemne położenie tych sił w czasie i przestrzeni jest takie, że 28. VIII musiało przyjść do ich zderzenia; o ile jednak Austrjacy byli na to przygotowani i nastawieni, o tyle XVII korpus rosyjski, wskutek złego rozpoznania przez 7 dywizję kawalerji, nie miał pojęcia o tem, co się gotuje na południe od Sołokiji.

3. *Dzień 28. VIII.*

(Szkic Nr. 4).

Sztab armji oczekuje meldunków z pola walki z mieszanem uczuciem nadziei i niepewności. Auffenberg obnosi zewnętrzny spokój po bezsennej nocy. Ale pierwsze wiadomości, jakie napływają w ciągu nocy, dotyczą końcowej sytuacji z dnia poprzedniego, podają szczegóły o zwycięstwie pod Zamościem i stanie 10 dywizji kawalerji, do której gen. Auffenberg wystosowuje zresztą rozkaz zachęcający celem podniesienia ducha.

O godz. 9 nowa niespodzianka ze strony Naczelnego Dowództwa, które telegraficznie komunikuje swój zamiar odwołania znowu całej grupy arcyksięcia i podporządkowania jej 3 armji z uwagi na krytyczne położenie na północny wschód od Lwowa; wywołuje to stanowczy protest dowództwa 4 armji; płk. Soos z miejsca udziela odpowiedzi, którą dla jej charakterystycznych momentów przytoczymy w całości:

„Rozchodzi się teraz o rozstrzygnięcie bitwy, nasze siły główne, 1 i 4 armja, walczą w tej chwili przeciw siłom głównym Rosjan, 1 armja odniosła już zwycięstwo na lewem skrzydle, a myśmy odrzucili nieprzyjaciela na całej linji, choć walka była ciężka. Dlatego jest obojętne, co się stanie z 3 armją; nawet gdyby Lwów został stracony, jeżeli tylko główne siły zostaną zwycięskie. Co się tyczy 4 armji, to ręczę za pomyślny wynik, jeżeli tylko grupa arcyks. Józefa Ferdynanda nie zostanie odwołana. Gdyby się jednak to stało, wówczas 1 i 4 armja nie byłyby w stanie wywalczyć decydującego zwycięstwa, a arcyksiążę i tak późno przyszedłby pod Lwów." [1])

Na zapytanie, jakie siły ma 4 armja koło Rawy Ruskiej, wskazuje płk. Soos na resztki 10 dywizji kawalerji i części 6 brygady marszowej, a na dalsze pytanie, co jest koło Niemirowa, od-

---

[1]) Wyciąg z dziennika działań dowództwa 4 armji; obok słów: „...ręczę za..." wpisał później gen. Krauss uwagę: „Coś takiego można powiedzieć tylko za zgodą dowódcy armji i w jego imieniu".

powiada: „Mielibyśmy tam 23 dywizję piechoty honwedów i 97 brygadę pospolitego ruszenia, gdyby nam ich nie zabrało Naczelne Dowództwo..."

W rezultacie, Naczelne Dowództwo poprzestaje na tem, że dla wypełnienia próżni na północ od Lwowa, w którą wdziera się rzekomo silna kawalerja rosyjska, odbiera 4 armji 10 dywizję piechoty i 3 bataljony 6 brygady marszowej.

Energiczne przeciwstawienie się żądaniom Naczelnego Dowództwa uratowało 4 armję od klęski, a przynajmniej od konieczności przerwania bitwy najpóźniej w dniu następnym. W każdym razie, Auffenberg wziął na siebie ciężką odpowiedzialność za ewentualne skutki odmowy.

Tymczasem nadchodzą wiadomości z frontu: II korpus, obawiając się powrotu pobitego wczoraj przeciwnika, nie rusza się z miejsca, lecz odpoczywa w rejonie Zamościa, a dla ubezpieczenia się od północy ściąga na swoje lewe skrzydło oprócz 45 dywizji obrony krajowej, także 9 dywizję kawalerji z 1 armji, która od tego dnia pracuje już faktycznie na korzyść 4 armji. O kierunku odejścia XXV korpusu rosyjskiego II korpus nie wie.

W środku frontu 4 armji miał IX korpus wykonać natarcie na Komarów i wzgórza na wschód od Zamościa, a natarcie to miała przedłużyć od południa 39 dywizja piechoty honwedów z VI korpusu; do wykonania jednak nie doszło, wskutek opóźnienia się 26 dywizji piechoty obrony krajowej i odmowy współdziałania 10 dywizji piechoty, która czuła się zagrożona na północnem skrzydle, również odpadła i 39 dywizja honwedów, pociągnięta wypadkami na prawem skrzydle swego korpusu. Działanie to nie było poza tem ani odpowiednio przygotowane, ani zorganizowane, w czem i dowództwo 4 armji nie było bez winy; nakazując bowiem kombinowane natarcie trzech dywizyj należących do dwóch różnych korpusów, oddalonych przytem od siebie przestrzenią, nie wyznaczyło dowódcy całości. Choroba dowódcy IX korpusu, nieobecność dowódcy 26 dywizji piechoty obrony krajowej i brak łączności i porozumienia między wykonawcami—dokonały reszty; cała akcja spaliła na panewce, pociągając w dodatku rozbicie jednej brygady 26 dywizji piechoty obrony krajowej, która, nie oglądając się na resztę, ruszyła samorzutnie do natarcia.

Od VI korpusu zaczynają dochodzić niepokojące wieści: już o godz. 8 rano wiadomo, że 15 dywizja piechoty, najbardziej eksponowana na wschód, ucierpiała strasznie od ognia artylerji i musiała się cofnąć na Tomaszów; koło południa napływają mel-

dunki, że prawe skrzydło jest w odwrocie, a 15 dywizja piechoty, która nie otrzymała na czas rozkazu wycofania się za Huczwę, została nad ranem w czasie marszu na południe zaskoczona przez V korpus rosyjski i zupełnie rozbita, przyczem straciła prawie całą artylerję i 50% stanu bojowego, w tem dowódcę i szefa sztabu. Były to skutki braku łączności z dowództwem korpusu, nieorjentowania się w sytuacji na swojem prawem skrzydle i niedostatecznego ubezpieczenia w marszu. Sąsiednia 27 dywizja piechoty, rozwinąwszy się frontem na wschód i południowy wschód po obu stronach Rachani, zdołała jeszcze w porę powstrzymać dalszy napór Rosjan na tyły armji. 39 dywizja piechoty honwedów, która wraz z IX korpusem szykowała się do natarcia na Komarów, została powstrzymana przez dowódcę korpusu i przygotowana do przeciwnatarcia za lewem skrzydłem 27 dywizji piechoty; do tego jednak nie doszło, gdyż gen. Boroević wycofał cały korpus na Tomaszów.

Jakkolwiek wypadki te zachwiały całym planem Auffenberga, to jednak nie traci on nadziei; w dzienniku notuje: „Postanawiam wytrwać i czekać na przybycie 19 dywizji piechoty i arcyksięcia". Tymczasem zarządza przyśpieszenie marszu 19 dywizji piechoty, a dla bezpośredniego zasilenia VI korpusu ściąga do Bełżca 2 i 9 brygadę marszową i podporządkowuje je gen. Boroevićowi, który otrzymuje rozkaz trzymania za wszelką cenę Tomaszowa.

19 dywizja piechoty nie daje długo na siebie czekać. W czasie marszu z Lubiczy na Korczmin, celem połączenia się z grupą arcyksięcia, zmienia po przekroczeniu Sołokiji kierunek marszu na lewo i idąc za hukiem dział — wkracza do bitwy VI korpusu przez Jarczów i Jurów, a wsparta przez 6 dywizję kawalerji—odrzuca do wieczora w zaciętej walce części V korpusu do Huczwy.

Również dalej na prawo od 19 dywizji piechoty posuwała się silna grupa arcyks. Józefa Ferdynanda, która przeszedłszy o świcie Sołokiję między Bełzem a Krystynopolem, zaskoczyła kompletnie XVII korpus rosyjski. Lewe skrzydło tej grupy (41 dywizja honwedów i dwie brygady 8 dywizji piechoty) zwarło się w zażartej walce pod Uhnowem z dwiema dywizjami nieprzyjaciela, podczas gdy prawe (3 dywizja piechoty i jedna brygada 8 dywizji piechoty), wykonawszy zachodzenie w lewo w kierunku na Wasylów, rozbiło zupełnie 61 dywizję rezerwową, maszerującą na tyłach korpusu. XVII korpus cofnął się pośpiesznie na północ.

Dowództwo armji do późnego wieczora nie miało wiadomości o pomyślnym przebiegu walki na prawem skrzydle; łącz-

ność między niem, a sztabami korpusów była wogóle fatalna wskutek źle funkcjonującej sieci drutowej, dróg uciążliwych dla samochodów i znacznych odległości (n. p. z Oleszyc, kwatery głównej armji, do Uhnowa, miejsca postoju arcyksięcia—60 km); stawiało to dowódcę armji w tem położeniu, że aby rozkazy na dzień następny mogły dotrzeć do jednostek jeszcze przed północą, musiał zawsze zdobywać się na decyzję w godzinach popołudniowych lub wieczornych, podczas gdy sytuacja końcowa dnia była mu wiadoma dopiero następnego dnia rano. Praca dowódcy armji w tych warunkach była niesłychanie utrudniona, skoro pozostawał wtyle za faktyczną sytuacją chwili, a znaną sobie sytuację musiał wyprzedzać przewidywaniem. Zdarzało się, że rozkazy i meldunki przedstawiały tylko wartość zapisanego papieru.

Podobnie i w tym dniu musiał gen. Auffenberg zdobyć się na decyzję, opierając się na wiadomościach otrzymanych jeszcze przed wieczorem, a przesłanki do tego przedstawiały się wcale nie wesoło; dwie jednostki armji, 10 dywizja kawalerji i 15 dywizja piechoty, były pobite i musiały wypaść z rachuby, dwie pozostałe dywizje VI korpusu walczyły od dwóch dni ze zmiennem szczęściem i ich odporność fizyczna została nieco nadszarpnięta, a straty w pułkach wynosiły 30 — 40%; IX korpus również nie osiągnął trwałego powodzenia i tylko II korpusowi udało się pomyślnie rozwiązać zadanie. Według obliczeń biura wywiadowczego, armja miała naprzeciw siebie oprócz XXV, XIX i V korpusu, także XVII i XIII korpus[1],

Wśród takich okoliczności powziął Auffenberg najdonioślejszą w całej bitwie decyzję wygrania ostatniej karty—rzucenia wszystkich sił do natarcia i prowadzenia bitwy bez odwodów. Motywem przewodnim tej decyzji było konsekwentne trzymanie się i rozwinięcie planu ustalonego jeszcze dnia 25.VIII, polegającego na okrążeniu i zniszczeniu nieprzyjaciela. W ślad za pobitym XXV korpusem, miała ruszyć na Krasnystaw tylko jedna dywizja lewego skrzydła, dla której wyjednał Auffenberg wsparcie X korpusu. Reszta II korpusu miała skierować się na wschód, ku Cześnikom, aby stworzyć tam ramię okrążające od północy. Korpusy IX, VI i XVII—nacierać czołowo, a grupa arcyksięcia—kontynuować natarcie i okrążać od wschodu. Zawrócenie II korpusu z dotychczasowego kierunku było wielkiem ryzykiem ze strony

[1]) XIII korpus wchodził w rzeczywistości w skład 2 armji na froncie północno-zachodnim.

Auffenberga, bo XXV korpus nie był ani zniszczony, ani nawet ścigany.

Plehwe musiał w tym dniu przejrzeć niewykonalność swoich zamiarów pobicia przeciwnika, niemniej jednak nie dał za wygraną i nakazał południowej grupie korpusów energicznie przeciwnacierać, co przetłumaczone na język Auffenberga znaczyło pchać się jeszcze głębiej w nastawione kleszcze.

Dzień 28.VIII był dla strony austrjackiej dniem ciężkich walk i ciężkich decyzyj; przyniósł on ze sobą groźny kryzys, ale i początek pomyślnego rozwiązania. Auffenberg, wyzbywszy się optymizmu pierwszych dni walki, przystąpił z całym trzeźwym uporem do urzeczywistnienia swej myśli przewodniej—zniszczenia nieprzyjaciela.

Gen. Conrad tak ocenia w tym dniu działalność dowództwa 4 armji:

„Mimo lokalnych załamań i krytycznych sytuacyj, nieuniknionych w walce z równowartościowym przeciwnikiem, kierownictwo 4 armji działało energicznie i pewnie, starając się ustawicznie wyrównać miejscowe niepowodzenia oraz podtrzymać i ożywić ducha zaczepnego".

4. *Dzień 29.VIII.*

(Szkic Nr. 5).

Rano przenosi się kwatera główna armji z Oleszyc do Narola, aby być bliżej wypadków na froncie. Po przybyciu, otrzymuje sztab armji bliższe szczegóły o przebiegu i wyniku walki wieczornej, które nie dają jednak podstawy do zmiany lub uzupełnienia wczorajszych dyspozycyj. Jedynie tylko wiadomość o rozmiarach zwycięstwa grupy arcyksięcia i o odwrocie XVII korpusu rosyjskiego wywołała niepokój, aby nieprzyjaciel nie wymknął się z kleszczy, wskutek czego nakazano II i VI korpusowi przyśpieszyć natarcie.

Przed południem dostarczają lotnicy niepokojących wiadomości o nieprzyjacielu: dwie dywizje maszerują z Kryłowa, a jedna brygada—wzdłuż wschodniego brzegu Huczwy na Łaszczów. Gen. Auffenberg dopatruje się w tych siłach świeżych jednostek rosyjskich i chcąc wywalczyć rozstrzygnięcie przed ich przybyciem, jeszcze raz nagli do ogólnego natarcia[1]).

---

[1]) Był to ten sam XVII korpus rosyjski, który wczoraj pobity pod Uhnowem i Wasylowem, cofnął się, a dzisiaj wracał do przeciwnatarcia.

Grupa arcyksięcia wykorzystała powodzenie poprzedniego dnia i posunęła się walcząc z przeciwnacierającym nieprzyjacielem stosunkowo łatwo naprzód, szczególnie na lewem skrzydle, ale wskutek cofnięcia się XVII korpusu rosyjskiego straciła flankowe nastawienie do jego boków i tyłów, tak, że stanęła znów frontem ku północy. 2 dywizji kawalerji na skrajnem prawem skrzydle udało się zrobić wypad na Waręż, gdzie wywołała panikę na tyłach przeciwnika.

Gen. Auffenberg liczył na to, że grupa arcyksięcia najprędzej zdoła oskrzydlić nieprzyjaciela od wschodu i dla pogłębienia obejścia rozkazał jej wziąć kierunek lewem skrzydłem wzdłuż Huczwy na Tyszowce, a tem samem dać możność należytego rozwinięcia się 19 dywizji piechoty na lewo od kolana Huczwy. Ta dywizja, nacierając na części V korpusu rosyjskiego, nie mogła posunąć się naprzód; prośba dowódcy XVII korpusu, gen. Huyna, o przydzielenie odwodów armji spotyka się z odpowiedzią płk. Soosa, że ostatnim odwodem, jakim dysponuje dowództwo armji, jest nieugięta wola zwycięstwa u wszystkich wyższych dowódców. [1]) Dopiero po silnem przygotowaniu artyleryjskiem, zdołała 19 dywizja odrzucić nieprzyjaciela w dolinę Huczwy.

VI korpus, mimo wczorajszych niepowodzeń, odzyskuje szybko swoją zdolność bojową i wykonywa dwiema ocalałemi dywizjami i częściami brygad marszowych natarcie, które posuwa się do linji Dzierążnia—Rachanie—Pawłówka.

Gorszy przebieg miało natarcie IX korpusu, gdzie znów nie przyszło do uzgodnionego działania ani wewnątrz korpusu, ani z II korpusem, w rezultacie czego cała akcja spełzła na niczem a jedynym pozytywnym wynikiem było uniemożliwienie nieprzyjacielowi przerwania frontu w środku armji.

II korpus został w tym dniu podzielony na dwie grupy dla wykonania dwóch różnych zadań: siła główna (25 dywizja piechoty i 13 dywizja obrony krajowej), pod dowództwem arcyksięcia Piotra Ferdynanda, dowódcy 25 dywizji piechoty, miała zwrócić się ku wschodowi, na Cześniki, aby później zamknąć obręcz

---

[1]) Dowódca XVII korpusu znajduje się przez cały czas bitwy w dosyć niewyraźnem położeniu; jego korpus zmienia ustawicznie swój skład bojowy, który ogranicza się właściwie do jednej tylko 19 dywizji piechoty. Ale i ta dywizja zostaje oddana pod rozkazy arcyks. Józefa Ferdynanda, a obydwie brygady marszowe wchodzą w skład VI korpusu. Sam sztab korpusu jest zaimprowizowany naprędce, bez należytej obsady personalnej i technicznych środków dowodzenia i stanowi tylko instancję przejściową dla odbierania i wysyłania rozkazów i t. p.

w rejonie Tyszowiec, a 4 dywizja piechoty ruszyć na Krasnystaw przy poparciu 45 dywizji piechoty obrony krajowej. Dowódca korpusu, uważając obydwa zadania za równie ważne, zatrzymał dla siebie kierownictwo całości i pozostał wtyle, w Zamościu.

W tej organizacji dowództwa leży niewątpliwie jeden z głównych powodów, że bitwa pod Komarowem nie skończyła się okrążeniem i zniszczeniem 5 armji rosyjskiej, ale dała tylko połowiczne rezultaty. Okrążenie nieprzyjaciela od północy było zasadniczym warunkiem udania się planu całej bitwy. Do kierunku północnego przywiązywało dowództwo armji wagę podrzędną, pragnąc wyręczyć się w ubezpieczeniu od strony Krasnegostawu X korpusem 1 armji i ściągnąć do działania głównego także 4 dywizję piechoty, taką bowiem wskazówkę, chociaż w formie warunkowej, otrzymał gen. Schemua. Zresztą 4 dywizja miała ściśle określone i ograniczone zadanie, które można było spokojnie powierzyć jej dowódcy.

Było natomiast do przewidzenia, że siły główne korpusu, mając do wykonania bardzo skomplikowane i ważne zadanie, od którego zależy wynik bitwy, mogą się znaleźć w warunkach zmiennych, wymagających jednolitego, zręcznego i energicznego kierownictwa. Ponieważ w dodatku z grupą okrążającą miała współdziałać 9 dywizja kawalerji z 1 armji, było pożądane, aby tam na miejscu znalazł się wyższy dowódca, któryby swoim autorytetem zdołał wydobyć największy wysiłek i uzgodnić działania trzech wielkich jednostek bojowych, nie będących ze sobą w żadnym organicznym związku. Gwarancji takiej nie dawał jednak młody i stawiający dopiero pierwsze kroki w dowodzeniu dywizją arcyks. Piotr Ferdynand. Słowem, grupę tę powinien był prowadzić gen. Schemua.

Odpowiedzialność za takie ułożenie się warunków spada jednak w dużej mierze na gen. Auffenberga, który sam chyba najlepiej rozumiał doniosłość zadania północnego skrzydła; tymczasem, na złożony mu przez gen. Schemua tego dnia po południu meldunek nie zareagował, gdyż—jak sam przyznaje —„nie chciał się mieszać w szczegóły dyspozycyj i aprobował wydane już zarządzenia". Skutki nie dały długo na siebie czekać.

W tym dniu grupa arcyks. Piotra Ferdynanda dotarła w zachodzeniu na wschód do Cześnik, ale nie zdołała sięgnąć głębiej na tyły Rosjan.

Do południa dowództwo armji wyrobiło sobie naogół pomyślny obraz o przebiegu walki i pragnąc osiągnąć możliwie peł-

ne powodzenie, zwraca, się dwukrotnie do 1 armji o oddanie 9 dywizji kawalerji, aby ją mieć wpogotowiu do pościgu na Grabowiec, a do tej chwili używać dla osłony boku i tyłów grupy arc. Piotra Ferdynanda. Dowódca 1 armji nie zgadza się wprawdzie na to, ale 9 dywizja kawalerji siłą wypadków wchodzi w promień działania 9 armji i następnego dnia zostaje jej wreszcie podporządkowana. Dla identycznego zadania została przesunięta 6 dywizja kawalerji na wschodnie skrzydło grupy arcyksięcia z chwilą, gdy ta ostatnia nawiązała styczność z 19 dywizją piechoty.

Naogół biorąc, wypadki tego dnia rozwijały się stosownie do przewidywań i dyrektyw dowódcy armji, jakkolwiek powoli i z oporem. Obydwa] ramiona kleszczy, mających zamknąć otoczone do połowy siły rosyjskie w rejonie Komarowa i Telatyna, były już zmontowane, zdawało się, że wystarczy je tylko nacisnąć, aby zmiażdżyć przeciwnika. Wieczorem oceniał gen. Auffenberg położenie w ten sposób, że VI korpus i prawe skrzydło IX walczą z dużemi siłami, natomiast obydwa skrzydła zewnętrzne, na północy grupa arcyks. Piotra Ferdynanda, na wschodzie grupa operacyjna arcyks. Józefa Ferdynanda, mogłyby łatwo zyskać na terenie, jeżeli będą kontynuować natarcie, podczas gdy środek armji okopie się w miejscu i usztywni.

W tym duchu został wydany rozkaz na dzień następny, który jeszcze silniej uwydatnił zasadniczą myśl planu bitwy—trzymania frontu środkowego i zachodzenia obu skrzydeł.

Rosjanie, porzuciwszy ostatecznie w tym dniu zamiary zaczepne, przeszli do obrony.

5. *Dzień 30.VIII.*

(Szkic Nr. 5).

Piąty dzień bitwy pod Komarowem cechują wydarzenia na skrzydłach.

Na lewem skrzydle wyrusza rano 4 dywizja piechoty przez Skierbieszów na Grabowiec, aby osłonić tyły II korpusu, a później obejść nieprzyjaciela i zamknąć mu drogę odwrotu na Chełm. Ruch ten wymaga jednak, aby X korpus wraz z 9 dywizją kawalerji wziął na siebie ubezpieczenie lewego skrzydła armji. Dowództwo armji zasypuje więc przez cały dzień 1 armję prośbami o pomoc, a płk. Soos interwenjuje w Naczelnem Dowództwie. Gdy dochodzi wiadomość, że 4 dywizja została wstrzymana na-

tarciem XXV korpusu od północy i musi cofać na Łabuńkę, dowództwo armji staje przed grozą załamania się całego planu. Dowództwo 1 armji, które puściło już w ruch natarcie X korpusu na Krasnystaw, opiera się tym wezwaniom, wobec czego gen. Auffenberg raz jeszcze zwraca się do Conrada o interwencję. Ten w odpowiedzi wskazuje na zaangażowanie X korpusu w walce w innym kierunku, a zresztą odsyła prośbę Auffenberga do rozstrzygnięcia 1 armji.

Gen. Conrad podobno od początku wyobrażał sobie działanie 4 armji, jako czołowe posuwanie się szerokim frontem ku północy, dlatego krytyczne wołania Auffenberga o pomoc wywołują u niego niezadowolenie. Do swego otoczenia wyraża się: „4 armja trochę za dużo manewrowała i chce zrobić nowy Sedan, a tymczasem zachodzi niebezpieczeństwo, że nieprzyjaciel ściąga coraz więcej sił i zwycięstwo 4 armji może przyjść za późno, aby mogło odciążyć 3 armję."

Nie wdając się narazie w ocenę kwestji, czy Auffenberg „przechytrzył" w koncepcji bitwy, nie można nazwać lojalnością tego umycia rąk przez szefa sztabu generalnego w chwili krytycznej; już teraz stwierdzić można, że gen. Auffenberg nie znalazł w Naczelnem Dowództwie tego poparcia i zrozumienia swych zamiarów, jakie miał prawo oczekiwać, skoro Conrad aprobował przedłożony mu plan bitwy i obserwując z dnia na dzień konsekwentny rozwój wypadków, nie reagował dotychczas ani razu.

Cały incydent, który narobił tyle wrzawy w sztabach, zlikwidowała tymczasem bez obcej pomocy 4 dywizja piechoty, oparłszy się nad Łabuńką dwom dywizjom rosyjskim. Główne siły II korpusu, t. j. grupa arc. Piotra Ferdynanda, wśród ciężkich walk posunęły się nieznacznie naprzód i tylko skrajnej grupie udaje się dotrzeć do Dubu, skąd uzyskuje wgląd na tyły nieprzyjaciela; 9 dywizja kawalerji osłania grupę od północnego wschodu i walczy na zachód od Miączyna.

W środku armji wykonała 10 dywizja piechoty ograniczony wypad, odparty przez Rosjan, natomiast 26 dywizja piechoty trwała na stanowiskach i prowadziła walkę ogniową, podobnie jak VI korpus, przyczem działalność artylerji rosyjskiej dochodzi do najwyższego napięcia. Mimo to gen. Boroević wyczuwa osłabienie oporu nieprzyjacielskiego i zbiera po południu wszystkie rozporządzalne siły korpusu, a mianowicie 15 dywizję piechoty i kilka bataljonów marszowych, za lewem skrzydłem, aby nazajutrz wykonać decydujące uderzenie na Komarów.

Tymczasem w sztabie armji pod wpływem wiadomości o niepowodzeniu 10 dywizji piechoty i natężeniu walki artyleryjskiej, powstaje obawa o przerwanie środka armji. Gen. Auffenberg nie rozporządza jednak ani jednym bataljonem odwodu, wszystko co było zostało rzucone do walki. Według obliczeń biura wywiadowczego, 4 armja ma teraz przeciwko sobie cztery korpusy rosyjskie, a więc 150—180 bataljonów, a dalszych 50 bataljonów XXV korpusu zostało odrzuconych ku północy; tym siłom przeciwstawia gen. Auffenberg około 180 bataljonów (wliczając w to formacje marszowe), zużytych już częściowo w zaciętej pięciodniowej bitwie. Dołącza się obawa o stan moralny wojsk; jest pewny oddziałów węgierskich i niemieckich, szczególnie dywizyj alpejskich, na których opiera całą swoją nadzieję. Ale czy wytrzyma IX korpus?

Wiadomości z prawego skrzydła układają się nieco pomyślniej. 19 dywizja piechoty odrzuca nieprzyjaciela za Huczwę, a grupa arcyks. Józefa Ferdynanda dociera do linji Łaszczów — Telatyn—Poturzyn. Na prawem zewnętrznem skrzydle obie dywizje kawalerji, złączone w nowy korpus, współdziałają w oskrzydleniu. Ale rezultat tych walk jest połowniczy, droga na tyły nieprzyjaciela, na Kryłów i Hrubieszów, jest nadal zamknięta.

Jeszcze przed południem przynoszą lotnicy wiadomości, że na drogach prowadzących od południo-zachodu widać ruchy odwrotowe kolumn taborowych, piechoty i artylerji; dowództwo armji zarządza więc rozpoznanie lotnicze celem stwierdzenia, czy nieprzyjaciel stoi jeszcze na froncie Telatyn — Łaszczów — Komarów—Cześniki; biuro wywiadowcze armji przedkłada plan zniszczenia mostów przez Bug w Kryłowie i Hrubieszowie.

Nastrój w sztabie armji zaczyna się podnosić, gdy wtem w godzinach popołudniowych nadchodzi wiadomość z Naczelnego Dowództwa, że od strony Żółkwi posuwa się na Mosty Wielkie, a więc na tyły grupy arc. Józefa Ferdynanda, jedna dywizja piechoty. Dla jej odparcia ma 4 armja oddać i skierować na południe 2 i 6 dywizje kawalerji. Gen. Auffenberg, nie przywiązując zbytniej wiary do tej wiadomości, zadawalnia się wysłaniem na Bełz tylko jednej 6 dywizji kawalerji i rezerwuje sobie 2 dywizję kawalerji dla celów osłony i pościgu na prawem skrzydle; natomiast arc. Józef Ferdynand, czując bardziej bozpośrednio zagrożenie swoich tyłów idzie najdalej: wyciąga z frontu nietylko obydwie dywizje kawalerji, ale także główne siły 19 dywizji piechoty i kilka bataljonów marszowych, aby zagrodzić odcinek So-

łokiji między Uhnowem a Krystynopolem; w ten sposób odciąga bez wiedzy dowódcy armji znaczną część swych sił od zasadniczego zadania i pozbawia się zupełnie kawalerji, która mogłaby później działać na drogi odwrotu Rosjan. O tem pokrzyżowaniu swojego planu dowiaduje się jednak gen. Auffenberg dopiero nazajutrz, gdy Rosjanie rozpoczynają już odwrót.

Tymczasem do godz. 17 wyrabia sobie dowódca armji taki obraz położenia: przeciwnik wbił się koło Komarowa klinem między IX i VI korpus i w ciągu dnia prowadził wypady w kierunku południowym i południowo-wschodnim, widocznie w tym celu, aby rozluźnić lub nawet rozerwać pierścień, zacieśniający się coraz bardziej koło niego. Prawe skrzydło 4 armji posuwało się prawdopodobnie naprzód, a dowódca grupy oceniał sytuację jako pomyślną, jego kawalerja sięgnęła już do dróg prowadzących na Kryłów. Lewe skrzydło stało w miejscu, ale utrzymało przynajmniej swoje stanowiska na tyłach Rosjan. Na dzień następny decyduje się Auffenberg przeprowadzić koncentryczne natarcie II, IX i VI korpusu na grupę rosyjską (XIX i V korpus), otoczoną już z trzech stron pod Komarowem, a grupę arc. Józefa Ferdynanda rzucić na tyły nieprzyjaciela w kierunku Tyszowiec. Manewr ten musi jednak być osłonięty od północy, do czego wyznacza 4 dywizję piechoty i 9 dywizję kawalerji i decyduje się jeszcze raz prosić o pomoc 1 armję.

Dzień następny musi już przynieść rozstrzygnięcie; Auffenberg wierzy w zwycięstwo i w rozmowie telefonicznej z Conradem zaznacza, że oczekuje zupełnego powodzenia, niemniej jednak nerwy jego są napięte. O wrażeniach i refleksjach tej nocy mówi w pamiętniku:

„Bezsenna noc. Wiele przykrych wypadków daje mi dużo do myślenia. Huk dział był o godz. 2 i 5 nad ranem tak gwałtowny, że ziemia drżała. Czuwałem przeważnie przy stole z mapami. Położenie jest poważne, nie mam żadnych co do tego złudzeń, ale trwam mimo to w spokoju. Mam tę świadomość, że uczyniłem wszystko co mogłem i uczyniłem trafnie. Jestem nawpół uparty, nawpół przygotowany na wszystko. Bo w gruncie rzeczy czuje się, że wódz jest tylko podwładnym wyższych mocy. A wkońcu, gdy się już wygrało ostatnie atuty, trzeba wytrwać cierpliwie i jeśli można z ufnością."

Gen. Plehwe, przejrzawszy w tym dniu groźne położenie południowej grupy korpusów, jest wprawdzie przygotowany na odwrót, ale postanawia jeszcze w dniu następnym zyskać na

czasie przeciwnatarciami, czekając na pomoc 3 armji, która miała działać na tyły armji Auffenberga. Wzmacnia przytem swoje prawe skrzydło świeżo przybyłą 4 i 5 dywizją kozaków dońskich, a lewe—81 dywizją rezerwową.

6. *Dzień 31.VIII.*

(Szkic Nr. 6).

Szósty dzień bitwy stanowił punkt kulminacyjny dramatu, który rozgrywał się na obu brzegach Huczwy.

Meldunki, jakie wpłynęły od rana, przedstawiają położenie wcale korzystnie; odległość od Dubu, dokąd dotarło skrajne lewe skrzydło grupy arc. Piotra, do linji frontu arc. Józefa Ferdynanda wynosi zaledwie 16 km, tak że zasięg artylerji obydwóch grup omal że się nie styka, a z zupełnie prawie zamkniętego koła pozostaje Rosjanom tylko jedna droga do wymknięcia się — przez Perespę względnie Tyszowce. Auffenberg nagli więc II korpus do natarcia, tem więcej, że pewne oznaki wskazują na rozpoczęcie odwrotu XIX korpusu rosyjskiego, podczas gdy V korpus trzyma się jeszcze na zachód i południe od Komarowa.

Przed południem otrzymuje Auffenberg rozkaz Naczelnego Dowództwa, który go orjentuje o groźnem położeniu 3 armji i zaznacza, że 4 armja musi wywalczyć rozstrzygnięcie jeszcze tego samego lub następnego dnia, gdyż w przeciwnym razie jej tyły, a szczególnie grupa arc. Józefa Ferdynanda, zostaną zagrożone. Conrad nie przywiązuje już wagi do zupełnego zwycięstwa 4 armji i gotów jest zadowolnić się mniejszem powodzeniem, byleby tylko jak najprędzej uwolnić jej siły do innych celów. Ponieważ i 3 armja melduje o ruchu nieprzyjaciela z Żółkwi na Mosty Wielkie, Auffenberg wydaje o godz. 11 rozkaz II, IX i VI korpusowi — „rozpocząć natarcie na Tyszowce ze wszystkich stron". Niedługo potem otrzymuje nowe przynaglenie ze strony Naczelnego Dowództwa. Conrad, podając wiadomość o rzekomem zagrożeniu tyłów 4 armji od strony Mostów Wielkich, zapowiada, że na wypadek, gdyby 4 armja nie zdołała sprowadzić na czas rozstrzygnięcia, należy ją cofnąć wschodniem skrzydłem przez Rawę Ruską. Wprawdzie to popędzanie do rozstrzygnięcia nie wpłynęło decydująco na taki lub inny wynik bitwy, ale świadczy o tem, w jakiej sytuacji stawiało Auffenberga.

Natarcie VI korpusu postępuje tymczasem naprzód i dociera do wzgórz na południe od Komarowa; Rosjanie opróżniają front

przed tym korpusem i 19 dywizją piechoty i wycofują się zwolna ku północy. IX korpus waha się i czeka na posunięcie się grupy arcyks. Piotra Ferdynanda.

Tymczasem w tej grupie zaszedł wypadek, który za jednem pociągnięciem przekreślił wszystkie rachuby Auffenberga: arcyksiążę czując się zagrożony na prawem skrzydle wskutek wczorajszego odwrotu 4 dywizji piechoty i rzekomego ukazania się 3 bataljonów piechoty na swoich tyłach, wydał rozkaz odwrotu na Zamość i otworzył w ten sposób drogę zamkniętemu XIX korpusowi przez Dub i Perespę na Grabowiec, choć w rzeczywistości położenie jego nie było wcale groźne, a wiadomość o marszu nieprzyjaciela na jego tyły, chronione zresztą przez 9 dywizję kawalerji, okazała się nieścisłą.

Grupa arcyks. Józefa Ferdynanda, osłabiona znacznie wysłaniem części sił nad Sołokiję, nie była już w stanie zdobyć się na większy wysiłek i miejscami przeszła nawet do obrony. Nad Sołokiją nie przyszło do walki, bo nie było tam poważniejszych sił nieprzyjaciela.

Nie wiedząc o tem, co zaszło na obydwóch skrzydłach armji, i chcąc pośrednio wpłynąć na Naczelne Dowództwo, aby mu dało jeszcze czas na dokończenie zamierzonego dzieła, melduje mu gen. Auffenberg o pomyślnym przebiegu bitwy pod Komarowem, a płk. Soos daje przytem wyraz swoim osobistym zapatrywaniom, nacechowanym niezwykłym optymizmem, że w najbliższym czasie należy oczekiwać likwidacji otoczonych sił rosyjskich, a 4 armja znajduje się w tak doskonałym nastroju, że może śmiało przeciwstawić się nawet natarciom na swoje tyły [1]) i dodaje, że już dnia 1.IX może armja oddać cztery dywizje dla bezpośredniego wsparcia 3 armji pod Lwowem.

Ta niezgodna z faktycznem stanem rzeczy ocena położenia, stała się dla Conrada podstawą do opracowania dalszych planów, mających na celu przeciwstawienie się południowej grupie armij rosyjskich w Małopolsce Wschodniej.

Gdy o godz. 15 dowiaduje się Auffenberg o cofnięciu grupy arc. Piotra Ferdynanda, ogarnia go dosłownie wściekłość; wydaje szereg zarządzeń, mających na celu naprawienie sytuacji, pcha grupę arcyksięcia Piotra zpowrotem na Dub, ale żaden z tych rozkazów nie zostaje już w dniu tym wykonany.

---

[1]) Już w dwie godziny później okazuje się, że wystarczyło tylko zagrożenie jednego skrzydła, aby został zwichnięty cały plan bitwy.

Dzień 31. VIII przyniósł wprawdzie 4 armji zwycięstwo taktyczne, ale równocześnie i rozczarowanie co do planowanego okrążenia i zniszczenia przeciwnika.

Tak się stało, że ani na prawem skrzydle, ani pod Dubem nie zapadło pożądane przez Auffenberga rozstrzygnięcie. Na prawem skrzydle nie udało się obejście nieprzyjaciela, bo siły grupy operacyjnej arcyks. Józefa Ferdynanda już nie wystarczyły do tego i nieprzyjaciel wycofał się spokojnie na Kryłów, tem więcej, że projektowane zniszczenie mostów w Kryłowie i Hrubieszowie nie doszło do skutku, bo nie miał już kto wykonać zagonu na tyły przeciwnika. Nie urzeczywistnił się nawet plan okrążenia nieprzyjaciela w najbliższej okolicy Komarowa, co nawet Rosjanie uważali za nieuniknione.

Auffenberg nie wyzbył się jeszcze nadziei i mając przed sobą jeden dzień czasu, postanowił dalej prowadzić natarcie. Widząc, że niema już mowy o okrążeniu Rosjan, zamierza odrzucić ich przynajmniej na wschód i nakazał wykonać o świcie następnego dnia natarcie VI i IX korpusowi wzdłuż górnej Huczwy na Łaszczów, II — przez Miączyn na Tyszowce, a grupie arcyksięcia Ferdynanda — utrzymać się w miejscu.

Plehwe zarzucił w tym dniu ostatecznie myśl oporu i postanowił oderwać się od nieprzyjaciela, aby w trzech przemarszach dziennych cofnąć się na linję Chełm — Włodzimierz; wyznaczył więc XXV korpusowi kierunek odwrotu na Krasnystaw, XIX — Grabowiec, V — Hrubieszów, a XVII — Kryłów. Na nowej linji zamierzał przegrupować się do dalszych działań i kryć drogę na Brześć nad Bugiem.

7. *Przerwanie bitwy.*

(Szkic Nr. 7).

Dwa dni następne stoją pod znakiem ostatnich wysiłków, jakie czyni dowództwo 4 armji, aby zwycięstwo odniesione pod Komarowem wyzyskać i rozszerzyć, podczas gdy Rosjanie wykorzystują całą swą zręczność w obronie i wycofują się planowo na północ.

II korpus wyrusza dopiero po południu na Dub i Miączyn, ale zastaje ten rejon opróżniony przez Rosjan. Do tego ruchu dołącza się także 4 dywizja piechoty i 9 dywizja kawalerji, tworzące dotychczas osłonę tyłów i boków II korpusu. Nieprzyjaciel nie próbuje nawet temu przeszkodzić, co wskazuje na bezpod-

stawność odwrotu grupy arcyksięcia w dniu 31. VIII. Powolność i niezdecydowanie ruchów II korpusu wywołują kilkakrotne przynaglenia ze strony dowództwa armji, które wreszcie rozkazuje, aby gen. Schemua osobiście poprowadził swój korpus naprzód i jeszcze w tym dniu dotarł do Huczwy na północ od Tyszowiec; ale opóźnienia nie da się już w tym dniu nadrobić. IX korpus posuwa się przez Komarów na Zubowice, walcząc ze strażami tylnemi V korpusu rosyjskiego, podobnie jak VI korpus, biorący kierunek na Pukarzów i Huczwę; i tutaj udaje się V korpusowi wyjść cało z okrążenia.

Na prawo od Huczwy, XVII korpus rosyjski doskonale maskuje swój odwrót, a arcyksiążę, zaalarmowany znowu przez Naczelne Dowództwo o niebezpieczeństwie na swoich tyłach, nie rusza się w tym dniu z miejsca, mimo, że są oznaki odwrotu Rosjan, i zupełnie bezużytecznie pozostawia nad Sołokiją w dalszym ciągu znaczne siły.

Tymczasem Naczelne Dowództwo oczekuje w napięciu wyniku walki 4 armji, chcąc rzucić większą jej część na południe. W tym duchu odbywa się rozmowa płk. Soosa z Naczelnem Dowództwem. Płk. Soos zaznacza, że nieprzyjaciel jest wprawdzie pobity, ale nie zniszczony, trzeba więc pozostawić na północy sześć dywizyj piechoty i dwie dywizje kawalerji dla trzymania go w szachu i wykorzystania zwycięstwa, a resztę można zawrócić na południe dopiero po dwudniowym odpoczynku.

Dzień 1 września nie przynosi jeszcze 4 armji oczekiwanego wyniku. Doskonale zorganizowany odwrót rosyjski pod osłoną odcinających się zaczepnie straży tylnych, sprawia w dowództwie armji wrażenie że nieprzyjaciel nie ma jeszcze zamiaru opróżnić pola walki i przynajmniej częściami będzie się na niem trzymał do czasu nadejścia posiłków lub interwencji 3 armji rosyjskiej od południa. Na wiadomość o zwycięstwie Niemców w Prusach Wschodnich, odczuwa Auffenberg zazdrość, ale i zarazem podnietę. „Co za wstyd, jeśli my się nie przebijemy [1]), właśnie teraz dopiero wytrwam"—pisze w pamiętniku. Konieczność załatwienia się z nieprzyjacielem staje się coraz bardziej paląca, tak że Auffenberg decyduje się na wniosek płk. Soosa ponowić rano dnia następnego natarcie na całym froncie armji. Przewidując zaś skupienie sił, jakie musi powstać po odrzuceniu Rosjan w obszarze Komarów—Tyszowce, wyznacza do dalszego pościgu tylko II i XIV

[1]) Należy rozumieć — na Siedlce, celem połączenia się z 8 armją niemiecką.

korpusy, oraz 2 i 9 dywizje kawalerji, a reszcie każe pozostać na polu walki.

Meldunek wieczorny 4 armji brzmi: „Komarów zajęty, Rosjanie w odwrocie stamtąd, wzięto wiele jeńców, dział i karabinów maszynowych. Cały II korpus posuwa się na Tyszowce, 9 dywizja kawalerji w pościgu przez Miączyn."

Conrad uważa bitwę za skończoną, a cel, jaki jej ostatnio wyznaczył, t. j. uzyskanie swobody ruchów dla przeprowadzenia zwrotu na południe, za osiągnięty. W nocy z 1 na 2. IX wydaje rozkaz, aby 4 armja stanęła już dnia 3. IX głównemi siłami na linji Uhnów — Bełżec, celem odciążenia 3 armji pod Lwowem, a za sobą pozostawiła grupę złożoną z trzech dywizyj piechoty i jednej dywizji kawalerji, której zadaniem miał być pościg za dotychczasowym nieprzyjacielem, ubezpieczenie tyłów 4 armji i osłona wschodniego skrzydła 1 armji.

Nakazane na dzień 2. IX ogólne natarcie nie przyszło już nigdzie do skutku, bo nigdzie nie było potrzebne. Nieprzyjaciel opróżnił pole walki. Wojska 4 armji rozpoczęły więc w ślad za nim pościg, który wśród drobnych starć ze strażami tylnemi dotarł do linji Mircze—Miętkie (grupa arc. Józefa Ferdynanda) i rzeki Huczwy między Tyszowcami a Werbkowicami (IX i II korpus), podczas gdy XVII i VI korpusy zbierały się na polu walki na północ od Łaszczowa.

Bitwa pod Komarowem była skończona, a raczej przerwana, bo 4 armja musiała w pełni pościgu za nieprzyjacielem zawrócić dla wykonania nowych zadań.

IX. WNIOSKI.

Gdy się spogląda wstecz na cały jednomiesięczny okres marszów, wysiłków i zmagań armji Auffenberga, zakończonych tylko połowicznem zwycięstwem, mimo, że prawie do ostatniej chwili istniały warunki do decydującego zwycięstwa i zniszczenia żywej siły przeciwnika, nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego się tak stało. Przyczyn dalszych i bezpośrednich było wiele, ale ich roztrząsanie ani nie mieściłoby się w ramach tej krótkiej pracy, ani nie odpowiadałoby jej zadaniu. Ograniczymy się zatem do wyciągnięcia niektórych wniosków, mogących odźwierciedlić rolę odegraną w tem zagadnieniu przez kierownictwo 4 armji i stopień jego odpowiedzialności.

Na przeprowadzenie pierwszej koncentracji i ukształtowanie się planu kampanji przeciw Rosji nie miał oczywiście gen. Auffen-

berg żadnego wpływu i nie mógł go mieć nawet pośrednio, gdyż jako inspektor armji przewidziany był na wypadek wojny z Włochami na dowódcę armji w Tyrolu i w tym kierunku był nastawiony.

Koncentracja nad Sanem odbyła się ściśle według planów przygotowanych przez sztab generalny przed wojną, a swoje ideje operacyjne, powzięte od szeregu lat, otaczał gen. Conrad taką tajemnicą, że nawet w chwili wybuchu wojny z Rosją nie uznał za stosowne podzielić się niemi z bezpośrednimi wykonawcami. Czynności dowódcy armji ograniczają się więc w tym okresie do studjum przypuszczalnych możliwości użycia jego armji i wykonania pewnych ściśle określonych zadań, jak n. p. zarządzenie dalekiego rozpoznania, co jednak nie daje mu pola do rozwinięcia inicjatywy i zaznaczenia swojej indywidualności.

Z chwilą wyruszenia z linji Sanu, zaczyna się wyraźniej zarysowywać zadanie, jakie czeka 4 armję, ale kierunek jej przyszłego działania, wschód, północo-wschód, czy północ, jest jeszcze długo nieustalony wskutek niezdecydowania Naczelnego Dowództwa. Tu rodzą się pierwsze trudności, wynikające z niekorzystnego uszykowania koncentracyjnego wzdłuż Sanu w stosunku do kierunku posuwania się, co wymaga skomplikowanego i uciążliwego manewru. W tym czasie, podobnie, jak i później w ciągu bitwy, dowódca armji jeszcze nie wie, jakiemi siłami będzie rozporządzał, bo ciągłe zarządzenia, odwołania i zmiany składu bojowego przez Naczelne Dowództwo uniemożliwiają mu jakąkolwiek kalkulację, a przytem urzeczywistnia się to, czego Auffenberg chciał przedewszystkiem uniknąć: armja musiała rozpocząć działania przed ukończeniem koncentracji. Wiadomości o przeciwniku są jeszcze szczupłe, ale Auffenberg ulega sugestji Conrada, który chce widzieć główne siły Rosjan między Wisłą a Bugiem.

Jest rzeczą charakterystyczną w tej bitwie, że zarówno Auffenberg, jak i Plehwe, szukają zewnętrznych skrzydeł przeciwnika gdzieś w okolicy Zamościa; o tem, co jest dalej na wschodzie— nie wiedzą i każdy dzień przynosi obu stronom niespodziankę w postaci nowych wojsk, przedłużających stopniowo front walki ku wschodowi, aż po Sokal.

Plan, jaki powziął Auffenberg, interpretując na swój sposób zadanie pobicia przeciwnika między Wieprzem a Bugiem, nie odpowiadał może zamiarom Conrada, niemniej jednak był prosty, logiczny i do ostatniej chwili aktualny, a to że zawiódł—nie leży w jego założeniu, lecz w wykonaniu.

Gdy pierwszy wysiłek oskrzydlenia nieprzyjaciela od zachodu udaje się pod Zamościem, przenosi Auffenberg punkt ciężkości na prawe skrzydło, od którego spodziewa się rozstrzygnięcia. Ale przez ruch dośrodkowy zwiększa się wrażliwość obu skrzydeł na wszelkie próby odciążenia nawpółotoczonej grupy korpusów rosyjskich, które przedsiębierze Plehwe; stosunek sił zmienia się, korzystne położenie skrzydeł staje się niebezpieczne, nerwy dowódców podległych nie wytrzymują i prawie równocześnie zwija się lewe ramię, a prawe staje w bezruchu, nie mogąc już zdobyć się na ostatni wysiłek. Cała koncepcja „Kann" upada, nieprzyjaciel uchodzi ciężko nadszarpnięty, a że nie został zniszczony, więc niedługo zjawia się znów, tym razem na tyłach 4 armji, walczącej już pod Rawą Ruską.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy mogło się stać inaczej. Auffenberg z konsekwentnym uporem dążył do celu; zawiedli go dwaj wykonawcy, którzy stracili odwagę i siłę woli w chwili decydującej, zawiodło go także Naczelne Dowództwo, które w swej chwiejności i połowiczności zrezygnowało nagle z sukcesów na północy, wymuszało na nim szybkie rozstrzygnięcie i alarmowało w dodatku o dalekiem jeszcze niebezpieczeństwie na tyłach. Niewątpliwie i dowództwo 4 armji popełniło błędy, bo niedoceniając wyraźnie sił przeciwnika i jego wartości bojowej, zamierzyło się na czyn, który być może przerastał własne wartości liczebne i jakościowe. Pierwsze posunięcia dowództwa armji cechuje nieuzasadniony optymizm, a gdy ten ustępuje miejsca trzeźwej ocenie—okazuje się, że trzeba żądać pomocy 1 armji i osłabić ją przez to na prawem skrzydle przed ważnym kierunkiem na Krasnystaw; Auffenberg jest przytem tak przekonany o wyłącznej doniosłości swojej akcji, że zadania i interesy sąsiadów traktuje jako podrzędne. Gdy nadchodzi decydujący moment bitwy, zaniedbuje uchwycić wykonawców krótko w wodze i odpowiednio do ważności zadania zorganizować warunki dowodzenia.

Zwycięstwo 5 armji pod Komarowem stanęło w połowie drogi; jego pozytywnym wynikiem było tylko odrzucenie nieprzyjaciela ku północy i opanowanie pola walki; to było pierwszem rozczarowaniem, a drugiem to, że trzeba było zaniechać pościgu i wykorzystania, opróżnić pole walki, zostawić nawet nieprzyjacielowi część zdobyczy wojennej i ruszyć na południe do nowej bitwy. Wszystkie owoce zwycięstwa, jakiemkolwiek ono było, poszły na marne i w tem właśnie leżała tragedja zwycięskiego dowódcy.

Ale to są już inne karty historji i—księgi win.

ŹRÓDŁA.

Akta polowe Austrjackiego Archiwum Wojennego w Wiedniu.

Oesterreich-Ungarns letzter Krieg. I Band. Das Kriegsjahr 1914. Wiedeń 1929.

Dienstbuch E. 53. — Reservat — Vorschrift für die höheren Kommandos im Felde. Wiedeń 1913.

Auffenberg-Komarów—Aus Oesterreich-Ungarns Teilnahme am Weltkriege. Berlin 1920.

Auffenberg-Komarów—Aus Oesterreichs Höhe und Niedergang. Monachjum 1921.

Conrad, Feldmarschall — Aus meiner Dienstzeit 1906 — 1918. Band IV. Wiedeń 1923.

Kratkij stratiegiczeskij oczerk wojny 1914—1918. Moskwa 1919.

Stratiegiczeskij oczerk wojny 1914 — 1918. Cz. I. Cichowicz. Moskwa 1922.

Biełoj—Galicijskaja bitwa. Moskwa 1929.

DR. WŁADYSŁAW KULSKI.

NEUTRALNOŚĆ W ŚWIETLE PAKTU LIGI NARODÓW I PAKTU KELLOGGA.

Neutralnością nazywamy sytuację państwa, które nie bierze udziału w wojnie. Jak z samej definicji wynika, treść norm prawa międzynarodowego, odnoszących się do neutralności, pozostaje w ścisłym związku z prawem wojny. Jakoż istotnie, prawo neutralności ulegało w ciągu wieków i ulega do dziś dnia ewolucji, uzależnionej od równoległej ewolucji prawa wojny. Obydwa zaś zkolei są wykładnikami stanu społeczności międzynarodowej, która oscyluje od poczucia solidarności do dążenia do uniezależniania się wzajemnego narodów.

W społeczeństwie średniowiecznem, dzielono wojny na dwie kategorje: sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Doktryna chrześcijańska, po krótkiem wahaniu w pierwszych wiekach, uznała wprawdzie, że chrześcijanie mogą między sobą uciekać się do broni, ale dodała ważne zastrzeżenie, że może to nastąpić tylko dla ważnych i słusznych przyczyn. Właśnie na tle tego rozróżnienia między słusznemi i niesłusznemi przyczynami konfliktów zbrojnych, zarysował się podział wojen na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Za wojny niesprawiedliwe uważała naprzykład doktryna chrześcijańska wojny religijne oraz wojny zdobywcze. Natomiast wojna była, zdaniem pisarzy kościelnych, sprawiedliwa, o ile miała stanowić karę za złamanie prawa przez przeciwnika. Przytem teoretycy chrześcijańscy dorzucają, że złamanie prawa musi mieć charakter niezwykle ciężki, żeby usprawiedliwić tak surową karę, jak wojna. Wreszcie wojna, rozpoczęta dla słusznych przyczyn, tylko wtedy może być uważana za sprawiedliwą, jeżeli ten, który ją prowadzi celem pomszczenia złamanego prawa, nie ma sam złych intencyj, naprz. zamiarów zaborczych.

Na tle podziału wojen na sprawiedliwe i niesprawiedliwe łatwo pojąć, że w ówczesnem prawie międzynarodowem neutral-

ność była instytucją nieznaną. W społeczeństwie średniowiecznem, zjednoczonem solidarnością religijną, nie było miejsca dla neutralnych. Państwa miały moralny obowiązek stanąć po stronie tego kraju, który prowadził wojnę sprawiedliwą, a jeżeli mu nie pomagały zbrojnie, to przynajmniej powinny były zachowywać się wobec niego życzliwie. Zupełna bezstronność w stosunku do dwóch państw wojujących uważana jest za objaw niemoralny jeszcze w XVI w., jeżeli nie XVII. Z drugiej strony, państwa wojujące, korzystając z tego, że prawo neutralności nie istniało, bez ceremonji nadużywały terytorjum państw, nie biorących udziału w wojnie, dla operacyj wojennych.

Dopiero w XVIII wieku zaczyna wyłaniać się w doktrynie prawa międzynarodowego pojęcie neutralności jako sytuacji państwa, które ani bezpośrednio, ani pośrednio nie miesza się do wojny. Następuje to na skutek zmiany w zapatrywaniach na prawo wojny, która to zmiana jest zkolei wynikiem ewolucji społeczności międzynarodowej. Wiele przyczyn złożyło się na to, że poczucie solidarności międzynarodowej uległo w ciągu XVI i XVII wieków ogromnemu osłabieniu. Wspomnimy tu o dwóch głównych: reformacji, która podważyła podstawy religijne tej solidarności, i zupełnem bankructwie idei Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Na gruzach solidarności religijnej zaczyna rozrastać się teorja suwerenności, przyznająca każdemu państwu władzę najwyższą na swem terytorjum i zupełną niezależność od wszelkiej instancji międzynarodowej. Wśród państw suwerennych nie mogło już być mowy o podziale wojen na sprawiedliwe i niesprawiedliwe, bo nie było sędziego, któryby miał prawo orzec, czy jakieś państwo prowadzi wojnę dla słusznych przyczyn, czy nie. Wobec dwóch suwerennych stron wojujących trzeba było przyjąć, fikcję, że każda z nich prowadzi wojnę sprawiedliwą. W takiej sytuacji, inne państwa nie miały obowiązku niesienia pomocy żadnemu z wojujących; przeciwnie, jeżeli ich interesy tego wymagały, mogły zachować postawę zupełnej bezstronności, t. j. neutralności. Nieograniczone prawo wojny, będące wynikiem osłabienia solidarności międzynarodowej, doskonale harmonizowało z rozkwitem neutralności, która również może istnieć tylko w społeczności, nie poczuwającej się do wspólności interesów. Trzeba jednak przyznać, że neutralność mogła w społeczeństwie niezorganizowanem, jakiem było społeczeństwo międzynarodowe przed powstaniem Ligi Narodów, odegrać rolę dodatnią, przyczyniając się do lokalizacji konfliktu zbrojnego i do ograniczenia teatru wojny. Z tego punktu widzenia, neutralność miała duże znaczenie dla utrzymania pokoju światowego.

W ciągu XIX wieku pojęcie neutralności wykrystalizowało się zarówno w praktyce, jak doktrynie międzynarodowej. W 1907 roku, w czasie II Konferencji Haskiej, skodyfikowano prawa i obowiązki państw neutralnych, biorąc pod uwagę tak wojnę lądową, jak morską. Konwencje haskie można pokrótce scharakteryzować w ten sposób, że państwa neutralne obowiązane są do nieudzielania w żaden sposób, bezpośredni lub pośredni, pomocy państwom wojującym. Przedewszystkiem nie wolno im zezwolić, by ich terytorjum służyło do przeprowadzania operacyj wojennych. Odwrotnie, państwa wojujące zobowiązane były przez konwencje haskie do szanowania nietykalności terytorjum neutralnego.

Zatem przed wojną istniała taka sytuacja: prawo państw do wojny jest nieograniczone. Wypowiedzieć wojnę można dla każdej przyczyny lub nawet bez przyczyny. Jednocześnie państwa niebiorące udziału w wojnie mają obowiązek zachowania zupełnej bezstronności wobec wojujących, którzy ze swej strony obowiązani są do szanowania praw neutralnych.

Trzeba dla ścisłości dodać, że na tejże drugiej Konferencji Haskiej poddano prawo wojny dwóm drobnym ograniczeniom: 1) państwa uczestniczące w Konferencji zobowiązały się do nierozpoczynania działań wojennych bez uprzedniego umotywowanego wypowiedzenia wojny lub bez wysłania do przeciwnika ultimatum z warunkowem wypowiedzeniem wojny, oraz 2) przyjęły na siebie zobowiązanie do nieprowadzenia wojny przeciw państwu, które odmawia zapłacenia cudzoziemcom swych długów umownych, o ile uprzednio nie zaofiarowałyby temu państwu arbitrażu i nie spotkałyby się z odmową. Obydwa te ograniczenia nie miały wielkiego znaczenia.

Radykalną zmianę w prawie wojny, a zarazem w prawie neutralności, przyniósł Pakt Ligi Narodów. Liga Narodów, która stanowi pierwszą od czasów średniowiecznych próbę zorganizowania społeczności międzynarodowej, musiała w imię solidarności międzynarodowej ograniczyć prawo prowadzenia wojny. Jakkolwiek podstawy solidarności nowoczesnej nie są, jak w średniowieczu, religijne, jakkolwiek obecnie wchodzi w grę przedewszystkiem wspólność interesów ekonomicznych i wspólna również obawa przed powtórzeniem się krwawego kataklizmu, to jednak współczesna solidarność międzynarodowa musiała mieć na prawo wojny podobny wpływ, jak średniowieczna. Również dawna neutralność z przed 1914 roku nie dawała się już pomyśleć w ramach Ligi Narodów. Jak powiedział jeden z głównych twórców

Ligi Narodów prezydent Woodrow Wilson—„neutralność nie daje się urzeczywistnić, ani nie jest nawet pożądana tam, gdzie idzie gra o pokój świata i swobodę narodów".

W czasie Konferencji Paryskiej mogło się wydawać że Pakt Ligi zupełnie zakaże wojen, a jednocześnie także włoży na członków Ligi bezwzględny obowiązek niesienia pomocy państwu, które zostałoby napadnięte mimo powyższego zakazu. Taki obowiązek równałby się zniesieniu neutralności. Jednakże autorowie Paktu uznali, że tak radykalne rozwiązanie kwestji byłoby przedwczesne, i ograniczyli się do zatrzymania się w połowie drogi wiodącej do tego rodzaju rozstrzygnięcia. Z jednej strony, Pakt podzielił wojnę na dwie kategorje i zakazał tylko pewnych wojen; z drugiej zaś—włożył na członków Ligi obowiązek niesienia pomocy ofierze napaści, ale obowiązek ten ograniczył do pewnych tylko wypadków.

Art. 11, al. 1 Paktu proklamuje zasadę, która wprawdzie w dalszych artykułach Paktu nie znalazła pełnego zastosowania, lecz stanowi cel, ku któremu Liga zwolna się zbliża: „Wszelka wojna lub groźba wojny, bez względu na to, czy dotyczy bezpośrednio jednego z członków Ligi, czy nie, obchodzi całą Ligę Narodów, która musi przedsięwziąć odpowiednie środki celem skutecznego zachowania pokoju międzynarodowego".

Członkom Ligi nie wolno uciekać się natychmiast do broni celem rozstrzygnięcia dzielącego ich sporu. O ile powstanie między nimi spór, któryby mógł spowodować zerwanie stosunków pokojowych, to mają oni obowiązek przedłożenia tego sporu bądź Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, bądź innemu sądowi arbitrażowemu, bądź wreszcie Radzie Ligi Narodów. W każdym razie, o ile nie zdołają się porozumieć co do innej procedury, muszą spór przedstawić Radzie. Na życzenie stron lub na mocy decyzji Rady, spór może być także odesłany do Zgromadzenia Ligi.

Bez względu na to, jaki był wynik prób załatwienia pokojowego sporu, stronom nie wolno chwycić za broń przed upływem 3 miesięcy od daty wydania wyroku arbitrażowego lub od daty raportu Rady. To moratorjum 3-miesięczne miało, wedle intencyj autorów Paktu, dać czas państwom zainteresowanym do rozważenia ryzyka ewentualnej wojny, pozwolić opinji publicznej po obu stronach ochłonąć i z zimną krwią spojrzeć na przedmiot sporu, wreszcie ułatwić akcję pacyfikacyjną czynnikom niezainteresowanym w sporze.

Ponadto członkowie Ligi nie mają prawa wypowiedzieć wojny jednemu z nich, który w sporze z innym przyjął decyzję arbitrażową, wyrok sądowy lub raport Rady, akceptowany jednomyślnie przez tę ostatnią.

Widzimy więc, że wojna jest nielegalną, o ile członek Ligi chwyta za broń przeciw innemu członkowi w jednej z następujących sytuacyj:

1) wojna została rozpoczęta bez uprzedniego przedłożenia sporu bądź trybunałowi międzynarodowemu, bądź Radzie Ligi Narodów (art. 12, al. 1 Paktu);

2) wypowiedzenie wojny nastąpiło w ciągu 3-miesięcznego moratorjum (art. 12, al. 1);

3) wojna skierowana jest przeciw państwu, które przyjęło wyrok trybunału lub jednomyślny raport Rady Ligi.

W innych okolicznościach wojna, według Paktu Ligi, pozostała legalną. Naprzykład, jeżeli Rada Ligi przyjęła swój raport, w którym zaleca pewne rozwiązanie sporu, tylko większością głosów (art. 15, al. 7), albo jeżeli strona przeciwna odmawia wykonania wyroku trybunału międzynarodowego lub jednomyślnego raportu Rady, wówczas rozpoczęcie kroków wojennych jest dozwolone.

Jednakże, podobnie jak w czasach średniowiecznych, państwo prowadzące wojnę legalną musi mieć czyste intencje, t. j. nie mieć planów zaborczych. Mianowicie art. 10 Paktu powiada, że „Członkowie Ligi zobowiązują się do szanowania i do obrony przeciw wszelkiemu zamachowi zewnętrznemu całości terytorjalnej i obecnej niepodległości politycznej wszystkich członków Ligi". Z artykułu tego wynika, że wojna legalna może stać się nielegalną, o ile państwo, które ją prowadzi, daje dowody swych intencyj zaborczych i pragnie bądź pozbawić niepodległości swego przeciwnika, mu bądź zabrać część jego terytorjum.

Dzieląc wojny na legalne i nielegalne, Pakt Ligi pozostawił jedną sytuację pod znakiem zapytania. Mianowicie, według art. 15, al. 8, o ile Rada Ligi, na żądanie jednej ze stron, uzna, że kwestja sporna należy do wyłącznej kompetencji tej strony wówczas w raporcie swym, zamiast wskazać sposób, w jaki spór mógłby być załatwiony, ogranicza się do stwierdzenia swej niekompetencji. Art. 15, al. 8 ma na myśli sprawy, jak je nazywają Anglosasi, „domowe", do których należy kwestja taryf celnych, emigracji i t. p. Czy w podobnej sytuacji strony mogą uciec się do broni? Komentatorzy Paktu są podzieleni na dwa obozy, z których jeden daje odpowiedź negatywną, drugi zaś uważa art. 15, al. 8 za jeszcze jeden wypadek wojny legalnej.

Powyżej rozważyliśmy kwestję prawa wojny w ramach Paktu Ligi Narodów, jeżeli chodzi o wzajemne stosunki członków Ligi. Ale Pakt ogranicza prawo wojny także w stosunku do państw trzecich, t. j. nienależących do Ligi. Przedewszystkiem art. 10 ma zawsze zastosowanie bez względu na to, czy niepodległość polityczna lub całość terytorjalna jednego z członków Ligi jest zagrożona przez akcję wojenną innego członka czy też państwa trzeciego. Ponadto art. 17 powiada, że jeżeli powstanie spór między członkiem Ligi a niečłonkiem lub między dwoma państwami trzeciemi, wówczas Rada zaproponuje stronom poddanie się dyspozycjom Paktu. O ile ta propozycja zostanie przyjętą przez państwo trzecie, wówczas traktowane ono będzie, jak członek Ligi, t. zn., że podział wojen na legalne i nielegalne będzie się do niego stosował. Jeżeli zaś państwo trzecie odmawia przyjęcia propozycji Rady i chwyta za broń przeciw członkowi Ligi, wówczas wojna, przez nie prowadzona, będzie uważana za nielegalną.

Przechodząc do problemu neutralności tak, jak on przedstawia się na tle Paktu Ligi, spostrzegamy odrazu, że w pewnych wypadkach dawna neutralność, której wyrazem była Konwencja Haska z 1907 roku, pozostała bez zmiany. Jeżeli między członkami Ligi Narodów toczy się wojna legalna (naprz. w razie braku jednomyślności w łonie Rady Ligi), albo jeżeli stronami wojującemi są państwa trzecie, to członkowie Ligi zachowują w myśl Paktu zupełną swobodę działania. Mogą więc stanąć po stronie jednego z przeciwników, mogą też zachować neutralność. W tym ostatnim wypadku są związani Konwencją z r. 1907, której przepisy o zupełnej bezstronności neutralnych muszą być przez nich obserwowane. Wzamian za to, strony wojujące obowiązane są do szanowania neutralności członków Ligi, którzy nie chcą wziąć udziału w konflikcie.

Jeżeli na terytorjum jednego z członków Ligi wybuchnie rewolucja lub powstanie, wówczas inni członkowie nietylko mogą, ale nawet muszą zachować neutralność wobec stron walczących, ponieważ wszelkie mieszanie się do wojny domowej równałoby się pogwałceniu art. 10 Paktu, który nakazuje wzajemne poszanowanie niezależności politycznej członków Ligi.

Jak jednak przedstawia się neutralność członków Ligi w razie wojny nielegalnej? Art. 16 Paktu mówi, że o ile członek Ligi ucieknie się do wojny, zabronionej przez Pakt, to będzie on „uważany ipso facto, jako popełniający akt wojenny w stosunku do wszystkich innych członków Ligi". Ci ostatni przedsięwezmą

przeciw niemu wyliczone przez art. 16 sankcje. Mianowicie obowiązani są „zerwać natychmiast z nim wszelkie stosunki handlowe lub finansowe, zabronić wszelkich stosunków między ich obywatelami a obywatelami Państwa, które pogwałciło Pakt i przerwać wszelki obrót finansowy, handlowy i osobisty między obywatelami tego Państwa a obywatelami każdego innego państwa, członka Ligi lub nie.

W takim wypadku Rada ma obowiązek zalecenia różnym zainteresowanym Rządom wyznaczenia efektywów wojskowych, morskich i powietrznych, przez które członkowie Ligi przyczynią się do stworzenia sił zbrojnych, przeznaczonych do nakazania poszanowania dla zobowiązań Ligi.

Poza tem członkowie Ligi zgadzają się udzielać sobie wzajemnie pomocy w stosowaniu środków ekonomicznych i finansowych, które mają być przedsięwzięte na podstawie niniejszego artykułu, w celu zmniejszenia do minimum strat i niewygód, któreby mogły z nich wyniknąć. Udzielą sobie także wzajemnej pomocy w celu oparcia się wszelkim specjalnym środkom, skierowanym przez Państwo, które złamało Pakt, przeciw jednemu z nich. Powezmą konieczne zarządzenia celem ułatwienia przejścia poprzez ich terytorjum sił zbrojnych jakiegokolwiek członka Ligi, który bierze udział we wspólnej akcji, mającej na celu zmuszenie do poszanowania zobowiązań Ligi".

Przy zestawieniu artykułu 16-go Paktu z konwencjami haskiemi z 1907 r., odrazu widzi się, że członkowie Ligi będą musieli w obliczu kryzysu zdecydować się albo na złamanie zobowiązań, wynikających z art. 16-go, albo na pogwałcenie konwencyj haskich. Pogodzenie tych dwoch kategoryj zobowiązań ze sobą nie da się przeprowadzić. Członek Ligi w razie zbrojnego konfliktu, połączonego z pogwałceniem Paktu Ligi, nie może pozostać neutralnym, przynajmniej w takim sensie, jak neutralność jest pojmowana przez konwencje haskie.

Art. 16 nie pozwala na zajmowanie wobec dwóch stron wojujących, z których jedna jest winną pogwałcenia Paktu, stanowiska zupełnej bezstronności. Obowiązek zerwania wszelkich stosunków ekonomicznych z państwem, które pogwałciło Pakt, zmusza do zajęcia wyraźnie nieprzyjaznej postawy wobec tego ostatniego. Zwłaszcza obecnie, kiedy wymiana gospodarcza odgrywa coraz większą rolę w czasie wojny, zerwanie stosunków ekonomicznych z jedną ze stron może w pewnych warunkach mieć poważniejsze konsekwencje od wysłania kilku dywizyj wojska na

pomoc drugiej stronie. Gdyby członkom Ligi wolno było zerwać stosunki gospodarcze z obu stronami wojującemi, to dałoby się to najzupełniej pogodzić z neutralnością, ale duch art. 16, a nawet jego tekst, na to nie zezwala. Rzecz oczywista, że sankcje ekonomiczno-finansowe mają na celu przyjście z pomocą państwu napadniętemu, i wobec tego byłoby absurdem, gdyby zerwanie stosunków ekonomicznych dotykało jednakowo obie strony wojujące.

Pakt wymaga jednak więcej, niż zerwania stosunków gospodarczych z państwem, które złamało Pakt. Art. 16 każe przerwać również wszelkie stosunki między tem ostatniem państwem a innemi państwami świata, bez względu na to, czy należą one, czy też nie należą do Ligi. Członkowie Ligi obowiązani są zatem do blokady ekonomicznej w stosunku do napastnika, celem izolowania go od reszty świata. Takie czynne wystąpienie przeciw jednej ze stron wojujących absolutnie nie jest do pomyślenia w ramach konwencyj haskich. Jeżeli chodzi o komunikację lądową, to wystarczy może zamknięcie granicy przez sąsiadów państwa — napastnika. Ale o wiele większe znaczenie gospodarcze ma przerwanie handlu morskiego z napastnikiem, t. zn. blokada morska. Otóż taka blokada, polegająca na kontrolowaniu pełnego morza przez okręty wojenne członków Ligi, nietylko nie daje się pogodzić z neutralnością przedwojenną, ale nawet wykracza, w myśl przedwojennego prawa międzynarodowego, poza kompetencję stron wojujących.

Wojujący, według tego prawa, mieli możność kontrolowania czy neutralni nie przewożą morzem kontrabandy wojennej, albo mogli zakazać wszelkiego obrotu gospodarczego, ale tylko z portem nieprzyjacielskim, istotnie blokowanym przez okręty wojenne. Natomiast nie mieli prawa, jak tego wymaga art. 16 Paktu od członków Ligi, ogłoszenia na papierze całkowitej blokady nieprzyjaciela, t. j. zakazania wogóle wszystkich stosunków gospodarczych między nieprzyjacielem a resztą świata. Jeżeli więc w tym punkcie art. 16 idzie dalej, niż na to przed wojną zezwalało prawo międzynarodowe stronom wojującym, to tem bardziej wolno powiedzieć, że członkowie Ligi nie mogą wykonać art. 16 bez pogwałcenia konwencyj haskich i bez porzucenia neutralności. Wykonywanie zobowiązań, wynikających z art. 16 Paktu, równa się wzięciu udziału w wojnie po stronie państwa napadniętego, choćby nawet członkowie Ligi nie wypowiedzieli formalnie wojny napastnikowi, ani nawet nie brali czynnego udziału w walkach zbrojnych.

Art. 16 nie poprzestaje jednak na rzuceniu interdyktu na państwo gwałcące Pakt w dziedzinie stosunków ekonomicznych. Obok sankcyj gospodarczych, przewidziana jest kolektywna represja wojskowa. Udział członków Ligi w akcji wojskowej, skierowanej przeciw państwu—napastnikowi, jest fakultatywny, w przeciwstawieniu do bezwzględnego obowiązku wzięcia udziału w represjach ekonomicznych. Rada Ligi, jak wynika z tekstu art. 16-go, może tylko zalecić członkom Ligi wzięcie udziału w akcji wojskowej, wskazując każdemu z nich liczbę sił lądowych, morskich i powietrznych, któreby powinny być wysłane przeciw napastnikowi. Członkowie Ligi mogą usłuchać tych zaleceń albo nie. O ile uważają to za wskazane, mogą poprzestać na sankcjach ekonomicznych i nie brać udziału w akcji wojskowej. Ta swoboda, zostawiona przez art. 16 członkom Ligi w dziedzinie sankcyj wojskowych, pozwoliła licznym komentatorom Paktu twierdzić, że w ramach Paktu neutralność uległa ewolucji, ale w zmienionej formie ostała się zagładzie. Byłaby to neutralność ściśle wojskowa, nie rozciągająca się na inne dziedziny, w których członkowie Ligi robiliby wyraźne rozróżnienie między napadniętym, a napastnikiem. Wobec jednak coraz większego znaczenia blokady gospodarczej w wojnie nowoczesnej, neutralność ściśle i tylko wojskowa nie miałaby żadnego znaczenia i w praktyce napewno nie uchroniłaby państw „neutralnych", ale mimo to stosujących sankcje ekonomiczne, od represyj wojskowych państwa—napastnika.

Zresztą i ta neutralność ściśle wojskowa nie dałaby się pogodzić z art. 16, który wkłada na członków Ligi obowiązek przepuszczenia przez ich terytorjum wojsk, biorących udział w akcji kolektywnej. Członek Ligi może zatem w myśl art. 16 uchylić się od wzięcia udziału w akcji wojskowej, ale musi zezwolić na przemarsz przez jego terytorjum wojsk, należących do innych członków Ligi, którzy uznali za słuszne zastosować sankcje wojskowe. Zezwolenie zaś na przejście sił zbrojnych jest w krzyczącej niezgodzie z obowiązkami państwa, które aspiruje do neutralności, nawet li tylko wojskowej.

Wreszcie musimy wspomnieć o opracowywanym obecnie przez Ligę Narodów projekcie konwencji o pomocy finansowej dla państwa napadniętego. Projekt ten opiera się na art. 16 i przewiduje udzielenie gwarancji kolektywnej członków Ligi dla pożyczki, zaciągniętej na cele obrony narodowej przez państwo napadnięte. Otóż przedwojenne prawo międzynarodowe uważało za pogwałcenie neutralności fakt udzielania pomocy finansowej

jednej ze stron wojujących przez rząd państwa neutralnego. Zatem konwencja o pomocy finansowej stanowi jeszcze jeden argument za tezą, że neutralność nie da się pogodzić z obowiązkami, wynikającemi z art. 16 Paktu.

Dla ratowania tezy przeciwnej, wysunięto taki argument: członkowie Ligi, podpisując Pakt, zgodzili się milcząco na zmianę prawa neutralności i wobec tego członek Ligi, który złamał Pakt, nie może uskarżać się na wykonywanie art. 16 przez innych członków i nie może ich pomawiać o łamanie konwencyj haskich, na których zmianę sam się przedtem zgodził. Argument ten nie liczy się zupełnie z życiem, bo, jak powiedzieliśmy wyżej, neutralność ekonomiczna ma dziś to samo znaczenie, co neutralność wojskowa, i państwo—napastnik napewno takim argumentem nie da się przekonać. Zresztą kilka państw, w tem dwa wielkie: Stany Zjednoczone i Rosja, są poza Ligą Narodów. Wobec nich ten argument nie ma znaczenia. Członek Ligi, któryby chciał stosować sankcje ekonomiczno-finansowe przeciw niečłonkowi, prowadzącemu wojnę nielegalną, będzie narażony na zarzut złamania konwencyj haskich i uważany za biorącego udział w wojnie. Wreszcie zauważmy i to, że zerwanie stosunków gospodarczych między państwem-napastnikiem a resztą świata, a więc także i niečłonkami Ligi, wymaga, jeżeli chodzi o handel morski przedewszystkiem, istnienia stanu wojny między napastnikiem a członkami Ligi, którzy stosują blokadę ekonomiczną. Na to bowiem, żeby móc zatrzymać okręty handlowe państw - niečłonków, zdążające do portów państwa-napastnika, trzeba w myśl prawa międzynarodowego być stroną wojującą, t. j. wypowiedzieć uprzednio wojnę państwu - napastnikowi. O ileby członkowie Ligi z jednej strony twierdzili, że są nadal neutralni, a z drugiej — wykonywali kontrolę nad handlem morskim, naraziliby się, zupełnie słusznie, na zarzut ze strony państw nienależących do Ligi, że gwałcą obowiązujące prawo międzynarodowe. Na tem tle mogłyby powstać groźne dla powodzenia akcji represyjnej Ligi konflikty.

Nie trzeba także zapominać, że obok art. 16, istnieje jeszcze inny artykuł, który nie pozwala członkom Ligi na zachowanie w pewnych okolicznościach neutralności. Jest nim artykuł 10-y, którego tekst cytowaliśmy wyżej. W artykule tym, członkowie Ligi nietylko zobowiązują się do wzajemnego poszanowania swej niepodległości politycznej i swej całości terytorjalnej, ale, co więcej, gwarantują sobie tę niepodległość i tę całość terytorjalną przeciw wszelkiemu zamachowi zewnętrznemu. Gwarancja tego rodzaju,

w myśl zasad prawa międzynarodowego, pociąga za sobą obowiązek sprzeciwiania się zamachowi na gwarantowane status quo wszelkiemi rozporządzalnemi środkami. Jeżeli więc członek Ligi toczy wojnę, w której grozi mu utrata prowincji, albo zgoła niepodległości, to inni członkowie Ligi w myśl art. 10 mają obowiązek przyjść mu z pomocą. Jeżeli pomoc finansowa i ekonomiczna wystarczy, mogą się do niej ograniczyć; jeżeli nie odniesie pożądanego skutku, powinni wystąpić zbrojnie w obronie państwa zagrożonego w swej całości terytorjalnej lub swej niepodległości. Znowu i w tym wypadku zachowanie neutralności byłoby oczywistem pogwałceniem zobowiązań, wynikających z art. 10-go.

Mimo, że Pakt zarówno w art. 10, jak w art. 16, nie zezwala na zachowanie postawy neutralnej w czasie wojny nielegalnej, jednak jest jedno państwo, Szwajcarja, które na mocy uchwały Rady Ligi Narodów przystąpiło do Ligi, zachowując swą stałą neutralność. Jak wiemy bowiem, Szwajcarja, jedyna z trzech przedwojennych państw, posiadających stałą neutralność, nie utraciła jej na skutek wojny. Luxemburg i Belgja przestały być państwami neutralnemi. Neutralność stała polega na tem, że państwo neutralne zobowiązuje się raz na zawsze nie brać udziału w żadnej wojnie, chyba, że chodziłoby o obronę przed napaścią. Za to inne państwa obowiązane są do poszanowania tej neutralności i do niewciągania państwa neutralnego do konfliktu zbrojnego. Uchwała Rady Ligi, zgadzająca się na zachowanie przez Szwajcarję neutralności stałej, ma charakter zupełnie wyjątkowy. Szwajcarja zwolniona jest zatem od obowiązku wzięcia udziału w akcji wojskowej, od obowiązku przepuszczenia przez swe terytorjum wojsk członków Ligi oraz od takich sankcyj ekonomicznych, czy finansowych, które nie dadzą się pogodzić z jej neutralnością. Może natomiast zamknąć, naprzykład, swe granice od strony państwa-napastnika i wogóle brać udział w akcji ekonomicznej Ligi o tyle, o ile to będzie dopuszczalne w ramach obowiązków państwa neutralnego. Kwestja jest uproszczona o tyle, że Szwajcarja, będąc krajem lądowym, nie potrzebuje i nie może nawet interwenjować w skomplikowanej kwestji blokady morskiej. Rzecz oczywista, że gdyby Szwajcarja sama została zaatakowana, to ma ona obowiązek zbrojnej obrony.

Sytuacja specjalna Szwajcarji nie nastręczałaby wielkich trudności, gdyby nie to, że w Genewie znajduje się siedziba Ligi. Stąd więc Rada kierowałaby ewentualnie akcją ekonomiczną, czy nawet wojskową, członków Ligi, tu będzie się koncentrować

praca Sekretarjatu Ligi w czasie kryzysu, tu będzie funkcjonować stacja radjotelegraficzna, która pozwoli Radzie Ligi porozumiewać się z członkami Ligi, biorącymi udział w akcji represyjnej. Czy będzie to do pogodzenia z neutralnością Szwajcarji? W każdym razie, możliwe są w tej dziedzinie duże trudności, zwłaszcza, jeżeli państwo — napastnik nie będzie należeć do Ligi Narodów.

Niektóre państwa, jak Niemcy, jak Litwa, jak państwa skandynawskie, usiłują bronić swych rzekomych praw do niewykonywania art. 16 i do zachowania zupełnej neutralności w razie wojny, potępionej przez Pakt. Niemcy powołują się przytem na swe „rozbrojenie", które nie pozwala im rzekomo na narażanie się żadnej ze stron wojujących; inne państwa, jak Litwa—na swą słabość polityczno-wojskową i na trudne położenie geograficzne. Liga nigdy nie zgodziła się na uznanie tych pretensyj i zawsze stała na stanowisku, że członkowie Ligi mają równe prawa i równe obowiązki. Usiłowania Niemiec, przy wstępowaniu ich do Ligi żeby otrzymać sytuację uprzywilejowaną, spełzły na niczem. A pismo państw biorących udział w konferencji lokarneńskiej do Niemiec, wychodzi właściwie z tego samego założenia, twierdząc że członkowie Ligi obowiązani są w granicach możliwości lojalnie współpracować przy stosowaniu sankcyj. Rzecz oczywista, że Rada Ligi mogłaby w każdym wypadku zwolnić od obowiązku ścisłego stosowania art. 16 te państwa, które ze względu na swą słabość więcej same ucierpiałyby na stosowaniu sankcyj, niż zyskałaby Liga. Żaden członek Ligi nie może natomiast sam od tego obowiązku się uwolnić. Jeżeli chodzi o Niemcy, to mogą one, bez względu na istnienie klauzul rozbrojeniowych Traktatu Wersalskiego, wziąć udział w sankcjach ekonomicznych i finansowych, jak również powinny zezwolić na przemarsz wojsk przez swe terytorjum. Natomiast nie można od nich wymagać wzięcia udziału w akcji wojskowej; zresztą art. 16, będąc pod tym względem fakultatywny, wcale tego nie wymaga.

W związku z uroszczeniami Niemiec i Litwy, trzeba wspomnieć o istnieniu układów: niemiecko-rosyjskiego i litewsko-rosyjskiego, gdzie Niemcy i Litwa zobowiązują się do neutralności zarówno wojskowej, jak ekonomicznej, wobec Rosji. Traktaty te są w jawnej sprzeczności z art. 16 i art. 10 Paktu. Tymczasem art. 20 Paktu powiada, że „członkowie Ligi uznają, każdy jeżeli o niego chodzi, że niniejszy Pakt uchyla wszelkie zobowiązania lub porozumienia inter se, nie dające się pogodzić z jego

postanowieniami, i zobowiązują się solennie nie zawierać w przyszłości tego rodzaju umów".

Powiedzieliśmy powyżej, że art. 10 i 17 Paktu Ligi Narodów ograniczają prawo wojny także w stosunku do państw nienależących do Ligi. Rozciągnięcie postanowień Paktu także na państwa trzecie, ma tylko to praktyczne znaczenie, że, o ile państwo nienależące do Ligi chwyci za broń przeciw członkom Ligi z pogwałceniem bądź art. 10, bądź art. 17, to narazi się na akcję represyjną Ligi w myśl art 16. To nie zmienia faktu, że państwa nienależące do Ligi Narodów mogą zupełnie ignorować Pakt, zgodnie z uznaną powszechnie zasadą prawa międzynarodowego: „Pacta tertiis nec nocent nec prosunt." To też państwo trzecie, które nie ma jakichś zobowiązań szczególnych w tej dziedzinie, może wypowiedzieć wojnę kiedy mu się podoba i dla jakiejkolwiek przyczyny. Podobnie w dziedzinie neutralności, państwa nienależące do Ligi mają zupełną swobodę. Mogą one albo stanąć po stronie tego lub innego wojującego, albo też mogą zachować neutralność, a wtedy obowiązane są do szanowania przedwojennych norm prawa międzynarodowego i są uprawnione do wymagania od stron wojujących, by również te normy obserwowały.

Ale tu zarysował się wyraźny konflikt między prawami państw trzecich, jako państw neutralnych, a art. 16 Paktu. Przypomnijmy sobie, że artykuł ten poleca członkom Ligi przedsięwzięcie odpowiednich środków celem przerwania stosunków finansowych, handlowych lub osobistych między obywatelami państwa, które prowadzi wojnę nielegalną, a obywatelami wszystkich innych państw, członków lub niečłonków Ligi. Innemi słowy, Liga ma uczynić wszystko, co jest w jej mocy, celem przerwania stosunków gospodarczych między państwem—napastnikiem, a resztą świata. Ale jak pogodzić ten obowiązek Ligi z prawami państw neutralnych, które w myśl przedwojennego prawa międzynarodowego, mają prawo do utrzymywania w czasie wojny stosunków gospodarczych ze stronami wojującemi? Handel neutralnych z państwami wojującemi podlega w myśl tego prawa tylko dwóm ograniczeniom: 1) nie wolno dostarczać wojującym towarów, które służą do celów wojennych (kontrabanda), oraz 2) nie wolno komunikować się z portami, które są blokowane, przytem blokada musi być ogłoszona i efektywna. Poza temi dwoma zastrzeżeniami, handel między neutralnymi a wojującymi jest wolny. Wchodzi tu w grę przedewszystkiem handel morski, a poruszone zagadnienie znane jest pod nazwą zagadnienia swobody mórz. Art. 16, nakazując zu-

pełne przerwanie obrotu gospodarczego między państwem — napastnikiem a wszystkiemi innemi państwami, znosi swobodę mórz i tem samem pozostaje w sprzeczności z prawami państw neutralnych, określonemi przez przedwojenne umowy międzynarodowe, które jedynie obchodzą niecziłonków Ligi. Łatwo dostrzec, że Liga w razie, gdyby chciała dosłownie stosować art. 16 w czasie wojny nielegalnej, może narazić się na groźne konflikty z państwami nienależącemi do Ligi. Do jakich rozmiarów takie konflikty mogłyby urosnąć, nietrudno sobie wyobrazić, jeżeli przypomnimy sobie dzieje wojny światowej. W latach od 1914 do 1918 ciągle powstawały gorące spory między Państwami Centralnemi lub Koalicją z jednej strony, a neutralnymi – z drugiej, na temat wolności handlu morskiego, zwłaszcza, że obie strony wojujące bezceremonjalnie łamały prawo międzynarodowe i dążyły do zupełnego uniemożliwienia obrotu gospodarczego między neutralnymi a przeciwnikiem. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone były równie bliskie wypowiedzenia wojny Koalicji, jak Niemcom, oburzone na gwałcenie przez obie strony prawa neutralnych do wolności handlu. Podobne konflikty mogłyby się powtórzyć w czasie akcji represyjnej Ligi Narodów przeciw państwu prowadzącemu wojnę nielegalną. Obawa takich konfliktów ze Stanami Zjednoczonemi każe Wielkiej Brytanji, której flota miałaby czuwać nad przestrzeganiem na morzu przepisów art. 16, odnosić się z wielką rezerwą do tego artykułu. Tu leży także wytłumaczenie niechęci Wielkiej Brytanji do rozszerzania i precyzowania sankcyj.

W 1928 r. zaszedł jednak fakt, który może mieć duży wpływ na dalsze kształtowanie się zagadnienia neutralności państw trzecich i na ich stosunek do art. 16 Paktu. Mamy na myśli podpisanie t. zw. Paktu Kellogga. Pakt ten, zawarty z inicjatywy Stanów Zjednoczonych, uzyskał aprobatę niemal wszystkich państw świata, między innemi także Rosji sowieckiej. Artykuł 1-y Paktu Kellogga zawiera uroczyste potępienie wojny, jako sposobu załatwiania sporów międzynarodowych, i wyrzeczenie się jej, jako narzędzia polityki państwowej, we wzajemnych stosunkach państw, które Pakt przyjęły lub przyjmą. Artykuł 2-gi powiada, że wszelkie zatargi międzynarodowe mogą być regulowane tylko w drodze pokojowej.

Jak widzimy, Pakt Kellogga idzie o wiele dalej, niż Pakt Ligi Narodów, ponieważ zakazuje wojen w sposób niemal absolutny. Wedle bowiem ogólnie przyjętej opinji, wyrzeczenie się wojny, jako „narzędzia polityki państwowej", nie obejmuje tylko

dwóch wypadków: 1) wojny obronnej i 2) akcji kolektywnej Ligi przeciw napastnikowi. Te dwa wyjątki, moralnie zupełnie usprawiedliwione, znajdują swe prawne uzasadnienia we wstępie do Paktu Kellogga, gdzie powiedziane jest, że „Wszelkie Mocarstwo sygnatarne, któreby odtąd usiłowało popierać swe interesy państwowe przez wojnę, powinno być pozbawione korzyści, wynikających z niniejszego traktatu". Innemi słowy, złamanie Paktu Kellogga pociąga za sobą zwolnienie z jego zobowiązań nietylko państwa napadniętego, ale także wszystkich innych sygnatarjuszy. Państwo napadnięte może zatem bronić się zbrojnie, inne zaś państwa mogą mu przyjść z pomocą. W razie wybuchu wojny, sygnatarjusze Paktu Kellogga będą mieli obowiązek przekonania się, która ze stron wojujących złamała Pakt. Następnie mogą albo zachować neutralność, jeżeli nie są członkami Ligi Narodów i jeżeli nie chodzi o wojnę nielegalną w myśl Paktu Ligi, albo też mogą stanąć po stronie państwa napadniętego. Będąc wobec tego ostatniego związane nadal przez Pakt Kellogga, państwa sygnatarne nie mają prawa w żadnym razie przyjść z pomocą napastnikowi. Wobec napadniętego, sygnatarjusze Paktu Kellogga są związani co najmniej obowiązkiem do neutralności.

Po zawarciu Paktu Kellogga, nieograniczone prawo wojny tak jakby nie istnieje, ponieważ swoboda wypowiadania wojny pozostała tylko w stosunku do państw, które nie podpisały Paktu. Takich państw jest bardzo niewiele i są to państwa pomniejsze.

Jaki jest stosunek Paktu Kellogga do Paktu Ligi Narodów? Członkowie Ligi są zarazem sygnatarjuszami Paktu Kellogga. Są więc związani w dziedzinie prawa wojny dwiema umowami międzynarodowemi o nierównym zakresie. Oczywiście, w myśl zasady lex posterior derogat legi priori, utracili przez podpisanie Paktu Kellogga prawo do prowadzenia wojen legalnych. Podział, przyjęty przez Pakt Ligi Narodów, na wojny legalne i nielegalne, stracił rację bytu z dniem wejścia w życie Paktu Kelloga.

Istnienie dwóch równorzędnych traktatów, ograniczających prawo wojny, pociąga za sobą duże komplikacje z punktu widzenia art. 16 Paktu Ligi Narodów. Jeżeli bowiem wybuchnie wojna, skierowana przeciw członkowi Ligi, inne państwa należące do Ligi mają obowiązek zastosowania sankcyj na mocy art. 16 tylko w tym wypadku, kiedy wojna stanowi jednocześnie pogwałcenie Paktu Kellogga i Paktu Ligi Narodów; natomiast jeżeli tylko Pakt Kellogga został pogwałcony, t. j. wojna według Paktu Ligi jest legalną, to wówczas członkowie Ligi związani są wobec państwa napad-

niętego tylko obowiązkiem do neutralności. Dopóki zatem Pakt Ligi Narodów nie zostanie zmieniony, zakres stosowania art. 16 pozostanie ograniczony do wojen zakazanych przez ten Pakt. Taka sytuacji wygląda dość poradoksalnie, bo z jednej strony członkowie Ligi, podpisując Pakt Kellogga, potępili wszelkie wojny, z drugiej zaś, w myśl Paktu Ligi, godzą się na akcję wspólną przeciw napastnikowi tylko w pewnych wypadkach.

Na tegorocznem Zgromadzeniu Ligi Narodów, delegacja brytyjska zwróciła uwagę na tę sprzeczność między dwoma Paktami[1] i zaproponowała, żeby odpowiednie artykuły Paktu Ligi Narodów zmienić w sensie zniesienia podziału wojen na legalne i nielegalne i zupełnego zakazania wojen. Tem samem art. 16 stosowałby się w każdym wypadku wojny, ponieważ każda wojna stanowiłaby jednocześnie pogwałcenie Paktu Kellogga i Paktu Ligi Narodów. X Zgromadzenie uznało inicjatywę brytyjską za słuszną i poleciło opracowanie zmian w Pakcie Ligi Narodów specjalnemu komitetowi, który przedłoży swój raport XI Zgromadzeniu. Należy więc spodziewać się, że we wrześniu 1930 r., na XI Zgromadzeniu, sprawa uzgodnienia Paktu Ligi z Paktem Kellogga zostanie załatwiona. Po wprowadzeniu zakazu wojen do Paktu Ligi Narodów, art. 16 będzie miał zastosowanie w każdym wypadku pogwałcenia zakazu wojen na niekorzyść członka Ligi, bez względu na to, czy napastnikiem jest członek Ligi, czy inne państwo. Wówczas neutralność członków Ligi będzie możliwa tylko w wypadku wojny między niečłonkami oraz w razie wojny domowej. W innych wypadkach, neutralność nie da się pogodzić z art. 16. Widzimy więc, że zawarcie Paktu Kelloga zadaje cios śmiertelny neutralności członków Ligi Narodów.

Pakt Kellogga jeszcze i pod innym względem oddaje dużą usługę idei sankcyj kolektywnych. Mianowicie, przez zawarty w nim obowiązek sygnatarjuszy do zachowania co najmniej neutralności wobec państwa napadniętego, usunięte zostaje niebezpieczeństwo takiej sytuacji, że Liga będzie zwalczać na mocy art. 16 napastnika, a niečłonkowie, naprz. Stany Zjednoczone, będą mu pomagać. Prawda, że orzeczenie Ligi Narodów o tem, która ze stron wojujących dopuściła się złamania zakazu wojen, nie obchodzi państw trzecich; dla tych ostatnich będzie miarodajny ich własny sąd. Pozostaje zatem teoretyczna, ale też tylko teoretyczna, możliwość, że Liga Narodów uzna za napastnika jedną stronę wojującą a niečłonkowie — drugą. W praktyce, wydaje się ta hipoteza zupełnie nieprawdopodobną.

Od chwili podpisania Paktu Kellogga, ujawnia się w Stanach Zjednoczonych tendencja do rewizji dotychczasowych pojęć o neutralności i do nadania polityce amerykańskiej kierunku bardziej zgodnego z duchem Paktu. W ciągu 1928 i 1929 roku, zgłoszono w Izbie Reprezentantów i Senacie szereg rezolucyj, które wprawdzie dotąd pozostały w sferze projektów, ale które dają wyraz nowym nastrojom w Ameryce.

Dla lepszego zrozumienia sensu tych rezolucyi, trzeba zauważyć, że konwencje haskie z 1907 r. zabraniały państwom neutralnym dostarczania stronom wojującym materjałów wojennych, ale pozwalały na tolerowanie przez rządy państw neutralnych eksportu broni i amunicji, wywożonej przez osoby prywatne, na ich własne ryzyko, do państw wojujących. Jednem słowem, dostarczanie materjałów wojennych, wyprodukowanych na terytorjum neutralnem, jednej ze stron wojujących, nie obciąża odpowiedzialności państw neutralnych, o ile produkcją i handlem zajmują się osoby prywatne. Natomiast rząd neutralny nie ma prawa otaczać opieką swych obywateli, którzy aprowidują w broń i amunicję jedną ze stron wojujących ze szkodą drugiej. W czasie wielkiej wojny, Stany Zjednoczone masowo produkowały broń, amunicję i sprzęt wojenny dla państw koalicyjnych. Wywoływało to sprzeciwy Niemiec, ale rząd Stanów Zjednoczonych stale odpowiadał, że konwencje haskie nie kładą nań obowiązku zakazania prywatnej produkcji i prywatnego handlu bronią, którymi obywatele amerykańscy mogą zajmować się na swe ryzyko i odpowiedzialność.

Jeszcze przed 1914 rokiem, zorjentowano się w Stanach Zjednoczonych, że swobodny wywóz broni przez osoby prywatne może przyczyniać się do podsycania wojen domowych w państwach Centralnej i Południowej Ameryki, co odbija się rykoszetem na stosunkach gospodarczych Stanów Zjednoczonych z temi krajami. To też w r. 1912 Kongres przyjął rezolucję, upoważniającą prezydenta do zakazania wywozu broni i amunicji (embargo) do tych krajów amerykańskich, w których toczy się wojna cywilna. W 1922 r. przepis ten rozszerzono, obejmując nim także te kraje, w których Stany Zjednoczone wykonywają prawa eksterytorjalnej suwerenności, jak naprzykład Chiny.

Nawiązując do rezolucji z 1912 r., poprawionej w 1922 r., deputowany Porter wniósł projekt rezolucji dn. 15 kwietnia 1929 r. w Izbie Reprezentantów, w którym to projekcie domagał się rozszerzenia prawa prezydenta do nałożenia „embargo" na broń i amunicję. Mianowicie, prezydent miałby prawo zakazać

eksportu broni, amunicji i materjałów wojennych nietylko do krajów, na terenie których toczy się wojna cywilna, ale także do państw, biorących udział w konflikcie zbrojnym. Przytem prawo prezydenta nie byłoby ograniczone geograficznie do Azji i Ameryki, ale obejmowałoby wszystkie kraje świata. Rezolucje dwóch innych deputowanych: Burtona (25 stycznia 1928 r.) i Fisha (15 kwietnia 1929 r.)—pokrywają się niemal w swej treści z propozycją Portera, dążąc również do nadania prezydentowi prawa nałożenia „embargo" na materjały wojenne, eksportowane do krajów wojujących. Wszystkie trzy rezolucje, jakkolwiek zgłoszone pod wpływem Paktu Kellogga, nie wspominają ani słowem o tym dokumencie międzynarodowym.

Zdążają one do zapewnienia Stanom Zjednoczonym zupełnej neutralności w razie ewentualnego konfliktu zbrojnego i nie czynią żadnego rozróżnienia między tą stroną wojującą, która pogwałciła Pakt Kellogga, a stroną wojującą napadniętą.

Tem niemniej, gdyby te rezolucje zostały przyjęte przez Kongres, nie byłoby to bez znaczenia dla powodzenia akcji represyjnej Ligi Narodów. Do tej ostatniej należą wszyscy wielcy producenci broni i materjałów wojennych, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Dlatego też, państwo napadnięte zawsze będzie mogło aprowidować się w broń i amunicję u innych członków Ligi, a natomiast państwo — napastnik będzie odcięte od dostaw materjałów wojennych, pochodzących od członków Ligi na mocy art. 16 Paktu, a na mocy rezolucji w rodzaju Portera, Fisha lub Burtona, nie mogłoby też nabywać tych materjałów w Stanach Zjednoczonych.

Wszystkie trzy rezolucje nie zmierzają bynajmniej do objęcia zakazem wywozu innych towarów, niż broń, amunicja i materjały wojenne. Nawet dep. Fish wyraźnie zastrzegł się, że nie ma na myśli: „żywności, nafty, węgla, bawełny, wełny, skóry, miedzi, cynku, żelaza, samochodów i innych towarów, które nie są ani bronią, ani amunicją, ani materjałem wojennym". Jeżeli zatem chodzi o handel morski z napastnikiem, to rezolucje Portera, Fisha i Burtona nie o wiele zmniejszają płaszczyznę ewentualnych tarć między Stanami Zjednoczonemi a Ligą Narodów.

Deputowany Korell idzie już dalej w swej propozycji (16 lutego 1929), ponieważ zamiast przewidywać rozciągnięcie „embargo" na obie strony wojujące, czyni wyraźne między niemi rozróżnienie z punktu widzenia Paktu Kellogga. Zakaz wywozu

broni, amunicji i sprzętu wojennego miałby dotyczyć tylko tej strony wojującej, która złamała Pakt Kellogga, natomiast eksport pozostałby swobodny, jeżeli chodzi o inne państwa, biorące udział w wojnie.

W swej koncepcji, robiącej rozróżnienie między napastnikiem a napadniętym, ewentualnie także państwami, które napadniętemu przychodzą z pomocą, rezolucja Korell'a zbliża się do idei art. 16 Paktu, jednakże nie krępuje w niczem swobody handlu innemi towarami, któreby mogły być eksportowane do kraju, który złamał Pakt Kellogga. Bądź co bądź, rezolucja Korella w przeciwstawieniu do trzech poprzednich rezolucyj, czyni wyłom w zasadzie neutralności. Zakaz wywozu broni do obu stron wojujących nie koliduje wcale z przedwojennem prawem międzynarodowem. Natomiast z chwilą, kiedy czyni się już rozróżnienie między stronami wojującemi i to w tak ważnej kwestji, jak handel materjałami wojennemi, stara koncepcja neutralności zaczyna chwiać się w posadach.

Najdalej idzie rezolucja senatora Cappera, która wręcz zrywa z pojęciem neutralności i zbliża się się do koncepcji blokady gospodarczej, zawartej w art. 16 Paktu Ligi. W rezolucji swej sen. Capper proponuje, żeby było zabronione wywożenie z terytorjum amerykańskiego do państwa, które złamało Pakt Kellogga, broni, amunicji, materjałów wojennych i innych przedmiotów, dających się użyć do celów wojennych. Przez te ostatnie można przy dzisiejszej koncepcji wojny rozumieć niemal wszystkie towary. Dalej rezolucja Cappera wyjmuje z pod opieki rządu tych obywateli amerykańskich, którzy dopomagają państwu łamiącemu Pakt Kellogga.

Wreszcie rezolucja ta wzywa prezydenta do nawiązania rokowań z innemi rządami, które podpisały Pakt Kelloga, celem zawarcia umowy międzynarodowej, na mocy której strony układające się zrzekłyby się opieki nad swymi obywatelami, którzy udzielaliby pomocy państwu łamiącemu Pakt Kellogga.

Rezolucja sen. Cappera każe nam wspomnieć o zupełnie niedawnej suggestji generała Smuts, znanego południowo-afrykańskiego męża stanu, który proponuje, żeby państwa, które podpisały Pakt Kellogga, zawarły układ międzynarodowy, określający ich stanowisko na wypadek pogwałcenia Paktu Kelloga. Układ tego rodzaju miałby opierać się na zasadzie, że państwa sygnatarne Paktu Kellogga miałyby się zbierać w każdym wypadku wojny na konferencję międzynarodową celem ustalenia, która ze stron wojujących

pogwałciła Pakt, i celem zorganizowania akcji represyjnej przeciw napastnikowi. Suggestja gen. Smutsa zmierza do uzgodnienia polityki sygnatarjuszy Paktu Kellogga, członków Ligi i innych państw w stosunku do kraju, któryby pogwałcił Pakt Kellogga, ale uzgodnienie to nie miałoby nastąpić na gruncie Paktu Ligi Narodów, lecz poza nim. Niewątpliwie, stosowanie art. 16 Paktu bez zapewnienia sobie kooperacji lub przynajmniej przychylności Stanów Zjednoczonych, wydaje się niezmiernie trudne, ale tem niemniej jedyną roztropną drogą zbliżenia byłoby porozumienie się ze Stanami Zjednoczonemi na terenie Paktu Ligi, która posiada gotowy aparat sankcyj, mogący zapewnić powodzenie akcji represyjnej przeciw napastnikowi. Zbliżenie na terenie art. 16 Paktu Ligi wydaje się coraz mniej niemożliwe w miarę, jak mnożą się dziedziny, w których Stany Zjednoczone kooperują z Ligą, oraz w miarę, jak coraz silniejszą staje się w Ameryce tendencja do wyciągnięcia konsekwencyj z Paktu Kellogga.

Na zakończenie, powiemy kilka słów o ostatniej osobistej suggestji prezydenta Hoovera, o której wiele już mówi się i pisze. Prezydent Hoover rzucił myśl, żeby statki z żywnością korzystały w czasie wojny z tych samych praw, co statki Czerwonego Krzyża i miały prawo swobodnego dostępu do portów nieprzyjacielskich. Propozycja prezydenta Hoovera, jakkolwiek podyktowana przez pobudki szlachetne i humanitarne, spotkała się naogół w Europie z chłodnem przyjęciem. Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że pozostaje w rażącej sprzeczności z art. 16 Paktu, który przewiduje zupełną blokadę gospodarczą napastnika. Następnie, słusznie zauważono, że względy humanitarne mogą zaprowadzić bardzo daleko, bo dlaczego bardziej wzruszać się głodem, niż chłodem, dlaczego więc nie objąć immunitetem także materjałów odzieżowych i opałowych? Poza tem, z transportów żywności z konieczności więcej korzystałoby wojsko przeciwnika, niż ludność cywilna. Dalej, artykuły żywnościowe mogą służyć także do celów wojennych lub przemysłowych (np. tłuszcze do wyrobu materjałów wybuchowych, a zboże do wyrobu alkoholu). Wreszcie suggestja Hoovera mogłaby doprowadzić do faworyzowania jednego przeciwnika na niekorzyść drugiego. Wyobraźmy bowiem sobie dwie strony wojujące, z których jedna ma szeroki dostęp do morza, a druga jest odcięta od handlu morskiego i otoczona ze wszystkich stron frontem nieprzyjacielskim. Pierwsza mogłaby aprowidować się swobodnie, podczas gdy druga byłaby głodzona. A zresztą z chwilą zakazania wojen przez Pakt Kellogga, czyż nie lep-

szą od drogi humanitaryzacji wojny, w dodatku zawodnej, jak to wynika z doświadczenia 1914 — 1918 roku, byłaby droga walki bezwględnej z napastnikiem przez akcję kolektywną?

Wydaje się, że cel, ku któremu zdąża współczesne prawo międzynarodowe, jest zupełne zniesienie neutralności, co byłoby logiczną konsekwencją zniesienia prawa wojny. Miejsce neutralności zająłby obowiązek wzięcia udziału w akcji kolektywnej wszystkich państw, sprzymierzonych celem przyjścia z pomocą państwu napadniętemu z pogwałceniem zakazu wojen. Jeżeli chodzi o członków Ligi Narodów, to niedalecy jesteśmy osiągnięcia tego celu dzięki zamierzonej zmianie Paktu Ligi w sensie dostosowania go do Paktu Kellogga. Jeżeli chodzi o niečłonków, to w Stanach Zjednoczonych, których postawa ma ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju zagadnienia neutralności, zaczyna się, jak widzieliśmy, ujawniać tendencja do rewizji tradycyjnych pojęć. Jesteśmy może niezbyt odlegli od chwili, kiedy neutralność będzie uważana za postawę niemoralną, za złamanie solidarności międzynarodowej.

ŹRÓDŁA.

1) Camilo Barcia Trelles „Francisco de Vitoria et l'Ecole moderne du droit International" W „Recueil des cours de l'Academie de Droit International". 1927. T. II Paris.

2) Vanderpol „La doctrine scolastique du Droit de guerre". 1919. Paris.

3) Vattel „Le droit des gens". Introduction de M. Albert de Lapradelle. Washington. 1916.

4) Hall (William-Edward) „A treatise of international law". Oxford. 1917.

5) Fauchille Paul „Traite de droit international public". Paris 1921. T. II. (Guerre et neutralite).

6) Idman „Le traite de garantie en droit international". Helsingfors. 1913.

7) Milowanowitch „Des traites de garantie en droit international". Paris. 1888.

8) Władysław Kulski „Le probleme de la securite depuis le Pacte de la Societe des Nations. Paris. 1927.

9) Message du Conseil Federal a l'Assemblee Federale concernant la question de l'accession de la Suisse a la S. d. N. Feuille federale suisse. 3 septembre 1919.

10) Politis Nicolas „Les nouvelles tendances du droit international". Paris. 1927.

11) Quincy Wright: „Changes in the conception of War". American Journal od International Law. 1924.

12) Gonsiorowski „Societe des Nations et probleme de la paix". Paris. 1927.

13) Nippold „The developpement of international law after the World War". Oxford. 1923.

14) Baker „The Geneva Protocol". 1925. London.

15) Hoijer „Le Pacte de la S. d. N. Paris. 1926.

16) Bustamante y Sirven „La seconde conference de la Paix reunie a la Haye en 1907". 1909. Paris.

17) Hadjiscos „Les sanctions internationales de la S. d. N." Paris. 1921.

18) Petrascu „Les mesures de contrainte qui ne sont pas la guerre, entre Etats membres de la S. d N." Paris. 1927.

19) Guani „Les mesures de coercition entre les membres de la S. d. N." Revue Generale de Droit International Public. 1924.

20) Komarnicki Tytus „La question de l'integrite territoriale". Paris. 1923.

21) Pollock „The League of Nations" London. 1922.

22) James P. Baxter „Some british opinions as to neutral rights". Am. Journal of Int. Law. 1929 (July)

23) John Whitton „La neutralite et la S. d. N." „W Recueil des cours de l'Academie de droit International". 1927. T. II. Paris.

24) Cohn Georges „Neutralite et la S. d. N." „W Les origines et l'oeuvre de la S. d. N." T. II. Copenhague. 1924.

25) Borel „La neutralite de la Suisse au sein de la S. d. N." Revue Gen. de Dr. Intern. 1920.

26) Declaration du Conseil de la S. d. N au sujet de la neutralite de la Suisse w Journal Officiel de la S. d. N. 1920.

27) Rappard „L'entree de la Suisse dans la S. d. N." Geneve 1924.

28) Graham „The effect of the League of Nations Covenant on the theory and practice of Neutrality". W California Law Reviev. 1927 (July).

29) Dumas „Les aspects economiques du droit de prise avant et depuis la guerre mondiale". 1926. Paris.

30) Ekdahl Curt „La neutralite perpetuelle avant le Pacte de la S. d. N." Paris. 1923.

31) Rolin „Le droit moderne de la guerre" 1920—21.

32) La Barra Les neutres et le droit international". Paris. 1918.

33) Mercier „La neutralite". 1918. Paris.

34) Tekst traktatu rosyjsko-niemieckiego, zawartego w Berlinie dn. 24 kwietnia 1926, w „L'Europe Nouvelle" z dn. 15 maja 1926.

35) Philip Jessup „The United States and treaties for the avoidence of War". W wydawnictwie „International Conciliation". New York. 1928.

36) Tekst traktatu litewsko-rosyjskiego, zawartego w Moskwie dn. 28 września 1926, w „L'Europe Nouvelle" z dn. 13 listopada 1926.

37) Joseph Chamberlain „The embargo resolutions and neutrality". W wydawnictwie „International Conciliation". New York. 1929.

38) Tekst Paktu Briand-Kellogg w „Pacte General de renonciation a la guerre." Ministere des Affaires Etrangeres. Paris. 1928.

39) Schou „The United States refusal to join the League of Nations". W „Les origines et l'oeuvre de la S. d. N." T. I. Copenhague. 1923.

40) Descamps „Le droit international nouveau" „Revue de Droit International et de Legislation Comparee". 1929. Nr. 2. Bruxelles.

41) William L. Rodgers „Political reasons making undesirable an international agreement as to freedom of the seas". Am. Journal of Int. Law. 1929 (October).

42) Philip M. Brown „The Interpretation of the General Pact for the renunciation of War" A. J. I. L. 1929 (April).

43) Lester H. Woolsey „The Porter and Capper resolutions against traffic in arms". A. J. I. L. 1929 (April).

44) Edwin M. Borchard „The multilateral treaty for the renunciation of War". A. J. I. L. 1929 (January).

45) Frank B. Kellogg „The war prevention policy of the United States". A. J. I. L. 1928.

46) Lester H. Woolsey „The Burton resolution on trade in munitions of war". A. J. I. L. 1928.

47) Dawid J. Hill „The multitateral treaty for the renunciation of war". A. J. I. L. 1928.

48) Charles G Fennick „War as an instrument of national policy". A. J. I. L. 1928.

KPT. MICHAŁ WIELICZKO-WIELICKI.

SPOSOBY ZAPEWNIENIA PIECHOCIE W NATARCIU CIĄGŁEGO WSPARCIA PRZEZ OGIEŃ ARTYLERJI[1]).

Kwestja zapewnienia nacierającej piechocie ciągłego wsparcia artyleryjskiego jest kwestją bodaj najdrażliwszą w całokształcie akcji broni połączonych.

Każdy z nas niejednokrotnie był świadkiem tylko paljatywnego rozwiązywania tak doniosłego zagadnienia w czasie ćwiczeń aplikacyjnych na mapie lub w terenie. W okresie długo trwającego pokoju, zawsze jesteśmy skłonni do bagatelizowania, zdobytych drogą mozolnych nieraz wysiłków, doświadczeń wojennych.

Przyczyn tego bagatelizowania doświadczeń wojennych należy dopatrywać się w czysto doktrynerskiem nieraz przenoszeniu akcji bojowej na mapę lub też w trudności odtworzenia w terenie kulminacyjnych momentów walki z towarzyszącym im zawsze wysiłkiem fizycznym i moralnym. Zwłaszcza nad trudnem bardzo zagadnieniem skutecznego i ciągłego wsparcia przez artylerję nacierającej piechoty — przechodzimy zbyt często do porządku dziennego po „urzędowem" stwierdzeniu obecności na suponowanych stanowiskach—suponowanego sprzętu artylerji, „współwalczącej" z piechotą.

W okresie ćwiczeń bojowych w terenie — jesteśmy zupełnie zadowoleni z osiągniętych wyników brawurowego natarcia piechoty, wspieranej „huraganowym" hukiem ślepych naboi współwalczącej rzekomo artylerji, której rola — bohaterki dramatu wojennego — schodzi tutaj do poziomu trzeciorzędnej statystki.

W okresie kształtowania się naszej doktryny taktycznej popełniliśmy szereg błędów przez zbyt radykalne przyjęcie dok-

---

[1]) Artykuł odznaczony II nagrodą na konkursie o nagrodę Redakcji „Bellony" i „Koła Oficerów Sztabu Generalnego".

tryn zachodnio-europejskich, popartych wprawdzie tak wymownym argumentem, jakim jest zwycięstwo, realizowanych natomiast w odmiennych zupełnie warunkach.

Warunki w jakich artylerje zachodnie zapewnić mogły ciągłe i nadzwyczaj skuteczne wsparcie nacierającej piechocie — różnią się w sposób zasadniczy od warunków, w jakich będzie pracować w przyszłości nasza artylerja, torując drogę do zwycięstwa swej bohaterskiej piechocie.

W dalszym ciągu niniejszej pracy będziemy się starać poznać te różnice oraz wyciągnąć z tego porównania objektywne wnioski, które upewnić nas zdołają w przekonaniu, że artylerja nasza w warunkach obecnych będzie w stanie wykonać tylko ograniczoną ilość stawianych jej przez nacierającą piechotę zadań[1].

Powodów tej „niewszechstronności" znów będziemy musieli szukać nie w braku dobrej woli artylerzystów, lecz w niemożliwościach zastosowania w przeciętnych warunkach lokalnych tych zdobyczy nowoczesnej techniki, które zapewnić zdołały artylerzystom Zachodu możność działania jak najbardziej wszechstronnego.

I. Charakterystyka ogni wspierających natarcie piechoty.

Studjując organizację ognia artylerji wspierającej piechotę, powinniśmy się zaznajomić z całokształtem warunków charakteryzujących daną akcję, której fragmentem jest interesujące nas właśnie natarcie.

Reg. sł. pol., omawiając natarcie piechoty, określa jako maksimum szerokości pasa dla jednego bataljonu nacierającego — 1.000 — 500 m. W pasach węższych od 500 m pozwala nacierać na „szczególnie silnego" przeciwnika (w terenie otwartym).

W dyspozycji powyższej naszego regulaminu odczuć się daje, dość wyraźnie, gotowość zaakceptowania w przyszłości działań na szerokich frontach, z zastrzeżeniem stosowania ugrupowań mniej lub więcej głębokich.

Walka na szerokich odcinkach podyktowana jest koniecznością uzyskania potrzebnych dla wykonania manewru przestrzeni; to też żądania artylerji, idące w kierunku zmniejszenia

---

[1]) Dyskusja, jaka się wywiązała w r. 1924 na łamach „Przeglądu Artyleryjskiego", w sposób dość obszerny ujęła zagadnienia związane z możliwościami współdziałania artylerji z piechotą w warunkach wojny na wschodzie. „Przegląd Art." 1924, str. 67, 149, 279 i 281. „Przegląd Art." 1925, str. 250.

do minimum szerokości jej pasów działania, dla ułatwienia sobie wykonania zadań technicznych — ustąpić muszą miejsca kompromisowym zasadom, umożliwiającym współdziałanie obu broni. Jeżeli więc szerokość frontu natarcia nie przekroczy granic, poza któremi natarcie zacznie tracić na swej sile, a najdalej posunięta ekonomja ognia artylerji wyzyskana zostanie dla umożliwienia i spotęgowania głównego wysiłku piechoty, umożliwiając tem samem artylerji wykonanie jej zadań technicznych — będziemy mogli przypuścić, że pozostałe trudności, stojące na drodze zgodnego współdziałania obu broni, dadzą się również pokonać.

Wsparcie szeregu akcyj mniejszych (w ramach źle pomyślanej i rozstrzelonej całości) wymaga nieproporcjonalnie większych zasobów technicznych (sprzętu artyleryjskiego), niż takie same wsparcie jednej i zdecydowanej akcji. Mamy tu na myśli często spotykane rozproszenie tak wysiłku piechoty, jak i współwalczącej z nią artylerji. O ile pierwsze może być częściowo wyrównane na korzyść wspólnego działania pułku, dywizji, i t. p., o tyle drugie wyrównać się nie da, gdyż ognie artyleryjskie, wspierające natarcie piechoty, tylko wtedy będą mogły uzyskać efekt pożądany, kiedy uzależnione będą ściśle od czynnika czasu, potrzebnego na wykonanie t. zw. manewru ogniowego, będącego zadaniem trudnem z punktu widzenia technicznego.

Warunki walk na froncie zachodnim narzuciły artylerji francuskiej konieczność stosowania ruchomych ogni zaporowych (barrage roulant) o gęstości 2 pocisków na 15 m. bieżących frontu na minutę [1]).

Przyjmując to minimum gęstości zapory ruchomej, łatwo jest obliczyć, że dla wykonania takiego ognia na odcinku 1.000 m natarcia bataljonu, będziemy musieli oddać w jednej minucie natarcia 134 strzały. O ile nie zwiększymy normalnej szybkości ognia artylerji polowej (6 strzałów na min.), będziemy musieli wyposażyć odcinek natarcia w 5,5 bat., a więc blisko dwa dywizjony. Jeżeli więc natarcie prowadzić ma jeden tylko pułk piechoty (w dwóch—trzech rzutach), to całą prawie artylerję dywizyjną będziemy musieli użyć dla wykonania samej tylko zapory ruchomej.

Na podstawie powyższych spostrzeżeń, będziemy musieli przyjść do nieuniknionej konkluzji, że ruchomą zaporę będzie mogła wykonać wspierająca natarcie artylerja na odcinkach węż-

---

[1]) Niemcy i Rosjanie zamiast zapory ruchomej stosowali szybki ogień do określonego celu (Trommelfeur, biegłyj ogoń).

szych od 500 m) czyli że w myśl Reg. sł. pol. — w wypadkach szczególnie gęstej obsady przez nieprzyjaciela strefy jego oporu[1]), co znowu w warunkach walki ruchowej na szerokich frontach będzie zjawiskiem chyba wyjątkowem, a to ze względu na łatwość manewru.

W jaki więc sposób artylerja nasza ma wspierać i osłaniać nacierającą piechotę, by się nie narazić na zarzut niezdarnego działania oraz na zarzut marnotrawienia sprzętu i amunicji?[2]) Improwizacja wszelkich ogni towarzyszących, prócz znacznych kosztów — nie może dać wyników zadawalniających, budzi natomiast w szeregach piechoty brak zaufania w potęgę swej towarzyszki.

Utrudnia nam wielce powzięcie jasnej decyzji — moc sugestywna nazwy: artylerja wsparcia bezpośredniego[3]). Łatwo się przekonać potrafimy, że wsparcie rzeczywiście „bezpośrednie" będzie w naszych warunkach zjawiskiem wyjątkowem, że wobec trudności rozpoznawania celów ruchomych — działanie artylerji obejmie w pierwszym rzędzie dalsze przedmioty natarcia piechoty, zwłaszcza wobec wyposażenia jej w artylerję organiczną, której zadaniem będzie zwalczanie przygodnych punktów oporu nieprzyjaciela, a więc bezpośrednie wspieranie własnych oddziałów nacierających. Działanie artylerji wspierającej natarcie będzie tak samo pośrednie, jak i działanie bateryj zwalczających artylerję nieprzyjacielską, lecz będzie to działanie w sferach bliższych. Działalność artylerji wspierającej natarcie będzie mieć charakter przedewszystkiem akcji osłaniającej, a więc pośredniej[4]).

Wykonanie ogni osłaniających natarcie ma na celu oślepienie nieprzyjacielskich punktów obserwacyjnych, unieszkodliwienie lub obezwładnienie ośrodków oporu i objektów flankujących natarcie oraz odosobnienie (wyodrębnienie) strefy atakowanej zapomocą wspomnianego już wyżej obezwładnienia stref flankujących natarcie i zamknięcia dostępów do objektu zaatakowanego.

W walkach na froncie ustabilizowanym wymagane jest także od artylerji stworzenie zapór ogniowych na obu skrzydłach fali nacierającej, posuwających się z szybkością natarcia. U nas za-

[1]) Por. „Tymcz. instr. sł. pol. art.", § 343.

[2]) Nie poruszam kwestji przygotowania natarcia, gdyż nie dotyczy ona interesującego nas tutaj zagadnienia współdziałania artylerji z już nacierającą piechotą.

[3]) Franc. artillerie d'acompagnement direct.

[4]) Por. „Tymcz. instr. sł. pol. art.", § 270.

stosowanie takiej osłony skrzydeł natarcia nie może mieć miejsca z przyczyn niedostatecznego wyposażenia w sprzęt i stosunkowo niewielkiej dotacji amunicji [1]). Zwiększając dotację amunicji i szybkość ognia — przyczynić się będziemy mogli do przedwczesnego zużycia sprzętu, co może się zgubnie odbić na dokładności wykonywanych w dalszem trwaniu kampanji strzelań.

Widzimy więc z powyższego, że z punktu widzenia technicznego — skuteczne wsparcie nacierającej piechoty w przeciętnych warunkach walk na terenie wschodnio - europejskim sprowadzić się powinno do umiejętnego wykonania zaledwie kilku ogni o charakterze wsparcia pośredniego, przyczem specjalne znaczenie może mieć tutaj trafnie stosowana koncentracja ognia oraz t. zw. manewr ogniowy (szereg koncentracyj ogniowych, odpowiednio ugrupowanych wgłąb i wszerz [2]).

Będą to ognie:

1) Ogień oślepiający punkty obserwacyjne oraz obezwładniający nieprzyjacielskie ośrodki oporu.

Wykonanie techniczne: ogień uderzeniowy do pola (6 pocisków na ha i min., czas trwania 5 min., 15% am. dymotwórczej).

2) Ogień obezwładniający strefy flankujące własne natarcie.

Wykonanie techniczne: ogień rozpryskowy do pola, 60 pocisków na ha i godzinę, 20% am. dymotwórczej.

3) Koncentracje ogniowe na ośrodki oporu.

Wykonanie techniczne: krótkotrwały ogień całej artylerji wspierającej na teren wstrzelany przez dozorowanie [3]).

4) Ogień oczyszczający do celów b. ruchliwych.

Wykonanie techniczne: ogień uderzeniowy do pola, 20 strzałów na ha, szybkość ognia — maksymalna.

---

[1]) Por. „Przegl. Art." 1927, str. 829.

W każdym razie, ewent. ogień zaporowy stały, którego głębokość nie powinna przekraczać 300 — 400 m, należy wykonać szrapnelami (powierzchnia rażenia granata = 75 m.², gdy powierzchnia rażenia szrapnela 75 mm przy małych kątach podniesienia wynosi około 2 000 m.²).

[2]) Franc. „concentrations succesives" — stosowane są w natarciu prowadzonem w warunkach walk ruchowych.

„Tymcz. instr. sł. pol art." (§ 269) tylko pobieżnie traktuje problem koncentracji ogniowej.

[3]) Dozorowanie, w technice ognia artyleryjskiego—postępowanie, które ma na celu zaznaczanie na dokładnie sporządzonym szkicu panoramicznym (widokowym) punktów trafień przygodnych (kierunki i celowniki). Szkic taki umożliwia rozpoczęcie ognia skutecznego w każdym punkcie (miejscu) dozorowanego odcinka.

Zasadniczym warunkiem powodzenia opisanej akcji ogniowej— jest jej staranne opracowanie tak pod względem taktycznym, jak też i technicznym.

Musimy tu zwrócić uwagę na niemożliwość osiągnięcia w walce ruchowej zdecydowanego zaskoczenia nieprzyjaciela ogniem artylerji, a to z tej przyczyny, że skuteczność ognia artylerji w naszych warunkach jest zupełnie uzależniona od poprzedzającego ten ogień wstrzeliwania[1], które może być jednak w pewnych wypadkach uważane za namiastkę ognia przygotowawczego, zbytecznego zresztą w warunkach walki na froncie niestabilizowanym.

Słabe naogół wyposażenie w środki techniczno-informacyjne oraz duża problematyczność ich zastosowania w wojnie ruchowej (szybka instalacja oddziałów pomiarowych trwać może od 4 do 6 g.) tem bardziej przyczynia się do konieczności skrupulatnego wstrzeliwania[2]. Te same przyczyny utrudnią nam wielce poszukiwanie celów dla koncentracyj ogniowych czyli, innemi słowy—poszukiwanie celów, których zniszczenie nie może być dokonane inaczej, jak tylko drogą koncentracji[3]) Koncentracje urządzane „a priori" mogą się znaleźć w miejscach nie wymagających aż takiego wysiłku, pozbawiając na czas trwania koncentracji piechotę ognia artylerji tam, gdzie wsparcie będzie właśnie szczególnie potrzebne.

Streszczając wszystko, cośmy powiedzieli o ogniach, jakiemi artylerja nasza z łatwością potrafi wesprzeć każde natarcie piechoty, przejdziemy do wniosków.

---

[1]) Gen. Balck: „Rozwój taktyki", str. 182. „... W wojnie ruchowej, wobec braku map o większej skali, wykluczone jest stwierdzenie typowe wpływów dnia, jak również wyzyskanie ich do oznaczenia elementów strzału. Nie można więc uniknąć wstrzeliwania...".

Por. płk. Bruchmüller „Artylerja niemiecka w bitwach przełamujących wojny światowej".

[2]) Francuzi w r 1917 wykrywali 80% stanowisk, w tem: 42% wykrywały oddz. pom. akust., 12% oddz. pom. opt. i 46% — lotnicy. Zestawienie powyższe nie wymaga komentarzy. W wojnie 1920 r. zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej miało miejsce tylko w wypadkach wyjazdu tej artylerji na stanowiska odkryte.

[3]) Koncentracja ognia artylerji, zwłaszcza w warunkach walki ruchowej, jest zadaniem naogół trudnem, wymaga bowiem punktualności i dokładności pracy, jak również wzorowego funkcjonowania łączności (sieć ogniowa). Istnieje dość dużo sposobów ułatwiających koncentrację ognia w walce ruchowej oraz współdziałanie grup artylerji z piechotą. Należałoby bezwzględnie metody takie upowszechnić; jakże jesteśmy dziś jeszcze dalecy od zasad pracy metodycznej!

1) Artylerja dywizyjna wspierająca natarcie w warunkach walk ruchowych jest artylerją wsparcia pośredniego (wsparcia bezpośredniego dostarcza artylerja piechoty) z wyraźnym podziałem na artylerję wsparcia dalszego (artylerja ciężka) i artylerję wsparcia bliższego (artylerja polowa).

2) Artylerja wsparcia bliższego jest w stanie obezwładnić, a także częściowo oślepić [1]) poszczególne przedmioty natarcia, zniszczyć niektóre objekty szczególnie silne i niebezpieczne. Improwizowane towarzyszenie ogniem nacierającej piechocie — pozbawi piechotę wsparcia ogniowego tam, gdzie będzie ono szczególnie potrzebne, a więc na pozycjach głównego oporu.

3) Artylerja wsparcia bliższego jest w stanie obezwładnić i częściowo oślepić objekty flankujące własne natarcie, w warunkach sprzyjających — może izolować strefę atakowaną, jest w stanie zwalczać cele ruchliwe i zwarte, a także współdziałać w zwalczaniu artylerji nieprzyjacielskiej (do zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej powinny być powołane w pierwszym rzędzie haubice).

4) Artylerja wsparcia dalszego może skutecznie zwalczać artylerję nieprzyjacielską, ewentualnie działać na odwody nieprzyjacielskie, pod warunkiem jednak, że wyposażona zostanie w środki obserwacji lotniczej. W innych wypadkach akcja jej będzie podobna do akcji artylerji wsparcia bliższego.

II. Artylerja wsparcia bliższego. Organizacja.

Nawiązując do poprzedniego rozdziału, traktującego o ogniach artylerji wspierającej natarcie piechoty — powinniśmy artylerję tę zorganizować tak, ażeby mogła ona z największym pożytkiem wykonać swe zadanie, oraz ażeby umożliwić obu współwalczącym broniom utrzymanie jak najściślejszej łączności celem przekazywania swych życzeń i spostrzeżeń.

Podstawą naszych dociekań powinny być swoiste właściwości sprzętu, jakim będziemy się posługiwać. We Francji i Niemczech jest obecnie wiele zwolenników uzbrojenia artylerji dywizyjnej w same tylko haubice, których stromy tor ułatwia manewr

---

[1]) Wytwarzanie zasłon dymnych pochłania zbyt wiele amunicji. Na 100 m bieżących potrzeba 200 — 700 pocisków.

ogniowy, a których donośność (8 — 10.000 m) jest wystarczająca dla głębokiego wsparcia nacierającej piechoty.

Ogień armat polowych 75 mm daje najlepsze wyniki (największą dokładność) w granicach odległości 2 — 3.000 m. [1]).

Nie powinniśmy pominąć żadnej z zalet naszego sprzętu, o ile chcemy uzyskać w momencie krytycznym przewagę nad nieprzyjacielem, to też przytoczone powyżej dane, dotyczące stopnia dokładności ognia naszych dział typowych—powinny wywrzeć wpływ odpowiedni na dyspozycje organizacyjne, mające na celu zorganizowanie wsparcia artyleryjskiego.

W pierwszym rzędzie należy więc dać artylerji możność wyzyskania największej dokładności swych dział przez wyznaczenie dla nich rejonów stanowisk w odległości około 2.500 m od linji najbliższych celów (linją taką będzie najprawdopodobniej pozycja przesłaniania nieprzyjaciela). Zaznaczyć tu także wypada, że wysunięcie ku przodowi stanowisk artylerji wsparcia ułatwić może jej łączność z piechotą, zwłaszcza w momentach walki szczególnie ciężkich [2]), oraz odwlec krytyczny moment przesunięć poszczególnych bateryj przy następnych fazach natarcia [3]).

Wiemy jednak, że wysunięcie stanowisk własnej artylerji może zmniejszyć jej ukrycie przed obserwacją naziemną nieprzyjaciela, zwłaszcza wobec konieczności uzyskania krótkich celowników [4]).

Istnieje więc tutaj sprzeczność, którą usunąć można byłoby w drodze kompromisowego rozczłonkowania pewnej ilości bateryj na wydzielone plutony (tylko armat polowych 75 mm), pozostające jednak nadal w taktycznej i technicznej zależności od dowódców swych bateryj.

Poza koniecznością większego wyposażenia w środki łączności rozdwajanych w ten sposób bateryj, poza koniecznością zwiększenia ich etatu (jeszcze o jeden patrol telefoniczny) — mo-

---

[1]) Na odległościach podanych ogień granata o ładunku zmniejszonym jest nieco dokładniejszy od ognia granata o ładunku normalnym.

[2]) Należy przyjąć, że odległość stanowisk artylerji od stanowisk pierwszego rzutu natarcia rzadko kiedy będzie mniejsza od 1000 m.

[3]) „Przegl. Art." 1926, str. 640: „Wsparcie w natarciu... w walce ruchowe jest możliwe (przy 75 mm) do 5000 m" (ppłk. dypl. Łunkiewicz: Artylerja wsparcia bezpośredniego).

[4]) Niebezpieczeństwo to da się usunąć przez trwałe zadymianie własnych stanowisk. O ile jest to możliwe — zadymianie powinno być zamaskowane przez mgłę naturalną. Z drugiej zaś strony, zbyt silne zadymienie może utrudnić pracę celowniczych.

żemy uzyskać b. znaczne korzyści takiego rozczłonkowania przez zmylenie akustycznej obserwacji nieprzyjaciela co do ilości bateryj wspierających natarcie. Podział bateryj wsparcia na plutony ułatwi również postępowe przesuwanie bateryj w razie powodzenia natarcia lub pościgu oraz skróci długość zajeżdzających na stanowiska kolumn. Rozczłonkowanie bateryj niewyszkolonych w opisanem powyżej postępowaniu — może się przyczynić do pewnej opieszałości jedynie w wykonaniu nakazanych koncentracyj, zato sama koncentracja ogniowa wydzielonych plutonów da większy efekt przez skrzyżowanie się pól rozrzutu na ostrzeliwanym terenie.

Dla uzyskania efektów ognia bocznego na objekty nieprzyjacielskie, flankujące własne natarcie — byłoby wskazane przydzielać plutonom lewoskrzydłowym lewe skrzydła (nieprzyjacielskie) atakowanego odcinka, plutonom zaś prawoskrzydłowym — prawe. Objekty przydzielone stanowić będą pasy działania zasadnicze tych plutonów, cały zaś odcinek natarcia będzie dozorowany przez plutony flankujące narówni z plutonami, które użyte zostaną do zwalczania punktów i ośrodków oporu. Plutony flankujące natarcie, mając niezależne od zmiany położenia zadanie, mogą i powinny być powoływane do udziału w koncentracjach ogólnych.

Pozostałe baterje, nierozczłonkowane, ugrupowują się w głąb zajmując stanowiska środkowe względem odcinka natarcia, i pozostają pod bezpośredniem kierownictwem dowódcy grupy wsparcia bliższego. Baterje te, dozorując stale odcinek natarcia, są powołane do wykonania koncentracji, do wykonania ogni na międzypolu pozycyj oporu nieprzyjaciela, przyczem baterje haubic powinny być pierwsze powołane do wykonania ewentualnego skoku po wniknięciu natarcia w głąb ugrupowania nieprzyjacielskiego (na 5.000 m) lub po przejściu własnej piechoty do pościgu.[1]

Artylerja wsparcia dalszego tylko wtedy powinna przejść pod rozkazy dowódcy grupy wsparcia bliższego, kiedy nie będzie mogła z braku środków technicznych wziąć udziału w pojedynku z artylerją nieprzyjacielską. Decyduje o takim przydziale dowódca dywizji. Z tą też chwilą rolę dowódcy artylerji dywizyjnej, kierującego dotychczas akcją grupy artylerji wsparcia dalszego i oddanych ewentualnie do jego dyspozycji bateryj wsparcia bliż-

---

[1] Łatwość wyboru wysuniętych stanowisk (stromy tor, zmienny ładunek).

szego, które uniknęły podziału na plutony — uważać można za skończoną [1]). Pozostaje mu tylko prawo kontroli czynności technicznych całości artylerji wsparcia.

Zbyt często, niestety, jesteśmy świadkami spotkania się na punkcie obserwacyjnym aż trzech dowódców: dywizjonu, pułku i artylerji dywizyjnej. Pozytywna praca staje się w tych warunkach wprost niemożliwą. Ci trzej oficerowie „kolektywnie" dowodzą dywizjonem (a często nawet jedną tylko baterją), który staje się wykonawcą wszystkich niemal zadań stawianych artylerji przez Reg. sł. pol. Rzecz prosta, żadne z tych zadań nie jest dobrze ani pomyślane, ani wykonane. Miejmy nadzieję, że na wojnie podobne uchybienia nie będą mogły mieć miejsca.

Po przełamaniu oporu nieprzyjaciela, baterje, które nie zostały rozczłonkowane — udają się plutonami kolejno na nowe stanowiska, plutony zaś, pozostające narazie na dotychczasowych swych stanowiskach — zmieniają progresywnie swe punkty obserwacyjne (o ile zachodzi tego potrzeba).

Całością ruchu powinien kierować dowódca grupy, który tracąc chwilowo kierownictwo techniczne — dysponuje dalej ruchem wszystkich swych oddziałów, aż do końca akcji.

Postępując w ten sposób, zdołamy uniknąć raz na zawsze wszelkich nieporozumień, wynikających często na gruncie wadliwie pomyślanego rozkazodawstwa.

Reg. sł. pol. zaznacza, że w wypadku powodzenia natarcia lub rozpoczęcia pościgu za uchodzącym nieprzyjacielem — decentralizacja dowództwa artylerji czyli rozpoczęcie towarzyszenia piechocie w dosłownem znaczeniu tego wyrazu — może dać bardzo dobre wyniki.

Załączony schemat (rys. 1) tłumaczy całokształt organizacji dowództwa i łączności w obu grupach wsparcia.

III. Artylerja wsparcia bliższego. Współdziałanie z piechotą.

Literatura powojenna wypełniona jest wspomnieniami tragicznego nieraz w swych skutkach braku współdziałania broni współwalczących oraz utyskiwaniami nad słabością nowych pomysłów, mających na celu wyeliminowanie tych braków.

Nacierająca piechota żąda ognia artylerji, w sposób natarczywy żąda ognia silnego i na wszystkie przeszkody, jakie napo-

---

[1]) W naszych warunkach funkcję dowódcy artylerji dywizyjnej możnaby z dobrym skutkiem powierzyć dowódcy pułku artylerji polowej.

tyka w terenie, a które w miarę zbliżania się do nich — szybko się mnożą.

Piechota, będąc w posiadaniu map tylko o małej podziałce— nie może się dokładnie zorjentować w terenie, w którym się znalazła po raz pierwszy i to w warunkach walki. Zorjentowanie artylerji drogą telefoniczną, gdy kable ulegają często uszkodzeniu, lub przez gońców, którzy całemi godzinami mogą się błąkać w poszukiwaniu stanowisk bateryj lub punktów obserwacyjnych — wydaje się niemożliwe. Tymczasem położenie zmienia się zupełnie; przeszkodę pokonano bez pomocy „ślepej" i „nieudolnej" artylerji, która odebrawszy wkońcu żądanie ognia—rzuca go na głowy własnej zwycięskiej piechoty.

Przyczyny niepowodzeń często są motywowane brakiem lub złem funkcjonowaniem oddziałów łącznikowych, w których chcą widzieć niektórzy jedyny środek zapewniający współdziałanie obu broni. Rozumiejąc, że kwestja skutecznego współdziałania artylerji z piechotą jest kwestją dobrze zorganizowanej łączności, nie możemy się jednak zgodzić na przypisywanie oddziałom łącznikowym przesadnie powiększonego znaczenia. Rzecz prosta, że nie mając innych sposobów zaradzenia złu — nie porzucimy żadnego z wypróbowanych już środków (może nawet mniej pewnych), by współdziałanie obu broni utrzymać na możliwie trwałych podstawach.

Ujawniano już wielokrotnie, że najtrudniejszem zadaniem dla piechoty jest podanie do wiadomości własnej artylerji położenia najdalej wysuniętych jej elementów.

Dokładnie zrobione przez obserwatorów szkice panoramiczne, na których uwidocznić zdołano punkty wstrzelane—dają cały katalog celowników obserwowanego przedpola. Ukazanie się na dozorowanem przedpolu ognia bengalskiego lub dymu o kolorze odpowiadającym ocenionej odległości od własnej piechoty do celu, na który ma być rzucony ogień artylerji — umożliwia obserwatorowi natychmiastowe przyjście z pomocą. Dalsza komunikacja zapomocą zwykłego kodu rakiet umiejscowi ogień artylerji tam, gdzie go rzeczywiście oczekiwano. [1])

---

1) Jest to skrócone postępowanie wg. metody mjr. Menjaud („Revue d'Artillerie", 1924). Ognie bengalskie powinny być niewidoczne dla nieprzyjaciela, by nie zdradzały własnych stanowisk piechoty—należy więc je osłonić blachą lub czemś podobnem. Kolory ogni powinny być zdecydowane, a ilość ogni (barw) możliwie ograniczona, a to celem uniknięcia błędów.

Przykład.

Pluton piechoty leży przed gniazdem oporu nieprzyjaciela, które razi go ogniem swych k. m.

Dowódca plutonu, oceniając odległość od swych wysuniętych drużyn do stanowisk nieprzyjaciela na 300 m—zapala ogień biały (obrany konwencjonalnie).

Dowódca plutonu artylerji wsparcia bliższego, widząc ten ogień w pasie zasadniczym swego działania i na wysokości zanotowanego już uprzednio (przy wstrzeliwaniu) punktu trafienia (uzyskanego przy celowniku np. 2.600)—rozpoczyna ogień obezwładniający na celowniku 2.900.

Ogień kładzie się w prawo od celu i jest nieco za krótki (według oceny dowódcy plutonu piechoty). Dowódca plutonu piechoty daje konwecjonalnie obrane rakiety: niebieską i czerwoną (artylerja strzela w prawo i za blisko). Artylerja poprawia ogień, poczem znów oczekuje jego oceny i t. d.

Łatwo jednak możemy sobie wyobrazić, jaką iluminacją zabłysną wysunięte linje nacierającej piechoty, skoro każda drużyna, każdy pluton i kompanja, żądając indywidualnie wsparcia artylerji — zapalą różnobarwne ognie. Zachwycona tak pięknem widowiskiem artylerja — z pewnością zaniemówi.

Należy wprowadzić i tutaj pewien ład i karność, których brak może osłabić uwagę obserwatorów artylerji. Ramy, w jakich można będzie udzielać prawa dysponowania ogniem, zależeć będą od każdorazowych warunków walki; przewidzieć je jest trudno.

Zastosowanie omawianych powyżej metod sprowadzi do zera wpływ na akcję ogniową małych oddziałów łącznikowych, dowodzonych przez podoficerów, których funkcja w warunkach omawianych byłaby (tak, jak jest zresztą i obecnie) funkcją tylko papierową. Na poparcie tych przypuszczeń niech posłużą pewne braki w kwalifikacjach dużej ilości naszych podoficerów oraz wielkie trudności utrzymywania w stanie ciągłej używalności długich linij telefonicznych, wobec skromnego naogół wyposażenia w sprzęt łączności oddziałów artylerji. [1])

Należałoby przyjąć, że wysyłanie świadomych swego zadania oddziałów łącznikowych pod dowództwem dobrych oficerów — powinno się ograniczyć do bataljonu włącznie. Dowódca bataljonu, jako organ dobrze informowany o położeniu na swych

[1]) Oddziały łącznikowe nie powinny korzystać z sieci telefonicznej piechoty.

wysuniętych linjach — chyba najlepiej może osądzić położenie bojowe bataljonu, jako całości. Musi więc, trzymając rękę na pulsie całej akcji, móc dysponować masą ogniową artylerji. Tutaj więc akcja doradcy i informatora technicznego w osobie dowódcy oddziału łącznikowego będzie zupełnie celowa. Dowódca takiego oddziału, będąc zorjentowany w terenie oraz pozostając w stałej łączności osobistej z dowódcą rzutu (bataljonu) natarcia, przyczyni się w dużym stopniu do zwiększenia wydajności pracy artylerji oraz potrafi informować dowódcę rzutu natarcia o dalszych możliwościach artylerji. Oddziały łącznikowe drugiego i trzeciego rzutu użyte być mogą do zasilenia akcji oddziału łącznikowego rzutu pierwszego; dopiero po wejściu w bezpośrednią styczność z nieprzyjacielem, dowódcy dalszych rzutów mogą rozpocząć dysponowanie swemi wysuniętemi już poprzednio oddziałami łącznikowemi. W ten sposób uzyskać będziemy mogli ciągłość pracy tych tak ważnych „emisarjuszów" artylerji.

Z pośród uczestników natarcia, tylko i wyłącznie dowódcy prowadzącemu falę nacierającą (obok dowódcy grupy artylerji należy pozostawić prawo nakazywania koncentracyj ogniowych jednak określenie siły tych koncentracyj czyli wyznaczanie bateryj i plutonów, mających daną koncentrację wykonać — powinno pozostać wyłącznem prawem dowódcy grupy artylerji wspierającej

Zasadniczo, zwłaszcza w okresie przewagi ogniowej artylerji nieprzyjacielskiej — wszelkie koncentracje należy przeprowadzić całą masą sprzętu będącego w dyspozycji dowódcy grupy wsparcia bliższego. Koncentracje masowe, prócz dużego działania materjalnego — są w stanie wywołać konsternację nawet u tych obrońców, którzy znajdą się w sąsiedztwie ostrzeliwanego terenu.

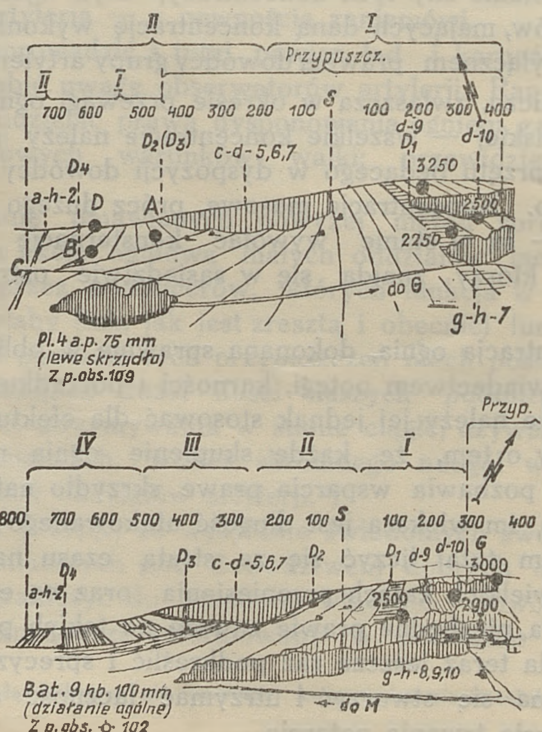
Koncentracja ognia, dokonana sprawnie w obliczu nieprzyjaciela, jest świadectwem potęgi, karności i porządku własnych oddziałów. Nie należy jej jednak stosować dla efektu, gdyż pamiętać musimy o tem, że każde skupienie ognia np. na lewem skrzydle — pozbawia wsparcia prawe skrzydło natarcia na czas tem dłuższy, im większa jest długość atakowanego odcinka. Należy bowiem tutaj liczyć się ze stratą czasu na przesuwanie dział przy wielkich kątach przeniesienia oraz na ewentualne poprawki ognia, niezbędne prawie zawsze po takich przeniesieniach.

Wypada teraz jeszcze raz podkreślić i sprecyzować zasady, na jakich ma się stworzyć i utrzymać łączność artylerji z piechotą w czasie trwania natarcia.

Dowódca grupy artylerji wsparcia bliższego porozumiewa się z dowódcą natarcia tylko bezpośrednio (najlepiej osobiście), działając przez cały czas trwania natarcia w myśl otrzymanego od dowódcy artylerji dywizyjnej rozkazu operacyjnego, na podstawie którego opracowuje szczegółowy plan użycia artylerji. Przy boku dowódcy natarcia powinien znajdować się jeden oficer artylerji w charakterze informatora technicznego.

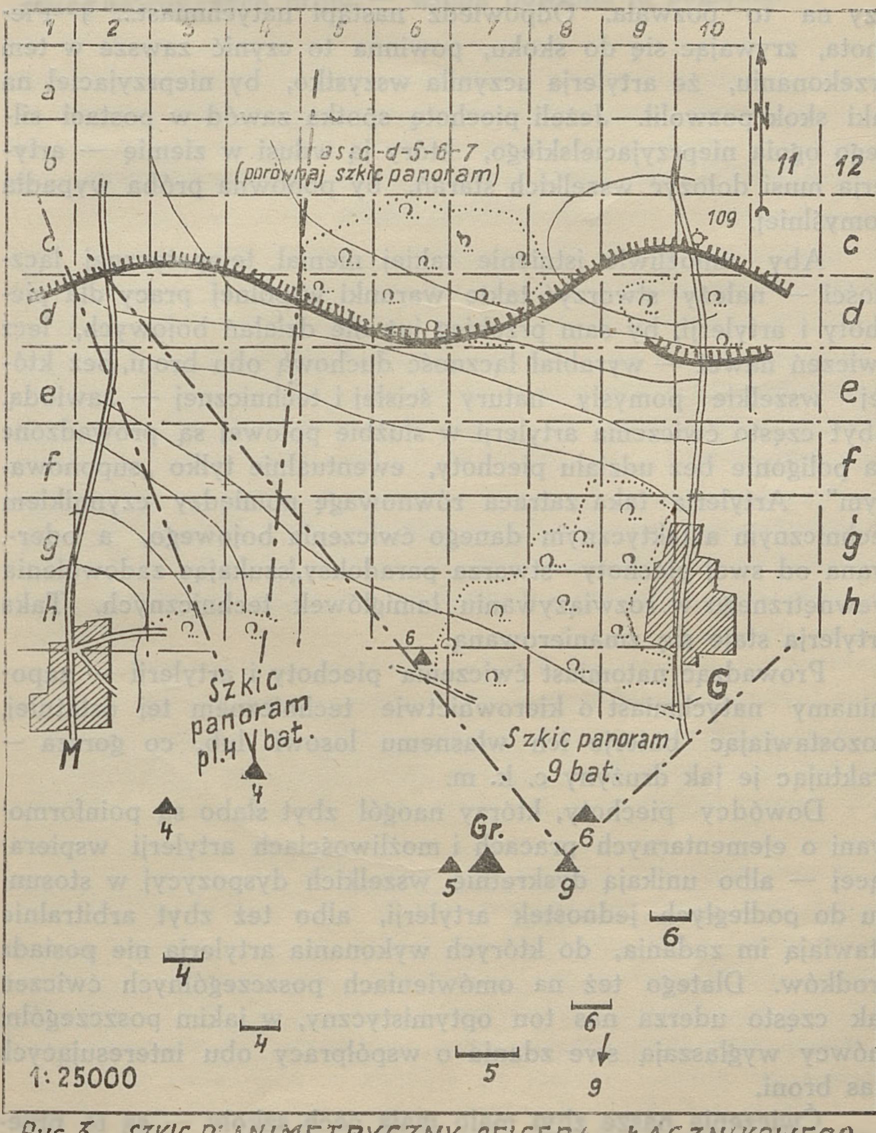
Dowódcy poszczególnych rzutów natarcia dostają oddziały łącznikowe pod dowództwem oficerów, które to oddziały są wyposażone w środki łączności telefonicznej i świetlnej. Dowódcy drobnych elementów natarcia (do plutonu włącznie) wyposażeni są wyłącznie w środki łączności świetlnej (rakiety, ognie bengalskie, fumatory).

Łączność wewnętrzną artylerji stanowią zwykłe środki łączności, przyczem podstawę do wspólnego porozumienia się stanowić mogą dokładne szkice panoramiczne, z których każdy zrobiony został z innego punktu obserwacyjnego, a na których zasadnicze przedmioty terenowe zostały w sposób jednakowy oznaczone. Prócz tego, dowódca grupy artylerji i dowódcy oddziałów łącznikowych dysponują pokratkowaną w sposób jednakowy mapą (plan, szkic planimetryczny), na której będą zazna-



Rys. 2

czone punkty identyfikujące teren planimetryczny z terenem panoramicznym (Rys. 2 i 3). Zaopatrzenie w takie same mapy dowódców poszczególnych rzutów natarcia będzie nader pożyteczne, a sporządzenie podobnych map i szkiców nie napotyka na żadne trudności.



Rys. 3 SZKIC PLANIMETRYCZNY OFICERA ŁĄCZNIKOWEGO

Poza środkami technicznemi porozumienia artylerji z piechotą — ogromne znaczenie ma zrozumienie przez oficerów artylerji tych psychologicznych momentów walki piechoty, kiedy walka ta słabnie lub potęguje się.

Umiejętność wyzyskania przez piechotę poczynionych przez ogień artylerji postępów w zwalczaniu doraźnych przeszkód oraz intuicyjne wyczucie potrzeb piechoty przez artylerję — dają rękojmię powodzenia.

„W natarciu chodzi o to, by skokiem zapytać nieprzyjaciela, czy na to pozwala. Odpowiedź nastąpi natychmiast..."[1]) Piechota, zrywając się do skoku, powinna to czynić zawsze w tem przekonaniu, że artylerja uczyniła wszystko, by nieprzyjaciel na taki skok pozwolił. Jeżeli piechotę spotka zawód w postaci silnego ognia nieprzyjacielskiego, który ją wdusi w ziemię — artylerja musi dołożyć wszelkich starań, by ponowna próba wypadła pomyślniej.

Aby umożliwić istnienie takiej niemal telepatycznej łączności — należy stworzyć takie warunki wspólnej pracy dla piechoty i artylerji, by sam przebieg już nie działań bojowych, lecz ćwiczeń nawet — wyrabiał łączność duchową obu broni, bez której wszelkie pomysły natury ścisłej i technicznej — zawiodą. Zbyt często ćwiczenia artylerji w służbie polowej są prowadzone na poligonie bez udziału piechoty, ewentualnie tylko „suponowanym". Artylerja taka zatraca równowagę pomiędzy czynnikiem technicznym a taktycznym danego ćwiczenia bojowego, a oderwana od swej piechoty—stwarza paradoksy, szukając zadowolenia wewnętrznego w rozwiązywaniu łamigłówek technicznych. Taka artylerja staje się zmanierowaną.

Prowadząc natomiast ćwiczenia piechoty i artylerji — zapominamy natychmiast o kierownictwie technicznem tej ostatniej, pozostawiając baterje ich własnemu losowi lub, co gorsza — traktując je jak drużyny c. k. m.

Dowódcy piechoty, którzy naogół zbyt słabo są poinformowani o elementarnych pracach i możliwościach artylerji wspierającej — albo unikają dyskretnie wszelkich dyspozycyj w stosunku do podległych jednostek artylerji, albo też zbyt arbitralnie stawiają im zadania, do których wykonania artylerja nie posiada środków. Dlatego też na omówieniach poszczególnych ćwiczeń tak często uderza nas ton optymistyczny, w jakim poszczególni mówcy wygłaszają swe zdania o współpracy obu interesujących nas broni.

Ćwiczenia nasze zbyt mało mają cech szkoły — są to przeważnie surowe badania egzaminacyjne o posmaku scholastycz-

---

[1]) Gen. Balck „Rozwój taktyki", str. 176.

nym, jest to wreszcie „służba" w złem tego słowa znaczeniu. Zbyt często prowadzący ćwiczenia nie uczy, lecz wytyka. Nic też dziwnego, że złe strony ćwiczeń starannie są ukrywane przez niefortunnych wykonawców.

Bezwzględnie należy już w czasie pokoju umożliwić współpracę siostrzanych broni — wojna powinna ją pogłębić.

PŁK. DYPL.-PIL. W ST. SP. S. ABŻÓŁTOWSKI.

ZAGADNIENIE PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W LOTNICTWIE.

Ogólne zasady przysposobienia wojskowego narodu, stan jego w Polsce i zagranicą oraz jego potrzeby u nas—zostały już szczegółowo omówione w artykułach płk. dypl. F. Włada [1] i mjr. dypl. R. Starzyńskiego, [2] obaj jednak autorzy nie zatrzymują się nad zagadnieniem lotniczego przysposobienia wojskowego, które wykracza poza ramy możliwości i potrzeb gros siły zbrojnej państwa (piechoty).

Przy rozwiązywaniu odrębnych tych zagadnień decydować będą nie lotnicy, lecz przedewszystkiem te czynniki, do których należy całość przygotowania narodu do wojny; dlatego też pozwalam sobie zabrać głos w tej sprawie w piśmie ogólno - wojskowem — „Bellonie".

Rodzaje lotniczego przysposobienia wojskowego.

Celem sprecyzowania pojęcia lotniczego przysposobienia wojskowego, podzielę je na różne rodzaje, zależnie od punktu widzenia, z jakiego jest rozpatrywane. Rodzaje te nie wykluczają jeden drugiego, mogą w pewnych swych częściach pokrywać się, jeden z nich — zawierać w sobie kilka innych. Podział ten ułatwi mi jednak omówienie szczegółów.

1) Z punktu widzenia *potrzeby i sposobu użycia*, dzielę członków lotniczego przysposobienia wojskowego na kategorje:

a) dla potrzeb formacyj lotnictwa wojskowego,

b) dla wykonania zadań obrony przeciwlotniczej.

---

[1] Płk. S. G F. Wład — Zagadnienie przysposobienia wojskowego w niektórych państwach Europy. „Bellona", t. XXI, z. 3 (1926) i Zagadnienie przysposobienia wojskowego w Polsce. „Bellona", t. XXII, z. 1 (1926).

[2] Mjr. S. G. Roman Starzyński — Przysposobienie wojskowe narodu pod bronią „Bellona", t. XXVI, z. 1 (1927.)

Pierwszej kategorji przypada w udziale rola aktywna (zaczepna) — walka z nieprzyjacielem w powietrzu lub na ziemi w charakterze lotników lub też bezpośrednie przygotowanie środków do tej walki—mechanicy i inni specjaliści. Druga—wykonywa zadania pasywne — współdziała z bierną lub też czynną obroną przeciwlotniczą.

Pojęcie „naród pod bronią" wymaga przeszkolenia w szeregach jak największej ilości obywateli i co za tem idzie — skrócenia służby czynnej do minimum. Demokratyczna zasada równości nie pozwala na różniczkowanie czasokresu tej służby zależnie od potrzeb pewnych rodzajów wojska.

Państwo sowietów z „równością" załatwiło się jednak w sposób sobie właściwy. Wyznaczyło ono dla poborowych jako czas służby rzeczywistej pięć lat, a zwalnia wszystkie bronie, oprócz lotnictwa i marynarki, już po dwóch latach pobytu w szeregach. W lotnictwie specjaliści służą trzy lata.

Niewątpliwie 2 lata, a właściwie 22 miesiące, służby czynnej dla fachowców personelu nielatającego jest terminem niewystarczającym; tem bardziej jest on za krótki dla przygotowania lotnika (pilota, strzelca i t. p.).

Oprócz tego, zbyt krótki pobyt szeregowego poborowego w formacji lotniczej odbija się nader ujemnie na wyszkoleniu kadr personelu latającego—właściwych i jedynych „kombatantów" lotnictwa.

Surowy rekrut, włościanin czy też rzemieślnik, po wcieleniu go do pułku lotniczego, przez 2 miesiące (do nowego roku) szkoli się ogólnie-wojskowo [1]) Dalej większa część kontyngensu, t.j. wszyscy kandydaci na specjalistów—idą do dywizjonu szkolnego (odpowiada szkole podoficerów rezerwy) i pozostają tam 4 do 5 miesięcy.

Przez cały ten czas jednostki bojowe dotkliwie cierpią na brak obsługi samolotów i innych specjalistów (radjo, foto, i t. p.). Po skończeniu kursu w dywizjonie szkolnym, szeregowiec dostaje się wreszcie do eskadry, lecz nie jest on jeszcze zdolny do rzeczywistej pracy; musi nabyć doświadczenie praktyczne, co trwa kilka miesięcy. Wreszcie, gdy pomocnik mechanika jest gotów do pracy bez zastrzeżeń — zwalnia się starszy rocznik do rezerwy

[1]) Uprzednie przejście przez część rekrutów ogólnego przysposobienia wojskowego, dużych korzyści nie przyniesie, gdyż ażeby rekrut stał się fachowcem, powinien on przejść szkołę podoficerów rezerwy, rozpoczęcie kursu w której trzeba stosować do stopnia wyszkolenia słabszych kandydatów do niej.

i eskadra znów pozostaje z połową swego etatowego personelu technicznego.

Personel latający nie powinien ograniczać natężenia swej pracy do kilku letnich miesięcy w ciągu roku. Warunki pracy w powietrzu w zimie nie są te same co w lecie; znać je trzeba równie dobrze.

Powyższe względy przemawiają przedewszystkiem za koniecznością przedpoborowego szkolenia specjalistów lotniczych w celu ułatwienia przygotowania kadr walczących. Sprawę tworzenia potrzebnych rezerw omówię osobno.

Stosunkowo niedawno rozpoczęto u nas szkolenie poborowych (z cenzusem i później bez cenzusu) w lataniu.

Co się tyczy poborowych bez cenzusu, to podkreślić należy istnienie tej samej straty czasu na szkolenie rekruckie i podoficerskie, jak i przy tworzeniu personelu technicznego. Przy masowym przydziale rekrutów, dokonywanym przez przeciążone pracą i niezainteresowane P. K. U., rzadko zdarza się, że do pułków lotniczych trafiają jednostki utalentowane w kierunku latania. Poznać je w ciągu pierwszych 5 — 6 miesięcy pobytu szeregowych w pułkach — stosunkowo trudno, a zupełnie nie jest możliwe wyznaczyć kandydatów natychmiast po ukończeniu szkoły rekruta (pomijając wyszkolenie podoficerskie).

Próby prowadzone w tym kierunku, już na wstępie dały wyniki ujemne; znaczna część kandydatów została odrzucona przez komisję lekarską, z reszty — część została skreślona z listy uczniów, jako nie nadający się do dalszego szkolenia. Wreszcie ci, którzy szkołę pilotów ukończyli, wielkiej wartości nie przedstawiali.

Normalnie więc, rozpoczynać szkolenie w pilotażu może poborowy gdzieś w czerwcu. W najlepszym wypadku, ku końcowi roku (wyjątkowo uzdolnioną jednostka) ukończy on szkołę i powróci do oddziału. Co najmniej połowa następnego roku zostanie zużyta na doskonalenie młodego pilota i doprowadzenie go do takiego stopnia opanowania maszyny, ażeby można mu było powierzyć życie i zdrowie obserwatora lub puścić go w klucz bez obawy zderzenia się samolotów.

Wreszcie, gdy poziom wyszkolenia poborowego pilota jako tako zrówna się z poziomem ogółu (o ile to wogóle nastąpi), trzeba go zwalniać do rezerwy. Bez późniejszej, następującej b e z p o ś r e d n i o po nauczeniu się latania, praktyki—dobrego pilota bojowego nie otrzymamy.

Szeregowi, którzy korzystają z ulg za ukończenie kursu ogólnego przysposobienia wojskowego, w ciągu swej skróconej służby nie osiągną i tych nieszczególnych wyników.

Te same rozumowanie można powtórzyć również w stosunku do innych specjalności personelu latającego (obserwatorzy, strzelcy i t. p.). Poborowego, zwykle przypadkowo tylko znajdującego się w lotnictwie, przyzwyczaić do samolotu łatwo, lecz trudno z niego wyrobić rzeczywistego fachowca. Osiąga się to tylko przez długą praktykę.

Wniosek: dobrych specjalistów lotnictwa, latających i nielatających, można wyrobić tylko przez łączenie przysposobienia wojskowego (2 lata) z doskonaleniem w szeregach (1 rok).

Co się tyczy przysposobienia wojskowego dla zadań obrony przeciwlotniczej — to cel jego jest zupełnie inny.

Mam na myśli wykorzystanie obywateli, nie nadających się z tych lub innych powodów do służby pod bronią, do organizacji przeciwlotniczej sieci obserwacyjno-alarmowej.

Podstawą obrony przeciwlotniczej (bez różnicy — czynnej czy też biernej) jest możliwość zawiadomienia na czas bronionego objektu o grożącym mu napadzie lotniczym. Organizacja sieci posterunków obserwacyjno - alarmowych, spełniających to zadanie, wymaga dużego rozchodu ludzi [1])

Zdolność do pracy na posterunku obserwacyjno-alarmowym uzależniona jest od posiadania przez obserwatora dobrego wzroku i słuchu oraz pewnej inteligencji i dobrej woli. Wiek ani płeć zasadniczej roli nie odgrywają Młodzież w wieku szkolnym do pracy tej szczególnie się nadaje przez swoją spostrzegawczość i zapał. Obserwowałem nawet 3—4 letnie dzieci, które, mieszkając na lotnisku, t. j. stykając się często z samolotami, rozróżniały typy aparatów bez omyłki, tak na ziemi, jak i w powietrzu.

---

[1]) Broniąc punktu (promień=0), tworzymy 3 koncentryczne linje posterunków obserwacyjno-alarmowych o promieniach 10, 20 i 30 km. Obserwacja powinna być wokoło objektu, gdyż nieprzyjaciel, licząc na zaskoczenie, może nadlecieć z każdej strony. Biorąc szybkość samolotu — 180 km/godz., mamy uprzedzenie objektu na 9, 6 i 3 minuty przed zjawieniem się nieprzyjaciela nad bronionym punktem. Potrzeba kilku linij, ażeby nie powodować fałszywych alarmów, a dać możność różnym czynnikom obrony stopniowego przygotowania się. Ażeby posterunki mogły identyfikować samoloty, odległość między niemi powinna być 5 maksymum 10 km. Rozchód ludzi 180—360 przy 5 obserwatorach na każdym posterunku.

Śmiem też twierdzić, że posterunek, złożony z kilku uczniów 4 — 5 klasy gimnazjum, odpowiednio przez ćwiczenia praktyczne i teoretycznie przygotowanych, nawet na początku wojny spełni swe zadanie lepiej i sumienniej, niż takiż posterunek żołnierski; z biegiem zaś czasu — szybko dojdzie do najwyższego stopnia doskonałości.

Zaznaczyć trzeba, że bezpieczeństwo wzrasta w miarę oddalania się od objektu ewentualnego bombardowania, więc wdrażając młodzież do pracy na polu obrony przeciwlotniczej, stawiamy ją w warunki lepsze, niż by je miała w mieście.

2) Z punktu widzenia *kogo i jak należy przysposabiać*, zgodnie z podziałem zaprojektowanym przez mjr. dypl R. Starzyńskiego, rozpatrzę przysposobienie:

a) młodzieży w wieku przedpoborowym,

b) poborowych nie mieszczących się w kontyngensie wojska,

c) rezerwistów.

K a t e g o r j ę p i e r w s z ą, według przyjętej już organizacji, należy rozbić na dwie podgrupy: do lat 18 i starszych.

Jak już powiedziałem, pierwsza podgrupa najbardziej nadaje się do pracy w dziedzinie obrony przeciwlotniczej. Równolegle z wychowaniem fizycznem, należy prowadzić ćwiczenia służby alarmowo-obserwacyjnej (dla kobiet — w obu podgrupach). Praktyczne te ćwiczenia na świeżem powietrzu, nie połączone z uciążliwemi marszami, są najlepszym sposobem wzmocnienia zdrowia i sił młodzieży.

Starsza podgrupa przysposobienia wojskowego, t. j. młodzież od lat 18, jest zbiornikiem uzupełnień szkół lotniczych Jak dotychczas, kandydatów do szkół mechaników jest znacznie więcej, niż miejsc na kursie. Do powstającej dopiero szkoły pilotów w Radomiu zgłoszono już podobno kilkaset podań.

Przy takiej frekwencji i dwuletnim okresie rozporządzalnego przed poborem czasu, można przeprowadzić najostrzejszą selekcję i dostarczyć formacjom lotniczym personel najlepszy, gotowy natychmiast do produkcyjnej pracy.

Z tymi, którzy nie chcą lub nie mogą poświęcić się lotnictwu przez dwa lata całkowicie, można, a raczej należy, kontynuować ćwiczenia obserwacyjno - alarmowe. Uzyskane wiadomości przydadzą się w służbie w innych broniach, przyczynią się one też do popularyzacji lotnictwa w wojsku i społeczeństwie.

Co się tyczy n a d k o n t y n g e n s o w y c h, to można ograniczyć się również do ćwiczeń obrony przeciwlotniczej.

Można podać im szersze wiadomości o lotnictwie, przeznaczając ich do formowania robotniczych oddziałów lotniskowych; jednak lotnictwo braku rezerw niefachowych nie odczuwa, rzecz ma się raczej odwrotnie, więc specjalnie zajmować się tą kategorją ludzi nie będę.

Szkolenie rezerwistów i utrzymanie ich w treningu, jest rzeczą bardzo ważną i dotychczas wyczerpująco nie rozwiązaną. Na razie mieliśmy do czynienia z rezerwą w większości pochodzącą z czasów wojny (personel latający). Siłą rzeczy, personel ten jest nieco podstarzały i doskonale się nadaje na dowódców i kierowników formacyj pozafrontowych, mniej natomiast do służby w linji.

Obecnie zaczyna zjawiać się młodzież, którą trzeba utrzymać w treningu przynajmniej przez lat 5—6. Do tego celu obowiązkowe ćwiczenia w szeregach nie wystarczą. Należy więc tworzyć i popierać wszelkiego rodzaju kluby lotników i t. p.

Rezerwa specjalistów nielatających pracuje zwykle w zawodach pokrewnych lotnictwu z ich bardzo rozgałęzioną techniką. Należy się jednak obawiać, że w razie wybuchu wojny, znaczna część specjalistów nie powróci do szeregów, pozostając w zakładach zmobilizowanego przemysłu wojennego.

O środkach zaradzających temu będę mówił w rozdziale dotyczącym potrzeb mobilizacyjnych lotnictwa.

3) Wreszcie, pisząc o lotniczem przysposobieniu wojskowem, wprowadzę dalszy podział tego przysposobienia, nieistniejący gdzie indziej, a potrzebny do ogarnięcia całokształtu tej pracy. Mianowicie podział na:

a) *przysposobienie personalne*, omówione już w grubszych zarysach i

b) *przysposobienie materjałowe.*

W tym drugim wypadku chodzi o wydatną pomoc społeczeństwa, udzielaną państwu przez potężną organizację Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Organizację tę wszyscy wojskowi znają i bodajże wszyscy są jej członkami, lecz więcej wiedzą o jej działalności propagandowej, niż o jej najważniejszej pracy — przysposobieniu wojskowem.

L. O. P. P. jako czynnik lotniczego przysposobienia wojskowego.

Poza popieraniem nauki o lotnictwie i gazach oraz propagandą, w statucie Ligi w punkcie „Cele stowarzyszenia" znajdujemy:

„f) buduje lotniska i wszelkie urządzenia lotniskowe,

g) buduje schrony przeciwlotniczo-gazowe,

h) buduje środki obrony przeciwgazowej,

i) współdziała w tworzeniu środków obrony przeciwlotniczo-gazowej i w zaopatrywaniu ludności w sprzęt przeciwgazowy..."

Widzimy szereg zadań materjałowych mających za cel przysposobienie narodu do obrony;

„k) popiera wyszkolenie personelu fachowego obydwu dziedzin,

l) organizuje młodzież szkolną..."

W swych pracach przysposobienia wojskowego, Liga nie korzysta z subwencyj rządowych, przeciwnie—nieraz sama subsydjuje instytucje państwowe. Wymienię tu naprzykład 3 pułk lotniczy, którym dowodząc — znaczną ilość prac wyszkoleniowych i lotniskowych wykonałem kosztem Ligi.

Stosunek ten, zdaniem mojem, nie we wszystkich wypadkach jest normalny. Wojsko, które par excellence powołane jest do wszelkiego rodzaju obrony państwa, dotychczas swych postulatów wyraźnie nie wypowiedziało i niezawsze jest wiadome, czego od Ligi żąda. We wszelkich poczynaniach, zarówno materjałowych jak i personalnych obecnie inicjatywa należy do Ligi, częstokroć zaś do jej organów lokalnych. Stwarza to pewną bezplanowość, nadmierne przeciąganie niektórych prac lub też niedoprowadzenie innych do właściwego zakończenia.

Liga jest stowarzyszeniem wybitnie apolitycznem, więc z całem zaufaniem powierzyć jej można sprawy przysposobienia lotniczego narodu. Z drugiej strony, szuka ona wskazówek organów miarodajnych i zawsze się do nich stosuje, należy więc z nią współpracować.

Postaram się też przedstawić mój osobisty punkt widzenia na te zagadnienia, oparty na długoletniem doświadczeniu pracy tak w lotnictwie, jak i w Lidze.

1) *Fachowe przysposobienie młodzieży przedpoborowej w wieku od lat 18.* Liga posiada obecnie dwie czynne szkoły mechaników, w budowie — szkołę pilotów, popiera aerokluby akademickie, ponadto tworzy dorywczo różne kursy techniczne.

a) S z k o ł y m e c h a n i k ó w — utworzone przy odpowiednich technicznych szkołach państwowych, buduje i prowadzi Liga wyłącznie własnym kosztem.[1])

---

[1]) Dla orjentacji, podam niektóre liczby, charakteryzujące tę pracę. Koszt ogólny budowy szkoły w Bydgoszczy wynosi 663 000 zł, utrzymanie—około 120.000 zł rocznie. Na II kurs zgłosiło się 115 kandydatów, przyjęto 85, ukończyło z dyplo-

Udział wojska w szkoleniu mechaników wyraziłby się przez: 1) ustalenie programu szkolenia (wymagania końcowe), 2) ustalenie ilości potrzebnych mechaników, 3) płacenie pewnej określonej kwoty za każdego dyplomowanego mechanika, wcielonego po ukończeniu szkoły do wojska.

Pierwsze dwa punkty nie wymagają komentarzy; co do ostatniego, to chciałbym udowodnić, że na takiem postawieniu kwestji wojsko finansowo wygra. Niestety, nie rozporządzam odpowiedniemi liczbami, wystarczą jednak do pewnego stopnia same rozumowania.

Otrzymując ze szkół Ligi cały roczny kontyngens mechaników płatowcowych i silnikowych, wojsko może zwinąć klasę obsługi lotniczej w pułkowych szkołach podoficerów rezerwy, która obecnie pochłania najwięcej ludzi i pieniędzy.

Znosząc tę klasę, można część kosztów wyszkolenia przedpoborowych w szkołach L.O.P.P. pokrywać niepotrzebnemi już przy tym systemie pracy pomocami naukowemi (przekroje silników, silniki i samoloty skasowane i t. p.).

Możnaby też zwinąć Centralną Szkołę Mechaników, gdyż mechaników — zawodowych majstrów wojskowych można będzie rekrutować z pośród wysoce wykwalifikowanych absolwentów szkół Ligi po rocznej ich praktyce w formacjach lotniczych. Można też tylko szkołę tę zmniejszyć, dostosowując ją do potrzeb doskonalenia zawodowych majstrów wojskowych lub przeszkalania ich na nowe silniki i płatowce, wprowadzone w lotnictwie. Szkoła ta wreszcie mogłaby być organem mobilizującym szkolnictwo fachowe w wypadku wojny.

Pośrednie korzyści, które przyniesie wojsku projektowany system, są następujące.

Formacje lotnicze przez cały rok, bez przerwy, miałyby wyszkolonych, zdolnych do produkcyjnej pracy mechaników (12-miesięczna służba dla absolwentów szkół cywilnych). Odbije się to niewątpliwie dodatnio na konserwacji drogiego sprzętu lotniczego, jak również na wyszkoleniu personelu latającego — głównem zadaniu lotnictwa wojskowego.

Ponadto, dłuższy pobyt młodzieży przedpoborowej w szkole i nabyty tam hart — zabezpieczą oddziały przed spu-

---

mem mechanika lotniczego — 42. Widzimy bardzo ostrą selekcję, zapewniającą wysoki poziom wyszkolenia i natychmiastową przydatność do pracy produkcyjnej w oddziałach lotniczych.

stoszeniem, które rok rocznie czynią w ich szeregach rewizje lekarskie.

Ponieważ cywilne szkoły mechaników przysparzają przemysłowi doskonałych, wypraktykowanych w wojsku, rzemieślników (ślusarzy, stolarzy, elektrotechników i t. p.), powinny część kosztów utrzymania szkół wziąć na siebie odpowiednie ministerstwa cywilne, zaś Państwowy Urząd W. F. i P. W. — wydatki związane z wychowaniem fizycznem i ogólnem przysposobieniem wojskowem.

Dokonany w ten sposób podział ciężarów prowadzenia szkół pozwoli:

— Lidze—zwiększyć sieć szkół tak, ażeby zaspokoiły one całkowicie potrzeby wojska, i przemysłu lotniczego. [1])

— Wojsku — intensywniej wykonywać najważniejsze jego zadanie (przygotowanie do walki kombatantów) i stworzyć potrzebne rezerwy ze specjalistów, rzeczywiście stojących na wysokości zadania.

b) K u r s y w i e c z o r o w e p o m o c n i k ó w m e c h a n i k ó w e z chwilą utworzenia potrzebnej ilości szkół mechaników o charakterze szkół zawodowych, stracą swą rację bytu. Obecnie są on potrzebne tylko jako namiastka. [2])

c) K u r s y i w a r s z t a t y p r z y w y ż s z y c h u c z e l n i a c h stanowią raczej zagadnienie specjalnego szkolenia inżynierów lotniczych, które wychodzi poza ramy przysposobienia wojskowego. L. O. P. P. łoży na nie znaczne pieniądze, jednak gros wydatków na ten cel powinien wziąć na siebie rząd.

d) S z k o ł a p i l o t ó w. Ze względu na konieczność utrzymywania w ruchu gotowych już innych placówek lotniczego przysposobienia wojskowego całkowicie kosztem Ligi, wykończenie i otwarcie tej szkoły ulega opóźnieniu.

Współpracę wojska z Ligą w szkoleniu pilotów oparłbym na zasadach poprzednio już wymienionych, to znaczy — ustaleniu wymagań ilościowych i jakościowych oraz wypłacaniu pewnego ekwiwalentu za wykonaną pracę.

Największą pozycję rozchodową szkoły pilotów stanowią samoloty i materjały pędne. Dając je szkole ze swych zapasów, wojsko pokryłoby znaczną część swego zobowiązania. Pozostałą

[1]) Szkolenie kandydatów nie odpowiadających wymaganiom zdrowotnym wojska, jest korzystne o tyle, że zmniejsza ono ilość reklamacyj fabryk w wypadku wojny

[2]) Koszty prowadzenia kursu w Warszawie w r. 1928 wyniosły 25.647 zł.

część mogłoby spłacić przez odkomenderowanie do szkoły personelu instruktorskiego.

W ten sposób osiąga wojsko następujące korzyści:

— odświeża swe zapasy samolotów, pozbywa się systemów przestarzałych, które do szkół pilotażu właśnie nadają się, podtrzymuje przemysł lotniczy przez zwiększenie zamówień;

— zwiększa kadrę zawodową, zwiększa swą gotowość bojową, zatrudnia więcej pilotów poborowych i przez to zwiększa i polepsza rezerwę personelu latającego.

Szkoła pilotów, jako instytucja krzewiąca w społeczeństwie najszlachetniejszy sport, którego stopień rozwoju jest miernikiem tężyzny narodu, powinna znaleźć jak najszersze poparcie w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W.

Ministerstwo Komunikacji, które do swego lotnictwa rekrutuje pilotów pochodzących wyłącznie z wojska, powinnno również szkołę pilotów tak lub inaczej subsydjować.

Ponadto, gdy sport lotniczy uzyska dla swego rozwoju dogodny grunt w postaci dobrych systemów i tanich awjonetek, rozbudowanej sieci lotnisk i t. p. — nie zabraknie kandydatów na pilotów, którzy za swą naukę będą mogli i zechcą szkole płacić.

Liga po dokonaniu bardzo drogich inwestycyj, dokładając brakujące do prowadzenia szkół na należytym poziomie, a przedewszystkiem do ich doskonalenia i rozwoju, fundusze, mogłaby zatrzymać je we własnym zarządzie.

Całkowita militaryzacja szkół nie jest pożądana ze względu na nieunikniony przerost aparatu administracyjnego [1]) i bądź co bądź — pewne ich zbiurokratyzowanie.

e) A e r o k l u b y   a k a d e m i c k i e, założone przez Aeroklub R. P., szkolą w pilotażu młodzież akademicką, która ze względu na swe studja nie może poświęcić lotnictwu więcej czasu. Oparte są one o subwencje wojska, Państwowego Urzędu W. F. i P. W. i L. O. P. P. oraz fundusze uzyskane z wpisowych i składek członkowskich.

Są to organizacje młode, szukające jeszcze swych dróg rozwoju. Mojem zdaniem, znaczenie ich dla wojska, jako organów przysposobienia wojskowego, jest stosunkowo nieduże — raczej propagandowe, niż bojowe.

[1]) Zamiast stróżów i ubezpieczenia — oddziały wartownicze i związane z tem — zwiększenie kontyngensu i szkolenie personelu niefachowego. Skomplikowana rachunkowość materjałowa i t. p.

f) Szereg klubów pilotów (wielkopolski, śląski, lubelski i t. d.) skupia w sobie przeważnie rezerwistów; żywot ich, nie poparty poważnie przez rząd, ani przez Ligę, nie odpowiada zadaniom, które w innych warunkach mogłyby one spełnić. Można powiedzieć, że lotnicze przysposobienie wojskowe rezerwistów nie jest jeszcze u nas zorganizowane.

Aczkolwiek istnieje rozkaz zezwalający rezerwistom latać dowolnie w eskadrach treningowych formacyj lotniczych i nawet wyznaczający za to pewne premje pieniężne, z zezwolenia tego, z różnych powodów, dotychczas mało kto korzysta.

2) *Lotnicze przysposobienie wojskowe niefachowe dla celów obrony przeciwlotniczej.* Dotychczas dział ten, którym zajmowała się Liga, rozwijał się jednostronnie — jedynie w kierunku obrony przeciwgazowej. Zapomniano zupełnie, że gazy trujące mogą się przedostać na głębokie tyły jedynie dzięki lotnictwu.

Dopiero uchwała ostatniego walnego zgromadzenia budżetowo-programowego Ligi, nakazała wyrównać istniejące niedociągnięcia.

Obrona przeciwlotnicza (określam obie czynności, t. j. walkę z samolotami i gazami, jednym terminem, gdyż niebezpieczne są tak bomby gazowe, jak i kruszące, zapalające i t. p.) jest istotnem zadaniem L. O. P. P., bowiem jest ona samoobroną społeczeństwa nie zmobilizowanego, nie objętego obszarem działań wojennych.

Wskazałem już na korzyści, które płyną dla wojska z zastąpienia obserwatorów — żołnierzy przez obserwatorów cywilnych. Korzyści te są jeszcze większe dla ludności cywilnej, gdyż wojska poprostu nie stać na bierną ochronę wszystkich osiedli, które mogą być napadnięte przez lotnictwo nieprzyjaciela.

Obecnie Liga zamierza zorganizować sieć obserwacyjno-alarmową na obszarze całego państwa, zarówno materjałowo, jak i pod względem wyszkolenia ludności.

Pomóc jej powinny: wojsko — przez nadanie pracy właściwego kierunku, samorządy — subsydjując przedewszystkiem urządzenie sieci łączności (linje telefoniczne), z której same będą korzystać w czasie pokoju, M. W. R. i O. P. wraz z Państwowym Urzędem W. F. i P. W. — przez wprowadzenie do programów wszystkich szkół obowiązkowego nauczania obrony (biernej) przeciwlotniczej.

Przysposobienie obrony przeciwlotniczej, podobnie jak szkolenie wojska, jest pracą stałą. Można mówić o przejęciu przez samorządy zasobów materjałowych celem ich konserwacji i użytkowania, lecz aparat instrukcyjny powinna zorganizować i utrzymywać Liga.

3) Na zakończenie rozdziału, należy powiedzieć kilka słów o *przygotowaniu materjałowem państwa*, dokonywanem przez L. O. P. P.

Rozporządzając 3 — 4 miljonami zł rocznie, Liga $^1/_3$ do $^1/_2$ tej kwoty wkłada w inwestycje, wzmacniające siłę obronną kraju. I tu trzeba powtórzyć za anonimowym autorem artykułu „O współpracę państwa":[1])

„Wybudowanie tych gmachów, urządzenie ich i oddanie do użytku—wymagało nietylko olbrzymich nakładów pieniężnych, lecz także wielkiej ilości energji organizacyjnej; wyczerpywanie tej energji przez czas dłuższy, może w konsekwencji okazać swe ujemne strony i zachwiać dotychczasową żywotność i tężyznę L. O. P. P."

Otóż, ażeby nadal korzystać z pełni prac Ligi, powinno państwo swój stosunek do niej ująć w ramy pewnego systemu, biorąc zaś na siebie koszty udziału w poczynaniach najbardziej pilnych i najwięcej dla państwa potrzebnych — zaszachować wydatki mniej aktualne.

Przysposobienie lotnicze zagranicą.

Wszystkie bodaj państwa posiadające lotnictwo wojskowe, stosują w mniejszym lub większym stopniu system przekazywania prac wstępnych lub pomocniczych w przygotowaniu bojowem oddziałów—organizacjom cywilnym i społecznym.

Przytoczę kilka krótkich danych, dotyczących lotniczego przysposobienia wojskowego w niektórych najwięcej nas interesujących krajach.

Z. S. R. R. posiada bardzo rozwinięte lotnicze szkolnictwo wojskowe. Poza specjalną akademją, kształcącą inżynierów lub kandydatów na stanowiska wyższych dowódców lotnictwa, istnieje szereg szkół fachowych, o bardzo długich kursach [2]). Jednak zna-

[1]) „Lot Polski", Nr. 10 z 1929 r.

[2]) Pilotów lądowych i morskich—3 lata, obserwatorów—$1^1/_2$ roku, mechaników lotniczych—2 lata, fotolaborantów i meteorologów—1 rok, fotogrametrów, radjotechników, techników przyrządów pokładowych — $1^1/_2$ roku, elektromechaników i radjotelegrafistów — 8 miesięcy.

Dane o Z. S. R. R. wzięte są z artykułów kpt. obs. B. Jałowieckiego, ogłoszonych w „Przeglądzie Lotniczym" i „Locie Polskim".

czną pomoc tak w szkoleniu, jak i w uzupełnianiu szkół wojskowych, okazuje lotnictwu znana organizacja społeczna „Osoawjachim" (Obszczestwo druziej oborony i awiacjonno—chimiczeskowo stroitielstwa S. S. S. R.).

Towarzystwo to powstało ze zlania się najpierw dwóch organizacyj: Przyjaciół Floty Powietrznej (O. D. W. F.) i Przyjaciół Przemysłu Chemicznego (Dobrochim), później zaś trzeciego —Stowarzyszenia Obrony Państwa (O. S. O.), które najbardziej zmilitaryzowało całość.

Towarzystwo liczy nominalnie 4.000.000 członków, lecz t. zw. „aktywistów"[1]) jest nie wiele więcej, niż u nas — 500.000 (u nas 350.000).

Zadania Osoawjachimu, jak i u nas, polegają na przysposobieniu wojskowem, materjałowem i personalnem. Pierwsze zadanie, sądząc ze statutu towarzystwa, zakrojone jest na szerszą skalę, niż w Polsce, i bardziej niekiedy odbiega od prac lotniczo-gazowych (n. p. współdziałanie w zakresie hodowli koni).

Towarzystwo korzysta z subwencyj rządowych. Dla celów konkretnych i jasno postawionych, potrafi ono jednak ściągnąć z ludności bardzo nawet znaczne kwoty. Tak np. na zakup samolotów pod hasłem „Odpowiedź Chamberlainowi" zebrano 10 miljonów rubli, których starczyło na kupno około 160 samolotów.

Militaryzacja członków stowarzyszenia posunięta jest bardzo daleko: są oni jakby częścią wojsk milicyjnych związku. Istnieją zorganizowane oddziały lotnicze, gazowe i dywersyjne. Na propagandę walki klasowej na terytorjum nieprzyjaciela kładzie się specjalny nacisk.

W dziale szkolenia, towarzystwo zorganizowało 2 szkoły pilotów (w Charkowie i Penzie) i projektuje otwarcie trzeciej w Rostowie n/D. Kurs szkolenia trwa 6 miesięcy, lecz ma on za zadanie przygotowanie pilotów sportowych, t. j. latających tylko na samolotach o silnikach słabej mocy.

Silnie rozwinął „Osoawjachim" działalność w kierunku sportu szybowcowego (około 100 kółek szybowcowych, szereg stacyj doświadczalnych, 150 szybowców i t. p.).

Towarzystwo dąży również do rozwoju sieci lotnisk i podniesienia lotnictwa cywilnego, na które, według słów kpt. Jało-

---

[1]) Pracujących czynnie i płacących składki.

wieckiego—„ujawniła się tendencja przerzucenia punktu ciężkości z lotnictwa wojskowego".

Niemcy, pozbawieni traktatem wersalskim prawa utrzymywania lotnictwa wojskowego, wszystkie swe nadzieje pokładają na nielegalne, lecz nieuchwytne dla obcej kontroli, przysposobienie wojskowe lotnictwa cywilnego. Subsydja rządowe i samorządowe są olbrzymie.

„Szczególną uwagę poświęcić trzeba — pisze kpt. S. G. L. Sadowski [1]) — najpotężniejszemu związkowi lotniczemu w Niemczech p. n. „Deutscher Luftfahrtverband" w Bremie, liczącemu przeszło 20 tysięcy członków. Grupuje on przeszło 140 organizacyj, bądź filij prowincjonalnych, bądź towarzystw samodzielnych.

Ze względu na charakter tego związku, przypominający zupełnie inne organizacje przysposobienia wojskowego w Niemczech, można widzieć w nim k a d r ę p r z y s z ł e g o w o j s k a l o t n i c z e g o" [2]).

Ogromna rezerwa lotników z czasów wojny światowej, olbrzymi przemysł lotniczy, utrzymujący szereg szkół pilotów i mechaników, niesłychanie rozwinięta sieć linij komunikacyjnych, wreszcie niemożliwe wprost gdzie indziej subwencje rządowe, stawiają lotnicze przysposobienie wojskowe w Niemczech w warunki nadzwyczaj dogodne—nie dające się urzeczywistnić w państwach posiadających lotnictwo wojskowe.

Jedyną dla nas pociechą może być jednak to, że improwizacja zawsze jest gorsza od organizacji.

Czechosłowacja posiada kilka organizacyj zbliżonych do naszych: Ligi, Aeroklubu, klubów pilotów. Najpotężniejszą jest „Masarykowa Letecka Liga", istniejąca od r. 1926. Działalność jej, zbliżona do naszej L. O. P. P., jest jednak mniej intensywna.

We *Francji*, przysposobienie wojskowe w lotnictwie oparto na podstawach czysto handlowych. Istnieje szereg szkół samodzielnych oraz przy fabrykach—t. zw. „bursy" [3]), którym wojsko dostarcza pilotów, względnie przyjmuje na swój koszt wydatki, związane z ich wyszkoleniem.

Absolwentom szkół cywilnych państwo przyznaje następujące, dość skromne, ulgi:

1) bierze na siebie koszty ich wyszkolenia (prendre leur brevet aux frais de l'Etat).

---

[1]) „Bellona", t. XXII, z. 3, Kronika.
[2]) Podkreślenie moje.
[3]) W Buc, Orly, Le Crotoy, Nimes, Angers, Toussus, Clermont-Ferrand i t. d.

2) zezwala im odbyć obowiązkową służbę wojskową w pułkach lotniczych.

Wojskowych szkół pilotażu, przy bez porównania większem niż u nas lotnictwie, Francja posiada tylko 2: w Avord—dla oficerów i w Istres — dla szeregowych. Do połowy 1926 r. istniała tylko jedna szkoła wspólna w Istres.

Dla doskonalenia (perfectionnement) mechaników istnieje tylko jedna szkoła wojskowa w Bordeaux.

Bogata *Anglja* może sobie pozwolić na bardzo rozwinięte szkolnictwo wojskowe oraz na utrzymanie licznych swych rezerw w treningu kosztem państwa.

Poza Anglją, widzimy jednak wszędzie dążenie do odciążenia państwa od prac przygotowawczych w tworzeniu kadr i rezerw.

Nim przejdę do naszkicowania w ogólnych zarysach projektu programu różnych rodzajów przysposobienia wojskowego, omówię potrzeby lotnictwa w zakresie rezerw personalnych.

Rezerwy personalne.

Zagadnienie produkcji rezerw lotniczych jest ściśle związane z kwestją należytej organizacji przysposobienia wojskowego. Zagadnienie to, jak wykazał w „Przeglądzie Lotniczym" St. U-ski [1]), nie jest u nas dotychczas zadawalająco rozwiązane.

Według słów St. U-skiego, są to „skutki niewolnictwa schematyzmu, który jest wrogiem nowych myśli i nowych broni".

Możemy ze swej strony obserwować na lotnictwie włoskiem, jak dodatnio wpływa na jego rozwój zerwanie z schematyzmem. Lotnictwo włoskie, silne podczas wojny światowej, pod działaniem biurokratyzmu kancelaryj wojskowych doszło przed faszyzmem do zupełnego upadku.

Środkami wprost rewolucyjnemi, tworzy Mussolini dla resztek potężnej kiedyś floty powietrznej osobne ministerstwo; w samem lotnictwie wydziela on wszystko, co nie ma bezpośredniej styczności z pracą w powietrzu, poza ramy oddziałów linjowych.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Już w r. 1927 podsekretarz stanu lotnictwa włoskiego, na uwagę parlamentu, że utrzymuje się za dużo personelu w stosunku do maszyn, odpowiada: „W Italji jest siedemnastu ludzi na każdy samolot, jak to dowodzą liczby na 1 lipca:

---

¹) St. U-ski—Produkcja rezerw personelu lotnictwa wojskowego. „Przegląd Lotniczy", Nr. 2 z 1929 r.

personel: 19.500 (oficerów, szeregowych cywilnych), samoloty: 1.230 (czynnych).

W Italji latają wszyscy: oficerowie, pułkownicy, generałowie; gdy jednak z trudnościami szukamy ochotników na stanowiska pomocnicze, często napotykamy ich brak".

Przy swych nieszablonowych metodach, dochodzą Włosi do wytkniętego na rok 1930 programu:

865	samolotów	niszczycielskich,
1250	„	myśliwskich,
682	„	rozpoznawczych

razem 2797 samolotów w linji—potęga „wystarczająca, ażeby bronić niebo Ojczyzny przed każdą zuchwałą groźbą".

Zdaniem mojem, St. U-ski widzi schematyzm jednak nie tam, gdzie on w istocie ma miejsce.

St. U-ski ogólną sumę rezerw personalnych, które powinny być wyprodukowane w czasie pokoju, dzieli na trzy pozycje:

a) różnica między etatami personalnemi pokojowemi i wojennemi jednostek mobilizowanych;

b) ilość nowych jednostek formowanych na wypadek wojny;

c) uzupełnienie wojennych strat personalnych, aż do chwili przejęcia na siebie tego zadania przez wojenną produkcję wyszkolonego personelu.

Myśląc jedynie o potrzebach wojska, opuścił St. U-ski jedną bardzo ważną pozycję: mobilizację przemysłu lotniczego. Zapomniał on o tem, że, jak już pisałem, znaczna część personelu technicznego do szeregów nie powróci.

Z drugiej strony, trudno zgodzić się z poglądem St. U-skiego na możliwości tworzenia nowych jednostek.

St. U-ski cytuje słowa generała Niessela: „Na wojnę wyrusza się[1]) z lotnictwem istniejącem w czasie pokoju, albo nie wiele większem, gdyż nie można magazynować sprzętu[1]) delikatnego i kosztownego, który z dnia na dzień „wychodzi z mody". Jest rzeczą wątpliwą, czy lotnictwo wojskowe będzie mogło być powiększone o pewną ilość eskadr w czasie pierwszych tygodni[1]) wojny".

Chodzi o to, że nie można wyruszyć na wojnę z większą ilością eskadr, niż ich jest w chwili mobilizacji; nie można oczekiwać na zjawienie się nowych jednostek w ciągu pierwszych kilku tygodni. Nie znaczy to jednak, że „ta druga po-

[1]) Podkreślenia moje.

zycja, składająca się na ogólną sumę rezerw personalnych lotnictwa, które powinny być wyprodukowane w czasie pokoju, d a i c z b ę b a r d z o m a ł ą[1]), a w niektórych państwach może nawet wogóle n i e d a ż a d n e j l i c z b y".[2])

Nie wiem, czy autor, pisząc te wiersze, zdawał sobie sprawę, ile w nich zawarł pesymizmu, graniczącego z rozpaczą.

A jednak, tak źle nie jest. Potrafiliśmy przecież w wojnie z Ukraińcami i sowietami, nie mając ani jednej wytwórni lotniczej, w warunkach specjalnie trudnych, bo przy tworzeniu się całego państwa, p o s i a d a j ą c p e r s o n e l — sformować ponad 20 eskadr.

Bez względu na stan materjałowy tych eskadr — personel spełnił swój obowiązek i przysporzył niejedną chlubną kartę historji naszych wojen.

Pesymizm ten był i we Francji.

„Opowiadano sobie[3]) w eskadrach wersje, że, gdy 8 września 1914 r.[4]) pułkownik Bares[5]) przedłożył generałowi Joffre do zatwierdzenia pierwszy projekt reorganizacji lotnictwa, zawierający powiększenie eskadr z 27 na 65[6]), głównodowodzący osłupiał ze zdumienia i z niedowierzaniem spojrzał na pułkownika". Zaznaczyć trzeba, że przemysł lotniczy, w dzisiejszem ujęciu tego słowa, w roku 1914 nie istniał ani we Francji, ani też w Niemczech.

Jestem przekonany, że już w przededniu wojny nasze fabryki i parki lotnicze rozpoczną pracę na 3 zmiany. Fokkery i Junkersy, Fiaty i Hispano-Suizy—zaproponują nam swoje usługi i swój towar, gdyż dla nich nasza wojna będzie intratnym interesem handlowym. O materjał będzie łatwiej, niż w roku 1920, gdy Europa nie wierzyła w nasze zwycięstwo i nie strząsnęła jeszcze z siebie hipnozy potęgi Rosji przedrewolucyjnej.

To też w pierwszych dniach mobilizacji lotnictwo nasze stanie przed alternatywą; rozwinąć produkcję przemysłu lotniczego do maksymum, czy uzupełnić posiadane jednostki bojowe.

---

[1]) Podkreślenia moje.

[2]) St. U-ski.

[3]) Georges Huisman — Za kulisami lotnictwa. Tłumaczył z francuskiego P. A. 1928. Nakładem Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Poznaniu.

[4]) T. j. w 4 tygodnie po utworzeniu szefostwa lotnictwa Kwatery Głównej Nacz. Dow.

[5]) Obecny inspektor sił powietrznych Francji.

[6]) Trzeba przyznać, że dzięki niezaradności tyłów, projekt nie został zrealizowany w całości, Jednak 30 marca 1915 roku lotnictwo francuskie liczyło 51 eskadr, 11 p a r k ó w i 9 składów pierwszej linji.

Francja te bolesne doświadczenia przeżyła: „Pierwszem zarządzeniem generała Bernard — pisze G. Huisman — ówczesnego Szefa Aeronautyki, było zamknięcie wszystkich szkół lotniczych. Parki grup lotniczych musiały oddać najlepszych mechaników płatowcowych, którzy po ogłoszeniu rozkazu mobilizacyjnego musieli porzucić warsztaty lotnicze (płatowcowe i silnikowe), ażeby zameldować się w koszarach, skąd kierownictwo aeronautyczne odesłało ich niezwłocznie do pułków piechoty! A później trzeba było aż do wiosny r. 1915 wytężać wszystkie siły, by zebrać zpowrotem tych pierwszorzędnych fachowców, porozrzucanych po wszystkich formacjach piechoty, która w dodatku wcale nie miała ochoty ich odstąpić".

Prawda, przytoczony przykład jest zbyt jaskrawy i niemożliwy w dobie obecnej, jednak na początku wojny światowej Francuzi mieli więcej czasu do naprawiania błędów, gdyż przeciwnik ich robił omyłki mniej więcej te same, zaś siły lotnicze, z któremi rozpoczęto walkę z obu stron, były prawie jednakowe i bardzo niewielkie.

Francuzi są ogromnie konserwatywni, biurokracja ich jest słynna na całym świecie, jednak już w czasie pokoju utrzymują oni bardzo silne lotnictwo. Prawdopodobnie też dlatego zapatrywania generała Niessela na możność tworzenia nowych jednostek lotniczych w pierwszych dniach wojny są tak skromne. Zresztą i on kończy swe rozważania słowami: „Stworzenie i utrzymanie silnego lotnictwa, stojącego na wysokości wszelkich zadań, powinno być jednem z pierwszych przedsięwzięć obrony narodowej [1]).

Rezerwowe jednostki skadrowane istnieją w Anglji i Stanach Zjednoczonych. Należy przypuszczać, że słabe kadry pokojowe i silne rezerwy personalne pozwolą tym jednostkom wziąć udział w wojnie już w pierwszych tygodniach po jej rozpoczęciu.

Jeżeli jesteśmy gotowi wystawiać nowe jednostki piechoty, aż do wyczerpania zasobów męskich, a nawet dojść, jak to już było w r. 1920, do tworzenia legij kobiecych, to należy być też przygotowanym, że „realité de chose" wymoże na nas tworzenie coraz to nowych oddziałów lotniczych.

St. U-ski określa, na podstawie danych z wojny światowej i istniejącej organizacji, potrzebę uzupełnienia:

— jako różnica etatów wojennego i pokojowego—15 — 40% ,

---

[1]) Gen. A. Niessel — Lotnictwo a rozstrzygnięcie wojny. Streścił P. „Przegląd Wojskowy", zeszyt 16.

— do formowania nowych jednostek — blisko zera,

— jako uzupełnienie strat na pierwsze 6 miesięcy (czasokres wyszkolenia): dla personelu latającego około — 100 %, dla nielatającego — ułamek procentu.

Zaokrąglając powyższe liczby i dodając 50 % bezpieczeństwa, otrzymuje (według jego zdania wygórowane) liczby:

— dla personelu latającego — 200 %

— dla personelu nielatającego — 100% .

Trzeba zaznaczyć, że pod nazwą „personel nielatający" rozumieć należy tylko specjalistów.

Czas służby w rezerwie, pod warunkiem zachowania przydatności lotniczej, określa St. U-ski dla personelu latającego — 8 lat, dla nielatającego—20 lat. Produkcję roczną określa on na 40% stanu pokojowego (stosunek zawodowych do poborowych jak 1:4).

Spróbuję przełożyć to na konkretne, lecz nie oparte na żadnych danych oficjalnych i raczej wygórowane liczby.

Przypuśćmy, że rocznie przez szeregi przejdzie 500 mechaników. Przez 20 lat stanowi to 10.000. Przypuśćmy, że wskutek śmierci, chorób i t. p., odpadnie tylko 10%, czyli 1.000; 10% przeznaczymy na uzupełnienie oddziałów istniejących przy mobilizacji aż do chwili ukończenia okresu 6 miesięcy pierwszej promocji wojennej. Pozostaje 8.000 ludzi.

Fabryki francuskie (tylko cywilne) w październiku 1918 r. zatrudniały 14,5 tysięcy robotników — fachowców i zamówień całkowicie nie wykonały, gdyż do tego potrzeba im było zgórą 22 tysiące specjalistów.

Nasze wymagania mogą być skromniejsze, lecz i liczba jest skromna. Z tej też liczby trzeba będzie nietylko uzupełnić, lecz na nowo tworzyć szereg wojskowych zakładów naprawczych, no i bądź co bądź—nowe jednostki bojowe.

Przejdę do potrzeb rezerw personelu latającego.

Gdyby udało się nam przepuścić przez szeregi lotnictwa tę samą liczbę lotników (pilotów, obserwatorów, strzelców i t. p.), otrzymalibyśmy w ciągu 8 lat — 4.000 wyszkolonych ludzi. Około 500, przypuśćmy, odpadłoby wskutek chorób i t. p. 1.000 jest to uzupełnienie oddziałów istniejących w ciągu pierwszych 6 miesięcy wojny (200%). Pozostaje imponująca liczba — 2.500 lotników, których starczyłoby na obsadzenie ponad 1,5 tysiąca nowych samolotów.

Skracając przydatność lotników w rezerwie nawet do 4 lat (St. U-ski uznaje, że okres ten dotychczas nie jest naukowo zba-

dany i określony), będziemy jednak mogli uruchomić około 500 nowych samolotów (50 eskadr).

W tem oświetleniu okazuje się, że pierwsza część wniosku St. U-skiego: „iż system masowej produkcji rezerw personalnych w broni lotniczej może i powinien być stosowany jedynie dla personelu latającego" — należy zmienić w ten sposób, że system masowej produkcji rezerw personelu fachowego (latającego i nielatającego) powinien być stosowany więcej, niż gdzie indziej. Drugą zaś część tego wniosku: „stosowanie go (systemu masowego) również dla personelu nielatającego jest bezwzględnym błędem, sprowadza bowiem ogromną, niczem nieumotywowaną, nadprodukcję rezerw personelu" — należy odrzucić.

Nadprodukcji 8 tysięcy fachowców, nadających się do formowania nowych jednostek i mobilizacji przemysłu wojennego, w 30 miljonowem państwie, o rozwijającym się z dnia na dzień przemyśle, „niczem nieumotywowaną"—w żadnym wypadku nazwać nie można.

Jednak ma słuszność St. U-ski, że trzeba zerwać z schematyzmem. W szeregach, tej ilości rzeczywistych fachowców nie wyprodukuje się bez wielkiej szkody dla kadrów lotnictwa osłonowego (istniejącego w czasie pokoju), które rozpocznie walkę z chwilą ogłoszenia wojny.

Na nowe drogi jużeśmy wkroczyli, narazie ostrożnie, wolno. Kierunek jest dobry. Należy przełożyć cały ciężar prac przygotowawczych, które gdzie indziej stanowią istotę całorocznej służby oddziału, na barki przysposobienia wojskowego. Lotnictwo wojskowe przy dwuletniej służbie nie może być szkołą elementarną, lecz wyższą, doskonalącą gotowy już personel.

Pozostaje jeszcze omówić w ogólnych zarysach metody pracy przysposobienia wojskowego.

Program pracy lotniczego przysposobienia wojskowego.

Zacznę od pracy dla wojska najważniejszej—*szkolenia przedpoborowych, którzy bezwzględnie będą wcieleni do lotnictwa.*

Obecnie cały wysiłek społeczeństwa skierowany jest na szkolenie pilotów. Można dyskutować na temat celowości szkolenia innego personelu latającego, jako to: strzelców, bombardjerów, radjotelegrafistów, fotografów, nawigatorów, tak zwanych w Rosji

„bortmechaników" i t. p. specjalistów, którzy częściowo już są wojsku potrzebni, a niewątpliwie w niedalekiej przyszłości staną się dla niego niezbędni.

Technika lotnictwa, która po wojnie światowej jakby zwolniła tempo swego rozwoju, ostatnio osiągnęła i osiąga nadal nadzwyczajne sukcesy. Niemiecki „Do. X", przewożący 169 pasażerów, próby zastosowania do samolotów silników Diesela, budowa płatowców ze stali, udatne próby ze śrubowcem, niewiarogodne wprost przeloty na odległość i loty na czas z zaopatrywaniem w powietrzu — wszystko to wskazuje, że jesteśmy w przededniu rewelacyjnych zmian w sposobach użycia i taktyce lotnictwa.

Jednak, wobec możliwości natury finansowej, podobna dyskusja byłaby narazie nieaktualna. Ograniczę się więc do rozpatrzenia zagadnienia szkolenia pilotów.

Szkoła pilotów w Radomiu (w budowie, na ukończeniu), zdaniem mojem, powinna wykonywać dwa zasadnicze zadania:

1) szkolić pilotów—kandydatów na podoficerów rezerwy,

2) szkolić pilotów—kandydatów na oficerów rezerwy.

Jako zadanie trzecie i drugorzędne postawić jej można zadanie szkolenia sportowców, bez względu na ich stosunek do wojska (za opłatą).

Wiek kandydatów — ukończone lat 18 tak, ażeby uczeń, kończąc szkołę, bezpośrednio szedł do wojska.

Należy przypuszczać, że taki młody pilot zachowa zdolność do służby w powietrzu do lat 30 (7 lat pobytu w rezerwie).

Cenzus naukowy dla pierwszej grupy — ukończona szkoła powszechna, dla drugiej — matura.

Kurs nauk, teoretyczny i praktyczny, powinien być zbliżony do kursu szkoły podchorążych lotnictwa, przystosowany oczywiście do stopnia inteligencji obu grup uczniów. Zmusza to do niepożądanego, lecz nieuniknionego podziału szkoły na dwie klasy (oficerską i podoficerską) w zajęciach teoretycznych. Wszystkie zaś ćwiczenia praktyczne mogą być wspólne.

Ponieważ nauka pilotażu polega na treningu (ćwiczeniach, rozłożonym na małe stosunkowo porcje w dłuższym czasie, i nie znosi forsowania, ażeby uzyskać rzeczywiście dobrych lotników— należy program szkolenia obliczyć na dwa lata. Będzie to szkolenie drogie, lecz w końcowym wyniku da ono bezwzględnie duże oszczędności (selekcja personelu, oszczędności na sprzęcie bojowym, wyższy poziom wyszkolenia prowadzonego w pułkach, gwarancja dłuższej przydatności w rezerwie i t. d.).

Jako kurs wstępny dla kandydatów na pilotów, proponuję 3—4 miesięczny kurs techniczny przy szkole lub szkołach mechaników. Odciąży to warsztaty szkolne i samą szkołę pilotów od wydatków na utrzymywanie technicznego personelu instruktorskiego.

Dalszą praktykę techniczną przechodziliby uczniowie w parku (warsztatach naprawczych) szkoły pilotów. Ich wiadomości, posunięte do poziomu wiedzy pułkowych pomocników mechaników, pozwolą na poczynienie pewnych oszczędności w personelu obsługi samolotów szkolnych.

Pierwszy rok szkolenia, po kursie technicznym, poświęcić należy nauczaniu latania na samolotach szkolnych — „szoferce" lotniczej; drugi — doskonaleniu na samolotach przejściowych i szkoleniu oraz treningowi na samolotach bojowych. Z treningiem może być połączone wykonywanie pewnych zadań taktycznych.

Nie wchodzę tu w szczegóły programu szkolenia praktycznego, ani teoretycznego. Podkreślam tylko konieczność jak najostrzejszej selekcji uczniów: wstępne badania lekarskie, przyjęcie 200% kandydatów w stosunku do zapotrzebowania, próbne loty z instruktorami, odrzucenie 50%, kurs techniczny, odrzucenie jeszcze pewnego, nieznacznego procentu niezdolnych lub niechętnych, rozpoczęcie nauki pilotażu i odrzucenie dalszego procentu aż do 100% (od 200% przyjętych początkowo).

Uczniowie niezdolni (pozbawieni pewnego talentu) do pilotażu (gdy wykaże się to dość późno), lecz chętni—powinni być jednak przydzielani do pułków lotniczych. Mogą oni latać w charakterze „pasażerów" lub specjalizować się w technice.

Tryb życia i pracy powinien być oparty na przepisach wojskowych.

S z k o ł y m e c h a n i k ó w (obecnie w Bydgoszczy i Lwowie mają w stosunku do szkoły pilotów tę wyższość, że zapewniają absolwentom możność wykorzystywania nabytych wiadomości poza wojskiem.

Warunki przyjęcia, tryb życia, czas nauczania — analogiczne ze szkołą pilotów.

Wydaje się, że program przyjęty w szkole bydgoskiej, odpowiada jak najdalej posuniętym wymaganiom wojska. Należałoby dodać kurs samochodowy, który bardziej jeszcze ułatwi mechanikom lotniczym zarobkowanie w „cywilu".

Te dwie kategorje szkół (trzykrotnie powiększone), przy racjonalnem postawieniu współpracy czynników rządowych z L. O. P. P., powinny zaspokoić gros potrzeb personalnych lotnictwa.

Istniejące aerokluby akademickie, jak już zaznaczyłem, nie ułatwiają pracy wojska bezpośrednio, a korzystając z urządzeń lotniskowych, personelu i sprzętu wojskowego — raczej obciążają oddziały lotnicze. Dzisiejszy ich program szkolenia ogranicza się do produkowania pilotów turystycznych.

Jeżeli chodzi o szkolenie przyszłych inżynierów lotnictwa, to pośrednio wojsko odniesie znaczne korzyści, więc dział ten jednak należy prowadzić nadal. Poza tem szkolenie to ma duże znaczenie propagandowe.

Przechodząc do *szkolenia rezerwistów*, zaznaczę tylko, że kluby pilotów (lotników) należy subsydjować, stawiając im pewne wymagania, których wykonanie da się sprawdzić przy powołaniach rezerwistów — członków klubów na ćwiczenia do pułków lotniczych. Jednak sposoby osiągnięcia wskazanych zgóry celów, należy pozostawić inicjatywie klubów; skład ich powinien gwarantować znalezienie odpowiedniego kierunku pracy.

Wszelki schematyzm w tym wypadku może spowodować tylko zniechęcenie ludzi, którzy już osiągnęli dość wysoki poziom fachowości.

Zagadnienie *przysposobienia wojskowego młodzieży do obrony przeciwlotniczej* należy omówić bardziej szczegółowo [1]), gdyż jest to rzecz nowa, wykraczająca poza ramy ściśle lotnicze.

Zadanie:

1) przygotowanie elementu pomocniczego dla wojskowej obrony przeciwlotniczej czynnej i biernej,

2) przygotowanie obywatelskiej samoobrony przeciwlotniczej biernej.

Wiek od lat 12 - 13 do 20 (włącznie), t. j. wyszkolenie obejmuje młodzież podlegającą wychowaniu fizycznemu i przysposobieniu wojskowemu.

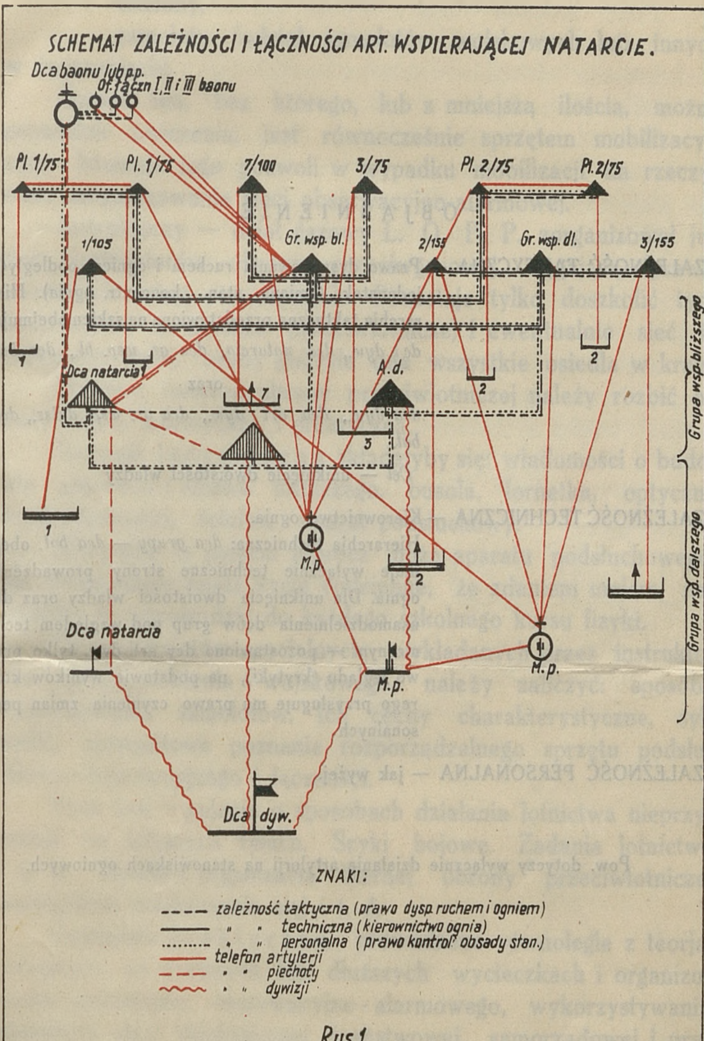
Wymagania — normalny wzrok i słuch.

Sprzęt nabywa się stopniowo, w miarę posiadanych funduszów będą to:

tablice poglądowe samolotów,
busole,
lornetki,

---

[1]) Por. M. Romeyko, mjr. S. G.-pilot — Rozważania na temat Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. „Przegląd Lotniczy”, Nr. 2 z 1928 r.


SCHEMAT ZALEŻNOŚCI I ŁĄCZNOŚCI ART. WSPIERAJĄCEJ NATARCIE.
Dca baonu lub p.p.
Of. łączn I, II i III baonu
Pl. 1/75
Pl. 1/75
7/100
3/75
Pl. 2/75
Pl. 2/75
1/105
Gr. wsp. bl.
2/155
Gr. wsp. dl.
3/155
1
Dca natarcia
A.d.
7
3
2
2
1
M.p.
2
Dca natarcia
M.p.
M.p.
Dca dyw.
Grupa wsp. bliższego
Grupa wsp. dalszego
ZNAKI:
zależność taktyczna (prawo dysp. ruchem i ogniem)
" " techniczna (kierownictwo ognia)
" " personalna (prawo kontrol. obsady stan.)
telefon artylerji
" " piechoty
" " dywizji

Rys. 1

O B J A Ś N I E N I E.

ZALEŻNOŚĆ TAKTYCZNA — Prawo dysponowania ruchem i ogniem podległych jednostek (zmiana stan., koncentr. ognia). Hierarchja taktyczna przedstawiona na szkicu obejmuje: *dca dyw., dca natarcia, dca gr. wsp. bl., dca bat*

oraz

dca dyw., dca art dyw., dca gr. wsp. dalsz., dca bat.

Cel — uniknięcie dwoistości władzy

ZALEŻNOŚĆ TECHNICZNA — Kierownictwo ognia.

Hierarchja techniczna: *dca grupy — dca bat.* obejmuje wyłącznie techniczne strony prowadzenia ognia. Dla uniknięcia dwoistości władzy oraz dla usamodzielnienia dców grup pod względem technicznym — pozostawiono dcy art. dyw. tylko prawo wglądu (krytyki), na podstawie wyników którego przysługuje mu prawo czynienia zmian personalnych.

ZALEŻNOŚĆ PERSONALNA — jak wyżej.

Pow. dotyczy wyłącznie działania artylerji na stanowiskach ogniowych.

aparaty podsłuchowe,
optyczne środki łączności,
telefony,
samoloty (udział samolotów wojskowych lub innych w ćwiczeniach).

Sprzęt ten, bez którego, lub z mniejszą ilością, można prowadzić ćwiczenia, jest równocześnie sprzętem mobilizacyjnym. Istnienie jego pozwoli w wypadku mobilizacji na rzeczywiste zorganizowanie sieci obserwacyjno-alarmowej.

Instruktorzy — dział gazowy L. O. P. P. zorganizował już sieć instruktorów obrony przeciwgazowej, sięgającą prawie wszystkich miast powiatowych. Pozostaje tylko doszkolić tych instruktorów w obronie przeciwlotniczej i ewentualnie sieć tę rozszerzyć dalej, ażeby pokryła ona wszystkie osiedla w kraju.

Program ćwiczeń obrony przeciwlotniczej należy rozbić na dwie części: teoretyczną i praktyczną.

Na część t e o r e t y c z n ą składałyby się: wiadomości o budowie płatowca i silnika lotniczego, busola, lornetka, optyczne środki łączności, telefon, aparat podsłuchowy.

Wszystkie te pojęcia (oprócz może aparatu podsłuchowego) tak przesiąknęły nasze życie codzienne, że zdaniem mojem, należałoby je wprowadzić do każdego szkolnego kursu fizyki.

Do przedmiotów specjalnych, wykładanych przez instruktorów przysposobienia wojskowego, należy zaliczyć: sposoby rozpoznawania samolotów, ich cechy charakterystyczne, sylwetki, szczegółowe poznanie rozporządzalnego sprzętu podsłuchowo-obserwacyjnego i łączności.

Poza tem — pojęcie o sposobach działania lotnictwa nieprzyjaciela na własnych tyłach. Szyki bojowe. Zadania lotnictwa i t. p. Środki i organizacja biernej obrony przeciwlotniczej (szczególnie maskowanie się) i t. d.

Ćwiczenia p r a k t y c z n e, prowadzone równolegle z teorją, polegałyby na krótszych lub dłuższych wycieczkach i organizowaniu posterunku obserwacyjno - alarmowego, wykorzystywaniu istniejącej sieci telefonicznej (państwowej, samorządowej i prywatnej) lub użyciu środków optycznych (heliograf, rakiety), redagowaniu meldunków i t. p.

Uwieńczeniem wyszkolenia byłyby ćwiczenia wspólne z lotnictwem. Lotnicy, wykonywający swe codzienne, zadania, mogą być skierowywani wzdłuż pewnych marszrut, umówionych zawczasu z przysposobieniem wojskowem. Pozwoli to ćwiczącej

młodzieży nauczyć się rozpoznawać przynajmniej własne samoloty.

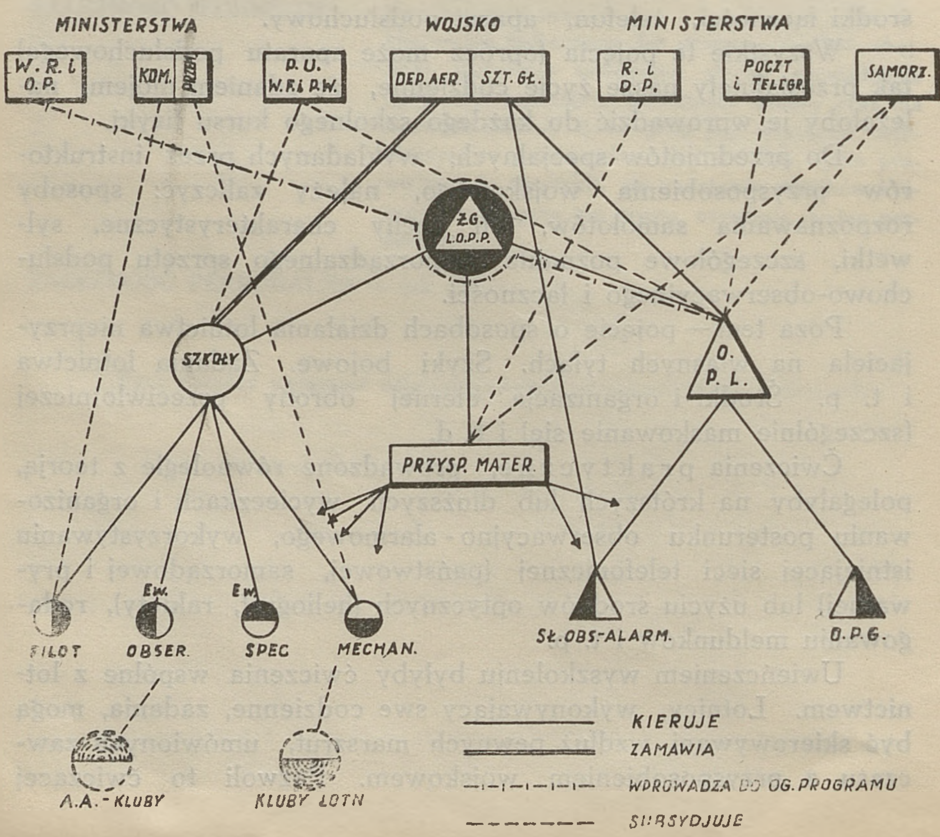
Tylko niektóre obszary Polski (na wschodzie) trudnoby było pokryć marszrutami, poza tem, wskutek odpowiedniego rozlokowania oddziałów lotnictwa wojskowego, jest to zadanie łatwe do wykonania.

Wreszcie w okresie większych ćwiczeń wojskowych można formować oddziały ochotniczej obrony przeciwlotniczej, które na wzór „Osoawjachimu", brałyby udział w tych ćwiczeniach.

Należy też kontynuować przysposobienie przeciwgazowe różnych organizacyj ludzi dorosłych, jak straże ogniowe, policja, kolejarze i t. p., dodając jednak ich ćwiczeniom nieco więcej zabarwienia lotniczego.

Jest to tylko jednak szkic metody szkolenia przeciwlotniczego; każdy jego punkt można znacznie rozwinąć, nad każdym można i trzeba dyskutować.

SCHEMAT WSPÓŁPRACY Z L.O.P.P.



Nie jest mojem zadaniem propaganda lotnictwa wśród wojskowych, którzy doskonale zdają sobie sprawę z jego znaczenia, a tem bardziej nie jest niem — bicie na trwogę.

Jednak w chwili obecnej daje się łatwo wyczuć, że epoka heroiczna lotnictwa chyli się ku końcowi. Jesteśmy w przededniu rewizji dotychczasowych poglądów na tę broń. Jesteśmy również świadkami „wyścigu pracy" na tem polu, widzimy jak niedawno jeszcze bez porównania słabsze Włochy i Anglja, szybko wyprzedzają największą po wojnie światowej potęgę powietrzną — Francję. Widzimy nadzwyczajne wyniki techniki Niemców, skrępowanych traktatem wersalskim.

Chciałem przedewszystkiem zwrócić uwagę czynników rządowych na *konieczność ściślejszej współpracy* z instytucją społeczną, która chętnie podejmuje się państwu pomóc, lecz niezawsze wie, jak to należy zrobić.

Po drugie — zwrócić uwagę na *konieczność usunięcia prac pomocniczych i przygotowawczych poza ramy lotnictwa wojskowego,* gdyż wcześniej czy później stanie się to nieuniknione ze względu na coraz większe wymagania, stawiane lotnictwu, ograniczony czas i ograniczone możliwości materjalne.

Starałem się też udowodnić, że za lat 8 dla personelu latającego, a za 20 — dla nielatającego, *będziemy mieli ilość fachowych rezerwistów zaledwie wystarczającą na zaspokojenie minimalnych potrzeb zmobilizowanego istniejącego lotnictwa.*

Zagadnienie lotniczego przysposobienia wojskowego, zdaniem mojem, dojrzało dziś do rozstrzygnięcia.

MJR. W. FRANC. DUCHON.

WOJSKOWA REFORMA SĄDOWA Z MARCA 1928 WE FRANCJI.

WSTĘP.

W systemie prawnym we Francji wybija się troska o zapewnienie równowagi stałej pomiędzy prawami społeczeństwa a jednostki, t. zn. w wypadku przewinienia — między prawem oskarżenia a prawem obrony. Celem, do którego dażył prawodawca, jest zapewnić ukaranie winnych, unikając przytem błędów prawnych, oraz urzeczywistnić słuszną proporcję między surowością represji a doniosłością przestępstwa.

Doświadczenie wykazało, że system prawny, zbudowany na tej zasadzie — o ile ma uczynić zadość w sposób ogólny obronie społeczeństwa — nie mógłby być zachowany, zwłaszcza w czasie kryzysu, dla pewnych wykroczeń dotyczących karności wojskowej. Dobro ogólne nakazuje, ażeby wykroczenia te spotykały się ze szczególnie surową represją — stąd konieczność prawa wojskowego, jako prawa wyjątkowego, szybszego i ostrzejszego, niż prawo cywilne.

Historja prawa wojskowego we Francji jest historją zmian, którym w opinji publicznej podlegała troska o równowagę między potrzebami obrony państwa, opartej na nienaruszalności wojska, a prawami jednostki.

STRESZCZENIE DZIEJÓW PRAWA WOJSKOWEGO WE FRANCJI.

Sądząc z zażaleń, zapisanych w „zeszytach" szlachty i stanu trzeciego, królewskie prawo wojskowe było niepopularne. Zawiłe i bez gwarancji, ponieważ właściwe (competente) dla wszystkich zbrodni i występków, samowolne i przesadnie surowe, nie przeżyło ono zabłyśnięcia nowych czasów, które w naszem

prawie publicznem zaznaczyły się wprowadzeniem zasad demokracji i wolności.

Doktrynerskie dyskusje wszczęły się zaraz z początkiem rewolucji przed Konstytuantą; doprowadziły one do uchwalenia *prawa z 22 września 1790.*

System był oparty — zresztą bardzo słusznie — na podstawowem rozróżnianiu przestępstw przeciw prawu powszechnemu i przestępstw wojskowych. Te pierwsze były sądzone przez trybunały zwyczajne, drugie zaś zależały od sądów polowych (cours martiales). Te ostatnie obejmowały dwa sądy przysięgłych: zespół oskarżycielski wypowiadał się co do czynu, zespół zaś sądzący postanawiał zasądzenie lub uniewinnienie.

Reforma ta, natchniona wyłącznie przez Deklarację praw człowieka i obywatela, przedstawiała tę niedogodność, że była przesadnie demokratyczna, przyznając zbytnią ważność przysięgłym, wybieranym bez dostatecznej gwarancji, pozbawionym wszelkiej kompetencji prawnej, a często niezdolnym oprzeć się rozpętanym namiętnościom chwili.

Ta niedogodność o niezaprzeczalnej ważkości, w epoce, kiedy Francja prowadziła zaciekłą wojnę przeciw groźnej koalicji, nie uszła uwagi Konwencji. Ta, ażeby ocalić wojsko przed grożącą anarchją, musiała znieść dzieło Konstytuanty i zbudowała pomnik nowy, uchwalając *Wojskowy kodeks karny z r. 1793.*

Nieco później, Dyrektorjat — wciąż pod nakazem wypadków — wprowadził *prawo i kodeks roku V (1797).*

System prawny, zbudowany przez te prawa, wykazuje gwałtowną reakcję przeciw prawodawstwu rewolucyjnemu.

Znacznie energiczniejszy od poprzedniego, dający władzy wojskowej uprawnienia wyjątkowe, miał on na celu utrzymać za wszelką cenę karność podczas działań wojennych.

Po tej epoce zaburzeń i wojen, nastąpił długi okres ciszy i pokoju za przywróconej monarchji i z początkiem drugiego cesarstwa. Pomimo licznych projektów reformy, przedstawionych za czasów „restauracji" i monarchji lipcowej, wojskowy system prawny z r. 1797, chociaż już anachroniczny, trwał dalej.

Dopiero około połowy XIX wieku ważne *prawo z 9 czerwca 1857* zreformowało całkowicie i gruntownie system francuskiego sądownictwa wojskowego. Prawodawca stawiał sobie potrójny cel:

1.—Za czyny przeciw karności—światła a energiczna represja ze strony trybunałów wojskowych, których sędziowie są niezależni i wobec których gwarancje oskarżonego są zapewnione.

2. — Procedura szybka, doprowadzająca do niezwłocznego ukarania gwoli przykładu.

3. — Złagodzenie kar, nie rozbrajając jednak władzy wojskowej, która musi zachować zawsze środki zapewniające jej działanie.

Według tego to systemu, pominąwszy zreformowanie paru szczegółów, funkcjonowało sądownictwo wojskowe aż do r. 1928.

Od roku 1914 zaznaczyły się kolejno dwie dążności. Jedna, oparta na surowości, podczas wielkiej wojny, przejęta koniecznością ocalenia zagrożonej ojczyzny; druga, pełna łaskawości, po zwycięstwie, usprawiedliwiona tem, że wyższy interes obrony państwa może się pogodzić ze sprawiedliwością wojskową, przepojoną ogólnemi zasadami prawa powszechnego.

Właśnie pod wpływem tej ostatniej tendencji, uznanej prawie jednomyślnie, uchwalone zostało *Prawo z 9 marca 1928*, będące podstawą dzisiejszego systemu sądowego.

PRAWO Z 9 MARCA 1928.

Prawo z 9 marca 1928, stanowiące rewizję kodeksu prawa wojskowego dla wojska lądowego, obejmuje następujące działy:

Księga 1. — O organizacji trybunałów wojskowych.

Część I. — O sądzeniu przestępstw popełnionych przez osoby wojskowe lub „upodobnione" (assimilés) podczas pokoju (artykuły 2 - 123).

Część II. — O trybunałach wojskowych, o trybunałach kasacyjnych, o urzędach żandarmerji (prévôtés) w czasie wojny, zasady właściwości i procedury (artykuły 124 — 191).

Księga II. — O prawach karnych, mających zastosowanie do zbrodni i występków popełnionych przez osoby wojskowe lub upodobnione wojska lądowego w czasie pokoju i w czasie wojny (artykuły 192 - 249).

Księga III. — Postanowienia ogólne (artykuły 250 - 260).

Księga IV. — Postanowienia przejściowe (artykuły 261 - 263).

Księga V. — Sekretarjat (greffe) trybunałów wojskowych i wojskowe zakłady karne (artykuły 264 - 273).

Tak więc zostają ustalone:

— kodeks wojskowego postępowania karnego na czas pokoju (księga I, część I);

— kodeks wojskowego postępowania karnego na czas wojny i na czas stanu oblężenia (księga I, część II);

— wojskowy kodeks karny (księga II).

W poniższym zarysie przyjęliśmy gwoli większej jasności następujący podział:

w rozdziale I — przedstawimy główne argumenty, które przeważyły w dyskutowaniu nad tem prawem i które skłoniły prawodawcę do przyjęcia nowej organizacji sądownictwa wojskowego;

w rozdziale II — przestudjujemy ustrój i właściwość trybunałów wojskowych;

w rozdziale III — organizację i funkcjonowanie trybunałów wojskowych;

w rozdziale IV—pomówimy o prawie karnem i o sankcjach dyscyplinarnych.

Rozumie się, że w ciągu tego studjum utrzymamy się w obrębie zagadnień ogólnych, starając się uwypuklić przedewszystkiem ducha reformy, porównując — kiedy tylko będzie to możliwe — system obecny z poprzednim systemem sądowym.

ROZDZIAŁ I.

DYSKUSJA NAD PROJEKTEM PRAWA Z 9 MARCA 1928.

Byłoby zajmujące przedstawić czytelnikowi liczne i rozmaite teorje, wyniesione na trybunę parlamentu podczas tych ostatnich lat w stosunku do reformy sądownictwa wojskowego. Ponieważ nie pozwalają na to ramy tego na artykułu, musieliśmy ograniczyć się do streszczenia argumentów, które przeważyły i które posłużyły za podstawę *prawa z marca 1928.*

Pierwszem pytaniem, nasuwającem się, kiedy jest mowa o sądownictwie wojskowem, jest to, czy poza stanem wojny, który jest okresem nienormalnym i usprawiedliwiającym zarządzenia najbardziej wyjątkowe, niezbędne jest rozporządzać instytucją specjalną dla zapewnienia ścigania, wdrożenia śledztwa i sądzenia zbrodni i występków, popełnionych przez osoby wojskowe.

Sądownictwo wojskowe — jako sądownictwo wyjątkowe, przysługujące pewnej kategorji obywateli czyli właściwe „ratione personae" — nie znajduje już wcale zwolenników. Istotnie, nie-

ma żadnej racji, ażeby podczas pokoju przekazywać tam sądzenie zbrodni i występków przeciw prawu powszechnemu, popełnionych przez osoby wojskowe — przynajmniej jeśli chodzi o przestępstwa nie naruszające karności.

Jednak poza obowiązkami wynikającemi dla wszystkich obywateli z ogólnych praw kraju, wojskowi są poddani obowiązkom szczególnym, których pogwałcenie może sprowadzić znacznie cięższe następstwa dla ojczyzny, niżeli analogiczne błędy, popełnione przez innych obywateli.

Pomimo teoryj, zwłaszcza socjalistycznych, dążących do zniesienia trybunałów specjalnych podczas pokoju i podczas wojny, znaczna większość prawodawców francuskich zgodziła się na dopuszczenie ich niezbędności.

W roku 1907 Clemenceau, podówczas prezes rady ministrów, wyrażał się temi słowy wobec komisji reformy sądowej:

„Trzeba, żebyśmy sobie zdawali sprawę, że istnieje społeczeństwo cywilne, oparte na wolności, oraz społeczeństwo wojskowe, oparte na posłuszeństwie.

Czy sędzia wolności może być sędzią posłuszeństwa?

Pragnąłbym bardzo, żeby dało się sprowadzić wojsko i społeczeństwo cywilne do tego samego prawa... byłbym bardzo zadowolony, gdyby rozwiązanie jasnego i prostego prawa wspólnego było wykonalne...

Ale jakże dopuścić wtenczas do tego, że oficer będzie mógł —co jest niezbędne do utrzymania najelementarniejszej karności— aktem swej woli wymierzyć żołnierzowi karę aresztu?

Doszedłem do przekonania — mówi dalej Clemenceau — że pewne czyny, jak: odmówienie posłuszeństwa, zniewagi, uderzenia i rany, popełnione w stosunku do przełożonego (supérieur), są czynami niekarności posuniętej aż do ostatniej granicy i że powinny być karane jako takie.

Sądzę, że dopóki będziemy mieli wojsko, będziemy musieli zdobyć się na to poświęcenie, żeby mieć s p e c j a l n e t r y b u n a ł y dla sądzenia przestępstw i zbrodni, które są naprawdę specjalne".

Ustanowienie trybunałów specjalnych odpowiada nietylko konieczności stosowania specjalnego kodeksu do przewinień w dziedzinie wojskowej, lecz także potrzebie pozostawienia represji w rękach tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za karność.

Zresztą, czyż nie jest zrozumiałe, że — aby sądzić odpowiednio, powiedzmy nawet sprawiedliwie, te wykroczenia — nie-

zbędne jest znać doskonale środowisko wojskowe, a któż zna je lepiej od tych „którzy z posłuszeństwa i z dowodzenia czynią wiedzę i nawyk swego życia".

Skoro zostaje dopuszczona potrzeba trybunałów specjalnych, pozostaje do określenia, czy trybunały te mają być wyłącznie wojskowe, t. zn. mieć obsadę wziętą z wojska, a przytem obarczoną nietylko sądzeniem, lecz także ściganiem i śledztwem; względnie, czy wystarczy dla ich ustanowienia wprowadzić pewne zmiany w składzie i funkcjonowaniu trybunałów prawa powszechnego. Tej ostatniej teorji, zwanej teorją trybunałów mieszanych, nie brak zwolenników; wystarczyłoby zmodyfikować w razie potrzeby trybunał prawa powszechnego, powołując dla sądzenia liczbę wojskowych wystarczającą, aby mieli większość, ściganie zaś i śledztwo pozostałoby w rękach cywilnych.

Przeważyło jednakowoż rozwiązanie polegające na samodzielnych trybunałach wojskowych, a to dlatego, że uznano za potrzebne, jeśli niezbędne, mieć już w czasie pokoju wojskowe prokuratury i sędziów śledczych.

Konieczność ta została usprawiedliwiona szczególnie przez następujące argumenty:

1. — Ażeby zabezpieczyć ściganie i wzdrożenie dochodzeń za przewinienia wojskowe, prokurator republiki i sędzia śledczy musieliby z konieczności mieszać się do spraw wojskowych, co w większości wypadków naruszałoby prerogatywy a zwłaszcza autorytet dowództwa.

2. — Wojskowy sędzia śledczy i komisarz rządu znacznie lepiej znają środowisko, w którem są popełniane przewinienia wojskowe, aniżeli sędzia śledczy i prokurator republiki, w następstwie czego mogą słuszniej ocenić fakty, niżliby to potrafili funkcjonarjusze prawa powszechnego.

3. — Wreszcie trybunały wojskowe muszą istnieć już w czasie pokoju, podobnie jak intendentura, służba zdrowia i wszystkie inne służby wojskowe, które muszą być gotowe do dania maximum wysiłków i pożytku w chwili mobilizacji.

Ten ostatni argument odpowiada na projekty ostro bronione w parlamencie, a dążące do zniesienia sądownictwa wojskowego w czasie pokoju. „Jeśli sądownictwo wojskowe — mówi projekt prawa z 9 marca 1928 — zostaje utrzymane podczas pokoju, to dlatego, że byłoby niebezpieczne pozostawić przywrócenie trybunałów wojskowych improwizowaniu w chwili mobilizacji".

W tym samym sensie p. Poulle, referent projektu, tak się wyraził wobec Senatu: „Mówi się dużo złego o sądownictwie wojskowem podczas ostatniej wojny; o ile nie dało ono wszystkich pożądanych wyników, pochodzi to w znacznej mierze stąd, że trzeba je było improwizować przy wypowiedzeniu wojny".

Istotnie, ilość sądów wojennych (conseils de guerre) odpowiadała w r. 1914 liczbie korpusów; a więc, przy mobilizacji należało wyposażyć każdą dywizję w sąd wojskowy, a wskutek tego trzeba było powierzyć aparat sprawiedliwości personelowi pozbawionemu zupełnie przygotowania technicznego.

Taka była w swym ogólnym zarysie dyskusja, która poprzedziła uchwalenie prawa z 9.III.1928, i tak powiązano argumenty, jakie skłoniły prawodawcę do przyjęcia nowej organizacji sądownictwa w wojsku lądowem.

ROZDZIAŁ II.

USTRÓJ I WŁAŚCIWOŚĆ TRYBUNAŁÓW WOJSKOWYCH.

A) *Ustrój trybunałów wojskowych.*

a) Przed reformą r. 1928, sądownictwo wojskowe było wykonywane we wszelkich okolicznościach:

1) przez sądy wojenne,

2) przez sądy rewizyjne.

Ponadto były ustanowione urzędy żandarmerji (prévôtés) przy armjach w kraju nieprzyjacielskim.

Jednakowoż, od wydania prawa z 17 kwietnia 1906, Sąd Najwyższy (Cour de Cassation) ustanawiał na miejscu sądy rewizyjne w razie rekursów, wniesionych podczas pokoju przeciw wyrokom sądów wojennych, urzędujących w obrębie Francji (territoire), w Algerze i w Tunisie.

b) Prawo z 9 marca 1928 przewiduje, że sądownictwo wojskowe będzie wykonywane w wojsku lądowem:

— *w czasie pokoju* na całym obszarze francuskim i w krajach pod protektoratem:

1. — przez trybunały wojskowe (tribunaux militaires),

2. — przez Sąd Najwyższy (Cour de Cassation).

Na temże terytorjum *podczas wojny*, jak również przy armjach, w okręgach będących w stanie wojennym, w gminach i departamentach w stanie oblężenia oraz w warowniach oblężonych lub osaczonych:

1. — przez trybunały wojskowe,
2. — przez wojskowe trybunały kasacyjne.

Urzędy żandarmerji (prévôtés) będą ustanawiane przy armjach działających na obszarze nieprzyjacielskim. Wreszcie, tak podczas pokoju, jak podczas wojny, ale ani przy armjach, ani na obszarze będącym w stanie wojennym lub oblężenia — będzie oprócz tego wkraczać do procedury izba oskarżająca (stawiania w stan oskarżenia) odnośnego sądu apelacyjnego (Cour d'Appel).

Jak widać, ostatnia reforma tylko potwierdziła w tym względzie reformę częściową z r. 1906, znosząc oficjalnie, podczas pokoju, sądy rewizyjne, a zastępując je podczas wojny „wojskowemi trybunałami kasacyjnemi".

Kodeks z r. 1857, ustanawiając sądy rewizyjne, przeznaczone do „stanowienia o rekursach wnoszonych przeciw wyrokom sądów wojennych", uczynił sądownictwo wojskowe jedynem, zupełnem i samodzielnem.

Prawo z 9 marca 1928 odcięło na czas pokoju sądownictwo wojskowe od jego organizmu wyższego, ażeby je oddać pod zwierzchnictwo cywilnej władzy sądowej, t. j. Sądu Najwyższego.

Ten ostatni, „więcej kompetentny do wygłaszania prawa", będzie miał stanowić o zażaleniach kasacyjnych (błędy formalne, pogwałcenie prawa) i o zażaleniach rewizyjnych (legalny błąd prawniczy).

Jednakowoż na czas wojny prawo z r. 1928 przywraca sądownictwo wojskowe w jego całości, przyczem wojskowe trybunały kasacyjne mają te same uprawnienia, co Sąd Najwyższy (Cour de Cassation) w czasie pokoju.

Należy zauważyć, że ostatnie prawo — w tej samej mierze jak prawo z r. 1857— nie dopuszcza zasady apelacji od wyroków trybunałów wojskowych.

B) *Właściwość trybunałów wojskowych w czasie pokoju.*

I. Właściwość „ratione personae".

a) Przed reformą z r. 1928 wojskowi podlegali sądzeniu przez sądy wojenne:

— za wszystkie zbrodnie i występki przewidziane przez kodeks sądownictwa wojskowego (Code de Justice Militaire) i po-

wszechny kodeks karny (Code Pénal), popełnione przez nich w chwili, kiedy byli uważani za obecnych w oddziale;

— za zbrodnie i występki, przewidziane tylko przez kodeks sądownictwa wojskowego, a popełnione w chwili, gdy byli prowadzeni w spisach oddziału jako nieobecni.

Tak więc tem, co określało w dawnem prawodawstwie właściwość sądownictwa wojskowego, był nie rodzaj przewinienia, lecz najpierw charakter, przestępcy (ratione personae), a następnie sytuacja, w której on się znajduje z punktu widzenia administracyjnego w chwili popełnienia czynu karygodnego.

b) Prawo z 9 marca 1928 nie przynosi żadnej zmiany we właściwości „ratione personae" trybunałów wojskowych. Podlegają sądzeniu przez te trybunały:

1. — Oficerowie lub upodobnieni wszelkich stopni, szeregowi i wszystkie osoby uwojskowione, jeżeli jedni i drudzy są w służbie czynnej, bądź jako obecni lub rozporządzalni, bądź na urlopie, bądź przeniesieni służbowo do służby specjalnej lub jeżeli nie będąc używani, pozostają w dyspozycji rządu i otrzymują pobory [1]).

2. — Osoby wojskowe wszelkich stopni obecne pod chorągwiami z jakiegobądź tytułu, powołani, ochotnicy i zakontraktowani, upodobnieni do wojskowych, osoby wojskowe z wojska stałego i rezerwy umieszczone w szpitalach wojskowych lub podróżujące, jako wojskowi, pod strażą siły publicznej lub też przytrzymywane w wojskowych zakładach karnych, oraz wykluczeni z wojska podczas trwania ich wcielenia.

3. — Osoby wojskowe lub upodobnione wszelkich stopni, różnych kategoryj rozporządzalności oraz rezerwy, kiedy są powołane do stanu czynnego, od chwili ich zbiórki w oddziały celem dojścia na miejsce przeznaczenia lub od ich przybycia na miejsce, o ile przychodzą pojedyńczo, włącznie aż do dnia kiedy zostają odesłani do domu.

4. — Jeńcy.

Wyłączeni są z właściwości trybunałów wojskowych:

a) personel żandarmerji za zbrodnie i przestępstwa popełnione w wykonywaniu czynności związanej z policją sądową i ze stwierdzaniem wykroczeń w dziedzinie administracyjnej;

b) dezerterzy za przewinienia popełnione podczas trwania dezercji;

---

[1]) W tem położeniu są oficerowie w stanie nieczynnym oraz generałowie umieszczeni w 2-ej sekcji kadry Sztabu Generalnego.

c) osoby wojskowe w stanie nieregularnej nieobecności, wyjąwszy za przewinienia przewidziane w „kodeksie sądownictwa wojskowego“;

d) osoby wojskowe mające wpółwinnych cywilnych lub będące współwinnymi obwinionego cywilnego.

II. Właściwość „ratione materiae“.

Co się tyczy właściwości „ratione materiae“, kodeks z r. 1928 ogranicza ją do sądzenia:

1. — przestępstw specjalnych o charakterze wojskowym, stanowiących bezpośrednie lub pośrednie pogwałcenie obowiązków wojskowych;

2. — przestępstw wszelkiego rodzaju, popełnionych w koszarach, na kwaterach, w zakładach wojskowych lub w gościnie (chez l'hôte).

1. — Przestępstwa specjalne o charakterze wojskowym podzielone są na dwie kategorje:

a) takie, które są przewidziane i uznane przez nowy kodeks sądownictwa wojskowego (księga II);

b) takie, które prawo 9 marca 1928 wcieliło do zwyczajnego kodeksu karnego.

a) Przewinienia objęte nowym kodeksem wojskowym. Do pierwszej kategorji należą przewinienia przybierające charakter mniej lub więcej bezpośrednio wojskowy; są to:

— nieposłuszeństwo i dezercja;

— bunt wojskowy, niesubordynacja (odmówienie posłuszeństwa), targnięcie się i obraza przełożonego (supérieur), obraza wojska, chorągwi, rokosz;

— nadużycie władzy;

— rabunek, pustoszenie budynków, sprzedaż lub niszczenie sprzętu wojskowego;

— przewinienia co do aresztu domowego;

— umyślne okaleczenie się;

— zaniedbanie lub uchylanie się od wzięcia udziału w posiedzeniach sądu wojskowego;

— poddanie się (kapitulacja);

— zdrada, szpiegostwo, podmawianie (podżeganie);

— nieprawne noszenie ubiorów wojskowych, odznak, odznaczeń i medali.

Obok tych czynów karygodnych, znajdujemy w nowym kodeksie wojskowym również takie, które tylko pośrednio odnoszą się do obowiązku wojskowego, mianowicie:

— prowokacja i popieranie dezercji;

— rokosz przeciw sile zbrojnej;

— kupno lub ukrywanie sprzętu wojskowego i t. p.;

— obraza lub targnięcie się na wartownika.

b) Przewinienia wcielone do powszechnego kodeksu karnego. Pewna liczba przewinień, których sądzenie należy nadal do sądownictwa wojskowego, została wykreślona z kodeksu sądownictwa wojskowego, a wcielona do powszechnego kodeksu karnego, który wskutek tego doznał pewnych zmian.

Są to.

— błędy popełnione w rachunkach przez administratorów i rachmistrzów wojskowych;

— sprzeniewierzenie lub roztrwonienie przez rachmistrza wojskowego pieniędzy, broni, żywności, należących do państwa, zwyczajnie, na rzecz osób wojskowych lub prywatnych;

— wzbranianie się użycia siły publicznej (force publique) na legalne żądanie władzy cywilnej;

— kradzież popełniona przez osobę wojskową na szkodę mieszkańca, u którego jest zakwaterowana (nawet w czasie pokoju);

— kradzieże i oszustwa popełnione przez osobę wojskową na szkodę innej osoby wojskowej lub upodobnionej;

— fałszowanie artykułów żywnościowych, wydawanie przez administratora lub rachmistrza wojskowego artykułów zepsutych.

2. — *Przestępstwa wszelkiego rodzaju.* Pierwsze projekty reformy ograniczały właściwość trybunałów wojskowych do dwu powyższych kategoryj. Na skutek poprawki, przedstawionej w Senacie w r. 1926 przez p. Jenouvrier, prawo z r. 1928 zostało uzupełnione w sposób następujący:

„Będą nadal sądzone przez sądy wojskowe czyny karygodne *wszelkiej natury* (przewidziane przez kodeks wojskowy i powszechny kodeks karny), popełnione w koszarach, na kwaterach i w zakładach wojskowych".

Prawo z r. 1928 wyklucza tedy wszystkie inne zbrodnie i występki z właściwości „ratione materiae" sądownictwa wojskowego. Czyni to ono w słowach następujących:

„Wszystkie inne zbrodnie, występki i wykroczenia, popełnione przez osoby wojskowe lub upodobnione podczas pokoju, będą

sądzone od początku dochodzeń przez trybunały zwykłe, zgodnie z postanowieniami kodeksu prawa kryminalnego (Code de Justice Criminelle), kodeksu karnego (Code Pénal) i powszechnych praw karnych. W sprawach poprawczych, osądzenie wypadku musi być prowadzone jako pilne".

Uwaga. Widzimy zatem, że osoby wojskowe podlegają sądzeniu bądź przez trybunały zwykłe, bądź przez trybunały wojskowe—zależnie od natury popełnionych przestępstw.

Należało więc uregulować porządek ścigania w wypadku, gdyby z racji kilku przestępstw osoba wojskowa była pociągana przed dwie juryzdykcje. Oto jak prawodawca rozstrzygnął w tej sprawie:

„Podsądny prowadzony jest najpierw przed trybunał, do którego należy rozpoznanie sprawy zagrożonej najcięższą karą... W wypadku podwójnego skazania, podlega tylko karze ostrzejszej.., W wypadku równości kar, lub gdy jedna z nich umotywowana jest dezercją, obwiniony jest sądzony najpierw za czyn z zakresu właściwości trybunałów wojskowych".

C) Właściwość trybunałów wojskowych w czasie wojny.

W czasie wojny, idea ocalenia publicznego powinna panować nad całym systemem karnym. W tej wyjątkowej okoliczności, słuszne jest, ażeby wojsko miało wszelkie środki działania, potrzebne dla zapewnienia obrony ojczyzny.

Prawo z 9 marca 1928 uznało to formalnie, oświadczając: „Przejście z czasu pokoju do czasu wojny uczyni w następstwie trybunały wojskowe właściwemi do wyrokowania o wszystkich zbrodniach i występkach popełnionych przez osoby wojskowe lub upodobnione, bez względu na ich stanowisko".

Kodeks z r. 1928, tak samo jak poprzedni z r. 1857, liczy się zresztą poza tem z pięcioma następującemi wypadkami:

1. — Wojsko zmobilizowane znajduje się na terytorjum francuskiem, lecz nie w obliczu nieprzyjaciela.

2. — Wojsko zmobilizowane znajduje się na terytorjum francuskiem, w obliczu nieprzyjaciela.

3. — Pewien okręg terytorjalny jest postawiony w stan wojenny dekretem głowy państwa.

4. — Wojsko zmobilizowane jest na obszarze nieprzyjacielskim.

5. — Stan oblężenia.

Zależnie od każdego z tych wypadków, prawo daje trybunałom wojskowym coraz rozciąglejszą właściwość „ratione personae" i „ratione materiae", która może dochodzić, przy stanie oblężania, aż do sądzenia:

1. — wszystkich zbrodni i występków popełnionych przez osoby podległe władzy trybunałów wojskowych,

2. — pewnych przestępstw przeciw prawu powszechnemu popełnionych przez inne osoby.

Jak można z powyższego sądzić, prawo z 9 marca 1928 zmieniło poważnie właściwość „ratione materiae" trybunałów wojskowych podczas pokoju. Natomiast uszanowało ono całość tej właściwości na czas wojny.

Tak tedy reforma daje się streścić następująco:

W czasie pokoju.

— Całkowita właściwość trybunałów wojskowych we wszystkiem, co dotyczy win, naruszających karność.

— Właściwość złagodzona zastosowaniem kodeksu karnego zwykłego co do przestępstw mających charakter powszechny, lecz obchodzących w swych skutkach wojsko.

— Niewłaściwość co do wszystkich innych przestępstw o cechach powszechnych.

Podczas wojny.

— Całkowita właściwość trybunałów wojskowych co do wszystkich zbrodni i występków popełnionych przez osoby wojskowe lub upodobnione.

— Jeszcze rozleglejsza właściwość w pewnych okolicznościach wyjątkowych.

Można stąd wywnioskować, że prawodawca dał w wydaniu tego prawa dowody mądrości i umiarkowania, zmniejszając lub zwiększając, wedle okoliczności, właściwość sądownictwa wojskowego.

W ten sposób nastąpiło pogodzenie, w mierze, która wydaje się nam bardzo słuszną, interesów wojska i praw obywatela.

ROZDZIAŁ III.

ORGANIZACJA I FUNKCJONOWANIE TRYBUNAŁÓW WOJSKOWYCH.

I. *Organizacja krajowych trybunałów wojskowych w czasie pokoju.*

Aż do prawa z 9 marca 1928 istniał podczas pokoju jeden sąd wojenny (conseil de guerre) na okręg korpusu w metropolji i na obszar wojskowy (division militaire) w Algerze.

Ponieważ trybunały wojskowe nie muszą już w przyszłości zajmować się przestępstwami z zakresu prawa powszechnego, przeto zmniejszy się wydatnie ilość spraw przypadających im do sądzenia. Tekst prawa przewiduje zatem, „że zakres działania każdego trybunału wojskowego będzie się rozciągał w kraju, podczas pokoju, na co najmniej jeden, albo też na kilka okręgów terytorjalnych".

A. — Skład trybunałów wojskowych.

Przed reformą sądową, sąd wojenny (conseil de guerre) składał się z czynnika ruchomego i czynnika stałego.

a) *Czynnik ruchomy.* Czynnik ten obejmował 7 sędziów wojskowych, mianowicie:

— pułkownika lub podpułkownika, jako szefa,
— jednego majora,
— dwóch kapitanów,
— dwóch poruczników lub podporuczników,
— jednego podoficera.

W wypadku sądzenia oficera, reguła była następująca: wszyscy członkowie sądu musieli być w stopniu wyższym lub co najmniej równym stopniowi obwinionego.

Wymagano takich warunków:

— być oficerem lub podoficerem w służbie czynnej,
— mieć co najmniej 25 lat,
— nie być ani krewnym, ani powinowatym obwinionego, ani też innego członka sądu,
— nie być nigdy poprzednio wmieszanym ani w sprawę sądzoną, ani w żadną inną, skierowaną przeciw obwinionemu.

b) *Czynnik stały.* Obejmował on prokuraturę (le parquet), służbę śledczą (le service d'instruction), sekretarjat sądu (le greffe).

1) Prokuratura była kierowana przez komisarza rządu, którego rola była podobna do roli urzędu publicznego (ministére public) przy sądach zwyczajnych. Wykonywał on działanie publiczne i podtrzymywał oskarżenie.

2) Służba śledcza była zapewniona przez sprawozdawcę (rapporteur), mającego uprawnienia sędziego śledczego.

3) Sekretarjat był administrowany przez sekretarza, obarczonego redagowaniem aktów procedury sądu oraz konserwacją archiwów.

Kodeks z r. 1928 zachowuje mniej więcej poprzednią organizację trybunałów wojskowych, ale zmienia ich skład (a jest to

bardzo ważna część reformy), ażeby przyznać „technicznie" przynajmniej „więcej gwarancji" podsądnym.

Odtąd trybunał wojskowy będzie się składał z jednego *urzędnika cywilnego jako szefa* (magistrat civil président) *i z sześciu sędziów wojskowych.*

„Stanowisko szefa (la présidence) będzie powierzone radcy Sądu Apelacyjnego dla sądzenia osób wojskowych aż do stopnia podpułkownika wyłącznie; pierwszemu prezydentowi izby Sądu Apelacyjnego dla sądzenia oficerów sztabowych wyższego stopnia; a pierwszemu prezydentowi Sądu Apelacyjnego dla sądzenia generałów."

Wyjąwszy tę zmianę, skład elementu ruchomego trybunałów wojskowych pozostaje taki sam, jak skład nakazany dla sądów wojennych.

Co się tyczy składu elementu stałego, to pozostaje on niezmieniony. Została zmieniona jedynie nazwa sprawozdawcy sądowego; oficer ten będzie się odtąd nazywał „wojskowym sędzią śledczym" (juge d'instruction militaire). Reguły i warunki, które omówiliśmy w stosunku do sądów wojennych, pozostają również. Jedyną nowością jest to, że *przysięga* będzie wymagana od wszystkich sędziów wojskowych, od komisarzy rządu, od wojskowego sędziego śledczego, sekretarzy (greffiers) i podsekretarzy (commis greffiers) z początkiem każdej rozprawy.

Mianowanie sędziów trybunału wojskowego.

Prawo z 9 marca 1928 zmieniło nieznacznie postanowienia kodeksu z r. 1857, obowiązujące poprzednio. Generał komenderujący okręgiem terytorjalnym wyznaczał według swej woli oficerów i podoficerów, powołanych do zasiadania w sądzie; odtąd generał ten będzie musiał w wyznaczaniu swem trzymać się kolejności tabeli, sporządzonej według stopnia i starszeństwa, oficerów i podoficerów, posiadających warunki prawne, by mogli być powołani w skład sądu.

Nie może być więc uskuteczniany żaden wybór. Ponadto sędziowie będą mianowani na 6 miesięcy, w ciągu których nie mogą być zmienieni.

Komisarze rządu i wojskowi sędziowie śledczy.

Jedną z najszczęśliwszych, zdaniem naszem, inowacyj w reformie sądowej, było ustanowienie samodzielnego kurpusu sądownictwa wojskowego.

Oficerowie ci, w liczbie 42, będą przydzielani wyłącznie i na stałe do prokuratur sądownictwa wojskowego. Hierarchja tego kurpusu oficerskiego będzie obejmować 4 stopnie, równorzędne stopniom: kapitana, majora, podpułkownika i pułkownika.

Oficerowie sądownictwa wojskowego będą musieli wykazać się dyplomem ukończenia prawa oraz roczną praktyką przy prokuraturze cywilnej. Będą uzupełniani w drodze konkursu i mianowani dekretem, na wniosek ministra wojny — wyłącznej władzy, od której zależą.

Zanim przejdziemy do studjum procedury, rzućmy spojrzenie na rozciągłość reformy z r. 1928 w przedmiocie organizacji trybunałów wojskowych.

Dwie ważne inowacje: *wprowadzenie elementu cywilnego* do sądzenia oraz *stworzenia samodzielnego kurpusu oficerów sądowych*. O tym ostatnim punkcie wyraziliśmy naszą opinję, podzielaną zresztą prawie jednomyślnie. Wszyscy zgodnie uważają tę reformę za doskonałą.

Punkt pierwszy, przeciwnie — wywołał sprzecznie opinje. „Wydaje mi się równie śmiesznem — oświadczył pewien prawnik — oddawać prezydjum trybunału osobie wojskowej, jak śmiesznem wydawałoby mi się oddać manewrowanie korpusem wojska pod kierownictwo pierwszego prezydenta."

Dowcip ten miał pewne powodzenie.

Poniższe zdanie innego prawnika wydaje się nam więcej logiczne: „Nie zdawało się ani pożyteczne, ani pożądane powierzać prezydenturę trybunałów wojskowych urzędnikom cywilnym, w chwili kiedy zacieśniano właściwość tego sądownictwa do sądzenia przestępstw, uważanych za naruszające karność wojska. Wojskowi, którzy doszli do stopnia przynajmniej podpułkownika i mają wskutek tego całkowitą znajomość środowiska wojskowego, wydawaliby się nam równie uzdolnionymi do wykonywania tych funkcyj, jeżeliby posiadali wystarczające wiadomości prawnicze i praktykę."

Bez względu na wartość obydwóch tych opinij, nie ulega wątpliwości, że reforma, nie będąc doskonałem ulepszeniem, znosi stan rzeczy bezsprzecznie niedoskonały. Kierowanie przewodem sądowym nakłada istotnie liczne i delikatne obowiązki na prezydenta (szefa): przystępować do przesłuchania obwinionych i świadków, odpowiadać na interpelacje, uprzedzać lub kończyć incy-

denty rozprawy, powstrzymywać odbiegania od przedmiotu, wskazywać z dokładnościa kwestje do rozwiązania, kwestje nieraz bardzo zawiłe, jak sprawa właściwości, usiłowania, współwiny, przedawnienia i t. p. Wreszcie, wobec trybunału złożonego z sędziów nie mających wykształcenia prawniczego, prezydent, jeśli chodzi o punkty prawa, musi być w stanie ująć syntetycznie elementy dobrej decyzji.

Niebardzo potrzeba wykazywać ryzyko zupełnie zrozumiałej niewłaściwości pułkownika, sędziego okolicznościowego, powołanego da pełnienia w takich warunkach prezydentury trybunału wojskowego.

Z wyjątkiem wypowiedzianego poprzednio zastrzeżenia, uważamy, że wprowadzenie urzędnika cywilnego do składu trybunałów wojskowych jest inowacją szczęśliwą. Zapewni ona racjonalniejszą grę reguł opiekuńczych sądownictwa kryminalnego i przyczyni się z pewnością do podniesienia w opinji publicznej autorytetu naszego sądownictwa wojskowego.

B. — Procedura przed trybunałami wojskowemi.

Przejdziemy nad tą sprawą bardzo szybko, ponieważ reforma z r. 1928 zaledwie zmieniła procedurę poprzednią, zorganizowaną zresztą na podobieństwo procedury prawa powszechnego.

Kodeks z r. 1928 ustanawia trzy kolejne fazy:

1) wyszukiwanie i stwierdzanie przestępstw,
2) śledztwo właściwe,
3) osądzenie.

Nadmienimy tylko, że ostatnie prawo zredukowało uprawnienia sądowe generała komenderującego okręgiem terytorjalnym. Teraz już nie ten generał stanowi o niewłaściwości, o odstąpieniu od procesu lub o odesłaniu przed trybunał wojskowy. Staranie o to należy odtąd do wojskowego sędziego śledczego lub, za czyn określony jako zbrodnia, do izby oskarżycielskiej Sądu Apelacyjnego.

Wkońcu przypominamy, że postępowanie rekursowe (voies de recours) jest wykonywane podczas pokoju przed wyższem sądownictwem cywilnem.

II. Organizacja trybunałów wojskowych podczas wojny.

Prawo z 9 marca 1928 nadało trybunałom wojskowym organizację czasu wojny znacznie odmienną od pokojowej.

a) — Krajowe trybunały stałe. (Tribunaux permanents du Territoire).

Z chwilą, gdy stan wojenny został zadekretowany przez głowę państwa, skład trybunałów wojskowych podlega dwom ważnym zmianom z racji ustania czasu pokoju.

1) Podczas wojny *urzędnik cywilny* zostanie *w prezydenturze trybunału zastąpiony* przez *osobę wojskową*, „która będzie musiała posiadać stopień przynajmniej równy stopniowi sędziego wojskowego najwyższego stopniem, wchodzącego w skład trybunału".

2) W czasie wojny, ażeby sądzić kaprala lub szeregowca, *żołnierz tego samego stopnia* wchodzić będzie w skład sędziów.

b) — Trybunały wojskowe prz; armjach.

Od chwili mobilizacji, zostają ustanowione jeden lub kilka trybunałów wojskowych „na rozkaz ministra wojny w każdej dywizji, tak samo jak przy kwaterze głównej każdej armji i ewentualnie każdego korpusu lub podobnej formacji."

Trybunał będzie złożony z *pięciu* sędziów dla sądzenia osoby wojskowej w stopniu niższym od generała dywizji, z *siedmiu* zaś w wypadku przeciwnym.

Jednak dwie najważniejsze zmiany przyniesione przez prawo z 9 marca 1928 są następujące:

1. Sędziowie, z prezydentem włącznie, będą musieli obowiązkowo należyć uprzednio do składu *oddziałów walczących* i być *ranni w ogniu*.

2. Dla sądzenia podoficera, kaprala lub szeregowca sędzia nie oficer, nie będzie zawsze podoficerem, jak w czasie pokoju, lecz będzie wzięty z pośród szeregowych *tego samego stopnia, co oskarżony*.

Ponadto, kodeks z r. 1928 przewiduje, że przy każdym trybunale wojskowym komisarz rządu i wojskowy sędzia śledczy, rekrutowani z samodzielnego korpusu sądowego, oraz sekretarz stanowić będą prokuraturę.

Wreszcie, inowacja, zdaniem naszem, bardzo ciekawa i szczęśliwa—stworzony zostanie przy armjach *korpus obrońców wojskowych*.

Będą mogły wchodzić w jego skład osoby wojskowe (adwokaci, profesorowie prawa, sędziowie), nie należący do oddziałów walczących, lub już do nich nie należący, z powodu otrzymanych ran lub chorób nabytych na froncie.

Procedura w czasie wojny.

Co się tyczy trybunałów stałych obszaru krajowego (territoire), to stan wojenny zmienia jedynie wyższą władzę sądową, powołaną do przyjmowania rekursów przeciwko wyrokom. Nie będzie nią już Sąd Najwyższy, jak podczas pokoju, lecz *lecz wojskowe trybunały kasacyjne.*

Co do procedury trybunałów wojskowych przy armjach, to reforma r. 1928 przynosi w postanowieniach na czas pokoju pewną ilość ważnych zmian.

a) — W poszukiwaniu i stwierdzaniu przewinień daje ona oficerom sądownictwa wojskowego uprawnienia rozległe, analogiczne do praw urzędników cywilnych w czasie normalnym.

b) — Co do właściwego śledztwa, według kodeksu z r. 1928 prawo wydawania rozkazu wdrożenia śledztwa przysługuje generałom dowodzącym jednostkami, do których przydzielone są trybunały wojskowe.

Organizacja wojskowych trybunałów kasacyjnych.

Powiedzieliśmy, że zakres działania Sądu Najwyższego będzie w czasie wojny przekazany wojskowym trybunałom kasacyjnym (tribunaux militaires de „cassation).

Zależnie od tego, czy zostaną utworzone na obszarze kraju, czy też przy armjach, trybunały te będą miały skład odmienny:

a) — Stałe trybunały kasacyjne obszaru krajowego będą obejmować pięciu członków: *trzech urzędników cywilnych* z właściwego sądu apelacyjnego oraz *dwóch oficerów sztabowych*, wybranych według tych samych warunków, jak dla trybunałów wojskowych czasu pokojowego.

Przewodniczyć im będzie prezydent izby Sądu Apelacyjnego.

b) — Wojskowe trybunały kasacyjne przy armjach będą złożone z pięciu członków wojskowych: *generała brygady jako prezydenta i czterech oficerów sztabowych.*

Przy każdym wojskowym trybunale kasacyjnym (w zasadzie po jednym na armję, trzy albo cztery dla wnętrza kraju) będzie czynna prokuratura, złożona z oficerów samodzielnego korpusu sądownictwa wojskowego.

W rozdziale tym znajdujemy, jeśli się zważy ducha reformy sądowej z r. 1928, tę samą troskę o zapewnienie sądownictwu wojskowemu lepszej organizacji technicznej zawsze, kiedy pozwalają na to okoliczności. Staranie to w chwili wojny ustępuje trosce o zachowanie w rękach dowództwa wojskowego całej władzy, potrzebnej do spełnienia jego zadania, dla dobra wojska i kraju.

ROZDZIAŁ IV.

KARY I SANKCJE DYSCYPLINARNE.

Księga II kodeksu z r. 1928, omawiająca prawo karne, dzieli się na 2 części:

— w pierwszej zostają określone kary i uregulowane ich skutki,

— część druga klasyfikuje i określa czyny karygodne, podlegające represji, i wskazuje wymierzoną za nie sankcję karną.

Tutaj będziemy mówić tylko o prawie karnem i o sankcjach dyscyplinarnych, ograniczając się do kilku rozważań ogólnych w celu okazania przedewszystkiem ducha reformy, którą studjujemy.

A) Prawo karne.

Kodeks z r. 1857, ważny jeszcze przed marcem 1928, pomimo wprowadzonych tam postanowień liberalnych zachowywał charakterystyczną cechę dawnego prawodawstwa, t. j. drakońską surowość, którą uważano za celową do utrzymywania ludzi w spełnianiu obowiązku przez zastraszanie ich.

Tak więc, zwykłe targnięcie się na starszego stopniem podczas służby mogło być karane śmiercią, nawet w czasie pokoju; kradzież wojskowa na szkodę państwa lub innej osoby wojskowej groziła, pomimo okoliczności łagodzących, więzieniem przez co najmniej 1 rok, i t. p.

Wykraczałoby poza ramy tego studjum robić przegląd kar przewidzianych przez nowy kodeks i porównywać je z karami kodeksu z r. 1857.

Powiedzmy tylko, że kodeks z r. 1928 *łagodzi w znacznej mierze* wojskowe prawo karne *na czas pokoju.*

Porównanie odpowiednich artykułów obu kodeksów, wyliczających kary stosowane przez sądownictwo wojskowe, daje bardzo wyraźny obraz tego złagodzenia.

Artykuły 185 i 186 *kodeksu z r. 1857* tak są ujęte: „Kary, które mogą być stosowane przez trybunały wojskowe w odniesieniu do zbrodni, są: śmierć, dożywotnie ciężkie roboty, zesłanie, czasowe ciężkie roboty, uwięzienie (détention), odosobnienie (réclusion), wygnanie, degradacja wojskowa".

W odniesieniu do występków: usunięcie ze stanowiska, roboty publiczne, uwięzienie, grzywna.

Artykuł 192 *kodeksu* z *r. 1928* zredagowany jest odmiennie:

„Kary które mogą być stosowane przez sądownictwo wojskowe w odniesieniu do zbrodni, są takie, jakie podaje kodeks karny zwykły, a mianowicie: śmierć, dożywotnie ciężkie roboty, zesłanie, czasowe ciężkie roboty, uwięzienie, odosobnienie.

Degradacja wojskowa jest dodatkową karą kryminalną przy karach śmierci, ciężkich robotach, przy zesłaniu, przy uwięzieniu, odosobnieniu i wygnaniu, na które skazana zostaje osoba wojskowa na podstawie praw karnych lub w pewnych wypadkach przewidzianych przez niniejszy kodeks. Jest ona zawsze następstwem degradacji obywatelskiej".

W odniesieniu do występków, karami są: usunięcie ze stanowiska, utrata stopnia, uwięzienie.

Wkońcu, kodeks z r. 1928 dopuszcza rozleglejszą i bardziej liberalną grę okoliczności łagodzących i zawieszeń (sursis).

B) Sankcje dyscyplinarne.

Regulaminy wojska uznawały zawsze prawo władzy wojskowej do wymierzania wprost kar dyscyplinarnych, pozbawiających wolności.

Jednakże czy te regulaminy wychodzą od głowy państwa, czy od ministra wojny, zawsze muszą mieć za przedmiot wykonanie pewnego prawa, ponieważ tylko do prawodawcy należy wydawanie zarządzeń tego rodzaju.

Kodeks z r. 1928 zmienia tylko bardzo nieznacznie przepisy kodeksu z r. 1857. Oto zresztą tekst artykułu 258, odnoszącego się do sankcyj dyscyplinarnych.

„Wykroczenia przeciw regulaminom odnoszącym się do karności, pozostawione są represji władzy wojskowej i karane karami dyscyplinarnemi, które, o ile pozbawiają wolności, nie mogą przekraczać sześćdziesięciu dni. Skala kar zostaje ustalona dekretem".

Zauważmy tylko, że *kodeks z r. 1928* zastrzega:

1. — Że osoba wojskowa może zawsze, w warunkach ustalonych przez regulamin, wnieść zażalenie do swych przełożonych hierarchicznych przeciw powziętemu zarządzeniu lub ogłoszonej karze.

2. — Że każdy przełożony może przyznać dobrodziejstwo zawieszenia w stosunku do każdej kary, nałożonej przez siebie lub przez swych podwładnych.

3. — Że oficerowie, począwszy od stopnia kapitana, mogą zwiększać, w granicach swych uprawnień, zmniejszać lub anulować kary wymierzone przez ich podwładnych.

4. — Że kapralom (caporauxet brigadiers) niezawodowym (non rengagés) odebrane zostaje prawo karania podwładnych im żołnierzy dwoma dniami aresztu koszarowego (consigne au quartier).

WNIOSKI.

Główne zmiany wprowadzone przez prawo z 9 marca 1928 do wojskowego prawodawstwa karnego mogą być streszczone następująco:

Ustanowienie samodzielnego korpusu oficerów sądownictwa wojskowego, mającego mniej więcej te same uprawnienia, jak prokuratorzy republiki i sędziowie śledczy przy trybunałach zwyczajnych.

Wkroczenie wyższego cywilnego elementu fachowego, ilekroć pozwalają na to okoliczności. Zniknięcie tego elementu podczas wojny, celem pozostawienia dowództwu całej potrzebnej władzy.

Redukcja uprawnień sądowych generała komenderującego okręgiem terytorjalnym we wdrażaniu dochodzenia i w prawie sprzeciwu przeciw zarządzeniom wojskowego sędziego śledczego.

Utworzenie korpusu oficerów—obrońców dla armij w polu.

Ograniczenie właściwości trybunałów wojskowych w czasie pokoju do sądzenia przewinień przewidzianych przez kodeks sądownictwa wojskowego oraz przestępstw powszechnych (infractions de droit commun), popełnionych w koszarach, na kwaterach, w zakładach wojskowych i w gościnie. Przywrócenie *całkowitej* właściwości tych trybunałów podczas wojny.

Złagodzenie prawa karnego.

Można zatem wywnioskować, że prawo z 9 marca 1928 w całości swej wykazuje p o s t ę p w stosunku do prawodawstwa po-

przedniego. Zgodnie z życzeniem prawodawcy, uczyni ono bez wątpienia całe sądownictwo wojskowe „bardziej niezależnem, światlejszem i bardziej ludzkiem", zachowując jednak władzy wojskowej uprawnienia, jakie są jej konieczne, by zapewnić utrzymanie karności w wojsku.

Jednem słowem, prawo to godzi w słusznej mierze legalną ochronę podsądnych ze świętemi interesami Narodu.

NA CZASIE.

OPIEKA SPOŁECZNA I WYCHOWANIE FIZYCZNE A PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

Przeprowadzając pobór w charakterze członka wojskowej komisji poborowej, postawiłem sobie za zadanie zbadać każdego poborowego osobiście i ustalić stopień zaawansowania poborowych pod względem wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Wykaz statystyczny, będący wynikiem mych skrupulatnych badań podczas przeprowadzania poboru w dwóch powiatach jednego z województw zachodnich, podzieliłem na następujące rubryki i podrubryki:

1) poborowi należący do organizacyj przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego:

a) niekwalifikowani,

b) Zakwalifikowani do I-go stopnia,

c) zakwalifikowani do II-go stopnia,

d) poborowi, którzy wystąpili z P. W., nie ćwicząc się wcale;

2) poborowi z zastrzeżeniami co do stanu zdrowia:

a) słaba budowa ciała,

b) choroby serca,

c) choroby płuc i t. d., stosownie do punktów zastrzeżenia ustawowego;

3) poborowi, którzy nie są uświadomieni o stanie swego zdrowia, to iest tacy, którzy nie korzystali z pomocy lekarskiej;

4) odroczeni;

5) zwolnieni;

6) poborowi z poprzednich odroczeń:

a) pobrani,

b) nadal odroczeni,

c) zupełnie zwolnieni;

7) analfabeci;

8) poborowi obcych narodowości, nie mówiący po polsku i t. p.

Odpowiednie dane cyfrowe podają tabele na str 148, przyczem w każdej tabeli pierwszy rząd cyfr oznacza ilość, a drugi — %.

W wyniku moich badań, stwierdziłem bardzo niski poziom naszego wychowania fizycznego, co w rezultacie daje duży procent zwolnionych od służby wojskowej lub odroczonych.

Postaram się omówić te braki, które zauważyłem w dziedzinie opieki społecznej i wychowania fizycznego, i zaproponować konieczne, według mego zdania, zmiany i reformy.

STAN ZDROWIA																										
Sł. bud. ciała		Płuca		Serce		Uzębienie		Wzrok		Płaska stopa		Mały wzrost		Żylaki		Ułomność kończyn				Skrzyw. kręgosłupa		Przepuklina		Jaglica nie leczona	Choroby weneryczne	Nie leczyło się
																rąk		nóg								
zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	niedokrwist.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.	zastrz.	zwoln.			
13	241	26	182	29	113	38	81	25	68	37	40	30	4	9	5	10	9	6	15	1	12	7	14	7	2	175
1,51	28,12	3,03	21,23	3,38	13,19	4,43	2,45	2,90	7,93	4,31	4,66	3,48	0,47	1,05	0,58	1,16	1,05	0,7	1,74	0,11	1,40	0,81	1,62	0,81	0,23	20,41

P. W.				Po polsku nie mówią		POBRANO							Wynik przeglądu odroczonych z poprzednich poborów.				Wynik ekspertyzy		
						A.								Uzyskało					
nie kwal.	I stop.	II stop.	wystąpili	analf.	Niemcy	czyste	zastrz.	B.	C.	D.	E.	Eksp.	Stanęło	A.	B.	zwoln.	A.	B.	zwoln.
91	9	7	40	26	84	152	188	282	81	65	25	92	227	63	88	70	16	20	39
10,62	1,05	0,81	4,66	3,03	9,8	17,73	21,94	33,03	9,45	7,58	2,92	10,73	26,48	27,74	38,77	30,83	17,39	21,73	42,39

Zauważyłem, że procent młodzieży zdolnej do wojska bez zastrzeżeń jest bardzo mały — zaledwie 17,73; natomiast słaba budowa ciała, zgęszczenie szczytów płuc, czynnościowe osłabienie, braki w uzębieniu, żylaki, płaskie stopy i t. p. wady organizmu — przeważają w znacznym stopniu i wynoszą 21,94%. Zastraszający odsetek poborowych, bo aż 33,02%, wskutek poważniejszych, jednak rokujących poprawę, wad organizmu uzyskuje odroczenie.

Poprawa ich zdrowia jest jednak bardzo problematyczna, gdyż zaledwie 27,77% odroczonych można pobrać do wojska w następnym roku, a to z tej przyczyny, iż poborowy wcale się nie leczy; jedynie czasem organizm wzmocni się sam. Przeważnie wyłania się konieczność dalszego odroczenia 38,77%, względnie zupełnego zwolnienia 30,83%. Stosunkowo mała ilość, 17,03%, otrzymuje kategorję pospolitego ruszenia, a poborowych zupełnie niezdatnych do wojska, których nie da się wyleczyć i którzy nigdy nie będą zdolni do służby (kategorja „E"), jest zaledwie 2,92%.

Postaram się choć częściowo omówić te przyczyny, które udało mi się ustalić, jako powód zastraszającego słabego rozwoju fizycznego naszej młodzieży.

Biorę pod uwagę ogólnie znany fakt, że obecne roczniki stanowi młodzież, której okres dzieciństwa i rozwoju przypadł na czas zawieruchy wojennej, a więc braku posilnego odżywiania. Tem niemniej, gdyby młodzież więcej dbała o swe zdrowie i była uświadomiona o jego stanie, wiele możnaby zaradzić; zdarzają się bowiem wypadki, że poborowy ze zdumieniem dowiaduje się z ust lekarza poborowego, że ma chore serce lub płuca, nie zdając sobie nawet częstokroć sprawy, po której stronie ma serce, a w którem miejscu płuca! Wskutek nieświadomości o stanie swego zdrowia, spowodowanej brakiem społecznej opieki lekarskiej zaniedbana choroba rozwija się lub przechodzi w stan chroniczny. Ćwiczeń fizycznych młodzież prawie nie uprawia, nie mając na to czasu lub wogóle nie widząc jakiejkolwiek potrzeby. Jeśli garnie się do sportów, to raczej dla zewnętrznych walorów, jako to dla wyróżnienia się, lub traktując sport jako rozrywkę, a nie ze względów zdrowotnych.

Przyczynę tego zjawiska łatwo da się wytłumaczyć, jeśli zważymy, że same organizacje sportowe nie kładą nacisku na zdrowotne znaczenie sportu, a idą jedynie po linji współzawodnictwa klubów o palmę pierwszeństwa i w tym kierunku pobudzają ambicje członków, często nie licząc się z ich siłami, co nieraz wpływa, jak stwierdziłem, bardzo źle na ich organizm.

Praca lekarza w klubach sportowych ogranicza się przeważnie do pomocy w nagłych wypadkach. Bardzo rzadkiem zjawiskiem są badania lekarskie, a jeszcze rzadszem — wykłady na temat rozwoju fizycznego młodzieży, anatomji i higjeny. Jeśli taki stan widzimy w klubach i stowarzyszeniach z przysposobieniem wojskowem na czele, to czegoż można wymagać od tej młodzieży wiejskiej, która w głównej swej masie jest jeszcze zupełnie nie ujęta w jakiekolwiek karby. Nią to w pierwszym rzędzie powinny zająć się szkoły powszechne, a następnie — kasy chorych.

Według danych z dn. 1.V.1929 r., na 243 kas chorych ma prawo korzystać z ich opieki aż 4.710.847 członków; cóż, kiedy instytucje te nie idą po linji swych założeń. Dochody wszystkich ubezpieczeń społecznych w Polsce wynosiły w r 1927 ogółem 417 milj. zł. Na podstawie ostrożnego szacunku możemy przyjąć, że wynoszą one obecnie już co najmniej pół miljarda złotych. Tak więc obok ogromnego budżetu państwowego i wielkich budżetów samorządowych, posiadamy potężny, jak na nasze stosunki, budżet społeczny, t. j. budżet zakładów ubezpieczeń spo-

łecznych. Zdajemy sobie sprawę, że budżet ten ma charakter społeczno - produktywny, że jest czynnikiem higjeny społecznej, czynnikiem dodatnio oddziaływującym w walce z nędzą i z biedą. Niemniej nasuwa się mimowoli pytanie, czy owe pół miljarda złotych, wydobytych z gospodarstwa, chronicznie cierpiącego na brak kapitałów, zostają zużyte najbardziej produktywnie i celowo. Czy za pół miljarda złotych nie możnaby podnieść w sposób wydatny i trwały położenia tych warstw pracowników, którym powyższy ogromny budżet społeczny ma służyć? Rząd obecny uzdrawia „chore" kasy i miejmy nadzieję, że wkrótce owe zasobne instytucje zaczną pracować produktywnie, a przedewszystkiem zajmą się stanem zdrowia i podniesieniem sprawności fizycznej młodzieży przedpoborowej. Do osiągnięcia tego celu trzebaby wprowadzić pewną reorganizację, a mianowicie: 1) podporządkować zarządy kas chorych władzy administracyjnej, 2) wprowadzić co pewien czas przegląd lekarski, przynajmniej młodzieży , i przymusowe leczenie, 3) wprowadzić stałe zwalczanie chorób epidemicznych (jaglica, gruźlica i t. p.), 4) wprowadzić wykłady popularne z dziedziny higjeny i anatomji we wszystkich organizacjach społecznych, 5) stworzyć z funduszów kas chorych domy mieszkalne dla bezdomnych (przytułki), szpitale i sanatorja, bo co pomoże choremu lekarstwo, jeśli zmuszony jest przebywać w wilgotnej i zimnej izbie. Sanatorja i szpitale, będąc już własnością kas chorych, zmniejszyłyby również w dużej mierze zapomogi jakie kasa chorych musi dawać swoim członkom na leczenie w sanatorjach prywatnych, a już wprost koniecznością jest wybudowanie kąpieli publicznych, którą to sprawę niejednokrotnie poruszał b. minister spraw wewnętrznych, gen. Składkowski, nadzwyczajnie dbający o stan sanitarny państwa. Przytoczę tu kilka szczegółów z artykułu pana M. Kurleto, zamieszczonego w jednym z tygodników stołecznych, o przyczynach przodującego miejsca Finlandczyków w sporcie na arenie wszechświatowej:

„Finlandczycy stale zajmowali na olimpjadach jedno z czołowych miejsc w dziedzinie biegów, rzutów, narciarstwa i zapaśnictwa i nie przestaną nigdy być groźnymi. Tę niezmożoną siłę żywotną sport fiński czerpie, w przeciwieństwie do innych państw Europy, ze wsi. Szeroko rozgałęziony na wsi sport, pozwala Finnom prawie każdorazowo na Olimpjadzie i innych wielkich zawodach sportowych wprowadzać nowe siły na arenę sportową. Ogromne rozpowszechnienie sportu zawdzięcza Finlandja swemu Schutzkorowi t. j. organizacji przysposobienia wojskowego, bardzo silnej, kilkakrotnie liczniejszej od małej armji czynnej.. Mają też Finnowie w swej kulturze sportowej i higjenicznej i inne rzeczy, które ich podtrzymują doskonale przy pełnem zdrowiu. Są to łaźnia parowa i masaż. Łaźnia parowe domowe, tak bardzo niegdyś i u nas rozpowszechnione, dzisiaj ze szkodą dla podniesienia poziomu ogólnego zdrowotności zupełnie po wsiach zanikły. Posiada je do dzisiaj i szczyci się niemi Finlandja. Każdy więc wieśniak ma chociażby najprymitywniejszą „sauna", gdzie pryskając strugami wody na rozpalone kamienie — tworzy zdrowie i siłę, przywracane parą. Mówi też fińskie przysłowie, że komu „sauna" nie pomoże, temu i najlepsze lekarstwo na nic zda się".

Jakże inaczej przedstawia się nasz poborowy, którego często przed zbadaniem trzeba było z policjantem odsyłać do kąpieli miejskich! Opiekę społeczną należałoby roztoczyć i nad ludnością nie należącą do kas chorych, jak pracującą w kolejnictwie, szkolnictwie i innych mniej lub więcej usamodzielnionych instytucjach, zatrudniających młodzież. Kierownictwo nad całością wszystkich organizacyj społecznych należałoby, mojem zdaniem, powierzyć komitetom wychowania

fizycznego, do których jednak z urzędu powinien należeć lekarz powiatowy oraz przedstawiciel opieki społecznej, jako odpowiedzialni referenci.

Rzuciwszy tych kilka projektów w zakresie działania opieki społecznej, przejdę do samego przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Mam wrażenie, że nasze obecne przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne rozpoczęło realizować swój program od środka; zamiast bowiem zająć się w pierwszym rzędzie zdrowiem i fizyczną sprawnością swoich członków, odrazu przystąpiło do ćwiczeń, nie znając często ich stanu zdrowotnego. Znam całe powiaty, gdzie nawet hufce szkolne osiągnęły drugi stopień wyszkolenia bez przeprowadzenia przeglądu lekarskiego, a przecież taki stopień równa się zakresowi szkolenia rekruckiego, które wymaga tyle opieki lekarskiej w oddziale.

Zkolei przypatrzmy się, kto ćwiczy młodzież i jaki ona rodzaj ćwiczeń przechodzi. Zaobserwujemy duży udział P. W. we wszystkich uroczystościach państwowych, wojskowych, sportowych i innych, zato jakże rzadki jest udział w ćwiczeniach wojskowych! Ponieważ jednak młodzież jest ćwiczona przeważnie w sportowem zaprawianiu się, i to pod kątem widzenia popisów zewnętrznych, trudno więc wymagać współudziału w ćwiczeniach wojskowych. Dość przejrzeć wszystkie programy obchodów i świąt P. W. i W. F., aby odrazu zauważyć ich cele wytyczne. Niestety, wyszkolenie sportowe też stoi na niskim poziomie i rozwija się, w głównej masie, słabo, gdyż na przeszkodzie stoi przydzielanie do prac P. W. podoficerów, a często i oficerów, którzy na stanowiska te są nieodpowiedni ze względu na swój wiek lub ociężałość, brak zdrowia, a najczęściej nie mających ze sportem nic wspólnego. Przeważna ich część traktuje to stanowisko jako zasłużony wypoczynek po ciężkiej pracy w oddziale. Oficerowie, rzuceni poza tem odrazu z oddziału w wir polityki i lawirowania między starostwem a komitetami poszczególnych ugrupowań, gubią się i zniechęcają lub odwrotnie — zasymilowawszy się z otoczeniem, tracą łączność z metodami i wymaganiami oddziałów i przekształcają się w „profesorów".

Praca P. W. rozwinęła się głównie w ośrodkach miejskich, cała zaś masa ludu wiejskiego oczekuje jeszcze na przysłanie instruktorów. Jako przykład podam, że w odległości 3 km. od miasta powiatowego, w którem był oficer i podoficer P. W., znajduje się wieś, posiadająca 105 gospodarstw, w której w r. 1929 podlegało poborowi 13 młodzieńców. W P. W. udziału nikt z nich nie brał, gdyż nie należeli do żadnej organizacji, to też wzięto do wojska 4-ch, reszta została odroczona ze względu na słabe zdrowie. Czyż nie charakterystyczny przykład bezczynności i wadliwości obecnego programu i kierunku w wychowaniu fizycznem młodzieży? Dlatego też nie można się dziwić, że ogólny odsetek udziału młodzieży przedpoborowej w organizacjach P. W. sięga 10%—13%, w których przeważa młodzież miejska.

Sam sposób szkolenia również pozostawia wiele do życzenia. Przedewszystkiem, wśród obecnych kierowników wyszkolenia P. W. utarła się zasada usilnego dążenia w kierunku osiągnięcia imponującej ilości, a nie jakości jednostek. To też programy, tak starannie układane przez oficerów obwodowych, pozostają jedynie na papierze, gdyż do ich należytego wykonania nie starczy ani sił instruktorskich, ani godzin ćwiczeń, ani środków. Niejednokrotnie wykazało się, że instruktorzy półzawodowi nie dają oczekiwanych wyników. Należałoby dalszych prób tego rodzaju zaniechać, a natomiast przystąpić do tworzenia specjalnych kursów rocznych dla instruktorów przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, którzy zgłaszają się z rezerwy, po których ukończeniu byliby kontraktowani, na wzór

podoficerów zawodowych. Uważam, że nawet mniejsza liczba, lecz wyłącznie zajęta tylko w P. W. i W. F. i odpowiednio wyszkolona, tych instruktorów — osiągnie lepsze i trwalsze wyniki, niż cała obecna armja instruktorów półzawodowych, która notabene uważa ćwiczenia za poboczny zarobek, a wogóle jest do tej pracy nieprzygotowana. Należy również zdecydować sprawę tworzenia P. W. we wszystkich rodzajach broni, gdyż obecnie rezerwiści innych broni, poza piechotą, po zaciągnięciu się do P. W., tracą kontakt ze swoją specjalnością i ta okoliczność wstrzymuje ich od brania udziału w P. W. Aby rezerwistów zachęcić do liczniejszego udziału, byłoby pożądane przyznanie im również, jak przedpoborowym, ulg w postaci częściowego choć zwalniania od ćwiczeń w rezerwie. Tworzenie P. W. przy różnych rodzajach broni, szczególnie technicznych, wpłynie bardzo korzystnie na rozwój młodzieży, zachęci ją do pracy w tej dziedzinie i może dać wojsku element bardziej fachowo wyszkolony. Należy koniecznie rozwinąć większą propagandę o P. W. po wsiach. Dziś bowiem spotyka się ludzi wiejskich, którzy o tej organizacji słyszeli niewiele, a jeszcze mniej o korzyściach, jakie ona daje. Jako jeden ze środków tej propagandy, uważam za konieczne ustalenie odznaki dla wszystkich członków P. W., dzieląc ją na klasy, stosownie do uzyskanego stopnia wyszkolenia.

Ufam, że tych kilka praktycznych uwag nie minie bez echa, i że nasze miarodajne czynniki, widząc zastraszający stan zdrowotny naszej młodzieży przedpoborowej, użyją wszelkich środków, aby zapobiec złu; najważniejszym warunkiem ku temu będzie postawienie naodpowiednim poziomie opieki społecznej, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Płk. Władysław Tarwid.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Reorganizacja naczelnych władz wojskowych na Łotwie. Reorganizacja marynarki wojennej Rzeszy Niemieckiej. Budżet wojskowy Francji na r. 1930.. Preliminarz budżetowy Polski na rok 1930/31.

Pod koniec ubiegłego roku dokonana została na Łotwie gruntowna reorganizacja najwyższych władz wojskowych, która nie tylko ze względu wojskowego — ale i politycznego zasługuje na bliższe omówienie.

Sprawa reorganizacji ministerstwa wojny ciągnęła się już bez mała od dwóch lat, a zapoczątkowana była jeszcze przez rząd Celensa, który zresztą ujmował ją raczej na tle polityczno - personalnem, dążąc do wzmocnienia drogą poważniejszych zmian personalnych własnych wpływów partyjnych. Usiłowania te — którym szczególnie energicznie przeciwstawił się gen Radzins — okazały się bezskuteczne, podobnie jak i następne zkolei próby rządu koalicyjnego Juraszewskiego i ówczesnego ministra wojny — gen. Kalninsa. Zasadnicza trudność tego rozwiązania tkwiła w jego politycznym charakterze i niemożności uzgodnienia w tej mierze opinij Sejmu. W fazę ostatecznej realizacji weszła sprawa reorganizacji naczelnych władz wojskowych dopiero w 1929 roku dzięki energji i stanowczości ministra Ozolsa, który nie zawahał się przepracowaną komisyjnie reorganizację wcielić w życie własnem rozporządzeniem bez uzyskania na to uprzedniej aprobaty Sejmu. Doprowadziło to w następstwie do upadku Ozolsa — tem niemniej jednak reorganizacja centralnego aparatu wojskowego stała się faktem dokonanym, a oddana post factum pod obrady wojskowej komisji sejmowej, w zasadniczych swych linjach po dłuższych debatach została przyjęta.

Istota tej reorganizacji sprowadza się w gruncie rzeczy do połączenia istniejących dotychczas równolegle dwóch sztabów: Sztabu Generalnego — podporządkowanego przez szefa sztabu bezpośrednio ministrowi wojny, i Sztabu Naczelnego Wodza, których kompetencje nie były wyraźnie rozgraniczone i siłą faktu kolidowały ze sobą. W tej chwili istnieje tylko jeden Sztab Główny, podporządkowany Naczelnemu Wodzowi, który w ten sposób skupia w swych rękach całokształt spraw, związanych z przygotowaniem kraju i wojska do wojny. Dla kierownictwa pracami sztabu, ustanowiono funkcje dwóch pomocników szefa sztabu. Do zakresu działania pierwszego pomocnika należy opracowywanie planów obrony państwa, mobilizacji, organizacji sił zbrojnych, dyzlokacja ich i wyszkolenie, sprawy fortyfikacyjne i transportowe oraz opracowywanie i wydawanie regulaminów. Podlegają mu — zgodnie z powyższem — następujące oddziały sztabu: operacyjny, organizacyjno - mobilizacyjny, wyszkoleniowy i samodzielny wydział informacyjny. Ten ostatni — według pierwotnego brzmienia projektu — miał być przemianowany

na oddział sztabu. Do zakresu działania drugiego pomocnika szefa sztabu należą sprawy natury administracyjnej.

Z dalszych zmian, reorganizacja objęła inspektorat artylerji, redukując znacznie jego personel. Według pierwotnego brzmienia projektu, inspektor artylerji miał zachować tylko funkcje wyłącznie inspekcyjne i sprawowanie dowództwa nad artylerją miało być przekazane dowódcom dywizyj Ostatecznie pozostawiono inspektorowi funkcje dowódcy w stosunku do artylerji brzegowej, pułku artylerji w Uść Dźwińsku, pułku artylerji ciężkiej oraz pociągów pancernych.

Nowością jest utworzenie funkcji dowódcy lotnictwa z podporządkowaniem mu całości sił lotniczych zarówno lądowych jak i morskich. Te ostatnie dotychczas podlegały dowódcy floty.

Dla ujednostajnienia szkolnictwa wojskowego, podporządkowano wszystkie szkoły wojskowe komendantowi wyższych kursów wojskowych (Akademja Wojskowa).

Wreszcie likwidacji uległ dawniej istniejący Sekretarjat Ministra Wojny. Funkcje sekretarjatu przeszły do Sztabu Głównego — a przy ministrze wojny pozostał tylko etat sekretarza.

Jakkolwiek dokonana reorganizacja naczelnych władz wojskowych na Łotwie nie rozwiązuje jeszcze całkowicie tego niesłychanie ważnego zagadnienia, ciążył nad nią bowiem — mimo wszystko — wpływ czynników politycznych Sejmu, to tem niemniej jednak stanowi ona poważny krok naprzód w tej mierze i daje niewątpliwie znacznie większe możliwości należytego przygotowania kraju i wojska do obrony.

Jeden z ostatnich numerów oficjalnego „Marine verordnungsblatt" (Nr. 28 z dn. 15 grudnia 1929 r.) przyniósł ciekawe i znamienne zmiany w dotychczasowej organizacji naczelnych władz marynarki niemieckiej.

Dotychczas orgnaizacja ta przedstawiała się następująco. Na czele całości sił morskich niemieckich — rozmieszczonych na morzach Północnem i Bałtyckiem — stał naczelny dowódca floty, mając do pomocy dwóch admirałów, z których jeden nosił oficjalny tytuł „dowódcy sił morskich morza Północnego" („Befehlshaber der Seestreitkräfte der Nordsee" — w skrócie B. S. N.), drugi zaś „dowódcy sył morskich morza Bałtyckiego" („Befelshaber der Seestreitkräfte der Ostsee" — w skrócie B. S. O.). Podział ten — czysto administracyjny — podyktowany był wyłącznie względami dyzlokacyjnemi z całkowitem zneglizowaniem wymagań taktycznych.

To też w okresie dorocznych ćwiczeń wspólnych i manewrów następowała zmiana całkowita organizacji dowództwa. Naczelny dowódca floty osobiście dowodził 1-ą dywizją pancerników, dowódca sił morskich morza Północnego obejmował dowództwo nad 2-ą dywizją pancerników, a dowódca floty Bałtyckiego morza dowodził całością sił lekkich.

Ten dualizm organizacji dowództwa uległ z dn. 1 stycznia 1930 r. ostatecznej likwidacji. Rozkaz ministra Reichswehry opiera organizację dowództwa na zasadach taktycznych. Całość sił morskich niemieckich podzielona zostaje na dwie kategorje: okręty linjowe i siły rozpoznawcze (Linienschiffe i Aufklärungskräfte). Dowódca sił morskich morza Północnego otrzymuje dowództwo nad całością okrętów linjowych z tytułem „dowódcy okrętów linjowych" (Befehlshaber der Linienschiffe" — w skrócie B. D. L.), zaś dowódcy sił morskich morza Bałtyckiego podporządkowana zostaje całość sił rozpoznawczych. Oficjalny jego tytuł brzmi od-

tąd: „dowódca sił rozpoznawczych" („Befehlshaber der Aufklärungsstreitkräfte" — w skrócie B. D. A.).

Pierwszemu z nich, którego okręt flagowy „Schlesien" stoi w Wilhelmshaven, podporządkowane zostały wszystkie cztery pancerniki oraz statek pomiarowy „Meteor".

Drugiemu — którego statek flagowy „Königsberg" stacjonowany jest w Kilonji — podlegają wszystkie krążowniki, torpedowce i trawlery.

Naczelny dowódca floty zachowuje tylko ogólne dowództwo nad wszystkiemi siłami morskiemi Rzeszy.

Zmiany te, podyktowane względami czysto taktycznemi i wyszkoleniowemi, nabierają szczególnego znaczenia w zestawieniu z dalszem zarządzeniem, które zrealizowane będzie dopiero z dniem 25 lutego b. r.

W dniu tym naczelne dowództwo floty wojennej Rzeszy przesunięte zostaje do Kilonji — a więc na morze Bałtyckie. Pancernik „Schleswig - Holstein", występujący pod flagą naczelnego dowódcy floty, oraz tender „Hela" przechodzą z Wilhelmshaven do Kilonji. W etacie sił morskich morza Bałtyckiego pancernik „Schleswig-Holstein" zastąpi okręt „Elsass", który zostaje równocześnie wycofany ze służby. W etacie sił morskich morza Północnego zmodernizowany pancernik „Hannover" zajmie miejsce pancernika „Schleswig-Holstein".

Przesunięcie to naczelnego dowództwa floty wojennej niemieckiej z morza Północnego na morza Bałtyckie rzuca znamienne i charakterystyczne światło na omówioną powyżej reorganizację dowództwa niemieckiej marynarki wojennej. Mamy tu bowiem bezwarunkowo do czynienia z czemś znacznie więcej — niż zwykłem uregulowaniem niewygodnej organizacji dowództwa. Wraz z potężnym pancernikiem „Schleswig-Holstein", który pod flagą naczelnego dowódcy floty przechodzi z wód Północnych na wody Bałtyku, przesuwa się cały wysiłek Niemiec z morza Północnego, które w dzisiejszych warunkach i przy dzisiejszych tendencjach politycznych niemieckich zatraciło z natury rzeczy dawny swój charakter, na morze Bałtyckie, będące dziś terenem szczególnych zainteresowań niemieckich.

Tegoroczny projekt budżetu francuskiego Ministerstwa Wojny na rok 1930, zatytułowany „Wojna" „Prochy", obejmuje w zasadzie część tylko wydatków na cele obrony państwa, a mianowicie wydatki na utrzymanie i wyekwipowanie wojska lądowego na terenach Francji europejskiej, zagłębia Saary i Nadrenji. Wydatki na armję kolonjalną (Tunis, Alger, Maroko, Syrja, Chiny) objęte są oddzielnym budżetem „Obrona terenów zamorskich". Poza dwoma temi budżetami wydatki na cele obrony państwa wchodzą w niektóre pozycje budżetowe innych ministerstw — a mianowicie Spraw Wewnętrznych, Kolonij, Rolnictwa i Pracy. W sumie ogólnej wydatki na utrzymanie wojska lądowego (bez lotnictwa i marynarki, które posiadają własne budżety) we Francji i kolonjach wyrażają się kwotą łączną około 8.450 miljonów franków. Jeżeli do kwoty tej dorzucimy sumy preliminowane na marynarkę i lotnictwo w wysokości ogólnej 4 miljardów franków — to całość budżetu na cele obrony państwa zamyka się poważną cyfrą 12, 5 miljardów franków.

Liczebny skład wojska francuskiego na terenie Francji europejskiej, zagłębia Saary i Nadrenji wynosi ogółem:

21.337 oficerów — (w tem 2.208 oficerów z wojsk kolonjalnych)

295 739 podof. i szeregowców — (w tem 34.241 szer. z wojsk kolonjalnych)

75.866 zwierząt pociągowych.

Ogólne koszta utrzymania tej armji oraz zakupu niezbędnego materjału wojennego wynoszą według preliminarza budżetowego na r. 1930 4.305.992.350 franków, przyczem 530,5 miljona franków preliminowano na zakup materjału wojennego oraz fortyfikacje nadgraniczne.

W porównaniu z budżetem zeszłorocznym, projekt tegoroczny przewiduje formalne zwiększenie wydatków o 224.076.950 fr. Faktyczny jednak wzrost budżetu jest większy — zważywszy — że koszta utrzymania żandarmerji i gwardji republikańskiej, wynoszące 131.622.310 fr., przeniesiono na budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, a koszta utrzymania armji okupacyjnej w Nadrenji spadły o 32 miljony franków w związku z ewakuacją II-ej strefy i redukcją tej armji o 326 oficerów i 7633 podoficerów i szeregowców.

Z naszego punktu widzenia interesującym jest szczególnie jeden moment w budżecie tegorocznym francuskim, a mianowicie: w jakim stopniu odbiły się na budżecie przeprowadzone ostatnio reformy w organizacji sił zbrojnych Francji (redukcja dywizyj — przejście na 1-o roczną służbę wojskową).

Zacznijmy od zestawienia oszczędności. Zmniejszenie ogólnego kontyngentu o 100 tys. ludzi (z 360.000 na 260.000) dało w sumie ogólnej około 400 mil. franków oszczędności. Redukcja zwierząt pociągowych o 20.000 szt. spowodowała dalszą oszczędność w wysokości 50 mil. fr. Ogólnie więc oszczędności uzyskane wyrażają się cyfrą 450 miljonów franków, odpowiadających mniej więcej 10% budżetu wojskowego Francji europejskiej.

Przejdźmy do wydatków, związanych z przejściem na 1-o roczną służbę wojskową. Najważniejszą tutaj pozycję stanowi zwiększenie kontyngensu podoficerów zawodowych z 70 tys. do 106 tys., co wyraziło się wzrostem wydatków na utrzymanie kadry zawodowej o 400 mil. fr. Następnie zaangażowanie 10—12 tys. pracowników cywilnych (t. zw. „agents militaires") do obsłużenia ośrodków mobilizacyjnych podniosło wydatki o 150 milj. fr., a zwiększenie kontyngensu urzędników cywilnych („employers civils") — o dalsze 150 mil. fr. W sumie więc wydatki na utrzymanie wojska w związku z dokonaną reformą wzrosły o 700 mil. fr. (nie licząc notabene kosztów utrzymania zwiększonego kontyngensu żandarmerji).

W rezultacie więc, przejście na 1-roczny termin służby wojskowej i związana z tem reorganizacja wojska wyraziły się poważną zwyżką budżetu wojskowego wynoszącą około 250 miljonów fr. rocznie — nie licząc zwiększonych kosztów utrzymania żandarmerji i gwardji republikańskiej, oraz poważniejszych inwestycyj na cele rozbudowy ośrodków mobilizacyjnych i mieszkań dla zwiększonej znacznie kadry zawodowej, które w ciągu kilku pierwszych lat poważnie obciążą budżet państwa.

Przedstawiony do zatwierdzenia tegoroczny preliminarz budżetowy Polski zamyka się kwotą dochodów 2.943,011,040 zł i wydatków 2.934.741.480 zł. Projektowana zatem nadwyżka wynosi 8.269.560 zł.

Preliminarz dochodów oparto na dotychczasowych tytułach prawnych i określono w wysokości, odpowiadającej rzeczywistym wpływom w pierwszem półroczu 1929/30. Ogólne wydatki preliminowano w wysokości niższej o 1 miljon zł w porównaniu z budżetem na r. 1929[30.

Zestawienie ogólne dochodów według grup preliminarza daje następujący obraz:

1.	dochody administracji	1.857·902.977 zł
2.	wpłaty z przedsiębiorstw państwowych	147.024.063 zł
3.	wpłaty z monopolów	938.084.000 zł
	Razem	2.943.010.040 zł

Ogólne zestawienie wydatków, poniższa tabela (w ostatniej rubryce, dla porównania, podano odnośne cyfry preliminarza z r. 1929/30).

L. p.	CZĘŚĆ	Wydatki — Zwyczajne	Wydatki — Nadzwyczajne	Wydatki — Razem	Preliminarz 1929/1930
		w złotych			
	A. Administracja				
1	Prezydent Rzplitej	4,058.896	300.000	4,358.896	3,862.963
2a	Sejm	8,852.026	518.000	9,370.026	8,288.422
2b	Senat	2,267.949	161.100	2.429.049	2,251.310
3	Kontrola Państwowa	6,190.600	1,760,000	7,950.600	7,381.327
4	Prezydjum Rady Min.	2,882.327	—	2,882.327	2,972 133
5	Min. Spr. Zagraniczn.	53,861.000	2,579.000	56,440.000	55,390.861
6	„ „ Wojskow.	796,460.959	40,755.267	837,216.226	812,834.787
7	„ „ Wewnętrzn.	251,472.924	2.957.000	254,429.924	235,221.157
8	„ Skarbu	129,946.440	17,293.500	147,239.940	145,586.430
9	„ Sprawiedliwości	130,956.490	2,400,000	133,356.490	123,174.890
10	„ Przem. i Handlu.	21,501.969	31,903.133	53,405.102	56,923.316
11	„ Komunikacji	13,432,200	5,300.000	18,732.200	18,774.900
12	„ Rolnictwa	56,048.160	2,475.000	58,523.160	60,649.278
13	„ Wyzn. Relig. i Ośw. Publiczn.	443,237.756	15,538.700	458,776.456	433.276.456
14	„ Robót Publicz.				
15	„ Pracy i Opieki	119,489.324	39,360.676	158,850.000	162,132,523
	Społ	64,592.549	1.200.000	65,792.549	65,409,585
16	„ Reform Rolnych	52,697.184	4,450.000	57,147.184	72,909.762
17	„ Poczt i Telegr.	2,983.080	—	2,983 080	2,818.611
18	Emerytury	127,000 000	—	127,000.000	113,660.000
19	Renty inwalidzkie i pensje	160,770.000	—	160,770.000	135,070.000
20	Długi państwowe	296,842.620	—	296,842.620	247,311.420
	Razem A	2,745.544.553	168,951.376	2,914.495.829	
	B. Przedsiębiorstwa				
	Dopłata ze Skarbu Razem B.	831.124	19,414.527	20,245.651	
	C. Monopole				
	Razem C	—	—	—	
	Razem A+B+C	2.746,375.577	188,365.903	2,934.741.480	

Preliminarz budżetowy Ministerstwa Spraw Wojskowych przewiduje w dochodach kwotę 5.184.421 zł, a więc o 1.684.426 zł więcej niż w r. ub., w wydatkach zaś 837.216.226 zł — czyli o 24.381.439 zł więcej, niż w r. 1929/30.

Zestawienie wydatków M. S. Wojsk. z podziałem na poszczególne działy przedstawia się następująco:

L. p.	WYDATKI	Zwyczajne	Nadzwycz.	Razem	1929/1930
		w złotych			
1	Władze centralne. . .	15,054.253	—	15,054.252	13,701.796
2	Utrzymanie wojska . .	520,129.956	—	520,129.956	502,510.137
3	Uzbrojenie	72,032.899	—	72,032.899	73,692.849
4	egluga powietrzna .	21,854.147	—	21,854.147	23,339.000
5	Dział inż.-budowlany .	17,364.486	20.167.217	37,531.703	35,475.961
6	Dział techniczny . .	13,052.470	63.750	13.116.220	14,970.896
7	Sanitarjat i weterynar.	3,968.762	—	3,968.762	3,472.106
8	Szkolnictwo	5,127.910	—	5,127.910	5,012.756
9	Wydatki ogólne . . .	109,278,116	—	109,278.116	107,265.286
10	Marynarka	18,597.961	20.524.300	39,122.261	33.394.000

Jak wynika z powyższego zestawienia, preliminarz budżetowy Ministerstwa Spraw Wojskowych nie przewiduje w porównaniu z budżetem zeszłorocznym poważniejszych zmian, zachowując nadal swój charakter budżetu głównie wegetacyjnego.

Największy wzrost wydatków wykazuje dział 2 — obejmujący ogólne wydatki na utrzymanie wojska; wynosi on w sumie 17.619.819 zł. Z poszczególnych paragrafów, objętych tym działem, najsilniej wzrastają następujące pozycje:

a. uposażenie i żołd z 259.375.808 zł w 1929/30 do 277.734·371 zł
b. różne wydatki osobowe
(bezzwrotne zapom. itp.) z 2.393.829 zł w 1929/30 do 3.864·377. zł
c. wydatki na pomieszczenia i
potrzeby kwaterunkowe z 17.822.000 zł w 1929/30 do 18.111.298 zł

Z pozycyj o charakterze inwestycyjnym jedynie dział marynarki wojennej wykazuje silniejszy wzrost wydatków z 33.394.000 zł preliminowanych na r. 1929/30, do 39.122.261 zł na r. b. Pozatem lotnictwo w sumie otrzymuje prawie o 1,5 mil. zł mniej, dział uzbrojenia również mniej o 1,5 mil. zł, to samo dział techniczny.

W porównaniu z budżetami naszych sąsiadów wschodniego i zachodniego (zwlaszcza tego ostatniego), czysto wegetacyjny charakter naszego budżetu wojskowego rzuca się szczególnie w oczy.

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY", tom II, zesz. I.

I. Rozprawy.

Kpt. Hugo Zieliński — Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie (z 7 planami).

Janusz Woliński—Żórawno (z 4 planami).

Por. Otton Dąbrowski — Operacja Wiedeńska 1683 r. (z 4 planami).

Mjr. Wacław Lipiński—Materjały i źródła do wojny Smoleńskiej 1632 — 1634.

II. Miscellanea.

Janusz Woliński—Przyczynki do wojny 1676 r.
Sposób i porządek obrony Rzplitej podczas wojny tureckiej.
Podział i przyłączenie wypraw dymowych.
Djarjusz Mich. Paca z r. 1676.
Mjr. Otton Laskowski — Relacje wyprawy wiedeńskiej 1683 r.

III. Artykuły dyskusyjne.

Mjr. dypl. Stanisław Rutkowski — Relacja i teren w metodzie badań historyczno-wojskowych nad wojną polską.

IV. Recenzje i sprawozdania.

Ździsław Zmigryder — Dwie monografje o Hanibalu. A. M. Konczołowskij. Annibał. E. Groag. Hannibal als Politiker.

Zofja Balicka — Michał Janik. Dzieje Polaków na Syberji.

V. Kronika.

PRZEGLĄD WOJSKOWY", zesz. 22.

Raymond Leslie Buel — Porozumienie morskie angielsko-amerykańskie, *Streścił kpt. rez. Stanisław Dygat.*

Gen. Debeney — Wojsko narodowe czy wojsko zawodowe. *Streścił płk. dypl. inż. Stefan Rotarski.*

Gen.-mjr. sir Edmund Ironside — Wojna na lądzie. *Streścił S. K. Kochanowski.*

Szaposznikow — Osłona mobilizacji i strategicznego rozwinięcia. *R.*

Gen. A. Tanant — Wyszkolenie dywizji piechoty. *Streścił ppłk. dypl. Marjan Porwit.*

N. Borodaczow — Taktyka obrony powietrznej. *Streścił mjr. dypl. Marjan Jurecki.*

Radca min. Methling — Niemieckie działa kolejowe w wojnie światowej na froncie lądowym i wybrzeżnym. *Streścił mjr. dypl. Jan Ciałowicz.*

Zagadnienie maskowania w literaturze sowieckiej. *Zestawił kpt. dypl. Władysław Harland.*

Mjr. V. Lefebure — Wojna chemiczna. *Streścił por. Zdzisław Marynowski.*

Bibljografja 45 czasopism obcych.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", grudzień 1929.

Kpt. Stefan Witkowski. Ewidencja strzelań szkolnych.

Kpt. dypl. Stanisław Pstrokoński. O uproszczenie naszej taktyki.

Kpt. dypl. Jan Rzepecki. Zwiady piesze.

Kpt. dypl. Bronisław Wiesiołowski. Rozważania o współpracy piechoty z artylerją.

Ppłk. dypl. Jerzy Łunkiewicz. Łączność artylerji z piechotą.

Por. dypl. Jerzy Podoski. O zmianę celownika na karabinie.

Kpt. inż Marjan Mikołajski. Współczesne pistolety wojskowe.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", styczeń 1930.

Ppłk. Bolesław Schwarcenberg-Czerny. Jeszcze w sprawie plutonu artylerji piechoty.

Gen. bryg. Aleksander Jerzy Narbut-Łuczyński. Myśli przewodnie cz. V Regulaminu Służby Wewnętrznej.

B. Z. O ukłon wojskowy.

Kpt. dypl. Jan Rzepecki. Bataljon w natarciu z podstawy wyjściowej.

Kpt. dypl. Wacław Popiel. Organizacja łączności artylerji z piechotą w natarciu.

Mjr. dypl. Józef Ullman. „Nowoczesna piechota".

Mjr. dypl. Roman Starzyński. Piechota czechosłowacka.

Por. Edward Łaski. Młodszy oficer piechoty w świetle rzeczywistości.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", luty 1930.

Od redakcji.

Por. dypl. Wacław Berka. Specjalna jednostka obrony przeciwlotniczej w pułku piechoty.

Por. Tadeusz Peretiatkowicz. Wcielanie członków organizacyj przysposobienia wojskowego w piechocie.

Por. Tadeusz Makowski. Koncentracja nauki a wychowanie.

Płk. dypl. Józef Stefan Ćwiertniak Premje strzeleckie w piechocie.

Mjr. dypl. Romuald Sidorski. O poprawki do nowej instrukcji grenadjerskiej.

Mjr. dr. Tadeusz Felsztyn. Broń dowódcy kompanji.

Kpt. dypl. Andrzej Marecki. W czyich rękach ma być artylerja piechoty.

Por. Jan Kraus. O zmianę programów zawodów wojskowo-sportowych.

Płk. wojska franc. Lebaud. Taktyka i uczucie.

Por. Henryk Malion. Pogadanki dla rekrutów o ochronie tajemnic wojskowych.

Por. dypl. Jerzy Podoski. Dane o broni małokalibrowej.

Kpt. Stefan Witkowski. Dowodzenie kompanją karabinów maszynowych jako warunek do awansu na majora.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", wrzesień — październik 1929.

Ppłk. dypl. Jerzy Grobicki, d-ca 22 p. uł. — Kawalerja polska po wojnie 1792 roku aż do ostatecznego upadku Rzeczypospolitej.

Ppłk. dypl. Stanisław Rostworowski, d-ca 27 p. uł. — Z doświadczeń manewrowych.

Rtm. 4. p. s. k. Wacław Zatorski — Niektóre zagadnienia z obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej w pułku kawalerji oraz proponowany sprzęt ogniowy.

Kronika kawalerji państw obcych — Angielski regulamin kawalerji.

Kronika sportowa.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", listopad 1929.

Kpt. dypl. Tadeusz Pawlik—Pierwsza austrjacka dywizja kawalerji w dalekiem rozpoznaniu.

Mjr. dypl. Ździsław Chrząstowski—Rajdy i zawody kombinowane.

Por. 18 p. uł. Marjan Hernik—Użycie środków chemicznych przez kawalerję.

Kronika kawalerji państw obcych — Angielski regulamin kawalerji (dokończenie).

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", listopad 1929.

Kpt. dypl. Popiel Wacław. — Czas potrzebny do rozwinięcia dywizjonu artylerji przed natarciem i zmiany stanowisk podczas natarcia.

Ppłk. Kulwieć Mikołaj. — O motoryzacji artylerji.

Inż. Gutkowski Tadeusz. — Zalety i wady teodolitu Wilda.

Inż. Vorbrodt Wacław. — Lemiesze dział polowych.

Ppłk. inż. Rakowski Henryk. — Sprawa konserwacji amunicji w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Recenzje i bibljografja.

Różne. — Lista starszeństwa oficerów artylerji (dokończenie).

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", grudzień 1929.

Płk. art. franc. André Lucjan. — O zwalczaniu artylerji.

Płk. dypl. Łunkiewicz Jerzy. — Rozkazodawstwo artyleryjskie.

Kpt. dypl. Stawiński Jerzy. — Organizacja i uzbrojenie artylerji pułkowej w armji sowieckiej.

Ppłk. inż. Rakowski Henryk. — Nabijanie pocisków materjałami wybuchowemi.

Recenzje i bibljografja.

Wykaz autorów i artykułów za drugie półrocze 1929 (Tom IX).

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", październik 1929.

Dział saperów.

Mjr. dypl. J. Levittoux. Plan szkolenia oficerów saperów.

Kpt. B. Waligóra. Fortyfikacja przedmościa Warszawy w roku 1920 (c. d.).

Mjr. dypl. W. Srokowski. Wojskowa encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce.

Przegląd książek i czasopism.

Dział łączności.

Kpt. Władysław Filler. O roli i organizacji łączności drutowej w ramach dywizji piechoty podczas wojny ruchowej.

Kpt. Lucjan Recław. Podmorska sieć kablowa.

Mjr. Aleksander Stebelski. Ćwiczenie aplikacyjne.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej

Ar. S. i J. K. Paryska wystawa samochodowa.

Por. Bernard Sobczyński. Pociągi pancerne w walce.

— Zestawienie poglądów wyższych oficerów armji angielskiej i amerykańskiej dotyczących broni pancernej i motoryzacji armji.

Ar. S. i J. K. Opis techniczny ostatniego typu motocykla marki „B. M. W." z kompresorem.

S K. Kochanowski. Nowoczesna organizacja większych jednostek w związku z rozwojem broni pancernej.

Ar. S. 10-cio cylindrowy samochód produkcji hiszpańskiej z cylindrami ustawionemi obok siebie.

Kpt. Harski. Zawody czechosłowackich wojsk samochodowych.

Kpt. inż. Grosglik. Gumy samochodowe.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", listopad—grudzień 1929.

Dział saperów.

Kpt. W. Werybo. Doskonalenie oficerów z formacyj nielinjowych.

Kpt. B. Waligóra. Fortyfikacja przedmościa Warszawy w r. 1920 (c. d.).

Por. J. Bielejec. Mechanizacja pracy w jednostkach saperów i szkolenie w tym kierunku specjalistów.

Mjr. dypl. W. Srokowski. Wojskowa encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce (c. d.).

Przegląd książek i czasopism.
Bibljografja.

Dział łączności.

Kpt. Władysław Filler. O roli i organizacji łączności drutowej w ramach dywizji piechoty podczas wojny ruchowej.

Kpt. Lucjan Recław. Podmorska sieć kablowa.

Por. Jerzy Kurpiss. Wytyczne dla wyszkolenia w ustawianiu polowych stacyj radjowych w wojsku niemieckiem.

Inż. techn. Władysław Smaczny. Ustalenie ceny orjentacyjnej na przedmiot dostawy wojskowej.

Przegląd książek i czasopism
Bibljografja.

Dział broni pancernej.

Ar. S. Londyńska wystawa samochodowa.
Por. Bernard Sobczyński. Pociągi pancerne w walce.
S. K. Kochanowski. Przyszłość mechanizacji.
J. K. Przygotowanie samochodu do użytku oraz garażowania w okresie zimowym.

„PRZEGLĄD MORSKI", listopad 1929.

Komunikat Komitetu Floty Narodowej.

Od redakcji z okazji odjazdu do Francji Szefa Francuskiej Misji Morskiej K-dora A. Richard'a.

Kdr. dypl. Frankowski Stefan. Wojna światowa na Bałtyku (4).

K. Mora. Gdynia a Gdańsk.

Kdr. ppor. Steyer Włodzimierz. Konwój morski.

Kdr. ppor. Kosianowski Władysław. Zagranica o obronie wybrzeża.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold. Nowy pancernik niemiecki „Ersatz-Preussen".

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy. Walka o Dardanele podczas ubiegłej wojny światowej (3).

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman. Na torpedowcach do Kopenhagi.

Kpt. int. Trzyna Aleksander. Marynarka wojenna duńska z punktu widzenia administracji.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold. Kronika zagraniczna.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman. Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

„PRZEGLĄD MORSKI", grudzień 1929.

Komunikat do prasy Komitetu Floty Narodowej.

Kdor. dypl. Frankowski Stefan. Wojna światowa na Bałtyku (5).

Ppor. mar. Staniul Zygmunt. Wpływ technicznych środków na przebieg operacyj morskich.

Kdor. ppor. Korytowski Karol. Bohaterskie przedsięwzięcie i koniec francuskiej łodzi podwodnej „Curie".

Kdor. ppor. Steyer Włodzimierz. Zasady posługiwania się mapą kwadratów i katalogiem okrętów wojennych w artylerji nadbrzeżnej.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold. Rozbrojenie na morzu.

Kdor. ppor. Steyer Włodzimierz. Żeglarska nuta w pradziejach estończyków.

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy. Walka o Dardanele podczas ubiegłej wojny (4).

Kdor. ppor. Kosianowski Władysław. Force morale w obronie kraju wogóle i w obronie bazy w szczególności.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman. Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

„PRZEGLĄD MORSKI", rok III, Nr. 13.

Kdor. dypl. Frankowski Stefan. Wojna światowa na Bałtyku (Dokończenie).

Kdor. ppor. dypl. Czeczott Rafał. Krążowniki typu waszyngtońskiego, a niemiecki krążownik opancerzony „Admirał Scheer".

Inżynier Potyrała Aleksander. Sprawa polskiego przemysłu okrętowego.

Por. mar. Piątkowski Tadeusz. Artylerja przeciwlotnicza.

Por. mar. Rutkowski Wiktor. Radjogonjometr okrętowy.

Kpt. mar. Reyman Artur. Podwodne sygnały akustyczne.

Kpt. mar. w st. sp. Hubert Witold. Zagadnienie kolonjalne w Polsce.

Komunikat Wojewódzkiego Komitetu Floty Narodowej w Toruniu.

K. Mora. Kronika zagraniczna.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman. Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

SPRAWOZDANIA.

Adam Józef Borkiewicz — Dzieje 1-go pułku piechoty Legjonów. Nakładem Wojskowego Biura Historycznego. Warszawa 1929.

„Dzieje 1-go pułku piechoty Legjonów" — to jedno z najpoważniejszych wydawnictw naszej literatury wojskowej ostatnich czasów. Imponuje ono czytelnikowi zarówno swojemi rozmiarami oraz szatą zewnętrzną, jak i prostem a rzeczowem ujęciem omawianego przedmiotu.

„...Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy, bez względu na przeciwności"— oto motto, jakie postawił sobie mjr. Borkiewicz, przystępując do dzieła. Istotnie, stwierdzić należy z całą stanowczością, że w czasie pracy cechować go musiała nieprzeciętna równowaga i dosłownie „przedziwny" spokój przy rozwiązywaniu nieskończonej ilości zagadnień i zawiłych sytuacyj wojennych, w jakich brał udział 1-szy pułk piechoty Legjonów. „Przeciwności" więc były i to liczne. Wszystkie zaś mjr. Borkiewicz pokonał zwycięsko, tak, jak żądał tego w jednym z rozkazów legjonowych komendant Józef Piłsudski, dając w rezultacie nie „błyskotkę", lecz dzieło prawdziwe, utrwalające na wieki „twardą i krwawą rzeczywistość", stwierdzające na podstawie rzeczowego zestawienia faktów historycznych, tę niepoślednią rolę, jaką w wojnie polsko - bolszewickiej 1918 — 20 odegrał 1-szy p. p. Leg.

Zajmując się w gruncie rzeczy czynami pułku w okresie niepodległości, autor rozpoczyna pracę krótkim zarysem, pod tytułem „Na drodze do niepodległości", informującym czytelnika ogólnikowo o powstaniu pułku z organizacyj wojskowych: „Związek Strzelecki" i „Drużyny Strzeleckie" w 1914 roku, o ważniejszych jego działaniach bojowych w czasie wojny światowej (Nowy Korczyn, Winiary, Laski. Anielin, Ulina Mała, Krzywopłoty, Limanowa, Marcinkowice, Łowczówek, Nida, Przepiórów, Konary, Kamieniec, Tarłów, Jastków, Kamionka, Ożarów, Stochód, Kościuchnówka, Sobieszyce, Jabłonka, Kukle, Wielkie-Miedwicże, Trojanówka, Sitowicze i wiele innych), wreszcie o zasługach bojowych pułku, podkreślonych przez Komendanta w rozkazach I Brygady Legjonów Polskich. 17 lipca 1917 r. pułk odmawia złożenia przysięgi sojuszniczej na wierność Niemcom, wskutek czego zostaje rozwiązany, zapełniając obozy jeńców w Szczypiornie i Benjaminowie (Królewiacy) lub zasilając 12 austrjacką dywizję piechoty (Galicjanie).

Pułk jednak, mimo pozornej zagłady, istnieje dalej, prowadząc tajną pracę nad przygotowaniem silnych kadr do ponownego wystąpienia jawnego — w Pol-

skiej Organizacji Wojskowej, pod dowództwem płk. Śmigłego-Rydza (po uwięzieniu Komendanta w twierdzy magdeburskiej).

Aczkolwiek krótki, ten zarys historyczny wydaje się być bardzo celowem nawiązaniem do tradycyj legjonowych, pozwalającem następnie zrozumieć niejeden czyn, niejedno brawurowe wystąpienie oddziałów 1-go p. p. Leg. już w niepodległej Ojczyźnie. Jasne jest, iż mjr. Borkiewicz szerzej tego działu potraktować nie mógł *w ramach postawionego sobie zadania*. Należałoby więc tylko apelować do p. gen. Bukackiego-Burhardta i p. kpt. Pomarańskiego, by jak najprędzej doprowadzili do końca z analogicznym, jak mjr. Borkiewicz, wynikiem, rozpoczętą pracę ustalenia szczegółowych dziejów 1-go pułku piechoty Legjonów w pierwszym okresie (1914 — 1917 r.).

Przechodząc do właściwego tematu, w części I-ej omawia autor wysiłek organizacyjny pułku w niepodległej Ojczyźnie.

1-szy p. p. Leg. powstaje więc częściowo z materjału dostarczonego przez mobilizację P. O. W., a grupowanego następnie i szkolonego w Jabłonnie, częściowo zaś z b. legjonistów i b. szeregowych wojska austrjackiego oraz ochotników, zbieranych przez ppłk. Karasiewicza-Tokarzewskiego w Radymnie.

Około 80% oficerów tworzącego się pułku — to oficerowie z dawnego 1-go pułku lub innych formacyj legjonowych i P. O. W., to znaczy oficerowie o jednolitej ideologji Komendanta oraz jednolitej doktrynie taktycznej. Tłumaczy to w zupełności wytworzenie się odrazu silnego zżycia się wewnętrznego korpusu oficerskiego, przyczem oficerowie z innych formacyj (z wojsk: rosyjskiego, austrjackiego i niemieckiego) podporządkowują się z chęcią zwyczajom legjonowym.

Podoficerowie — to ochotnicy z dawnych pułków legjonowych i z P. O. W. oraz częściowo szeregowi b. wojsk: austrjackiego, niemieckiego i rosyjskiego. Cechuje ich szczera ochota do służby i dość duży poziom ideowy. To też wkrótce zaczynają się wyróżniać na polu walki.

Szeregowcy wreszcie, stanowiąc, jak mówiliśmy, w znacznym stopniu element „peowiacki" i ochotniczy, przedstawiają również dużą wartość wojskową i moralną, aczkolwiek początkowo, wobec otrzymanego wychowania w stosunkach koleżeńskich, trudno im pogodzić się z „oschłą karnością wojskową". Materjał ten uzupełniany jest następnie rekrutem z poboru, zasadniczo mniej wartościowym, co nie odbija się jednak ujemnie na całości pułku, wobec przedstawionej wyżej wysokiej wartości jego szkieletu podstawowego.

Wyruszając na front, pułk posiada, oczywiście, powszechne wówczas braki zarówno w wyszkoleniu, jak i uzbrojeniu oraz wyposażeniu. Bataljon III-ci naprzykład oddaje pierwsze strzały karabinowe dopiero na froncie, bez żadnych ćwiczeń szkolnych. Braki te czuje rekrut doskonale. Wyrabiają one w nim „ślepą wiarę i zaufanie w niezmęczonego nigdy oficera", a więc wynik całkowicie dodatni.

Ta charakterystyka zespołu pułku, b. trafnie ujęta, daje doskonały podkład do dalszych studjów dziejów 1-go pułku piechoty Legjonów, ułatwiając niejednokrotnie zrozumienie zwycięskiego wyjścia pułku z b. trudnych i zagmatwanych sytuacyj wojennych.

Stan moralny szeregowych „skonstruowany na fundamencie przelanej krwi oficerskiej" (procentowe straty oficerów — dwukrotnie większe od strat szeregowych) i wspierany pracą oświatową — utrzymywał się przez całą wojnę na wysokim poziomie; w najcięższym nawet okresie — odwrotu z Ukrainy — poza pewnem przygnębieniem, nie dało się skonstatować żadne rozluźnienie karności, dezercja lub tchórzostwo.

Działania wojenne 1-go pułku omówione są w części drugiej i trzeciej w chronologicznym porządku z podziałem na operacje roku 1919 (część II) i roku 1920 (część III).

Chrzest bojowy otrzymuje pułk w wyprawie wileńskiej. Wyciągając z opresji dzielną grupę kawalerji ppłk. Beliny, a następnie biorąc wybitny udział w walkach o zdobycie i utrzymanie Wilna (ciężar walk spoczywał stale na 1 p. p. Leg.), pułk wykazał odrazu swój hart, swoją siłę fizyczną i moralną, zapracował na miano jednej z najtęższych jednostek wojska polskiego.

Od 22.IV do 5.V.1919 r. następuje okres walk obronnych, ładnie prowadzonych w duchu zaczepnym, ze stałem zachowaniem inicjatywy w swoich rękach, ze stałą przewagą moralną nad nieprzyjacielem.

W dalszym ciągu autor opisuje długi łańcuch bojów i potyczek pułku których niepodobna wyliczyć nawet, a które z całą sumiennością i skrupulatnością zebrał, choćby dotyczyły pojedyńczych kompanij, a nawet plutonów lub ważniejszych patroli. Przebieg wydarzeń—ujęty wszędzie niezwykle żywo i jasno, tak, iż poważne skądinąd dzieło historyczne czyta się z wielką przyjemnością i zaciekawieniem. Od czasu do czasu drobne przykłady zachowania się niedoświadczonego żołnierza w polu wprowadzają element humoru, b. pożądany w 1000-stronicowem dziele.

Bardzo ciekawe są dane dotyczące stosunków na linji demarkacyjnej polsko-litewskiej. Oddziały litewskie zachowują się w stosunku do oddziałów polskich w różny sposób, zależnie od charakteru i zapatrywań dowódców. Jedne odnoszą się wrogo, napadając na placówki polskie, inne starają się o utrzymanie stosunków przyjaznych. Ludność naogół obojętna, lecz podburzana stale przez księży - szowinistów.

Rok 1919 kończy autor ogólnym przeglądem i bardzo trafną oceną działań pułku, stwierdzając, iż charakteryzują je walki odrębnych bataljonów, „łączonych dowolnie w mniejsze lub większe grupy", walki prowadzone na ogromnych przestrzeniach z wykorzysatniem do maximum elementu zaskoczenia nieprzyjaciela śmiałym i często szeroko zakrojonym manewrem na skrzydła lub tyły. Wobec niedostatecznego wyszkolenia strzeleckiego, źródłem ognia jest prawie wyłącznie karabin maszynowy, który staje się stopniowo podstawową komórką kompanji piechoty (choć nie przewidzianą etatowemi ramami organizacyjnemi), pochodząc z materjałów zdobytych na nieprzyjacielu. Niedostateczną siłę ognia zastępuje więc ruch. Manewr przeprowadzany jest zrceznie, szybko i skrycie, bo z wykorzystaniem masek terenowych lub nocy.

Działania te wychowały znakomicie oficerów, podoficerów i szeregowych oraz przygotowały ich doskonale do dalszych, stokroć trudniejszych i poważniejszych, zadań, jakie przypadły pułkowi w udziale w następnym roku 1920-tym

Część III-cia rozpoczyna się od opisu kampanji łotewskiej, wywołanej prośbą poselstwa łotewskiego w grudniu 1919 r. o pomoc wojskową Polski. Przesuwa się więc przed oczyma czytelnika barwny obraz ciężkich walk, w trudnych warunkach terenowych i atmosferycznych (olbrzymie śniegi i mrozy), prowadzonych z wybitnym udziałem 1-go p. p. Leg., jak Dyneburg, Wyszki, Pusza, Poliszczyno Świniucha. Wynik dla pułku równie chlubny, jak poprzedni, zdobycz poważna (1.029 jeńców, 3 działa, 31 karabinów maszynowych).

Zasługuje na uwagę specyficzna taktyka zimowa pułku, narzucona warunkami klimatycznemi Łotwy. A więc marsze odbywają się stale w kolumnie dwójkowej lub rzędem („gęsiego") bez bocznych ubezpieczeń, których rolę spełniają

patrole, wysyłane w miarę potrzeby na boki; na czoło kolumny lub przy szpicy — karabiny maszynowe, ciągnione na małych saneczkach; przy zetknięciu się z nieprzyjacielem — przeważnie natarcie czołowe, gdyż obejścia pochłaniały zbyt wiele czasu i energji, nie dając należytego efektu; artylerja prawie nie bierze udziału w walkach ze względu na złe drogi i śniegi; natarcia wspierane są karabinami maszynowemi Hotchkissa (karabiny maszynowe austrjackie i rosyjskie zamarzają), wysuwanemi na 600 — 800 kroków od nieprzyjaciela; prawidłowa walka ogniowa nie jest prowadzona, niema bowiem mowy o leżeniu piechura w terenie, co powodowało liczne odmrożenia rąk i nóg.

Opisana kampanja może tedy dostarczyć licznego materjału do studjów walk w warunkach specjalnych (zima), głównie jednak z punktu widzenia taktycznego; kwestja bowiem zaopatrzenia w żywność i amunicję oraz ewakuacji rannych aczkolwiek równie ważna i ciekawa, potraktowana jest w dziele mjr. Borkiewicza bardziej ogólnikowo.

Operacja „Józef" na Ukrainie przedstawia również ciekawy materjał, jako uzasadnienie znaczenia czynnika szybkości działania i zaskoczenia w walce ruchowej. Marsz bojowy oraz pościg za nieprzyjacielem odbywa 1-szy pułk piechoty Legjonów na samochodach, posiadając samochód pancerny w szpicy. W ciągu jednej doby pokonano z łatwością przestrzeń 88 km od Zwiahla do Żytomierza, staczając po drodze kilka potyczek. Nieprzyjaciel w Żytomierzu posiada słabe wiadomości o ruchu oddziałów polskich, a zaskoczony kompletnie — ponosi całkowitą klęskę. 58-a dywizja sowiecka traci połowę swej artylerji i kilkadziesiąt karabinów maszynowych, przyczem cała 174-a brygada strzelców przestaje istnieć, z 520-go pułku strzelców pozostaje zaledwie kilkudziesięciu żołnierzy, wogóle zaś straty w ludziach są według kamunikatów sowieckich — „nadzwyczajnie wielkie".

Operację „Józef" kończy zajęcie Kijowa oraz obsadzenie linji Dniepru.

Po okresie walk obronnych pod Kijowem, prowadzonych znanym systemem 1-szej dywizji piechoty Legjonów — w sposób zaczepny, po szeregu błyskawicznych drobniejszych lub poważniejszych wypadów, uwieńczonych zawsze pomyślnym skutkiem, następuje najprzykrzejszy w historji pułku okres odwrotu z Ukrainy. Rozpoczyna się on gwałtowną bitwą pod Borodzianką, mającą na celu wywalczenie przejść przez rz. Zdwiż, wyłamanie drzwi w okalającym pierścieniu nieprzyjacielskim, otwarcie drogi dla wycofania reszty sił 3-ej armji wraz z transportami ewakuacyjnemi i służbami. Bitwa prowadzona jest systematycznie i powoli Przy silnym nacisku czołowym, decyduje znowu manewr na skrzydło.

Walki pod Jabłońcem, Suchą Wolą, Baranówką i Zielenicą, prowadzone z armją konną Budiennego, potwierdzają szereg znanych zasad co do walki z kawalerją. Największą przeszkodę dla ruchliwego przeciwnika stanowią więc gniazda karabinów maszynowych oraz artylerja, strzelająca często z otwartych stanowisk Mniejsze oddziały piechoty, mimo bohaterskiej walki, muszą ulec przewadze mas konnych. Noc w tych warunkach jest sprzymierzeńcem piechura, wykorzystującego dogodne przejścia przez lasy i mokradła dla przebicia się przez pierścień kawaleryjski, względnie wyzyskującego element zaskoczenia ogniowego nad pozbawionym swej ruchliwości kawalerzystą.

W działaniach odwrotowych, 1-szy pułk piechoty Legjonów, mimo dużych stosunkowo strat, nie upada nigdy na duchu. „Żołnierz nie może pogodzić się z obecnym stanem wojny" — mówi autor — „pamięć niedawnych zwycięstw pobudza go do nadludzkich wysiłków"... „Na każdą wieść o ruchu wprzód, żołnierz

ożywia się natychmiast, gotów i chętny iść w ogień za swymi oficerami, którzy trzymali się także jedynie hartem woli".

Siła moralna oddziałów, mimo olbrzymich trudów, mimo kolosalnego zmęczenia potrzebą „ciągłej czujności" oraz świadomością niepewności — utrzymuje się na należytym poziomie, co słusznie 1-szy pułk piechoty Legjonów, jak i inne pułki 1-szej dywizji, poczytywać sobie może za chlubę.

„W przeprowadzeniu rozumnego i dobrego odwrotu trzeba wykazać więcej hartu ducha i cnót żołnierskich, aniżeli w ofensywie" — mówi marszałek Piłsudski. 1-szy pułk piechoty Legjonów wykazał się posiadaniem tego hartu ducha oraz cnót żołnierskich, dumny z tego być może.

Nic też dziwnego, iż w przeświadczeniu o stanie wewnętrznym swoich oddziałów, gen. Śmigły-Rydz, otrzymawszy rozkaz oderwania się od nieprzyjaciela celem przegrupowania do działań zaczepnych z nad Wieprza, rozwiązuje swe zadanie „w sposób nadzwyczaj zręczny", według oceny Wodza Naczelnego, bo ‚szuka naprzód zwycięstwa nad nieprzyjacielem, z którym był w kontakcie, by w ten sposób wygrawszy na czasie, odejść spokojnie ku północy. Pierwsza dywizja dnia 8 sierpnia rozbiła 24-tą dywizję sowiecką, zdobywszy na niej 8 dział niedaleko Horochowa i szybkim marszem podążyła ku Sokalowi, gdzie na nią czekały przyszykowane pociągi".

1-szy pułk piechoty legjonów bierze w tem działaniu wybitny udział. Przeprowadzony z werwą bój pod Kołpytowem, znalazł w ujęciu mjr. Borkiewicza należytą ocenę.

W związku z decyzją Naczelnego Wodza z dnia 6 sierpnia 1920 r., podejmującą sławną kontrofensywę z nad Wieprza, rozpoczyna się najpiękniejszy, choć może najcięższy z punktu widzenia wysiłku marszowego i bojowego (fizycznego), okres dziejów 1-go pułku piechoty Legjonów. Drohiczyn, Białystok, a następnie, w operacji niemeńskiej — Sejny, Lida — to boje o znaczeniu strategicznem, a przeważnie (Białystok, Lida) prowadzone przeciwko olbrzymiej przewadze nieprzyjaciela, w trudnych warunkach terenowych, zakończone zawsze wspaniałem zwycięstwem. Dział ten sprawiał autorowi niemało kłopotów ze względu na wielką komplikację sytuacyj bojowych, zmieniających się co chwila, jak w kalejdoskopie, oraz brak dokładnych dokumentów w postaci sprawozdań bojowych meldunków i t. p. Pomimo to, autor potrafił uzupełnić dane archiwalne szeregiem relacyj uczestników walk 1-go pułku piechoty Legjonów, które, choć czasami sprzeczne z sobą, przy porównaniu z oficjalnemi dokumentami polskiemi i sowieckiemi pozwoliły na stworzenie jasnego i ścisłego w ogólnych ramach obrazu udziału 1-go pułku piechoty Legjonów w zmaganiach się naszych 1920-go roku z najazdem bolszewickim.

Ostatnim poważniejszym bojem przed zawieszeniem broni, stoczonym w pościgu za „uchodzącym najeźdźcą", był bój pod Koreliczami 2-go października 1920-go roku. Pułk z rozkazu dowódcy brygady forsuje o świcie rzekę Serwecz w obliczu dobrze przygotowanych w czasie wojny światowej okopów, obsadzonych przez nieprzyjaciela. Zadanie swe, jak zwykle, z największą zawziętością i brawurą chlubnie wypełnia. Straty jednak ponosi bardzo znaczne (może niepotrzebnie zresztą), większe niż w boju pod Lidą.

W końcu dzieła mjr. Borkiewicz podaje ogólne zestawienie pracy wojennej 1-go pułku piechoty Legjonów, które nie może nie imponować. W ciągu dwóch lat wojny (1919 i 1920) pułk zdobywa: 16.331 jeńców, 19 dział ciężkich, 61 dział polowych, 389 karabinów maszynowych, 1 czołg, 1 samolot, 21 samochodów, wiele

taboru kolejowego, kilkaset koni i t. d., tracąc z własnego sprzętu zaledwie 13 karabinów maszynowych, z czego 1 utopiono, 12 zaś zniszczyła artylerja rosyjska.

Zestawienie to najdobitniej świadczy o roli pułku w czasie pierwszej wojny niepodległego państwa polskiego, wykazując, iż cegiełka, jaką ten pułk położył przy budowie fundamentów Rzeczypospolitej, jest faktycznie wielkim głazem.

Bardzo ciekawe i oryginalne są wykresy, wykazujące: 1) stosunek strat bojowych oficerów i szeregowych (średnio 1 oficer na 20—30 szeregowych); 2) stosunek ubytku i przyrostu do stanu liczebnego pułku, oraz 3) i 4) zestawienie różnych działań 1-go pułku piechoty Legjonów w stosunku do czasu ich trwania. Widać z nich naprzykład, iż na 6.168 godzin (258 dni) pobytu na froncie w roku 1919, pułk spędza 50% czasu na pozycjach (129 dni), 18% — w marszach bojowych, 17,43% — w odwodach strategicznych, 8% — w marszach podróżnych, a tylko 3% zajmuje jazda koleją, wreszcie 0,03% — jazda samochodami. Analogiczne dane wykazuje zestawienie za rok 1920. „Praca tedy pułku", według słów marszałka Piłsudskiego, w rozkazie dziennym z 14.X.1920 r., „była istotnie ciężka", a przedstawił ją mjr. Borkiewicz tak, iż zasługuje na uwagę nietylko uczestników walk jednego z najsławniejszych naszych pułków, lecz i każdego, kto interesuje się dziejami walk naszych z bolszewikami.

Kpt. dypl. Juljan Piasecki.

Wł. Baliński — Propaganda jej metody i znaczenie. Nakładem Księgarni Hoesicka. Warszawa 1930.

W polskiej literaturze nauk społecznych nie posiadamy dotąd podręcznika, któryby w sposób naukowy ujął zagadnienie propagandy; brak nam — co sam autor stwierdza — teorji propagandy, brak studjum historycznego.

W dużym stopniu na ten stan rzeczy złożyły się warunki, w jakich wychowaliśmy się, pozbawieni własnej państwowości. Obce rządy z całą świadomością nie dopuszczały do tego, by ręce nasze ćwiczyły się we władaniu tą bronią. W jej użyciu byliśmy siłą rzeczy do pewnego stopia niemowlętami. Stąd brak zainteresowania szerokich warstw społeczeństwa tem zagadnieniem, tak ważkiem dla każdego państwa, dla każdego narodu.

Pojawienie się książki p. Balińskiego należy przeto powitać z największą radością. Autor przez pracę swoją spełnił rzetelny uczynek obywatelski, zapoznając przeciętnego czytelnika z tem, co to jest propaganda, na czem ona polega, jakie są jej metody i środki działania.

Ze względów zupełnie zrozumiałych, autor zajmuje się obszerniej w swej książce przymiotami, jakie powinny cechować propagatora, poświęcając również sporo miejsca propagandzie słowem żywem.

Książka napisana ze znajomością rzeczy, stylem prostym i jędrnym; czyta się ją jak ciekawą powieść. Podając jej krótką charakterystykę, pragnęlibyśmy, by się dostała do jak największej liczby czytelników, którzyby sobie zdali nareszcie sprawę z tego, że propaganda jest bronią, która umiejętnie użyta oddaje niespożyte usługi, tak w czasie pokoju, jak w czasie wojny.

A skoro tak jest, to musimy wszystko zrobić, by powstał w Polsce naukowy warsztat pracy dla historji i teroji propagandy oraz, by się zrodziła ta komórka państwowa, która powinna tworzyć hasła i drogowskazy dla propagandy.

Pamiętajmy o tem, że na wschodzie mamy sąsiada, który w przeważnym stopniu propagandzie zawdzięcza swoje istnienie, a na zachodzie — tego, który na własnej skórze doświadczył, czem jest propaganda w czasie wojny i jak jej niedoceniać nie wolno.

Mjr. dypl. Jan Emisarski.

Mapy rozsiedlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie Republiki Litewskiej i na obszarach północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. 1929.

Instytut Badań Spraw Narodowościowych wydał w drugiej połowie 1929 roku dwie mapy w skali 1:750.000, podające rozsiedlenie ludności polskiej i litewskiej na terenie Republiki Litewskiej i na obszarach północno - wschodnich Rzplitej Polskiej.

Wobec stanowiska zajmowanego przez Litwinów, roszczących pretensje do spornego obszaru ziemi polskiej w jej północno - wschodniej części — mapy wyżej wymienione są szczególnie cenne i aktualne, udawadniają bowiem bardzo plastycznie brak rzeczywistych podstaw w pretensjach litewskich, wykazując iż ludność litewska na terenie Rzplitej Polskiej dochodzi zaledwie do 75.000, gdy natomiast w obrębie Republiki Litewskiej mieszka przeszło 200.000 Polaków.

Podstawę dla opracowania obu map stanowią statystyki oficjalne obu państw: dla Litwy spis ludności z roku 1923, dla Polski — z roku 1921, oraz jako materjały pomocnicze, nie mniej jednak ważne, gdyż poprawiające i prawdziwiej przedstawiające stosunki obu narodowości — dane statystyczne, oparte na wynikach tajnego głosowania do sejmu i rady miejskiej w Kownie (dla Litwy) oraz spisów dzieci szkolnych, zarządzonych z ramienia M. W. R. i O. P. w roku 1925 i 1929, częściowo również wyniki głosowania podczas wyborów do Sejmu z roku 1922 (dla Polski).

Dla zobrazowania rozsiedlenia poszczególnych narodowości na terenie „Małej Litwy" (obszar Kłajpedzki) przyjęto za podstawę statystykę przedwojenną z roku 1910, ponieważ dane z wyborów nie odzwierciedlały tutaj ani istotnego, ani nawet przybliżonego stanu rzeczy.

To wszechstronne wykorzystanie wartościowych materjałów statystycznych pozwala stwierdzić, iż obraz rozsiedlenia ludności przedstawiony został możliwie wiernie i zgodnie z rzeczywistością.

Silne skalowanie barw zwiększa plastyczność obu map, uwypuklając, z jednej strony, wyspy z większością polską na terenie Litwy, szczególnie w rejonie na północ od Kowna, w dolinie Niewiaży oraz Wilji i na pograniczu polsko - litewskiem, z drugiej zaś — kliny litewskie, wrzynające się w terytorjum państwa polskiego. Skala odcieni i barw, zastosowana na obu mapach bardzo umiejętnie, wskazuje obszary, na których jedna lub druga narodowość zamieszkuje kraj w 75, 75—50, 50—30, 30—20, 20—10, 10—5, 5—1%.

Tekst, stanowiący objaśnienie do map (8 stron), podaje historyczny rozwój skupień polskich i litewskich na tych obszarach, charakteryzując je pod względem statystycznym w poszczególnych rejonach, oraz uzasadnia podstawy teoretyczne wziętych pod uwagę obliczeń.

Omawiane wydawnictwo, ze względu na sumienność wykorzystania wskazanych w niem materjałów, przejrzystą i plastyczną formę ujęcia tematu oraz staranne i estetyczne wykonanie, posiada dużą wartość i przewyższa wszystkie dotychczasowe opracowania kartograficzne, ujmujące zagadnienie rozsiedlenia obu narodowości na tym obszarze.

Ppłk. dypl. inż. Kazimierz Stełczyk.

Księga pamiątkowa 4 szw. 4. p. Ułanów Zaniemeńskich „Dzieci Kujawskich". Nakładem II zjazdu b. ochotników 4. szw. 4. p. uł. 1929.

Jeśli wartość źródła historycznego leży w jego bezpośredniości i redakcyjnej niezależności, to takie cechy posiada wojenna „Księga pamiątkowa" 4 szw. 4 p. ułanów, którą poza tem należy powitać z uznaniem, jako objaw rzeczywistej łączności „rezerwy" z wojskiem czynnem. Oparta na ówczesnym dzienniku bojowym, cytująca in extenso rozkazy i meldunki do i od szwadronu, uwypukla ona rozwój wypadków, jak go przeżywano i rozumiano na szczeblu małej jednostki, wpierw przy formowaniu, następnie na froncie bolszewickim.

Widzimy więc powstawanie szwadronu przez szczęśliwe połączenie inicjatywy oficerów, rozwijanej na prowincji, w tym wypadku we Włocławku, z zapałem społeczeństwa obudzonego powiewem wolności listopada r. 1918. Ten pęd do wojska, pod sztandary i pod komendę, który w ówczesnej chwili dezagregacji politycznej wybawił kraj od anarchji, upodabnia nasze pułki z r. 1918/19 do dawnego pospolitego ruszenia, nietylko przez ich zabarwienie lokalne, ale przez istotne wystawianie ich przez społeczeństwo, także pod względem materjalnym. Niczem dawniejszy rotmistrz z listem od króla idący werbować szlachtę, tak bierze się do dzieła rtm. Nowicki, zaopatrzony w rozkaz Sztabu Generalnego z 4 listopada i z kwotą 10.000 marek w kieszeni. Cały proces wyłonienia się wojska naszego z pod ziemi książka obrazuje równie poprostu jak trafnie na przykładzie 4 szw. 4 p. ułanów.

Tak samo i następnie przeciętną dolę i niedolę kawalerji naszej w kampanji 1919/20. Tak więc w pierwszym roku mała wojna, która prowadzi aż do Berezyny, w tem zaszczytny udział szwadronu w akcji wielkanocnej na Wilno. Oddział nabiera w tych pierwszych miesiącach pewności siebie wobec wroga i znajomości tej wojny o własnem obliczu. Widzimy rozciągłość odcinków przy szczupłości stanów bojowych — szwadron spada czasowo do 30 szabel — mrozy syberyjskie, choroby koni, wszystko przeplatane przedsiębiorczemi dywersjami; następnie, latem 1920, odwrót od „pozycji" do „pozycji", oznaczających tyleż rozczarowań i tyleż prób wytrzymałości moralnej, powolne „wykruszanie się" szwadronu a potężny rozrost taboru (36 wozów). Podczas kryzysu warszawskiego „reorganizacja" na tyłach, niejako w domu czy domach, gdyż szwadron grawituje i dobija do Kujaw, wreszcie znów podnosząca ducha i stanowiąca odtąd kapitał samopoczucia kontrofensywa i pościg.

Książka jest wydana starannie, ale szkoda, że nie zawiera mapki, wykazującej całokształt przemarszów i bojów pułku, oraz ani jednego szkicu.

Rtm. dypl. Stefan Stablewski.

E. M. Remarque—Na zachodzie bez zmian. Przekład Stefana Napierskiego. Wyd. „Rój". Warszawa 1929.

Książka ta stała się jedną z najgłośniejszych sensacyj literackich ostatnich czasów; tłumaczy się to zarówno jej treścią, jak i formą.

Jeśli zacznę od formy, to oryginał napisany jest językiem wytwornym, pełnym realistycznej jasności, a jednak wielokrotnie natchnionym poezją.

Tłumaczenie polskie, niestety, jest w wielu miejscach nieścisłe, wielokrotnie zupełnie fałszywe (np. na str. 218: ausgeschlossen — wykluczone, przetłumaczone słowem „wyłączone" 1); język tłumaczenia jest przeważnie chropowaty.

Ale przejdźmy do treści.

Na treść składają się trzy czynniki: tło czyli scena, aktorzy i ich psychologja, wnioski.

1. Tło.

Tło — to dowolny fragment wojny światowej na froncie zachodnim.

Wojna światowa z wszystkiemi jej okropnościami.

Obraz w rysunku trafny i pomimo tak ponurego kolorytu — nieprzejaskrawiony.

Jest tu cały szereg scen pierwszorzędnych: poczucie frontu, puklerz ziemi (str. 45 i 46), obrona (rozdz. VI), natarcie (rozdz. IX), ranne konie (str. 52 i 53), cmentarz (str. 54, 55) i wiele innych.

Straty wcale nie są przesadzone: kompanja idzie do walki w 150 ludzi, a wraca raz w 80, drugi raz w 32, podczas gdy np. w czerwcu 1918 w rejonie Asiago w 9 pułkach, liczących każdy po 2000 ludzi, w żadnym pułku nie wyszło z bitwy 200 ludzi.

2. *Aktorzy.*

Oprócz wzorowego, ale niemego dowódcy kompanji Bertincka, oprócz brutalnego tchórza podoficera Himmelstossa, oprócz tępego frazesowicza Kantorka, aktorami są ochotnicy (uczniowie) i poborowi tej samej kompanji.

Wszyscy biją się dobrze, ale wojna wyżarła z nich ideały; uczono ich, wierzyli, że służba ojczyźnie — to rzecz największa, ale wojna nauczyła ich, że strach większy (str. 16); żarcie i spokój — to jedyne ich pragnienie (str. 108); tęsknota za pokojem, żądza życia (str. 214) wreszcie myśl o zemście na tych, którzy ich pchnęli w wojnę (str. 109) — oto co zaprząta ich umysły, ich serce

Na czoło książki postawił autor motto:

„Książka ta nie ma być oskarżeniem, ani też wyznaniem; ma tylko podjąć próbę udzielenia wieści o pokoleniu, które wojna zniszczyła, nawet gdy uchroniło się przed jej granatami".

To zupełne bankructwo dusz młodego pokolenia pod wpływem wojny jest nicią przewodnią całego nakreślonego tu procesu psychologicznego młodego pokolenia, czego ostateczny, bardzo ciekawy bilans daje ostatni rozdział XII.

Ale już w tym samym rozdziale autor waha się, niezupełnie wierzy w swój beznadziejny pesymizm (str. 219 i 220).

I ja nie wierzę w pesymizm autora.

Ponadto jednak przeczę obrazowi jego psychologji żołnierskiej.

Dałem poprzednio charakterystykę bankructwa moralnego, wywołanego jakoby przez wojnę; a jednak wszyscy się biją, biją się dobrze; biją się mimo tak strasznych okropności wojny! Coś tu się nie zgadza!

Sam automat „organizacji" nie wystarcza na wytłumaczenie. Nie wystarcza też — przecudowne zresztą — w całej książce do bóstwa niemal podniesione ko-

leżeństwo, które nawet stanowi ostatnią myśl całej książki. I dla koleżeństwa niepodobna, żeby ludzkość dokonała takich bohaterstw, zniosła tyle mąk, ile tego wojna światowa wymagała.

Bezsprzecznie musiały w tem być inne, potężniejsze sprężyny: była miłość ojczyzny i był honor wojskowy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i autor te zjawiska obserwował, a że ich nie zauważył, że ich w swej książce nie poruszył — to piętnuje ją jako nieprawdziwą, nieudolną lub stronniczą.

Stronniczość czy jednostronność jest wogóle częstą wadą książki.

Żołnierze Remarque'a dużo jedzą, scenom tego rodzaju poświęca autor około kilkudziesięciu stron; żołnierze jego uprawiają niemal zakon koleżeństwa: poza tem poświęca autor bardzo wiele, zresztą prześlicznych, stronic uczuciom rodzinnym, bardzo wiele stronic instynktowi i aktom samozachowawczym; ale ani cnót specyficznie żołnierskich, ani ich działania — nie przedstawia.

Jeden por. Bertinck jest odważny i w spokoju swym niewzruszony, ale nie jest to człowiek porywający, to raczej automat obowiązku. A przecież autor napewno znał silne, porywające indywidualności, znał — ale zamilczał o nich.

Okropności wojny są wszędzie odmalowane jaskrawo, nigdzie, nawet tam, gdzie jest powodzenie — nikt się niem nie cieszy, nie zachwyca. Nie zachwyca się nikt zwycięstwem, nie zachwyca walecznością — to wszystko jest systematycznie zamilczane.

Trudno nie zarzucić autorowi stronniczości.

3. *Wnioski.*

Autor w książce swej przeprowadza dwie tezy.

a) Pierwszą jest, że wojna jego pokolenie zniszczyła — nawet tych, którzy z niej z życiem uszli.

Wprawdzie tematu tego już poprzednio pobieżnie dotknąłem, jednak wracam doń, bo jako jeden z najciekawszych — zasługuje na obszerniejsze potraktowanie.

Proces psychiczny „młodego" pokolenia poruszony jest na wielu stronicach książki; ale najwymowniejsze są następujące ustępy ostatniego rozdziału:

„Gdybyśmy powrócili w r. 1916 do ojczyzny, z bólu i siły naszego przeżycia rozpętalibyśmy burzę. Kiedy powrócimy teraz, będziemy zmęczeni, pozbawieni korzeni, beznadziejni. A jakże nie rozumieją nas. Przed nami czuwa pokolenie, które wprawdzie spędziło tutaj lata z nami, ale które miało łóżko i zawód, a obecnie powraca na dawne stanowiska, na których zapomni wojnę; poza nami pokolenie, dawniej podobne do nas, które będzie nam obce i usunie nas na bok...

Jesteśmy zbyteczni dla samych siebie... niektórzy się przystosowują, inni ulegną... lata przesypią się i wreszcie poddamy się zagładzie...

Ale być może, wszystko to co myślę jest tylko melancholją i przestrachem, który zaniknie jak pył...

Życie, które unosiło mnie przez lata, jest jeszcze w dłoniach moich i oczach. Czym je pokonał, nie wiem; ale dopóki jest jeszcze, poszukiwać będzie swej drogi, niezależnie, czy to coś, które mówi „ja" wewnątrz mnie, zapragnie tego czy nie".

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że jakkolwiek ciężko młode pokolenie dotknięte było wrażeniami wojny, życie istotnie zwyciężyło, pokolenie — nie zginęło.

b) Drugim naturalnym wnioskiem, wysnutym z przedstawionych okropności wojny, jest jej potępienie.

Pomijając naiwne dyskusje o „racji wojny" (str. 153—155), większe wrażenie robią rozważania w ustępach o obozie jeńców rosyjskich (str. 143—147), a naj-

większe może — żywiołowa tęsknota do „braterstwa ludów" w bardzo pięknie napisanym, ustępie o zabiciu zecera Duvala (str. 162—170).

Ale sam autor czuje, że te cudowne marzenia o braterstwie ludów, to tylko utopja; toż pisze na str. 172: „Cóż za bzdury układałem sobie w tym leju".

Nie ulega wątpliwości, że ci wszyscy, którzy po przeczytaniu książki Remarque'a wierzą w możliwość czy tęsknią do „wiecznego pokoju" — gonią za złudą, która się w dziejach ludzkości nigdy nie urzeczywistni.

Powtórzę tu ustęp z mojej broszury „Przyszła wojna" z r. 1927:

„Walka jest, była i będzie nigdy nie zanikającym objawem życia, gdyż życie — to rozmaitość, w rozmaitości leży sprzeczność, a sprzeczność rodzi walkę.

Zawsze ludzie zarówno jednostki jak ugrupowania, mieć będą sprzeczne interesy i zmierzać do ich realizacji choćby siłą, jeżeli cel będzie dostatecznie ponętny, a własna siła wyda się wystarczająca.

Bolszewizm apostołuje „wieczny pokój" — „po wojnie", która obali system burżuazyjny.

Trafnie sprawę tę ujmuje Mussolini:

„Jeśli kto twierdzi, że wojny prowadzić nie wolno pod żadną szerokością geograficzną, pod żadnym pozorem i z żadnego powodu, szanuję takiego człowieka — przyjaciela ludzkości.

Jeśli kto powie: brzydzę się rozlewem krwi, bez względu na pozór, który sprawił jej przelew, cenię to i podziwiam, ale wydaje mi się to utopją.

Walka jest kamieniem węgielnym wszystkiego; życie pełne jest przeciwieństw, jak miłość i nienawiść, czarne i białe, dzień i noc, dobro i zło; dopóki wszystkie te przeciwieństwa nie wyrównają się, walka trwać będzie w naturze ludzkiej, jako moment rozstrzygający, a że tak jest, jest dobrze.

Niech więc istnieje wojna, współzawodnictwo ekonomiczne, różnica zdań; pozostawmy tym wszystkim zjawiskom ich bieg naturalny, bo dzień, w którym ustanie walka, będzie dniem smutnym, zapowiedzią zastoju, gnicia, końca wszystkich rzeczy.

Ale dzień ten nie nadejdzie, bo dzieje, to wiecznie zmienna panorama, a tylko krew pędzi koło historji".

Idea wiecznego pokoju, to utopja: gorzej, to utopja niebezpieczna i szkodliwa.

Oto co mówi o niej, powołując się na historję, niemiecki historjozof Oskar Spengler:

„Wyznawcy obywatelstwa światowego są świadomie, czy nieświadomie, rzecznikami „ideału fellahów". Ich zwycięstwo, to abdykacja narodu ze znaczenia dziejowego, abdykacja na korzyść innych, a nie na korzyść wiecznego pokoju.

Wieczny pokój, to zawsze rozstrzygnięcie jednostronne.

Pax Romana miała dla cezarów - żołnierzy to tylko znaczenie, że sto miljonów niezorganizowanej ludności stało się łupem samowoli nielicznych oddziałów żołnierskich.

Świat egipski, babiloński, chiński, indyjski przechodził z rąk do rąk zdobywców, własną krwią opłacając ich walki: tak wyglądał ich „pokój".

A kiedy Mongołowie w r. 1401 zdobyli Mezopotamję, ułożyli pomnik zwycięstwa ze stu tysięcy czaszek ludności Bagdadu, która się nie broniła".

Dlatego też Amerykanie z doświadczenia wojny światowej wysnuli teoretyczną i praktyczną naukę: „The best pacifism is a big army".

Gen. dyw. Romer

Kolesinskij — Ugroza nowych wojn. Moskwa 1929. Gosizdat.

Praca należy do typu studjów polityczno - wojskowych, tak bardzo rozpowszechnionych w sowieckiej Rosji. Z tego specjalnego charakteru książki należy zdawać sobie sprawę, biorąc ją do ręki, bowiem kryć ona będzie w sobie pod formą pozornie naukowych rozumowań cele, podyktowane zgóry przez organa polityczne państwa. Świadczy o tem zresztą wymownie przedmowa od pracy Kolesińskiego — pióra wybitnego działacza Kominternu — Toma Bella, który zupełnie wyraźnie określa istotnie zadanie tej książki:

„Niemożliwością jest — mobilizować masy do walki przeciw wojnie bez przezwyciężenia tej beztroskiej i bezkrytycznej niewiary w możliwość bliskiej wojny, jakie cechują jeszcze pewne warstwy pracującej ludności. Wyrwać ze świadomości mas pacyfistyczne złudzenia, otworzyć masom oczy na poważne niebezpieczeństwo nowej światowej wojny i nowej interwencji w stosunku do Z. S. R. R. — oto pierwsze zadanie, jakie stoi przed partjami komunistycznemi wszystkich krajów".

Słowa te określają w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości konkretny cel rozważań autora, mimo, że ten ostatni rości sobie pretensje do naukowego i ścisłego traktowania przedmiotu. Zastrzeżenia te umyślnie wysuwam odrazu, aby uniknąć w przyszłości przy omawianiu właściwej treści pracy Kolesinskiego zbytecznych już komentarzy i wyjaśnień.

Teza — jaką postawił sobie autor — jest zatem jasna: książka ma wykazać niebezpieczeństwo nadciągającej nowej zawieruchy wojennej na podstawie analizy szeregu czynników ekonomiczno - polityczno - wojskowych obecnej sytuacji międzynarodowej.

Rozważania swe zaczyna autor od omówienia sytuacji ekonomicznej, doszukując się przedewszystkiem w niej najpoważniejszych zalążków niebezpieczeństwa przyszłej wojny.

Analizę międzynarodowego położenia ekonomicznego p. Kolesinskij sprowadza do trzech zagadnień: problemat rynków zbytu, problemat eksportu kapitałów i problemat surowców.

Analizując stan rynków wewnętrznych, autor dochodzi do przekonania, że 1927 rok stanowi niejako rok przełomowy pod tym względem. W ciągu całego tego roku Italja i Francja przeżyły silną depresję gospodarczą, stan gospodarczy Anglji nie uległ poprawie, a w Ameryce ujawniły się pewne cechy depresji, znajdujące swój wyraz w nadprodukcji, a w następstwie tego zjawiska — w koniecznem ograniczeniu dotychczasowej produkcji. Jedne tylko Niemcy do końca 1927 r. utrzymały swój poziom produkcji — jednak i w ich położeniu gospodarczem ujawniły się już pewne momenty, świadczące o przesileniu i załamywaniu się wysokiej dotychczasowej konjunktury. Wszystkie te fakty — według autora — świadczą o tem, że wewnętrzne rynki w głównych krajach świata albo osiągnęły już całkowitv stopień nasycenia — albo też dochodzą do maksymalnej jego granicy.

Ten stan rzeczy na rynkach wewnętrznych świata siłą faktu podnosi kapitalnie rolę i znaczenie rynków zewnętrznych — jako rynków zbytu — to też walka o nie stanowi jeden z najistotniejszych momentów polityki międzynarodowej. Analizując w świetle statystycznych zestawień główne przeobrażenia, zaszłe w rozmiarach i podziale eksportu najważniejszych państw, autor dochodzi do przekonania, że walka o rynki zewnętrzne w niedalekiej przyszłości powinna nabrać szczególnie ostrego charakteru, bowiem pojemność światowego rynku nie odpowiada zwiększonej znacznie zdolności produkcyjnej uprzemysłowionych państw

Tu autor podkreśla szczególnie trzy momenty, mające pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia walki o zewnętrzne rynki zbytu. Pierwszy z nich polega na szybko stosunkowo postępującej industrjalizacji kolonij i krajów gospodarczo zaniedbanych. Jako przykład, podać tu można znaczny upadek importu w Chinach i Indjach, świadczący o wzrastającej zdolności produkcyjnej tych krajów. Drugim momentem, wpływającym niepomyślnie na warunki zbytu dla państw o wysokim poziomie gospodarczym, stanowi — według autora — emancypacja ekonomiczna mniejszych państw europejskich — będąca wynikiem dążeń ich do osiągnięcia samowystarczalności gospodarczej. Dążenia te znajdują między innemi wyraz swój w odpowiednio prowadzonej polityce celnej, ograniczającej w stopniu bardzo poważnym możliwości eksportowe państw przodujących ekonomicznie. Wreszcie jako trzeci moment, zaostrzający walkę o rynki zewnętrzne, podnosi autor fakt wypadnięcia Z. S. R. R. z systemu kapitalistycznego oraz chwilowe zmniejszenie się pojemności rynku chińskiego w związku z toczącą się tam od szeregu lat wojną domową.

Przechodząc zkolei do zagadnienia walki o eksport kapitałów, autor stwierdza — że w porównaniu ze stanem rzeczy przed wojną obraz eksportu kapitałów uległ zasadniczym zmianom. Przed wojną głównymi eksporterami kapitałów były Anglja, Francja i Niemcy, wywożąc przeciętnie rocznie: Anglja 850 mil. dol., Francja — 400 mil. dol., Niemcy — 300 mil. dol. Stany Zjednoczone były wówczas importerem kapitałów — i to przeważnie angielskich. Po wojnie światowej role uległy zasadniczym zmianom: Ameryka stała się głównym eksporterem kapitałów, rola Anglji na rynku pieniężnym światowym znacznie upadła, a Niemcy i Francja stały się importerami. Jakkolwiek w r. 1927 w obrocie tym zaszły dalsze zmiany, polegające na wzmocnieniu drobniejszych eksporterów — Szwajcarji i Szwecji — oraz na powstaniu pewnych rezerw pieniężnych we Francji, co pozwala tej ostatniej podtrzymywać pożyczkami jej sprzymierzeńców, — to jednak główna walka o rynki eksportu kapitałów odbywa się pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Anglją.

Omawiając walkę o źródła i rynki surowców, autor analizuje zmiany, jakie zaszły pod wpływem wojny światowej co do roli i znaczenia poszczególnych surowców. Według autora — na dystansie lat powojennych jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości współczesnego importu stała się walka o naftę, która to walka stanowić będzie jedną z zasadniczych przyczyn przyszłej wojny. Zmiany te doprowadziły do poważnego kryzysu przemysłu węglowego i poderwały dominujące znaczenie monopoli węglowych — a więc krajów, będących głównymi dostawcami węgla na rynku światowym. Zmiany te uderzają przedewszystkiem w Anglję, w której gospodarczem życiu przemysł węglowy odgrywał i odgrywa rolę kapitalną.

Przemysł węglowy przeżywa kryzys, wywołany nadprodukcją i trudnościami zbytu. Na światowym rynku toczy się zacięta walka, prowadzona głównie przez Anglję, Niemcy i Polskę, a powodująca zniżkę cen na rynkach zewnętrznych i wzrost ich na rynku wewnętrznym.

Co do nafty — której zapotrzebowanie od czasu wojny wzrosło niesłychanie i wzrasta stale nadal — to zasadnicza rozgrywka o ten surowiec odbywa się między Stanami Zjednoczonemi, będącemi głównym dostawcą nafty, a Anglją. Obie strony olbrzymim nakładem energji dążą do opanowania coraz to nowych źródeł nafty, a olbrzymie ich towarzystwa nafciane wywierają bardzo silny wpływ na swe rządy, odgrywając przez to rolę zupełnie poważnego czynnika międzynarodowej polityki.

Podobna zresztą walka toczy się pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Anglją na rynkach kauczuku i bawełny. W walce tej Stany Zjednoczone występują w roli głównego odbiorcy kauczuku i producentu bawełny, Anglja zaś — jako główny producent kauczuku i odbiorca bawełny. W następstwie zarysowującej się w ostatnich latach nadprodukcji zasadniczych rodzajów surowców i rozszerzenia produkcji przez państwa drobniejsze walka konkurencyjna o nie zaostrzyła się bardzo wyraźnie, wnosząc do sytuacji międzynarodowej poważny czynnik nowej wojny.

Ogólna zatem ocena międzynarodowego położenia ekonomicznego na przełomie 1928/29 — według opinij Kolesinskiego wypada niepomyślnie. Walka zacięta o rynki zbytu zewnętrzne przy ogólnem prawie zjawisku nasycenia rynków wewnętrznych, walka o rynki zbytu dla kapitałów, wreszcie walka o źródła surowców i rynki dla nich — oto trzy momenty, decydujące o niepomyślnym stanie ogólnej sytuacji gospodarczej i kryjące w sobie niebezpieczeństwo najpoważniejsze przyszłej, nieuniknionej wojny.

Na tle tak zarysowanej sytuacji ekonomicznej, Kolesinskij omawia bliżej już „główne imperjalistyczne przeciwieństwa", charakteryzując obecną sytuację międzynarodową polityczną. Autor zaznacza zgóry, że zatrzymuje się w swojej analizie wyłącznie tylko na „sprawach najbardziej aktualnych i ważnych w danej chwili", pomijając z konieczności szereg innych momentów, które w tej chwili jeszcze nie nabrały większego znaczenia.

Na pierwszem miejscu stawia tutaj autor walkę, rozgrywającą się pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Anglją, o hegemonję nad światem, walkę, która „od r. 1927 weszła w stadjum takiego zaostrzenia, że zasłoniła w znacznym stopniu i odsunęła na drugi plan wszelkie inne sprzeczności pomiędzy imperjalistami".

W założeniu anglo - amerykańskiego antagonizmu tkwi walka pomiędzy Anglją a Stanami Zjednoczonemi o panowanie nad światem w dziedzinie ekonomicznej politycznej i wojskowej. Ekonomiczna walka wre na rynkach zbytu, na rynkach eksportu kapitałów i na rynkach surowców, przyczem główny wysiłek Stanów Zjednoczonych w latach powojennych zmierza w kierunku opanowania rynków amerykańskich i Dalekiego Wschodu, na których przed wojną niepodzielnie panowała Anglja. Efekt tej walki dotychczas wypada dla Anglji wysoce niepokojąco. Jeśli chodzi o rynki zbytu — to w ciągu 12 lat Anglja utraciła znaczną część swych pozycyj w imporcie krajów pozaeuropejskich i to na rzecz Stanów Zjednoczonych. Nie lepiej przedstawia się sytuacja Anglji w walce ze Stanami Zjednoczonemi o surowce, zwłaszcza naftę i bawełnę, jedynie pod względem produkcji kauczuku Anglja utrzymuje nadal swe miejsce. Wreszcie jeśli chodzi o możliwości eksportowe kapitałów, to Stany Zjednoczone szybko doganiają w tej mierze Anglję: angielskie inwestycje w r. 1927 w porównaniu ze stanem z r. 1913 zmniejszyły się o 1 miljard dolarów, podczas gdy amerykańskie wzrosły w tymże czasie z 2,6 miljardów do 14,5 miljardów dolarów.

Ekonomiczne przeciwieństwa pomiędzy Anglją a Ameryką znalazły swój najbardziej dobitny wojskowo-polityczny wyraz w rywalizacji morskiej. Uzyskawszy na konferencji waszyngtońskiej w 1922 r. równowagę sił z Anglją w pancernikach— Stany Zjednoczone usilnie dążą do dobrowolnego uznania przez Anglję równowagi sił i pod względem krążowników. Dążenia te — jak wiadomo — zakończyły się w lecie 1927 r. zerwaniem przez Anglję konferencji w Genewie, co dało Ameryce powód do wysunięcia nowego wielkiego programu morskiego, obejmującego budowę nowych 71 jednostek morskich.

Dojście do skutku w dn. 28 lipca r .ub. francusko - angielskiego morskiego porozumienia zaostrzyło w sposób bardzo wyraźny stosunki angielsko - amerykańskie Propozycja rozszerzenia tego porozumienia i na Amerykę zostało przez tą ostatnią odrzucona, bowiem porozumienie wprowadza pewne ograniczenia co do budowy wielkich statków o dalekim promieniu działania — co uderza przedewszystkiem Stany Zjednoczone, zmuszone siłą faktu opierać swą marynarkę wojenną głównie na statkach o dalekim promieniu działania.

Z analizy powyższych momentów autor wysnuwa wniosek, że angielsko-amerykańskie przeciwieństwa stanowią obecnie zasadnicze sprzeczności imperjalizmu. których dalszy rozwój prowadzi nieuchronnie do wojny.

Na drugiem miejscu stawia autor walkę Anglji z Francją o hegemonję w Europie. Genezę tej walki upatruje autor w dwióch następujących momentach: 1) ogromnie silnym wzroście znaczenia i roli Francji w Europie po wojnie światowej i 2) w sprzeczności interesów francusko - angielskich na morzu Śródziemnem. Aż do roku 1926 antagonizm angielsko-francuski znalazł swój wyraz w całym szeregu posunięć ze strony Anglji, bijących w interesy Francji, przedewszystkiem w kwestji reparacyjnej, w sprawie odrzucenia systemu „traktatów gwarancyjnych" i przyjęcia systemu traktatów lokarneńskich. Od roku 1926 z jednej strony pod wpływem wyjątkowo ciężkiej sytuacji Francji, z drugiej strony — coraz wyraźniej zarysowującej się walki angielsko - amerykańskiej w stosunkach francusko - angielskich daje się zauważyć pewien zwrot, świadczący o zmianie frontu w polityce angielskiej Wyrazem tych zmian jest przedewszystkiem porozumienie morskie angielsko - francuskie oraz stanowisko Anglji w sprawie francusko - niemieckich stosunków. Kolesinskij ogólnie ocenia, że „w najbliższym czasie liczyć się należy z możliwością dalszego pogłębienia angielsko-francuskiej współpracy". Moment ten jednak z punktu widzenia interesów Z. S. R. R. autor kwalifikuje jako niepomyślny, bowiem umożliwia on prowadzenie przez Anglję i Francję jednolitej polityki w stosunku do Z. S. R. R.

Trzeci węzeł polityki międzynarodowej upatruje autor w przeciwieństwach, zarysowujących się pomiędzy Niemcami a Francją i Anglją. Szybko odbudowujące się ekonomicznie Niemcy, pozbawione takich ważnych czyników w dziedzinie handlu zewnętrznego — jak marynarka wojenna, własne kolonje i wolne kapitały — kierują wszystkie swe wysiłki na drogę wzmożenia eksportu towarów, zwłaszcza wyrobów wielkiego przemysłu, włokienniczego, chemicznego i elektrotechnicznego. W ekspansji tej gospodarczej Niemcy znajdują się w stałej kolizji przedewszystkiem z Anglją, zwłaszcza na terenie rynków europejskich, które w danej chwili w 73% zasila eksport niemiecki kosztem Anglji.

Ekspansja Niemiec na Bałkanach koliduje ponadto w sposób równie silny z interesami **Włoch i Francji.**

W walce tej, prowadzonej z jednej strony przez Niemcy, a Anglję i Francję z drugiej, Niemcy coraz częściej oglądają się na Stany Zjednoczone, przygotowując się do roli „jakby awangardy amerykańskiego kapitału na europejskim kontynencie". Możliwości współpracy amerykańsko - niemieckiej są tem wyraźniejsze że w danej chwili przynajmniej Niemcy nie stanowią groźnego rywala w stosunku do Stanów Zjednoczonych. $^3/_4$ eksportu niemieckiego pochłaniają rynki europejskie, które dla Ameryki mają znaczenie głównie jako rynki zbytu surowców. Z drugiej strony, Niemcy stanowią znakomite rynki zbytu dla kapitałów i produktów amerykańskich (bawełna, pszenica, nafta, miedź i t. d.), a w rozgrwce amerykańsko-angielskiej tworzą jakby bazę operacyjną Stanów Zjednoczonych.

Zkolei Kolesinskij zatrzymuje się dłużej na omówieniu antagonizmów francusko-włoskich, w których skołnny jest upatrywać dużo cech antagonizmu trwałego. Wynika to przedewszystkiem z właściwości włoskiej ekspansji, która przedewszystkiem zmierza w kierunku obszarów położonych nad morzem Śródziemnem — a więc Bałkanów, Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu, stykając się we wszystkich tych kierunkach z interesami Francji. Antagonizmy te są tak silne i tkwią tak głęboko w naturalnych podstawach rozwoju obydwóch państw, że — mimo pozornego załagodzenia, jakie zaszło w następstwie konfliktu włosko - jugosłowiańskiego na przełomie 1927/28 r., dalszy rozwój przeciwieństw francusko - włoskich doprowadzić może do poważnych powikłań międzynarodowych.

Wreszcie dwa ostatnie węzły antagonizmów międzynarodowych i ognisko przyszłej wojny upatruje autor na Bałkanach w rozgrywce Włoch z Małą Ententą oraz na Dalekim Wschodzie, gdzie szczególnie ostro zarysowują się sprzeczności pomiędzy Japonją i Stanami Zjednoczonemi na tle walki o Pacyfik i rynki chińskie.

Omówiwszy w ten sposób ekonomiczne i polityczne momenty, charakteryzujące obecną sytuację międzynarodową, Kolesinskij przechodzi do zagadnienia wojskowych przygotowań wielkich mocarstw do przyszłej wojny. Operuje tu cyframi odnośnie budżetu i stanu sił zbrojnych 5 mocarstw — Francji, Anglji, Italji, Stanów Zjednoczonych i Japonji, wykazując — że w porównaniu ze stanem z lat 1912/13 pozycje te wykazują stały i poważny wzrost.

Dłużej zatrzymuje się na rozwoju techniki wojennej w dziedzinie uzbrojenia, upatrując w szybkim jej rozwoju groźbę przyszłej wojny.

Wszystko to było niejako wstępem do rozwinięcia zasadniczej tezy, stwierdzającej niebezpieczeństwo dla Z. S. R. R. przyszłej wojny. Właściwe rozwinięcie tej tezy znajdujemy w dwóch ostatnich rozdziałach, poświęconych analizie stosunku „świata kapitalistycznego" — a zwłaszcza zachodnich sąsiadów Rosji — do Z. S. R. R.

Obecny okres autor charakteryzuje, jako, „przygotowanie się świata kapitalistycznego do nowej wojny przeciwko Z. S. R. R., która „ma ostatecznie zadecydować o dalszem istnieniu jednego z dwóch systemów — kapitalizmu lub socjalizmu". Jest to okres szczególnie wytężonej „dyplomatycznej, politycznej i ekonomicznej" akcji Anglji, skierowanej przeciwko Rosji, a mającej na celu stworzenie jednolitego frontu przeciwsowieckiego.

Akcja ta znajduje swe uzasadnienie przedewszystkiem w przesłankach ekonomicznych. Autor wydziela tu 4 momenty, pod wpływem których prowadzona jest walka — a więc znaczne zmniejszenie obrotów handlowych z Z. S. R. R. w porównaniu ze stanem z r. 1913, trudność lokowania wolnych kapitałów w Rosji, olbrzymie bogactwa surowców rosyjskich i sprawa długów carskich i odszkodowań.

Momenty te — powodujące i podsycające walkę ekonomiczną przeciwko Rosji sowieckiej — wpływają na odpowiedni układ stosunków politycznych ze światem kapitalistycznym. Stasunki te, zwłaszcza od chwili zajść angielsko-sowieckich w 1927 r. i upadku rewolucji chińskiej, układają się dla Związku stanowczo niepomyślnie. Jeżeli chodzi o perspektywy na przyszłość, to w tej mierze — według autora — ogromnie dużo zależeć będzie od stanowiska Francji i Japonji. W ostatnich latach stosunki Francji i Japonji wobec Rosji ulegają stale pogorszeniu z jednej strony pod wpływem nacisku Anglji, z drugiej zaś pod wpływem sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Co się tyczy Niemiec — to autor sądzi — że jeżeli Anglja nie zdoła pchnąć ich w kierunku polityki zdecydowanie przeciwsowieckiej, to może przynajmniej uzy-

skać ze strony Niemiec całkowitą neutralność. Od chwili Locarno, wszystko zdaje się wskazywać na to, że w stosunkach swych z Z. S. R. R. Niemcy coraz bardziej liczą się z wielkiemi mocarstwami.

Przechodzą zkolei do najbliższych sąsiadów zachodnich Z. S. R. R., Kolesinskij stwierdza na wstępie że państwa te „nie grają samodzielnych ról w międzynarodowej polityce i całkowicie znajdują się pod wpływem głównych mocarstw europejskich — Anglji i Francji". Państwa te — według słów autora — są jedynie „zbrojną awangardą świata imperjalizmu", związaną szeregiem umów i konwencyj zarówno ze sobą, jak i z wielkiemi mocarstwami.

Z pośród państw tych przoduje Polska, która zwłaszcza od maja 1926 r. prowadzi politykę wyraźnie nieprzychylną dla Z. S. R. R. W polityce tej Polska stawia sobie cztery zasadnicze zadania:

1) zapewnienie sobie ze strony wielkich mocarstw materjalnej i wojskowej pomocy na wypadek wojny,

2) zabezpieczenie sobie tyłów od strony Niemiec,

3) zapewnienie sobie dowozu materjałów wojennych z zagranicy,

4) stworzenie pod swojem kierownictwem bloku wojennego ze wszystkich państw sąsiadujących na zachodzie z Z. S. R. R.

Zadanie pierwsze — według autora — może być już obecnie uważane za rozwiązane w sensie pozytywnym: Francja będzie wspomagać Polskę „w myśl zobowiązań sojuszniczych", Anglja i Stany Zjednoczone — siłą faktu, gwoli zniszczenia państwa socjalistycznego.

Gorzej przedstawia się realizacja drugiego zadania — t. j. zabezpieczenia sobie tyłów od strony Niemiec. Grają tu rolę przedewszystkiem sporne kwestje terytorjalne, uniemożliwiające dojście do skutku porozumienia polsko - niemieckiego. Tem niemniej autor sądzi — iż w razie wojny polsko-sowieckiej uda się Polsce, dzięki poparciu wielkich mocarstw, zapewnić sobie ze strony Niemiec kompletną neutralność.

Zadanie trzecie — zapewnienie sobie przez Polskę dowozu z zagranicy — uważać można również za rozwiązane w sensie pozytywnym, dzięki porozumieniu z Czechosłowacją, Rumunją, Jugosławją i przyjaznym stosunkom z Węgrami i Italją. W tych warunkach, nawet utrata kurytarza gdańskiego nie miałaby dla Polski większego znaczenia.

Zadanie czwarte — polegające na utworzeniu przez Polskę bloku przeciwsowieckiego — zrealizowane narazie zostało tylko częściowo, głównie ze względu na nieuregulowane stosunki polsko-lietwskie. Mimo to jednak, wobec ogromnie silnych wpływów angielskich na terenie państw bałtyckich, „Polska w razie wojny z Z. S. R. R. może śmiało liczyć na pomoc jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej większości państw bałtyckich".

Tak się przedstawia, w ogólnych zarysach, tok rozważań Kolesinskiego na temat międzynarodowej sytuacji polityczno-wojskowej. Z obszernej tej analizy, obejmującej 162 stronice druku, autor dochodzi do ostatecznej konkluzji, że konflikt zbrojny świata kapitalistycznego z Rosją sowiecką jest nieunikniony. Jeżeli konflikt ten nie wynikł dotychczas i nie wyniknie prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym, to przyczyny tego doszukiwać się należy jedynie w niedostatecznem przygotowaniu świata kapitalistycznego do wojny.

Nietrudno jest — rzecz prosta — rozszyfrować istotny charakter i cel pracy Kolesinskiego; pod pozorem pracy naukowej, opartej na bogatym materjale sta-

tystycznym, autor daje typową książkę propagandową, mającą urobić wygodne dla polityki sowieckiej opinje. Tem niemniej jednak błędem byłoby odmówienie jej wszelkich poważniejszych wartości. Wartości te niewątpliwie posiada i krytycznemu czytelnikowi nietylko odsłoni wyraźnie kierunki propagandy sowieckiej, ale dostarczy mu ponadto dużo ciekawego materjału z zakresu polityki międzynarodowej, jakkolwiek do pełnego obrazu sytuacji międzynarodowej brak tu przedewszystkiem tak ważnego ogniwa, jak Rosja sowiecka, w objektywnem ujęciu.

U nas specjalnie daje się odczuwać taki ogromny brak opracowań z dziedziny aktualnych zagadnień polityki międzynarodowej, że — mimo wszelkie zastrzeżenia— nie waham się polecić pracy Kolesinskiego czytelnikowi polskiemu w tem oczywiście przekonaniu, że zdoła on samodzielnie odnaleźć wśród frazesów i komunałów propagandowych to, co w książce tej posiada jednak wartość pozytywną.

Mjr. dypl. Józef Englicht.

AWIZO!

Redakcja zwraca się z prośbą do Szanownych P. P. Autorów, by przy artykułach nadsyłanych dla „Bellony" starali się trzymać następujących maksymalnych norm objętości:

a) przy artykułach zasadniczych, oraz historyczno - operacyjnych—32 strony;

b) przy artykułach oświetlających tylko pewien fragment zagadnienia i dyskusyjnych — 25 stron.

Artykuły przekraczające powyższe normy będą przez Redakcję zwracane do odpowiedniego przerobienia, wzgl. streszczenia.

Redaktor: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

Sekretarz Redakcji: *PPOR. REZ. JERZY BIERNACKI.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 159.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202 - 19.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.